

Są sztormy, które
trzeba przeczekać,
i lepiej nie być
wtedy samemu.

POŁUDNIOWE SZTORMY

KOMPAS  #1

BRITAINY C. CHERRY



BRITTAINY C. CHERRY

**POŁUDNIOWE
SZTORMY**

KOMPAS #1

**TŁUMACZENIE
KATARZYNA DYREK**

OŚWIĘCIM 2022

CHOMIKO_WARNIA

Tytuł oryginału

Southern Storms

Copyright © 2020 by Brittainy C. Cherry

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Korekta:

Magdalena Jarząbek

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-217-4

SPIS TREŚCI

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

ROZDZIAŁ 34

ROZDZIAŁ 35

ROZDZIAŁ 36

ROZDZIAŁ 37

ROZDZIAŁ 38

ROZDZIAŁ 39

EPILOG

Przypisy

Każdemu sercu, które wymaga uleczenia.

„Twój los jest wspólnym losem wszystkich

– w życiu każdego musi spaść deszcz”.

– Henry Wadsworth Longfellow

PROLOG

Jax

Trzydzieści lat

Słońce,

przepraszam, jeśli zdenerwowały Cię moje wcześniejsze listy. Nie wiem, co robić. Wszystko zniszczyłem i nie mam już z kim rozmawiać. Brat mnie nienawidzi. Tata również, i to tak bardzo, że nie wiem, co począć. Ciągłe płaczę, chciałbym uciec i nie oglądać się za siebie. Mówiłaś, że mogę się udać do Ciebie, jeśli będę musiał, pamiętasz? Mogę? Mogę z Tobą zamieszkać? Może Twoi rodzice przyjadą po mnie? Znasz adres. Będę gotowy. Nienawidzę tu być. I to wszystko moja wina. Chcę uciec. Proszę, pozwól mi uciec do Ciebie.

Obawiasz się mnie przez to, co zrobiłem? Dlatego nie odpisujesz? To był błąd. Przyrzekam, zwykły błąd. Nie chciałem. Była moją przyjaciółką, tak ważną jak Ty.

Odpisz, proszę.

Przepraszam. Przepraszam. Przepraszam.

Nie chcę tu już być. Nie chcę się tak czuć. Nienawidzę tego. Przepraszam.

Proszę, odpisz mi.

Błagam, Słońce. Potrzebuję Cię.

Księżyc

ROZDZIAŁ 1

Kennedy

Obecnie

– Proszę, nie narób nam dziś wstydu – powiedział Penn, poprawiając krawat po raz pięćdziesiąty tego wieczoru.

Tapeta w naszym domu przesiąkła dymem papierosowym i niespełnionymi obietnicami. Mąż nieraz złamał dane słowo, sama nie pozostawałam mu dłużna. Czy właśnie na tym polegało małżeństwo? Dni zmieniające się w tygodnie, które przekształcały się w miesiące i lata niedotrzymywania przyrzeczeń? Słowa *biorę cię za żonę czy męża* zostały opatrzone gwiazdką, a drobnego druku nikt tak naprawdę nie czytał. Przewinęliśmy warunki umowy i kliknęliśmy „zgoda” na końcu, nie mając pojęcia o ukrytych konsekwencjach, na które przystaliśmy.

Nie dotrzymałam przysięgi, on swojej również.

Obietnice, przyrzeczenia – tyle pustych słów.

Tego wieczoru obiecałam, że nie rozplaczę się przy jego współpracownikach i klientach na imprezie biura pośrednictwa nieruchomości. To wydarzenie stanowiło idealną okazję, by Penn ugościł zamożne, szukające dużych posiadłości osoby. Im lepiej dziś pójdzie, tym większa szansa, że nawiąże współpracę z nowymi klientami. Nie chciał, bym z nim szła, ale jego szef nalegał, bo miało to być rodzinne przyjęcie.

Obiecałam Pennowi, że nie poruszę też tematu naszej przeszłości. Nie zamierzałam łamać przy kolacji danego słowa. Wzięłam leki przeciwlękowe. Wykonałam ćwiczenia oddechowe. Zamknęłam oczy jedynie, gdy przejeżdżaliśmy przez skrzyżowanie. Na autostradzie doszłam do siebie. Czułam się normalnie, nawet dobrze. Cóż, według standardów mojej normalności.

Na razie dotrzymałam danego słowa.

Wszystko szło idealnie, tak doskonale, jak to tylko możliwe, biorąc pod uwagę moje problemy, a wtedy Marybeth – piękna, oszałamiająca kobieta – pochyliła się do mnie podczas posiłku. Przy stole siedziało pięć par, wliczając w to koleżankę z pracy Penna – Marybeth. Inni to potencjalni klienci, którzy mieli więcej pieniędzy, niż byłam w stanie sobie wyobrazić.

Żałowałam, że nie przypominałam Marybeth. Ta kobieta była idealna. Perfekcyjna matka, żona, pracownica. Pachniała Chanel No. 5, a na jej szyi połyskiwały brylanty. Perłowobiały uśmiech sprawiał, że inni śmiali się, zaciskając usta, bo wiedzieli, że jej nie dorównają. Uosabiała wszystko, czego mnie brakowało, a zarazem była wszystkim, czym chciałam być.

Niegdyś kochałam siebie tak bardzo, że nie zazdrościłam niczego innej kobiecie.

Co się ze mną stało? Kiedy straciłam swoje mocne strony?

Idealna Marybeth lekko dotknęła mojego nadgarstka i uśmiech zagościł zarówno na jej ustach, jak i w piwnych oczach.

– Intrygujący tatuaż, Kennedy. Coś oznacza?

W tej właśnie chwili przestała się liczyć obietnica, jaką złożyłam Pennowi. Najpierw pękła na rogach, po czym cała się posypała.

– To... dla mojej... – Gwałtownie wciągnęłam powietrze, obróciłam głowę i westchnęłam.

Penn intensywnie się we mnie wpatrywał. Widziałam to w jego niebieskich tęczęwkach –

rozczarowanie – ponieważ znał oznaki. Wiedział, gdy zapadałam się w sobie. Cała drżałam, głos mi się łamał i oddychałam z trudem.

– To... cóż... – kontynuowałam. – Spojrzałam na tatuaż – stokrotkę z odwróconym „D” pośrodku kwiatka. – To... dla mojej... – Z trudem przełknęłam ślinę i zacisnęłam powieki. Do oczu napłynęły mi łzy, ale nie podobało mi się, że mieli zobaczyć je inni. – To dla rodziców i mojej... – Uniosłam powieki i spojrzałam na Penna, którego spojrzenie krzychało: „Nie”, ale nie potrafiłam urwać w pół zdania. – Naszej córki. Odwrócone „D” oznacza naszą córkę.

Rozchyliła wargi, jakby zrozumiała. Wyprostowała się, w jej oczach skrzyły się wyrzuty sumienia. Oczywiście, że wiedziała o wypadku. Wszyscy o nim pamiętali i obchodzili temat na paluszkach, zamiast stawić mu czoła. Śmierć sprawiała, że ludzie czuli się niezręcznie, a nie mogłam ich winić za to, że nie chcą o tym rozmawiać. To naprawdę dziwny temat.

Prześledziłam palcem odwrócone „D” na mojej skórze, a łzy natychmiast spłynęły po moich policzkach.

– Moja córka miała na imię... – Chciałam jej powiedzieć. Musiałam o nich mówić, aby nadal żyli w mojej pamięci. To niewielka pociecha, ale czasami słowa się zacinały.

– Kennedy. – Na moim nadgarstku zacisnęły się palce, zasłaniając tatuaż. Uniosłam głowę i dostrzegłam, że Penn patrzy na mnie, kręcąc głową, gdy jednocześnie trzymał mnie za rękę. – Może powinnaś przemyć twarz. Daj sobie chwilę.

Co można było zrozumieć jako: „znów przynosisz mi wstyd, weź się w garść”.

Już mi nie współczuł. Dlaczego miałby mnie żałować po ponad roku? Doszedł do siebie po tej tragedii. Powinnam zrobić to samo, ale z jakiegoś powodu nie czułam się lepiej.

A pragnęłam się otrząsnąć.

Otarłam oczy, ale łzy popłynęły jeszcze szybciej.

– Tak. Oczywiście. Przepraszam, po prostu... – Odsunęłam się z krzesłem od stołu. – Przepraszam – wymamrotałam.

W oczach Marybeth gościły wyrzuty sumienia. Złapała się za serce, gdy wstawałam do stołu, po czym słyszałam, że szeptem przeprosiła Penna.

– Nie, nie zrobiłaś nic złego, Marybeth – zapewnił, brzmiać na skruszonego, gdy pocieszał współpracowniczkę zamiast żony. – Tak czasem ma. Naprawdę nie zrobiłaś niczego złego. Jest zbyt emocjonalna. Musi wziąć się w garść. W jej wieku...

Zbyt emocjonalna.

Poszłam do łazienki, by umyć twarz. Kiedy spojrzałam w lustro, zdziwiłam się na widok własnego odbicia. Kiedy aż tak się pogubiłam? Kiedy straciłam barwy i światło? Czy worki pod moimi oczami zawsze były takie sine? Ile schudłam, że aż tak zapadły mi się policzki?

Otworzyły się drzwi, do pomieszczenia weszła Laura – żona kolegi Penna. Starsza kobieta, po pięćdziesiątce. Zawsze była dla mnie miła, choć przeważnie czułam się przy niej niezręcznie. Przez ostatni rok Penn sprawiał wrażenie, jakbym na firmowych spotkaniach była dla niego ciężarem, a nie wsparciem. Wielokrotnie powtarzał, że byłoby lepiej, gdybym została w domu.

– Dobrze się czujesz, kochana? – zapytała Laura z wypisaną na twarzy troską i szczerym zmartwieniem. W ciemnobrązowych włosach połyskiwała siwizna, a gdy kobieta się uśmiechała, emanowała ogromną radością.

Zaśmiałam się i otarłam oczy, starając się ukryć ślad po płaczu, najlepiej jak potrafiłam.

– Tak, przepraszam. Jestem zbyt emocjonalna...

– Wcale nie – przerwała mi, podchodząc do mnie z papierowym ręcznikiem. – Wcale nie przesadzasz. Kiedy byłam młodsza, straciłam dziecko... poroniłam, niemniej to także utrata dzieciątka i to niemal mnie zniszczyło. Pomógł mi mąż. Był opoką, gdy się rozpadałam. Nie chcę

się wtrącać w twoje małżeństwo, ale widziałam, jak potraktował cię Penn. Kochana, nie obraź się, ale nie tak mąż powinien traktować żonę. Nie może cię poniżyć, gdy jest ci źle. Powinien cię wspierać, a nie kopać, gdy leżysz.

Otworzyłam usta, by jej odpowiedzieć, ale nie znalazłam odpowiednich słów.

Laura otarła łzy płynące po moich policzkach i uśmiechnęła się do mnie.

– Powtarzam, że to nie moja sprawa, a Jonathon by mnie udusił, gdyby wiedział, że wtrącam się w związki innych ludzi, ale... zasługujesz, by uporać się z problemem. Powinnaś móc rozmawiać o córce bez poczucia wstydu. Znać swoją wartość. Mieć odwagę.

Z trudem przełknęłam ślinę, gdy przytuliła mnie, choć nawet nie wiedziałam, że tego potrzebuję. Wpadłam w jej objęcia. Laura obejmowała mnie, gdy płakałam.

– Już dobrze, kochana. Wszystko w porządku. Nie duś tego w sobie. Pozwól sobie na te wszystkie uczucia.

Kiedy przestałam rozpadać się w jej objęciach, puściła mnie i uśmiechnęła się ciepło.

– A tak przy okazji, przeczytałam wszystkie twoje książki. Wspaniale piszesz. Nie mogę się doczekać, aż wydasz coś nowego – oznajmiła z entuzjazmem.

Publikowałam od pięciu lat, choć od wypadku nie napisałam ani słowa. Agent mówił, bym się nie spieszyła, a słowa do mnie wróca, ale ostatnio przestawałam wierzyć, że to prawda. Straciłam wenę.

Wracaliśmy w ciszy, siedziałam obrócona plecami do Penna i przez całą drogę miałam zamknięte oczy. Kiedy weszliśmy do domu, mąż w końcu uwolnił tłumiony gniew.

– Obiecałaś, że się powstrzymasz – wycodził. Westchnął, przeczesując palcami nażelowane włosy. – Przyrzekałaś, że nie zaczniesz się znowu mazać w miejscu publicznym! Rety, Kennedy! Nie nudzi ci się to psychopatyczne zachowanie? – Zrzucił mnie potokiem słów, które były gorsze niż uderzenie.

Oczekiwałam ich jednak, ponieważ zawsze nadchodziły, gdy się załamywałam. Kiedy po raz pierwszy do tego doszło, wykazał się zrozumieniem, ponieważ sam również był w żałobie. Ale minęły miesiące, a zrozumienie przekształciło się w gorzycz. Miał mnie dosyć, za co nie mogłam go winić.

Sama również się nie znosiłam. Pragnęłam jednak, by zauważył, że się staram. Chciałam być normalna, znów być sobą.

Próbowałam.

Wpatrywałam się w niego, niepewna co powiedzieć, ponieważ po tak wielu próbach powrotu do normalności przeprosiny były puste.

Zdjął sportową marynarkę i rzucił ją na krzesło w salonie, po czym rozpiął mankiety koszuli.

– Żałuję, że zrobiłaś ten głupi tatuaż. Stanowi chore przypomnienie bardzo złych chwil, Kennedy. Nie rozumiem, dlaczego chcesz, aby to codziennie kłuło cię w oczy.

Mówił szorstko, ale nie winiłam go za to. Po prostu milczałam, wpatrując się w tusz na nadgarstku. Nie rozumiał, ale musiałam pamiętać. Musiałam czuć córkę na skórze. Musiałam mieć pewność, że wciąż ze mną jest.

– Nie masz mi nic do powiedzenia? – zapytał, rozpinając spodnie. Przechylił ku mnie głowę, jakby był rozczarowanym rodzicem, a nie zatroskanym, kochającym małżonkiem. – Cokolwiek?

– Prze... – Z trudem przełknęłam ślinę i spojrzałam na nogi. – Przepra...

– Przepraszasz – warknął, kręcąc głową. – Oczywiście. Jak zawsze. Przez całe życie.

Rozumiałam przyczyny jego gniewu, ale nie pojmowałam agresji. Być może przyczynę stanowiła whisky, którą wypił do kolacji. Mąż był przy mnie dużo śmielszy, gdy pił. Potrafił wybuchnąć.

– Wiesz co? Nie mogę – westchnął, przesuwając palcami po włosach, nim opadł przede mną na kanapę. – Nie dam rady.

– Wiem. – Znow z trudem przełknęłam ślinę i zacisnęłam powieki. – Wiem, że czasami potrafię przytłoczyć...

– Czasami? Kennedy, to się dzieje przez cały czas. Od dawna nie jesteś normalna i to wyczerpujące. Trudne. Od miesięcy nie pracowałam nad nowymi książkami. Rzadko wychodzisz z domu. Samo wsiadanie do samochodu stanowi dla ciebie przykry obowiązek. Dusisz mnie. Nie daję już rady. Nie mogę... – Pokręcił głową. – Nie powinienem był tego robić.

– Czego?

– Żenić się z tobą. Nie powinniśmy się pobierać. Rodzice mi to odradzali, ale byłem młody i głupi, a tylko spójrz, do czego mnie to doprowadziło. Ostrzegali, że chcesz mnie złapać w pułapkę, ale im nie wierzyłem.

Spojrzałam na niego i pokręciłam głową.

– Penn...

– Ale oto jestem... uwięziony. Powinienem był ich posłuchać. Mogłem uciec, a nie zachowywać się jak kretyn.

– Jesteś... zdenerwowany. Wiem, że dziś nawaliłam, ale...

– Zamilcz. Nie rozumiesz, Kennedy? Ożeniłem się z tobą tylko dlatego, że zaszłaś w ciążę – warknął, ponownie przeczesując włosy.

Miałam wrażenie, że zapada mi się klatka piersiowa.

Słowa bolały, choć nie byliśmy żłyci, więc takie komentarze nie powinny już mnie ranić. Od dłuższego czasu nic nas nie łączyło poza okazjonalnym beznamiętnym seksem i uczęszczaniem na jego firmowe przyjęcia. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio się śmialiśmy. Zapewne nigdy nie byłam mu przeznaczona. Mimo to jad wypływający z jego ust miał spustoszenie w moim umyśle, przenikając do komórek mózgowych, zatruwając poczucie własnej wartości – nie żeby zostało go wiele.

Ale on kontynuował. Kopał mnie dalej. Wciąż niszczył słowami.

– Ojciec miał rację, powinnaś dokonać aborcji. Zaoszczędziłoby to nam wszystkim sporo czasu.

Serce...

Bije...

Ale się zatrzymuje.

I pęka.

Kolana się pode mną ugięły i opadłam na zimną, twardą podłogę. Zaczęłam szlochać w dłonie, a nie było nikogo, kto mógłby mnie ukoić. Penn był zmęczony mną – tymi atakami paniki, płaczem, wiecznym smutkiem.

Wiedziałam o tym.

Pochylił głowę, nie wyglądał na poruszonego.

– Może powinnaś dokądś pojechać na dzisiejszą noc. Właściwie na dłuższy czas. Kilka tygodni, może miesięcy... Wymyślić coś, ponieważ przebywanie tutaj nie będzie dla ciebie dobre.

– Dokąd mam jechać? – wydusiłam zdezorientowana.

– Nie wiem, Kennedy. Do siostry czy coś.

Yoana...

Nie widziałam jej od ponad roku. Jak to by wyglądało, gdybym po tak długim czasie pojawiła się na jej progu bez słowa? Co by na to powiedziała? Czy zajęłaby się mną po tym, jak tak długo się do niej nie odzywałam? Wszystko, co ode mnie otrzymywała to krótkie SMS-y, w których przekazywałam, że wszystko u mnie dobrze, choć wcale tak nie było. Milczałam, a mimo to pisała długie wiadomości, opowiadając o swoim życiu, informując mnie o zmianach. Jedynymi odpowiedziami, na jakie było mnie stać, to kilka emotikon, ponieważ kiedy jej życie podążało naprzód, moje stało w miejscu.

Ostatnia wiadomość od niej mówiła o podróży poślubnej, w którą wreszcie mogła udać się z mężem, choć pobrali się dwa lata temu. Wcześniej prosiła, bym do niej przyjechała. A przed tym? Zostawiła wiadomość głosową, opowiadając, jak zaczęli remontować niedawno zakupiony dom, by go sprzedać. Po ślubie zdecydowali się zarabiać w ten sposób. Byli w stanie pracować razem i nie zatracić szczęścia, w czym przypominali mi naszych rodziców. Mama i tata całe życie byli szczęśliwi.

A Penn i ja? Stanowiliśmy swoje przeciwieństwo. Kiedy wyznałam, że chcę być pisarką, wyśmiał mnie, mówiąc, że nie mam ku temu odpowiedniej edukacji. Gdy wydawnictwo zaproponowało, iż kupi moją książkę, powiedział, że to łut szczęścia. A kiedy zaczęły spływać czeki, stwierdził, że nie powinnam wydawać pieniędzy, bo zapewne więcej nie będzie.

Penn poszedł do swojego gabinetu i wrócił z dokumentami.

– Miałem dać ci to przed wypadkiem, ale się powstrzymałem. Wystarczy, że podpiszesz w wykropkowanym miejscu i zostawisz je w korytarzu, gdy będziesz wychodzić.

Wyszedł, zostawiając mnie ze zbyt emocjonalną sobą, gdy wbił gwóźdź do trumny naszego małżeństwa. Dokumenty rozwodowe.

Podpisałam je z bólem serca.

Do trzech walizek pakowałam najpotrzebniejsze rzeczy, które coś dla mnie znaczyły. Wezwałam taksówkę i zaczęłam czterdziestopięciominutową podróż do siostry, która nie miała pojęcia, że stanę pod jej drzwiami i będę błagać, by mnie wpuściła.

Kierowca wysadził mnie w Rival w Kentucky, więc zaciągnęłam walizki na ganek.

Odetchnęłam z ulgą, gdy na podjeździe dostrzegłam samochód.

Pospiesznie zapukałam do drzwi. Było po dwudziestej drugiej, więc istniała spora szansa, że Yoana śpi. Od zawsze lubiła wcześniej wstawać.

– Kto to? – zapytał głęboki głos należący oczywiście do Nathana.

– To ja – rzuciłam głośno, by nie zaczął mnie dusić szloch. – Kennedy. Musisz... – Słumiłam strach i zamknęłam oczy. – Potrzebuję cię.

Drzwi się otworzyły, na progu stanęła siostra w piżamie, obrzucając mnie mocno zaniepokojonym spojrzeniem.

Wyglądała jak bogini, nawet kiedy wyrwano ją z łóżka. Boże, tak bardzo jej potrzebowałam, że rozboleł mnie brzuch, gdy mi się przyglądała... oczami tak podobnymi do oczu naszej mamy.

– Dobrze się czujesz? – zapytała, a te trzy słowa rozdarły zasklepione rany. Najbardziej bolała jej szczerość, troska, delikatność, miłość. Przez ostatni rok z głupoty okłamywałam siostrę w kwestii mojego samopoczucia, ponieważ zmagiałam się z wewnętrznymi demonami, a mimo to Yoana bez chwili zastanowienia zapytała, czy dobrze się czuję.

Rozchyliłam usta, ale nie wyszły z nich żadne słowa. Popłynęły łzy, więc zakryłam twarz dłońmi.

– Przepraszam, Yoano – łkałam, kręcąc głową z zażenowania i bólu. – Przepraszam, przepraszam, przepraszam.

Wydawało się, że nie potrzebowała tych moich przeprosin. Nie zaczęła zasypywać mnie

pytaniami o obecną sytuację. Nie skarciła za to, że się od niej odsunęłam. Zamiast tego podeszła, otoczyła mnie rękami i mocno przytuliła.

– Wszystko dobrze, Kennedy. Już dobrze. Jestem. Jestem przy tobie.

Ścisnęła mnie mocno. Po raz pierwszy od przeszło roku, ponownie nabrałam tchu, gdy siostra nie chciała mnie puścić.

Kiedy mnie obejmowała, zadała bardzo ważne pytanie – zapewne najważniejsze, jakie od bardzo dawna słyszałam.

– Wina?

– Tak. – Parsknęłam śmiechem, zaskoczona tym, jak autentycznie brzmiał. – Wina.

ROZDZIAŁ 2

Kennedy

Nowe początki powinny być oklejone etykietą ostrzegawczą.

Uwaga: świeży start nie oznacza, że nie napłyną wspomnienia, co powoduje atakami paniki, dyskomfortem społecznym i falami wszelkich możliwych emocji wynikających z depresji, wdzięczności i gniewu. Żadne uczucie nie zostanie pominięte.

Minęły trzy dni, odkąd zamieszkałam w pokoju gościnnym siostry, a Penn ani razu się ze mną nie skontaktował. Starłam się nie wyjawiać zmieszania, jakie gościło w mojej głowie. Nie chciałam, by mój nastrój ciążył siostrze i jej mężowi – nie zasługiwali na to. Zasłużyli na moją wdzięczność, a nie ponad roczny smutek. Na tym polegał problem z Pennem – widział mój ból, ale dowiódł, że w tym stanie nie byłam warta kochania. Zatem coraz bardziej starałam się nie okazywać cierpienia. Nie chciałam dłużej odpychać innych swoim żalem.

Pragnęłam, by przy mnie trwali.

Udawaj, aż stanie się to prawdą, Kennedy.

Udowodniono, że im częściej się uśmiechasz, tym więcej ludzi uważa, że jesteś szczęśliwy. Podstawowe naukowe fakty. Przez ostatnie dni od przyjazdu do Yoany tak często się uśmiechałam, że niemal bolały mnie policzki.

Czasami wychodziłam do łazienki, by na chwilę odpuścić sobie wesołość, nim ponownie przyklejałam ją na usta.

Jak do tej pory nie oskarżono mnie o sztuczny uśmiech, co oznaczało, że zasługiwałam na Oscara.

– Dobra, nie podglądaj! – poleciła Yoana, prowadząc mnie ulicami małej miejsciny o nazwie Havenbarrow. Mówiła, że miasteczko znajdujące się zaledwie kwadrans drogi od jej domu, jest najbardziej urokliwe na świecie. Przez ostatnie dni nawijała nieustannie o tym, jak tu pięknie.

Nie mogłabym podglądać, nawet gdybym chciała, ponieważ miałam przepaskę na oczach. Szłyśmy od dłuższej chwili, co jakiś czas się potykałam, gdy siostra robiła, co mogła, aby uchronić mnie przed śmiercią.

– Czy ta opaska na oczy jest naprawdę konieczna? – dociekałam, nieco skołowana wszystkimi wybrykami Yoany. Kiedy zaparkowałyśmy w centrum, kazała mi zamknąć oczy, a następnie poprowadziła ku przygodzie.

– Tak! A teraz bądź cicho i idź. Jesteśmy już prawie na miejscu. Czeka! Stój! Samochód! – wrzasnęła, ciągnąc mnie do tyłu.

– Co jest?! – krzyknęłam, przez co siostra zaczęła rechotać.

– Żartuję. Nawet nie jesteśmy w pobliżu ulicy. Pomyślałam, że to będzie zabawne.

– O, jakże brakowało mi twojego poczucia humoru – rzuciłam żartem, choć powiedziałam prawdę. Tęskniłam za siostrzyczką, a odkąd zwróciłam się do niej o pomoc, była dla mnie cudowna.

– Jeszcze tylko jeden skręt w lewo – poinformowała, trzymając mnie za ramiona, a następnie skręciła w przeciwnym kierunku. – To znaczy w prawo! Dobra, kilka kroków do przodu... dwa do tyłu...

– Tańczymy do kawałka Pauli Abdul *Opposites Attract*? Bo jeśli tak, to muszę zmienić

buty – wyznałam.

– Cicho, kobieto. Jesteśmy na miejscu. Jeszcze troszkę w lewo. – Przesunęłam się. – Jeszcze troszkę. – Znow przestawiłam stopy. – Dobrze, w porządku. A teraz troszeńkę w prawo...

– Yoano! – zawołałam.

Śmiała się, przez co sama również zachichotałam.

– Dobra, dobra, przepraszam. Chciałam jedynie, by niespodzianka była idealna.

– Okej, to powiedz, co mam robić. Czy mogę już ją zobaczyć? Nie, żebyś musiała robić mi jakąkolwiek niespodziankę, ponieważ już uczyniłaś wystarczająco wiele, gdy pozwoliłaś mi spać w twoim pokoju gościnnym. W dodatku fakt, że ty...

– Kennedy.

– Tak?

– Przymknij się.

– Dobrze.

– Okej, dziękuję. A teraz na trzy zdejmę ci opaskę, byś mogła zobaczyć najwspanialszą rzecz na świecie. Raz... dwa... trzy!

Zdarła materiał z moich oczu i dostrzegłam, że stoimy przed domem. Bardzo ładnym, świeżo pomalowanym, z ogrodzonym podwórzem, na którym rosły polne rośliny. Na schodkach do ganku siedział Nathan – mąż Yoany – z dwoma butelkami szampana w dłoniach i z największym głupkowatym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widziałam na jego twarzy.

Mocno zdezorientowana spojrzałam na siostrę.

– Co się tu właściwie dzieje?

– Niespodzianka! – pisnęła. – To twój nowy dom!

– Mój nowy... – Obróciłam się do siostry, gdy opadła mi szczeka. – Moje nowe co?! – wykrzyknęłam skonsternowana.

– Twój nowy dom. Jak wiesz, Nathan i ja kupujemy i remontujemy domy, a ten jest ostatni, najmniejszy w najsłodszy znanym ludzkości miasteczku. Mieliśmy go sprzedać, ale zdecydowaliśmy się go zatrzymać, abyś miała miejsce, które będzie tylko twoje. – Mówiła, jakby wypowiedane słowa nie oznaczały czystego szaleństwa. Podeszła do ganku i kontynuowała: – Nie zadbaliśmy o podwórko, ale za kilka dni mają przyjść dekoratorzy wewnątrz, ogrodnicy... Ah, no i w środku nie ma zbyt wielu mebli. Dobra, jest całkiem pusto, ale zamówiłam kilka rzeczy, które mogą ci się spodobać. Mają zostać dostarczone za kilka dni. Wybrałam pralkę i suszarkę, a na razie najlepsze, co znajdziesz w kuchni, to staroświecka niebieska lodówka, którą masz dzięki uprzejmości Nathana i naszego garażu. Prosiłam go również, by poszedł do sklepu i kupił ci kilka niezbędnych rzeczy jak ładny materac, trochę zastawy stołowej, tani stolik do kuchni, przybory do łazienki i...

– Dlaczego to robisz? – wydusiłam, kompletnie oszołomiona i zdezorientowana całą tą dobrocią, której się nie spodziewałam. – To szalone. – Nie zasługiwałam na coś takiego. Nie mogłam mieszkać w domu, który chcieli sprzedać. Nie mogłam wziąć aż tyle od siostry, której przez ostatni rok tak mało ofiarowałam.

Jeśli już odebrałam jej to, co najważniejsze.

– Dlaczego to robię? – zapytała, zaskoczona moimi słowami. Złapała mnie za ramiona i zmrużyła oczy. – Kennedy... jesteśmy siostrami. Zrobiłabym dla ciebie wszystko.

Kiedy myślałam o ziemskich aniołach, jako pierwsza do głowy przychodziła mi starsza siostra. Yoana była święta, czyniła jedynie dobro. Serce takie jak jej to wielka rzadkość. Piękna zarówno fizycznie, jak i duchowo, choć większość osób zauważała jedynie jej urodę. Yoana McKenzie Lost stanowiła odzwierciedlenie naszej matki – z ciemnymi lokami, kawową cerą,

wielkimi oczami i głębokim dołeczkiem w lewym policzku. Miałam to szczęście, że ilekroć tęskniłam za mamą, mogłam spojrzeć w oczy siostry.

Z drugiej strony, ja byłam idealną mieszanką obojga rodziców, ucieleśnieniem ich historii miłosnej. Po mamie miałam usta – mój uśmiech był idealnym odzwierciedleniem tego gestu w jej wykonaniu – a po tacie smukły, choć lekko garbaty nos i policzki jak u wiewiórki. Z mamą miałyśmy identyczne znamiona na łopatkach i taki sam dołek w brodzie. Moje luźne miodowe pasma stanowiły mieszankę genów z obu stron.

A oczy? Miałam po ojcu. Były piwne, z drobinkami brązu i zieleni. Ilekroć tęskniłam za tatą, patrzyłam w lustro. Niektórzy spoglądali na mnie i nazywali mozaiką cech rodziców, ale ja myślałam o sobie jako córce Renee i Aarona.

Wraz z siostrą byłyśmy żywym dowodem legendarnego uczucia naszych rodziców – najwspanialszej historii miłosnej wszechczasów. Chociaż tata nie był biologicznym ojcem Yoany, nikt nie miał wątpliwości, że był jej tatusiem. Kiedy mama została sama z dwulatką, Aaron pokochał je obie od pierwszego wejrzenia.

Tylko wyjątkowy mężczyzna kocha dziecko, z którym nie łączą go więzy krwi. Tata ani razu nie potraktował Yoany inaczej niż mnie. Czasami, gdy byłam mała, wydawało mi się, że kochał ją nieco bardziej. Oczywiście nie robił tego świadomie, a im byłam starsza, tym lepiej to rozumiałam. Yoanie brakowało ogniwa w historii jej życia, a tata pilnował, by czuła się kochana i żyła ze świadomością, że ma pełną rodzinę, nawet jeśli nie poznała biologicznego ojca.

Była córką Aarona – może nie dzięki krwi, ale zdecydowanie przez serca, które były synchronicznie i czasami odnosiłam wrażenie, że Yoana uśmiechała się identycznie jak tata.

Nie było dnia, bym nie tęskniła za rodzicami, ale na szczęście miałam siostrę. Żałowałam, że wcześniej nie zdałam sobie z tego sprawy. Zamiast tego odsuwałam się od niej, ponieważ sądziłam, że wini mnie za wypadek.

To dzięki siostrze poczułam się tak, jakby zachmurzone od roku niebo nieco się w końcu przejaśniło i ofiarowało mi słoneczne dni oraz spokojne noce. Do końca życia będę jej dłużniczką za bezwarunkową miłość, którą mnie obdarzyła.

Yoana i Nathan oprowadzili mnie po domu. Zdziwiłam się tym, jaki był piękny, zwłaszcza że wcześniej pokazywali mi zdjęcia. Kiedy nadszedł czas, by wyruszyli w końcu w swoją podróż poślubną, siostra przekazała mi listę rzeczy do zrobienia podczas ich nieobecności.

– A teraz powtórz to, co ci powiedziałam – poleciła.

– Medytuj rano i wieczorem, bez względu na okoliczności, nawet jeśli to tylko pięć minut na oddech. Tak, matko – powiedziałam i jęknęłam z irytacji, chociaż byłam wdzięczna za miłość Yoany.

Miała tak wiele z dobroci naszej mamy. Przebywanie w jej towarzystwie, to jak otulenie się najcieplejszym z koców, który zapewniał natychmiastowy komfort.

– I nie bój się wejść do lasu za domem. Wiem, że zalesiony teren nie przynależy do posiadłości, ale wątpię, aby ten, kto jest jego właścicielem, przejął się lub zauważył, że tam spacerujesz. Kiedy pracowaliśmy na działce, zrobiliśmy sobie przerwę i poszliśmy się przejść. Zgubiliśmy się, co przypomniało mi czasy, gdy byłyśmy małe, a rodzice zabierali nas na górskie wędrowki. Pamiętasz, jak często gubiliśmy drogę?

Roześmiałam się.

– Tak, a kiedy mama zaczynała się martwić, bo się ściemniało, tata mawiał: „Nie można się zgubić na łonie natury. Przecież ona jest naszym domem”. – Uśmiechnęłam się na to wspomnienie, ale zaraz posmutniałam.

– Bardzo mi ich brak – wyznała Yoana.

– Mnie również. – Bardziej niż byłam w stanie to wyrazić. Nie miałam wątpliwości, że wejść do lasu, by medytować.

Kiedy byliśmy małe, rodzice prosili nas każdego ranka i wieczoru, byśmy popracowały z energią. Tatuś nauczył nas jogi, a mama ćwiczeń oddechowych. Te lekcje naprawdę pomogły ukształtować moje życie, ale kiedy wszystko się popsło, medytacja pierwsza zniknęła z mojej codziennej rutyny. Zabawne, jak ludzie tracą swoje zasady i przekonania, gdy ich świat wywraca się do góry nogami.

Inne zadania wyznaczone przez siostrę?

- Codziennie znajdź coś, co przywiedzie uśmiech na twój twarz.
- Prowadź dziennik, aby pozwolił zanurzyć się w pisarskim świecie.
- Kiedy pozwoli na to pogoda, wyjdź z domu.
- Zwiedzaj Havenbarrow.

Yoana szturchnęła mnie w bok.

– Teraz, gdy wszystko ogarnęliśmy, chcesz wyjść coś zjeść?

– Właściwie to trochę się zmęczyłam. Poza tym nie spieszysz się na samolot na Kostarykę?

Skrzywiła się, patrząc na zegarek.

– O, prawda.

– Tak – zachichotałam. – A to dopiero pierwsza część najbardziej epickiej podróży poślubnej na świecie.

Spojrzała na mnie oczami głodnego psiaka.

– Na pewno nie chcesz lecieć z nami?

– Nie. Wierz mi, nie mam nic przeciwko byciu piątym kołem u wozu, ale podróżowanie po świecie to już przegięcie.

– Dobra. Po prostu nie wiem, co będę robić bez ciebie tak długo. Czuję się, jakbym dopiero co cię odzyskała – urwała i przygryzła dolną wargę, gdy jej oczy zaczęły błyszczeć od łez. – Nie chcę ponownie cię stracić.

– Spokojnie. Kiedy wrócisz, znów będę sobą. Nie stracisz mnie, nigdy. – Pociągnęłam nosem na widok jej wzruszenia. – Nie płacz, bo wiesz, że się wczuwam. Tylko mnie przytul i spadaj, co?

Objęła mnie.

– Będę codziennie dzwonić, dobrze? Mam gdzieś różnicę czasu. Zalogujemy się na wszystkich portalach społecznościowych, żebyś mogła się odzywać, kiedy tylko zechcesz, Kennedy.

– Wiem. Dziękuję. A teraz jedźcie! – poleciłam, wskazując szczęśliwcom na wyjście. Przynęłam się, pocałowałam siostrę w policzek, a następnie mocno uściskałam jej męża. – Zatoszcz się o nią, inaczej umrzesz, tak?

– Aye, aye, kapitanie. Słuchaj, w tym mieście jest kilka fajnych knajpek, w których możesz coś zjeść. Bez obaw daj nam znać, jeśli ktokolwiek będzie ci się naprzykrzać. Wiem, że ludzie z małych miast potrafią być wścibscy. Pamiętaj, że i dla mnie jesteś siostrą, a ja nie boję się skopać komuś tyłka, nawet będąc za granicą.

Roześmiałam się.

– Jedźcie. Kocham was. Uważajcie na siebie i, jak mawiali rodzice na swoich wyprawach: „Nie obawiajcie się nieznanego”.

– To samo tyczy się ciebie, siostra. Nie obawiaj się nieznanego – powtórzyła Yoana.

Nathan pożegnał się i wyszedł, by dać nam chwilę sam na sam. Serce mi się ścisnęło na myśl, że mnie zostawiają, ale zrobiłam, co w mojej mocy, aby ukryć ból.

– Penn postąpił okrutnie i gdybym mogła, odrąbałabym mu fiuta, ale ten rozdział w twoim życiu dobiegł końca. Pamiętasz, co rodzice mówili, kiedy ktoś ci umniejszał?

Pokiwałam głową, gdy do oczu ponownie napłynęły mi łzy.

– Kiedy ktoś sprawia, że czujesz się słaba, zrób coś, przez co poczujesz się silna.

– No właśnie. I właśnie to teraz zrobisz. Na nowo odkryjesz samą siebie. Zaczнеш od nowa, a każdy, kto ma na to odwagę, jest silny. Jesteś bardzo silna. Rodzice byliby z ciebie dumni. Ja jestem.

Potrafiła mnie wzruszyć.

– Rety, po prostu stąd spadaj, co? Przez ciebie będę znana w tym mieście jako płacząca idiotka.

– Dobra, kocham cię. Zadzwoń, gdy dotrzemy na lotnisko – zapewniła.

Pożegnałyśmy się raz jeszcze, ponieważ w naszym przypadku rozstawanie się stanowiło niezmiernie długi proces. Kiedy siostra wyszła, odetchnęłam głęboko i pozwoliłam łzom płynąć.

Oparłam się plecami o drewniane drzwi, zamknęłam oczy i poczułam uderzającą we mnie samotność. Okazuje się, że nieważne, jak mały czy duży jest dom, jak w nim ciepło czy zimno, jak poukładane są rzeczy pomiędzy jego ścianami – kiedy pojawia się samotność, zawsze jest smutno.

W tej samej chwili telefon dał znać o nadejściu wiadomości:

Yoana: Zapomniałam! Podrzuciłam Ci prezent. Zostawiłam go na podjeździe, by Cię trochę pocieszyć.

Z trudem przełknęłam ślinę i wzięłam się w garść, po czym wyszłam, by poszukać niespodzianki. Kiedy znalazłam się na zewnątrz, do oczu napłynęło mi jeszcze więcej łez.

Stał przede mną relikwiarz przeszłości, który rzeczywiście miał mnie pocieszyć – kabriolet rodziców. Poobijany pojazd oznaczał dwie ukochane osoby, które utraciłam. Miał matowożółtą barwę, a na niej rysunki. Pozwalano nam utrwać na nim ulubione chwile, tworząc wspomnienia, na które mogliśmy patrzeć przez lata.

Obeszłam samochód, chłonec każdy wyryty moment. Urodziny. Konkursy. Wakacje. Na mojej twarzy mimowolnie pojawił się uśmiech. To natychmiastowe przypomnienie tego, kim byłam w głębi duszy.

Przypomniałam sobie, jak jechaliśmy autostradą, słuchając Lauryn Hill, gdy nasze włosy rozwiewał wiatr i wszyscy byliśmy wolni od lęków i szczęśliwi. Yoana siedziała obok mnie, a jej śmiech zarażał. Chichotałyśmy, puszczając bańki mydlane na tylnej kanapie auta. Nie można być nieszczęśliwym, kiedy ma się taką rodzinę i dzieli się z nią radością.

Mama.

Spojrzałam na siedzenie pasażera, gdzie stał kosz ze smakołykami, za którym leżał list oraz perfumy. Wyczuwałam ulubione zapachy mamy. Yoana najwidoczniej spryskała nim tapicerkę.

Bzy i miód.

Wraz z perfumami znalazłam również butelkę whisky i słoik z ziarnami kawy.

Otworzyłam list.

Kennedy,

nie podoba mi się, że zostawiam Cię tak szybko po Twoim przyjeździe, ale pomyślałam, że przyda Ci się fragment naszej rodziny, gdy będziesz odkrywać na nowo samą siebie. Dlatego na wspaniałe poranki zostawiam Ci ukochaną kawę mamy, a na wieczory ulubioną whisky taty.

Kocham Cię, siostra. Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała. Jestem tylko o jeden lot od Ciebie.

I nie zastanawiaj się nad wszystkim przesadnie. Jesteś na dobrej drodze, nawet jeśli się

tak nie czujesz.

Yoana

Wpatrywałam się przez dłuższą chwilę w połyskujące nad Havenbarrow gwiazdy. Otworzyłam butelkę alkoholu i przez resztę wieczoru prosiłam niebo o lepsze jutro. Błagałam rodziców, aby dali jakiś znak, że wszystko będzie dobrze. Prosiłam ich o przewodnictwo, modlitwę, cud.

Naprawdę przydałby mi się jakiś cud.

Nadszedł ranek, a wraz z nim poczucie, że po tylu dniach w mroku zdołam w końcu odnaleźć słońce.

ROZDZIAŁ 3

Kennedy

– Patrz pod nogi, Louise. Nie zniszcz krzewów – mruknął ktoś, gdy ziewnęłam na tylnej kanapie kabrioletu, w którym zasnęłam w nocy. Obudził mnie szelest na podwórku.

Serce podeszło mi do gardła i usiadłam.

– Cicho, Kate. Wierz mi, jeśli nadepnę na te krzaczory, wyświadczę im przysługę – odpowiedziała teatralnym szeptem druga kobieta. Skradały się po mojej posesji i zaglądały przez okna domu. Obie trzymały w dłoniach plastikowe pojemniki.

– Myślisz, że to duża rodzina? – zapytała Louise. – Dobry Bóg wie, że nie potrzebujemy, by po okolicy biegało więcej dzieci.

– Nie wiem. Wnioskując po braku mebli, mogą mieć problemy finansowe.

Uniosłam brwi, patrząc na węszące paniusie, które nie zauważyły, że siedzę zaledwie metr od nich.

– Mam nadzieję, że zatrudnię kogoś, kto uprzątnie ten chlew w ogrodzie. Nie chcę, by moja działka straciła na wartości przez tego nowego lokatora. Ostatnia rodzina, która tu mieszkała, wyrządziła wystarczająco wiele szkód – prychnęła z niesmakiem Louise.

– W czym mogę paniom pomóc? – wciąłam się. Obserwowałam, jak wścibskie babki na dźwięk mojego głosu wyskakują ze szpilek Louboutina. Odzyskały równowagę i na szczęście nie wypuściły pojemników z rąk, gdy obróciły się i zauważyły mnie w samochodzie.

– O Boże, kochanieńka, nie powinnaś się tak zakradać – powiedziała ta w żółtej sukience, kładąc sobie rękę na sercu. Jak się domyślałam, była to Kate. – Mało nie padłam na zawał.

Niemal przewróciłam oczami na tę ironię, ale zamiast tego posłałam jej najpiękniejszy uśmiech, z którego słynęły kobiety z południa, gdy wysiadłam z auta i się do nich zbliżyłam.

– Przepraszam. Nie chciałam pań wystraszyć.

Louise omiotła wzrokiem mój wielobarwny strój, po czym popatrzyła mi w oczy.

– Cóż, tak, powinnaś być ostrożniejsza.

– Następnym razem bardziej się postaram. Zatem, w czym mogę pomóc? – zapytałam ponownie.

Kate zbliżyła się, a wokół jej twarzy podskakiwały idealne jasne loki.

– Ach, tak. Jesteśmy sąsiadkami! Widziałyśmy wczoraj, jak się wprowadzasz, i przyszłyśmy, by się przywitać. Jestem Kate, a to Louise.

– Nie jesteśmy spokrewnione – powiedziały jednocześnie, po czym zachichotały. – Żartujemy! Jesteśmy bliźniaczkami.

Oczywiście.

– Mieszkam dwa domy na lewo stąd, a Kate dwa domy na prawo – wyznała Louise. – Znalazłaś się w środku, jak nadzienie kanapki.

Jakaż ze mnie szczęściara.

– Cóż, mam na imię Kennedy. Miło mi panie poznać – odpowiedziałam, siląc się na uprzejmość.

Na ich twarzach pozostawały szerokie, niegasnące uśmiechy, gdy wpatrywały się w kabriolet rodziców. Następnie przesunęły wzrok na mnie i znów na auto.

– Muszę przyznać, że to dość wyjątkowy pojazd – dumiała Louise, a jej ton ociekał

wścibskością. Oceniała mnie. – Jeździsz nim, czy to bardziej... ozdoba?

– Należał do moich rodziców. Nosi na sobie nieco historii naszej rodziny. Jeszcze go nie odpaliłam i nie wyjechałam na drogę, ale może kiedyś spróbuję. – *Może jutro, a może za rok, kto wie...*

Kobiety się skrzywiły.

– Interesujące – powiedziały kolejny raz jednocześnie.

– Czy to dla mnie? – zapytałam, starając się zmienić temat. Jeśli z przeczytanych przeze mnie książek dowiedziałam się czegokolwiek o małych miasteczkach, to tego, że bliźniaczki stanowiły idealny przepis na zbliżające się kłopoty.

– Ach, tak. Upiekłyśmy ci ciasto. Najlepszy placek z truskawkami i szarlotkę, jakie jadłaś. Do późna je piekłyśmy, obserwując, jak się wprowadzasz.

– Nie trzeba – rzuciłam.

– Kochanieńka, oczywiście, że trzeba. Przecież jesteśmy twoimi nowymi sąsiadkami. W tej okolicy poważnie traktujemy południową gościnność – skwitowała Kate, wciąż marszcząc brwi, gdy przyglądała się mojej posiadłości.

Louise odchrząknęła.

– A jeśli mówimy o działkach... – Rozmawialiśmy o nich? – ...kto zajmuje się pielęgnacją twojej? Mogę podać ci nazwiska kilku osób, które znają się na robocie.

– Dziękuję, ale ogarniamy temat. Tak naprawdę nie jestem właścicielką tego domu.

– O rety – jęknęła Kate, zakrywając dłonią usta. – Jesteś dziką lokatorką? Nie mieszkasz tutaj? To znaczy, to by wyjaśniało samochód, ale to nielegalne.

– Powinniśmy powiadomić szeryfa Reida – stwierdziła jej siostra.

Czy one tak poważnie? Jestem w jakiejś Ukrytej kamerze? Ashton Kutcher siedzi w podeptanych szpilkami od Louboutina krzakach?

– Nie, nie. Chodziło mi o to, że na kilka miesięcy wynajęłam dom od siostry i szwagra, nim go sprzedadzą. Ktoś od projektowania ogrodu ma się zjawić w przeciągu paru następnych dni.

– O, dzięki Bogu! – wykrzyknęła Louise. – Nie mogę pozwolić, by te chwasty się rozrosły. I tak mamy już do czynienia z Szaloną Joy Jones i jej zaniedbanym ogrodem. Gdyby nadarzyła się okazja, kupiłabym dom od tej dziwaczki.

Wypowiedziała to słowo jak coś złego. Osobiście pociągali mnie dziwacy tego świata. Wydawało się, że nie oceniają ludzi tak bardzo, jak wścibskie paniusie.

Spojrzałam na sąsiednią działkę, która dzieliła mnie od tej Louise. Posiadłość była dokładnie taka, jak ją opisała – zaniedbana – a mimo to w jakiś sposób idealna. Polne kwiaty kwitły na niej tak, jakby posadzono je, by były wolne. Bez porządku czy planu, według którego mogły rosnąć, a mimo to wyglądały jak dzieło sztuki.

Sąsiadki najprawdopodobniej by mnie znieawidziły, gdybym wyznała, że uwielbiam tę posiadłość. Wolność rezonowała z uwięzionym fragmentem mojej duszy. Pragnęłam poruszać się w sposób, w jaki tańczyły te kwiaty.

Wolno. Bez ograniczeń. Jak wiatr.

– Jej mąż zmarł lata temu, a Szalona Joy od tamtej pory nie wyszła za bramę – wyjaśniła Louise. – Widziałas kiedyś kreskówkę z lat dziewięćdziesiątych pod tytułem: *Hey Arnold!?* Była tam taka postać, Stoop Kid, która bała się zejść ze swojej werandy. Cóż, to w skrócie Szalona Joy. Od śmierci męża boi się wyjść poza swój ogród.

– Gdyby nie zostawił jej pieniędzy i nie spłócili domu, jestem pewna, że byłaby bezdomna. Nie jestem plotkarą, Boże dopomóż, ale ta kobieta to wariatka – dodała Kate. – Wieść niesie, że wierzy, iż niebawem władzę nad światem przejmą kosmici. Wszystkie te listy, które

pisze, siedząc na ganku codziennie rano, wysłała do Strefy 51. Szajbuska. – Kobieta skrzywiła się, kręcąc głową.

Im więcej mówiły, tym większą miałam chęć, by poznać sąsiadkę.

– Cokolwiek zrobisz z ogrodem, nie popełniaj tych samych błędów, co Joy – ostrzegła Kate. – A już zwłaszcza z tym – podkreśliła, wskazując na ogródek wspomnianej sąsiadki.

Uniosłam brwi.

– Hm, czym?

W dezorientacji wytrzeszczyła oczy.

– Nie widzisz?

– Eee... czego? – zapytałam.

– Tych niebieskich kwiatów! – rzuciła scenicznym szeptem, machając rękami jak wariatka. – Posadziła niebieskie z przodu i na środku!

Czekałam przez chwilę, aby rozwinęła myśl, ale Kate zacisnęła tylko usta, jakby właśnie podała konkluzję.

Louise musiała dostrzec moje zakłopotanie.

– Niebieskie kwiaty! To po prostu nienaturalne!

O rety. Gdyby Yoana i Nathan wiedzieli, kim są moje sąsiadki, prawie na pewno zastanowiliby się, czy ugościć mnie w tym domu.

Uśmiechnęłam się do dwóch szalonych kobiet.

– Będę o tym pamiętać. Lepiej wróć już do...

– Nie chcę być wścibska, kochanieńka, ale czy kiedy tu przyszliśmy, spałaś w samochodzie? Nie masz w domu łóżka? – zagadnęła Louise.

A ty nie masz dobrych manier?

Kobieta była w stanie wymyślić najbardziej absurdalne historie na temat wszystkich i wszystkiego. Potrafiłam dostrzec w ludziach to, co najlepsze – tak, wiązało się to z walką – natomiast Louise i jej siostra potrafiły zobaczyć to, co w nich najgorsze.

Ugryzłam się w język. Nie chciałam robić sobie wrogów z sąsiadek. Wydawało się, że kobiety mogą urządzić komuś piekło na ziemi, jeśli tylko dostaną ku temu powód.

– Czasami lubię spać pod gwiazdami. W dodatku meble zostaną dostarczone dopiero w przyszłym tygodniu. Jeszcze raz dziękuję za ciasta. Miło było panie poznać.

Sąsiadki ponownie zmierzyły mnie wzrokiem, uśmiechając się złowieszczo.

Stephen King byłby zachwycony tymi bliźniaczkami.

– Na pewno jeszcze się spotkamy. Witaj w Havenbarrow. Jeśli nie chcesz, by ktoś w miasteczku zobaczył cię w tej, eee, rodzinnej pamiątce, skorzystaj z aplikacji Cuber – powiedziała Louise z cwaniackim uśmieszkiem.

– Uber, tak? – dociekałam.

Louise zachichotała i machnęła na mnie ręką.

– Nie, kochanieńka, aplikacja Cuber. Nie mamy tu Ubera, ale Connor Roe stworzył własny system i nazwał go Cuber. Chłopak ma siedemnaście lat, ale jest bystry. W dodatku jego samochód jest bardziej... przyjazny niż twój.

Och, gdyby tylko wiedziała, że przez tę jej uwagę miałam wielką ochotę pojeździć po mieście samochodem rodziców. W przeszłości miałam do czynienia z niezliczoną ilością prześladowców. W moim sercu nie było miejsca na te paskudne słowa.

Mimo to od wypadku nie prowadziłam auta. Prawda była taka, że nie wiedziałam, czy wkrótce zdołam to zrobić.

– Odzywaj się do nas podczas pobytu tutaj. Pamiętaj, gdybyś szukała informacji o czymkolwiek czy kimkolwiek z miasta, zapytaj nas, kochanieńka. Jesteśmy dość świadome

wszystkiego, co się tu dzieje. Mąż Kate to burmistrz, zatem musimy być na bieżąco ze sprawami miasta. Jeśli chcesz, pokażemy ci nasze podwórza, byś zaczerpnęła inspiracji. Pamiętaj, dwa budynki w lewo i dwa budynki w prawo, a nas znajdziesz! – powiedziała Louise, nim obie odeszły.

Zapamiętać: Wychodząc z domu, nie skręcać w lewo ani w prawo.

Do południa pojawiło się jeszcze kilka osób z deserami. Wszyscy chcieli się przywitać. Gdybym przed przeprowadzką do Havenbarrow nie była przytłoczona, poczułabym się tak już przy czwartym bochenku bezglutenowego, bezcukrowego, bezsmakowego chleba.

Sądząc po liczbie wścibskich pytań, jakie mi zadano, kobiety z miasteczka będą miały sporo do powiedzenia na mój temat podczas kolejnego spotkania w klubie książki.

Aby odsunąć się od tego całego szaleństwa, zrzuciłam tenisówki i wzięłam dziennik. Na razie miałam dosyć ludzi. Musiałam się odnaleźć, wrócić do korzeni.

Tylko ja, dziennik i las.

ROZDZIAŁ 4

Kennedy

Natura zawsze mnie uspokajała.

Drzewa rosły, jak chciały, wyciągając się ku słońcu, które muskało je światłem. Konary tańczyły w rytm wiatru, a korzenie pozostawały głęboko w ziemi. Powietrze pachniało mieszaniną kwiatów i olejków eterycznych.

Ptaki śpiewały... Uwielbiałam ich pieśni każdej wiosny, gdy informowały, że budzą się, by zacząć cykl od nowa. Przemieszczały się swobodnie, nie były niczym ograniczane. To wszystko, czego pragnęłam od życia – poruszać się niezależnie jak ptak, a jednocześnie mieć solidne korzenie jak drzewo. Brzmiało to niedorzecznie – lot i zakorzenienie – ale marzyłam, aby przynależć do jakiegoś miejsca, a jednocześnie być wolną.

Od czterdziestu minut spacerowałam po lesie, który rozpoczynał się tuż za domem. Chciałam odpocząć i spisać swoje pragnienia, marzenia, nadzieje.

Nie miałam mapy, by wrócić do domu, liczyłam na to, że samodzielnie zdołam odnaleźć drogę. Najgorszy scenariusz? Prześpię się pod drzewem. To nie pierwszy raz, wątpiałam, czy ostatni.

Kiedy przeszłam, odchylając gałęzie, z zaskoczeniem zobaczyłam usłaną kwiatami łąkę. Jednak najbardziej wyróżniały się na niej rośliny, które naprawdę zaparły mi dech w piersi.

Stokrotki.

Setki, jak nie tysiące stokrotek, jakby umieszczono je tam celowo. Do oczu napłynęły mi łzy, więc starałam się uspokoić oddech. Pośrodku pola stała biała ławka. Nie mogąc się powstrzymać, poszłam w jej kierunku po wysypanej kamykami ścieżce. Wszystko było tak piękne. Sposób, w jaki słońce oblewało promieniami kwiaty, sprawił, że zaniemówiłam.

Nie mogłabym wymarzyć sobie lepszego miejsca, by zasiać, wyciszyć się i pisać.

Zatem tak właśnie zrobiłam.

Zaczęłam zapisywać strony, zatracając się, gdy przelewałam uczucia na papier. Nie miałam pojęcia, ile minęło czasu, gdy przesuwając długopisem po kartce i, szczerze mówiąc, miałam to gdzieś. Bardziej skupiałam się na tym, aby moje prawdy – niezależnie od tego, jakie były pogmatwane – znalazły się w dzienniku.

Kiedy popołudniowe niebo zaczęło się ściemniać, zapaliły się umieszczone pośród stokrotek latarnie solarne, sprawiając, że wszystko zdawało się jeszcze bardziej wyjątkowe.

– Co tu, u licha, robisz? – warknął ktoś, aż podskoczyłam na ławce. Z palców wyleciały mi długopis i dziennik i wylądowały pośród kwiatów. Obróciłam się i dostrzegłam mężczyznę. Natychmiast się zdenerwowałam.

– Dobry wieczór. Jestem Ke...

– Nie pytałem, kim jesteś – przerwał mi surowym tonem. – Chodziło mi o to, co tu, do diabła, robisz?

Dobrze zbudowany mężczyzna o szerokich ramionach, imponujących bicepsach i uśmiechu, który... cóż, nie istniał. A jego oczy? Zatraciłam się w ciemnych tęczęwkach, które pasowały do nieba o północy. Wiedziałam, że to niedorzeczne, ale mogłabym przysiąc, że już kiedyś je widziałam. Może we śnie albo w fantazji, ale tak czy inaczej, czułam pociąg do szorstkiego nieznanego. Znałam te ciemne oczy, które mnie uważnie skanowały oraz sposób,

w jaki mężczyzna przechylił głowę na bok. Wyglądał, jakby również był zaskoczony, przez co poczułam, że być może on również mnie zna.

Ale skąd?

I od jak dawna?

– Czy my się... – zaczęłam, ale szybko uciszyła mnie jego ostrość.

– Głucha jesteś? – zapytał karcąco.

Może jednak go nie znałam. Pamiętałabym kogoś aż tak chamskiego i napomniałabym siebie, by trzymać się od niego tak daleko, jak to możliwe.

– Nie. Wcale. – Pospieszenie podniosłam dziennik i długopis, które przed chwilą upuściłam. Kiedy zdenerwowana ruszyłam z miejsca, potknęłam się o własne nogi i zatoczyłam się, próbując odzyskać równowagę.

– Uważaj! – zawołał z mieszaniną irytacji i troski w głosie. Jednak oczywiście nie martwił się o mnie. Bardziej wydawał się chronić stokrotki.

Na szczęście nie upadłam. Na paluszkach przeszłam po łące i pozbierałam swoje rzeczy, które mi wypadły, gdy walczyłam o równowagę.

– Przepraszam. Chodziłam po lesie i...

– Wtargnęłaś na cudzy teren.

– Co?

– Naruszyłaś cudzą własność. To nie jest miejsce publiczne – burknął.

Parsknęłam śmiechem, tuląc dziennik do piersi.

– Tak, słyszałam, ale...

– To wiedziałaś?

– Cóż, tak, ale...

– Żadnych „ale”. Słyszałaś, że to prywatny teren, a mimo to postanowiłaś nie przestrzegać prawa. Odejdź z mojej posiadłości, nim będę musiał powiadomić organy ścigania.

Skuliłam się, oszołomiona jego słowami.

– Czy to naprawdę aż tak poważna sprawa? Chciałam się jedynie przewietrzyć, pozwiedzać i...

– Wtargnęłaś na cudzy teren – przerwał mi... ponownie.

– Przestań mi przerywać! – Poczerwieniałam, gdy wzrósł we mnie gniew.

– Zrobię to, jeśli wyniesiesz się z mojej ziemi.

Mężczyzna o najbardziej intensywnym, smutnym spojrzeniu zaczynał działać mi na nerwy. Dlaczego sądził, że może być tak niegrzeczny wobec osoby, której nawet nie zna? Był bardzo bezceremonialny, surowy, zimny.

Postanowiłam, że będę go ironicznie nazywać Pan Charakterek, bo taki z niego uroczy koleś.

– Nie musisz być nieuprzejmy – wymamrotałam, z niedowierzaniem kręcąc głową. – Nie wyrządziłam żadnej szkody, przebywając w tym miejscu. Koncepcja, że człowiek może być właścicielem przyrody, jest ogólnie niedorzeczna. Te drzewa były tu, zanim się urodziłeś i będą tu długo po twoim odejściu, a mimo to próbujesz je sobie przywłaszczyć. Dla mnie to szalone.

– Przypuszczam, że nie przeszkadza ci, że obcy ludzie wchodzą nieproszeni do twojego domu.

– To nie to samo.

– Czy ziemia, na której wzniesiono dom, nie była tu przed twoimi narodzinami? Czy nie będzie tu dalej, gdy budynek się rozpadnie, a ciebie już nie będzie? Ale najwyraźniej ludzie wkraczający bez pozwolenia w twoją przestrzeń to zupełnie coś innego, niż kiedy wkraczają w moją.

– Nie podoba mi się twój sarkazm – rzuciłam stanowczym tonem, nawet pomimo zdenerwowania.

Wychodząc z kwietnej łąki, niechcący zdeptałam kilka stokrotek. Skoczył ku mnie.

– Ostrożnie! – krzyknął.

Schylił się, by spróbować naprawić szkody, które wyrządziłam. Grymas na jego twarzy jeszcze się pogłębił, gdy kwiaty stały się wiotkie w jego palcach. Jego dłonie były tak duże, że wyglądały jak u olbrzyma bawiącego się miniaturowymi. Poruszył lekko wargami, jakby mruczał coś pod nosem, ale nie zrozumiałam żadnych słów.

– Przepraszam, nie dosłyszałam – stwierdziłam z nadal ściśniętym gardłem.

– Pewnie dlatego, że nie mówiłem do ciebie.

– No tak. Przepraszam. Bardzo mi przykro z powodu szkody, jaką wyrządziłam twoim kwiatom.

Wyburczał coś pod nosem – znowu. Jest taki zaklinacz psów Cesar Milan. Cóż, obecnie miałam do czynienia z Panem Charakterkiem – zaklinaczem ludzi. Nie dlatego, że ich rozumiał, a jedynie zaklinał szeptem.

– Jeśli mogę jakoś pomóc...

– Odejdź – rzucił cichym, napiętym tonem.

– Bez urazy, ale twoja postawa jest okropna.

– Bez urazy, ale mam głęboko gdzieś to, co o mnie myślisz.

– Dupek – bąknęłam.

– Zatem słyszałaś?

– O czym?

– O mojej roli w popieprzonej historii tego miasteczka – wymamrotał. – Jestem miastowym dupkiem. Po prostu spełniam się w tej misji.

– Widzę, że bardzo poważnie ją traktujesz.

– Jestem profesjonalistą.

– Mam nadzieję, że twoja rola w historii tego miasta jest mała – prychnęłam.

– W małym miasteczku nie ma małych ról, są jedynie banalne umysły. Jestem pewien, że się wpasujesz. A teraz, gdybyś mogła wyświadczyć mi przyjemność i wynieść się z mojej posesji, byłoby naprawdę cudownie.

Wow.

Dobrze, Panie Charakterku.

Wziął sobie swoją rolę do serca niczym wprawny aktor. Spoko. Mogłam wesprzeć kogoś, kto traktuje swoją karierę aż tak poważnie. To nic wielkiego. I, rety, ależ ten facet był dobry. Zasłużył na nagrodę za swój występ. Uwierzyłam w każdą chamską uwagę, jaką rzucił.

Jeśli Louise, Kate i Pan Charakterek byli głównymi atrakcjami tego miasta, czekała mnie tu nie lada gratka.

Nie spojrział na mnie ponownie. Nie zobaczyłam więcej tych ciemnych, tajemniczych oczu. Wpatrywał się w stokrotki z takim wyrazem twarzy, że można było pomyśleć, iż nadepnęłam na jego ukochaną i zmiażdżyłam ją na śmierć.

Wymamrotałam kolejne słowa skruchy, na które nie doczekałam się odpowiedzi, więc rozpoczęłam powolną wędrówkę do domu – cóż, przynajmniej próbowałam odnaleźć do niego drogę. Kiedy zatoczyłam w lesie koło, ponownie znalazłam się na polu stokrotek. Pan Charakterek siedział pośrodku łąki na pomalowanej na biało ławce, a gdy mnie zobaczył, westchnął ciężko.

– Idź prosto do mojego domu. Dotrzesz do ulicy Wesołej. Mam nadzieję, że zorientujesz się, gdzie mieszkasz, jeśli na nią trafisz.

– No tak. Oczywiście. Dziękuję.
Milczał.

Kiedy zeszłam obok jego budynku i odnalazłam drogę do siebie, nie mogłam powstrzymać się od śmiechu, ponieważ Pan Charakterek mieszkał przy ulicy Wesołej. Daleko mu było do wesołka. Dla niego bardziej odpowiednia byłaby aleja Gbura.

ROZDZIAŁ 5

Jax

Ludzie byli najgorsi.

Niestety praca wymagała ode mnie regularnego kontaktu z nimi. Jestem jedynym hydraulikiem w mieście, więc nie muszę dodawać, że przez cały czas mam do czynienia z głównym tego miasta. Niekiedy żałowałem, że nie zostałem pisarzem czy rzeźbiarzem, albo kimkolwiek, kto by nie miał kontaktu z ludźmi. *O, chcesz, by ktoś posiedział na Marsie przez najbliższe pięćdziesiąt lat? Nie ma sprawy, szefie. Wpisz mnie.*

Do diabła, nawet praca weterynarza byłaby lepsza niż ta. Przynajmniej miałbym też do czynienia z uroczymi zwierzakami, a nie tylko ich durnowatymi właścicielami, którzy uważali, że pojenie psów winem jest spoko, bo żyje się tylko raz.

Nie jestem towarzyski. Ludzie są jak na mój gust zbyt ludzcy. W życiu spotkałem się już z wieloma osobami i szybko nauczyłem się, że większość z nich nie jest dla mnie. Dlatego, gdy zastałem kobietę, która bez pozwolenia wtargnęła na mój teren, nie ucieszyłem się za bardzo. Nawet jeśli była piękna, to nadal człowiek. Jej uroda nie wystarczyła, bym przytknął oko na fakt, że znajduje się na mojej posesji. Chciałem od niej mniej-więcej tego samego, co od wszystkich mieszkańców miasta – by zostawiła mnie w spokoju.

– Co tam, do cholery, utknęło? – mruknąłem, wpatrując się w zatkaną umywalkę w głównej łazience Jeffersonów.

Marie to starsza pani o miłych oczach. Miała około sześćdziesiątki i nosiła perły na szyi oraz najbardziej kolorowe ubrania, jakie znała ludzkość. I zawsze były markowe, a nawet jeśli nie, kosztowały bająnskie sumy. Większość mieszkańców Havenbarrow dostawała sowite pensje bądź wywodziła się z zamożnych rodzin. W przypadku Marie nie było inaczej. Jednak kobieta nie miała snobistycznej postawy, jak ponad połowa ludzi z miasteczka.

Na skali mojej nienawiści, była jedną z niewielu, którą potrafiłem tolerować. Świetnie, biorąc pod uwagę fakt, że jej mąż Eddie to mój terapeuta od kiedy skończyłem trzynaście lat.

– Cóż, no wiesz... – Marie wzruszyła ramionami i zakręciła na palcu różowo-złote włosy. – Ostatniej nocy trochę zaszałeliśmy i cóż... – Przełknęła ślinę, a jej policzki przybrały jaskrawy odcień czerwieni. – Jax, to trochę krępujące. Eddie polecił, bym nie mówiła ci prawdy, ale nie potrafię kłamać.

Przeniosła wzrok ze mnie na mojego asystenta Connora, który niedawno ukończył gimnazjum. Jest jedynym pracownikiem z bardzo prostego powodu – nikt inny z tego miasta nie miał odwagi, by ze mną pracować. Connor był jednak inny. Potrafił zarabiać. Jeśli istniał gdzieś sposób na zysk, chłopak z niego korzystał. Nie zdziwiłbym się, gdyby został milionerem przed ukończeniem dwudziestego pierwszego roku życia. W jego głowie wciąż krążyły pomysły na to, jak jeszcze bardziej się wzbogacić.

Pracowałem z nim już prawie od roku, czyli dłużej niż z jakimkolwiek innym pracownikiem. Wszyscy poprzedni odeszli albo z płaczem, albo nazywając mnie dupkiem. Niektórzy jednocześnie płakali i mnie wyzywali.

Connor był inny. Nie brał do siebie gniewnych, agresywnych uwag i cechowała go determinacja, aby stawić się do pracy, zarobić i dobrze się przy tym bawić. Nawet kiedy byłem w kiepskim nastroju, Connor zachowywał się tak, jakbyśmy byli najlepszymi przyjaciółmi.

Właściwie świetnie działało to na moją korzyść. Stanowiliśmy idealną parę dziwaków. To tak, jakby Oskar Zręda prowadził firmę hydrauliczną z Wielkim Ptakiem¹. Ja marudziłem klientom, natomiast Connor wykorzystywał swój urok, aby ich do nas przekonać. Zgarniał większe napiwki niż ja, bo ludzie go lubili. Nie winiłem ich za to.

Przykro mówić, ale z czasem i ja polubiłem gówniarza.

Otarłem czoło.

– Nie wstydz się, Marie. Albo powiesz nam teraz, albo dowiemy się, gdy rozbiore rury. I tak poznamy prawdę, a jeśli przyznasz się do wszystkiego w tej chwili, zaoszczędzę pracę, jeśli okaże się, że nie muszę włożyć w nią tyle wysiłku, ile wydaje mi się, że będzie potrzeba.

– Na niebiosa. – Zaczerwieniła się, ściskając w smukłych palcach perły. – No dobrze, to może po prostu to powiem. W odpływ wpadły kulki analne. Nie jakieś duże, czy coś! Tak naprawdę bardzo małe.

Connor natychmiast parsknął śmiechem. Posłałem mu surowe spojrzenie, żeby się zamknął, ponieważ w duchu wzdrygnąłem się na to, co powiedziała kobieta. Myśl o słodkiej małej Marie używającej kulek analnych wywołała u mnie dyskomfort, na który nie byłem gotowy. Co za dziwaczne rzeczy wyczyniał mój terapeuta? To, co odczułem, nie było nawet bliskie niepokojowi.

Do diabła, gdybym miał perły, sam kurczowo bym je ścisnął.

– Użyliśmy ich tylko raz, gdy Eddie i ja byliśmy... eee... – Zaczerwieniła się jeszcze bardziej i pochyliła ku mnie. – Widzisz, znajdowałam się na czworakach na blacie umywalki – umilkła, ale zaczęła żywo gestykulować. – Ale nie martw się, wlałam tam tony wybielacza przed twoim przyjściem. Nie ma mo...

– Okej, wiesz co, Marie? Myślę, że wiemy już, jak się tu znalazły. Może zajmiesz się jakimiś domowymi obowiązkami? Ja zaraz uporam się z problemem.

Zerknąłem przez ramię na Connora, który stał, krzyżując ręce na piersi, z twarzą czerwoną jak burak. Nadymał policzki jak wiewiór Alvin, więc wiedziałem, że wybuchłby, gdybym szturchnął go w bok.

Kiedy Marie wyszła, chłopak wreszcie się roześmiał. Rechotał, pochylił się i złapał za brzuch, walcząc z kolejnymi salwami śmiechu.

– O rety, to najgorsze, co kiedykolwiek słyszałem! Przecież ona ma ze sto lat! – nabijał się.

– Jest po sześćdziesiątce, nie setce, i będziesz szczęściarzem, mając życie seksualne w jej wieku.

Zadrzał na tę myśl.

– To obrzydliwe. Nie chciałbym, by w tym wieku mój pomarszczony kutas wsuwał się w kogoś.

– Wyrażaj się.

– Mówię tylko, kurwa, że to cholernie obrzydliwe.

– Wyrażaj się, Connor.

Jęknął.

– Przepraszam.

– Podaj mi klucz. – Zakasałem rękawy i wsunąłem się pod umywalkę, żeby zacząć.

– Hej, Jax, puk, puk – powiedział Connor, podając mi klucz. Przysięgam, chłopak opowiadał więcej sucharów niż typowy ojciec ze Środkowego Zachodu.

– Kto tam?

– Kulki analne Marie.

Na miłość boską.

– Jakie kulki analne Marie?

Prychnął, nim ponownie wybuchnął śmiechem.

– Nie, to koniec. To cały żart. Dowcip polega na tym, że zaraz będziesz dotykał kulek analnych Marie i jeśli to nie jest śmieszne, to nie wiem, co może być.

Rechotał przez cały czas, gdy pracowałem, ale nie oczekiwałem niczego innego po tym żartownisiu.

Po skutecznym usunięciu zatoru z rury wyszorowałem porządnie ręce i zakręciłem wodę.

– Wrzuć narzędzia do auta. Dołączę do ciebie.

– Aye, aye, kapitanie.

Odszedł, a kiedy wyszedłem z łazienki, zobaczyłem, że do domu wchodzi Eddie z teczką. W wolne dni czytał gazety w parku.

Eddie miał ponad sześćdziesiąt lat, a zmarszczki na jego twarzy opowiadały o jego przeszłości. Głębokie bruzdy powstały od uśmiechu, inne na różne sposoby znaczyły jego oblicze.

Skinął mi głową z niewielkim uśmiechem.

– Widzę, że nadal żyjesz, nawet jeśli opuściłeś dwa tygodnie terapii – rzucił wesoło.

– Pracuję.

Przytaknął ze zrozumieniem, odstawiając teczkę. Przeczesał palcami siwe włosy.

– A Amanda? Jak ona się miewa? Jak wam się układa?

– Nie układa się. Zerwaliśmy kilka tygodni temu.

– Hm. – Spojrzenie mężczyzny mówiło więcej niż słowa.

Westchnąłem.

– Okej, koniec z tym.

– Z czym?

– Twoimi przemyśleniami na temat Amandy i mnie.

– Przemyśleniami? – mruknął, kciukiem gładząc wąsy. – Nie mam żadnych przemyśleń na ten temat.

Uniosłem brwi.

– Poważnie?

– Poważnie – umilkł na chwilę, ale nadal wpatrywał się we mnie badawczym wzrokiem terapeuty. To, że nie siedzieliśmy w jego gabinecie, nie oznaczało, że nie wykorzysta swoich umiejętności. Częściowo podejrzewałem, że Marie włożyła kulki analne do odpływu tylko po to, aby skłonić mnie do przyjścia po tym, gdy opuściłem kilka sesji terapeutycznych.

Nie posądzałbym o to Eddiego.

– Dlaczego? – zapytał, mrużąc oczy. – Czy powinienem mieć jakieś przemyślenia? Sam masz jakieś w temacie?

No i proszę.

Jego uwagi zdawały się nonszalanckie, ale wiedziałem, że chce mnie nakłonić, bym zanurzył się w swojej psychice i opowiedział, dlaczego nie wyszło mi z Amandą. Tak właśnie prowadził terapię.

– Chcesz, bym położył się na twojej kanapie i opowiedział o swoich przemyśleniach? – zażartowałem.

Eddie lekko się uśmiechnął.

– Moja kanapa jest zawsze otwarta.

– Dobra, dobra, ale nie dziś. W dodatku mamy zasady. Sesje jedynie w gabinecie, pamiętasz? Poza tym mam kilka zleceń, więc wybac, że nie chcę opowiadać o zerwaniu.

– Hm. – Do licha. Znałem ton tego „hm”. Nigdy nie wynikało z niego nic dobrego.

Wskazał na kanapę. – Na pewno nie chcesz pogadać? Nawet przez pięć minut?

Parsknąłem śmiechem.

– Niezła próba, doktorku, ale muszę uciekać.

– Przed czym dokładnie uciekasz? – zapytał, splatając palce i przechylając głowę na bok.

– Obecnie? Przed kulkami analnymi.

Wyrzucił ręce w powietrze.

– Na miłość boską, Marie, nie mogłaś się powstrzymać? Nie musiałaś mówić Jaxowi o tym, co wpadło do odpływu w łazience! – krzyknął w kierunku kolejnego pokoju.

– Kulki były twoim pomysłem, kochanie! Nie wiń mnie za to, że nie potrafię kłamać! – odchrzyknęła. – To dzięki tej mojej prawdomówności zakochałeś się we mnie tyle lat temu.

– Tak, ale wszystko się zmienia – jęknął, kręcąc głową.

Przygryzłem język, nim powiedziałem:

– Na pewno nie chcesz położyć się na kanapie i opowiedzieć mi o swoich aktualnych przemyśleniach i uczuciach?

Spiorunował mnie wzrokiem, przez co bardziej stał się doktorem Jeffersonem niż człowiekiem Eddiem.

– Wydawało mi się, że musisz iść – burknął.

Uśmiechnąłem się.

– Już mnie nie ma. – Puściłem mu oczko.

– Przyjdź do gabinetu, gdy znajdziesz wolną chwilę. Odbędziemy prawdziwą sesję.

– Brzmi fajnie.

– Jax?

– Tak? – zapytałem, zerkając na niego.

– Naprawdę mi przykro z powodu twojego ojca.

Milczałem przez chwilę. Nie zapytałem nawet, skąd się dowiedział, ponieważ wiedziałem, że wszyscy mieszkańcy tego miasta to dziennikarze bez licencji. Sami plotkarze, których tak naprawdę nie obchodziłem ani ja, ani mój ojciec.

Wręcz przeciwnie, śpiewali wesoło, gdy niemal umarł. Niebawem, gdy przejdę ulicami miasta, usłyszę hymn: „Ding, dong, fiut zdechł. Który, stary? Najwredniejszy!”.

Nie kochałem ojca, jeszcze bardziej nie kochali go mieszkańcy tego miasta. Gdybym miał zliczyć, ile razy nazywano go panem Potterem z filmu *To wspaniałe życie*, chyba nie potrafiłbym wymówić wyniku. Nie byłem nawet w stanie polemizować z tymi ocenami.

Ojciec nie był dobrym człowiekiem, a teraz przebywał w domu opieki. Przeszedł trzeci wylew, po którym został częściowo sparaliżowany i zmagał się z demencją. Nie wiedział już, kim jest, a ja nie byłem w stanie się nim opiekować. Niedawno przeniosłem go do domu opieki, gdzie troszczono się o niego tak, jak tego wymagał.

Zanim tata tam trafił, przez dwanaście lat pomagałem mu przy problemach zdrowotnych, których było naprawdę sporo. Nigdy o sobie nie dbał, co bardzo utrudniało mi pracę. Cały czas też mnie bił, aby przypomnieć, że ma nade mną władzę. Starszy brat Derek odszedł w dniu, w którym skończył osiemnaście lat, i nigdy tu nie wrócił. To syn mamy z poprzedniego małżeństwa, ale odkąd pamiętałem, Derek mówił o moim ojcu jak o swoim, aż pewnego dnia mama zmarła, a tata zaczął brać nas za worki treningowe.

Niedawno ojciec został wyprowadzony z domu, w którym dorastałem i oddany pod opiekę obcym. Mimo że go nienawidziłem, czułem się nieco dziwnie. Zabawne, że człowiek potrafił tęsknić za dręczącymi go demonami, gdy już zniknęły.

Eddie miał niezły ubaw, gdy wyjawilem mu tę prawdę.

Skinąłem krótko głową, starając się nie okazywać żadnych uczuć w związku ze stanem

ojca. Prawda była taka, że opuściłem sesje terapeutyczne, ponieważ nie byłem gotowy na tę rozmowę. Nie chciałem o niczym mówić.

Eddie zacisnął niepewnie usta. Zwykle lepiej panował nad mimiką podczas naszych spotkań terapeutycznych, ale im starsi byliśmy, tym bardziej stawaliśmy się rodziną i mężczyzna nie potrafił ukryć tego, że się o mnie martwi.

– Jeśli będziesz chciał pogadać... – zaczął.

– Twoja kanapa jest otwarta, wiem, Eddie. – Przyzwyczyłem się już do tego nielogicznego sformułowania, którego używał od lat.

Wyszedłem, by dołączyć do Connora w pick-upie, ale ku mojemu zaskoczeniu zobaczyłem, że chłopak rozmawia przy ogrodzeniu z sąsiadką Marie i Eddiego – intruzką.

Podawał jej jedną z wizytówek, których jak na mój gust miał za dużo.

– Jestem założycielem, właścicielem i prezesem korporacji Cuber, a jako nowa klientka dostanie pani pierwszy kurs za darmo. Ale ponieważ wydaje się pani diamentem w mieście węgla, dam pani za darmo dwa przejazdy. Proszę ściągnąć aplikację i wpisać kod „diament” – umilkł, po czym zmarszczył nos. – Okej, jeszcze proszę tego nie wpisywać, bo muszę zaktualizować oprogramowanie, aby to zadziało, ale za szesnaście godzin będę w stanie panią podwieźć. – Poruszył brwiami w figlarny sposób.

– Connor – zawołałem, przez co na mnie spojrział. – Jedźmy.

Uniósł palec.

– Sekundkę, partnerze, załatwiam interesy. A jeśli już o nich mówimy, mam więcej biznesów niż Cuber. Jestem partnerem w firmie hydraulicznej Kilter i Roe oraz...

– Nie jesteś partnerem, tylko pracownikiem, a i to obecnie stoi pod znakiem zapytania.

Connor wyśmiał mnie, machając lekceważąco dłonią.

– Proszę go nie słuchać, bo przed pierwszą po południu zrędzi jak stary przyk. Potrzebuje znacznie więcej czasu, by się obudzić i być przyzwoitym człowiekiem jak reszta z nas – zażartował.

Intruzka zachichotała, spoglądając na mnie.

– Wiem – wyznała.

Skrzywiłem się, niezadowolony z tego, dokąd prowadzi ta rozmowa.

– Connor, do wozu. Natychmiast.

– Dobrze, partnerze.

– Powtarzam, nie jesteś moim partnerem.

Przewrócił oczami.

– Ach, ci ludzie i ich opór przed używaniem właściwych nazw, nie? – powiedział z uśmiechem, a intruzka ponownie się zaśmiała. Cholera, ależ miała piękny śmiech. – Ale tak czy inaczej, muszę się zbierać, nim pan Zręda dostanie zawału. Proszę pamiętać, gdyby potrzebowała pani podwózki, ma pani Connora. A gdyby miała pani problemy z kanalizacją, proszę śmiało dzwonić na drugi numer z tej wizytówki. – Podał jej kolejny kartonik i puścił oko. – Z radością przeczyszczę pani rury.

Na miłość boską. Zdania wychodzące z ust tego dzieciaka naprawdę bolały.

– Connor, zabieraj dupę do auta – warknąłem.

– Zręda, w rzeczy samej. – Intruzka uśmiechnęła się, co jeszcze bardziej mnie wkurzyło, bo ten jej uśmieszek również był piękny.

Podszedłem do auta i wskoczyłem za kierownicę. Chwilę później dołączył do mnie Connor, zapiął pas i zatarł ręce.

– Nie mogłem przegapić szansy na pozyskanie nowych klientów. Rozumiesz, szefie, nie?

Uniosłem brwi.

– Zatem teraz jestem twoim szefem?

– Słuchaj, Jax, musisz pojąć, że kobiety szanują facetów zarządzających własnymi firmami. Kiedy mówię, że jestem twoim partnerem, wydaję się profesjonalistą.

– Albo kłamcą.

– Semantyka.

– Pokaż naszą wizytówkę.

Wyjął kartonik z kieszeni.

Spojrzałem na nią i natychmiast pokręciłem głową.

– „Hydraulika Kilter i Roe: to samo gówno, inna toaleta”. Takie mamy hasło reklamowe?

– jęknąłem.

– Wymyśliłem to albo „Przepchamy twoje odchody” – wyjaśnił. – Wybrałem to, które lepiej się wymawia. A teraz, skoro pozyskałem nową klientelę i pomogłem w usuwaniu kulek analnych, myślę, że to idealny moment, aby przed kolejnym zleceniem wpaść do kawiarni na lunch – zasugerował, marszcząc brwi.

– Przed przyjazdem do Jeffersonów zjedliśmy śniadanie.

– Tak, ale to było jakieś dwie godziny temu. Wiem, że jesteś stary i prawdopodobnie przeżyłeś już swoje najlepsze czasy i wszystko, na co możesz liczyć w przyszłości to kulki analne, ale ja tu dorastam, Jax! Potrzebuję tych wszystkich węglowodanów, jakie tylko zdołam pochłonać.

Przekręciłem kluczyk w stacyjce.

– Zjemy lunch podczas przerwy w biurze. Zapakowałem jedzenie.

Connor skrzywił się z niesmakiem.

– Proszę, nie każ mi jeść kolejnej kanapki z masłem orzechowym i dżemem, czy pić tego twojego obrzydliwego koktajlu proteinowego. Mam już tego dość.

– Ma bardzo dużo białka i pomoże ci zbudować mięśnie.

– Wiesz, co jeszcze by mi pomogło? Burger numer dziewięć z McDonalda.

Uśmiechnąłem się.

– Na wolnym możesz wydawać na to całą wypłatę, ale podczas pracy ze mną, dostaniesz kanapkę i koktajl białkowy.

– Z trawą w środku.

– To nie jest trawa. To jarmuż.

– Nie chcę negocjować twojej męskości, Jax, ale dodawanie jarmużu do koktajlu proteinowego upodabnia cię do lasek, które noszą buty Ugg i są uzależnione od Starbucksa i Targetu.

– Nazywasz mnie zwykłą suką?

Rozchylił usta, by odpowiedzieć, ale uniósł brwi i zapytał:

– Zamierzasz zwrócić mi uwagę na język, jeśli nazwę cię „zwykłą suką”?

– Tak.

– Więc przestań jeść jarmuż, to nie będziesz zwykłą suką. Zanim się obejrzyysz, będziesz wrzucać na Instagrama tosty z awokado, popijając kombuchę.

– Co to jest kombucha?

– Och, dzięki Bogu – westchnął i otarł czoło. – Wciąż masz jajca.

– Nie mów „jajca” – upomniałem, wskazując na niego palcem. – I nie mów „zwykła suka”.

Rozsiadł się na fotelu, założył ręce za głowę i położył buty na desce rozdzielczej, ale zaraz je strącił.

– Dobra, nie będę mówił „zwykła suka”. W każdym razie możemy przez chwilę pogadać

o ślicznej nowej sąsiadce Jeffersonów?

– Nie.

– No weź, Jax. Musiałeś zauważyć. Jest seksowna! A widziałeś jej oczy? Najwspanialsze, jakie w życiu widziałem. Są jak... karmel. Widziałeś, Jax? Widziałeś jej oczy?

– Tak, Connorze. – Widziałem jej oczy. Miał rację, były piękne, ale to nie miało ze mną nic wspólnego i to definitywnie nie była moja sprawa... Dlatego też czułem dezorientację, bo myśl o jej oczach zaprzętała mi głowę.

Mieliśmy zlecenie za zleceniem, a Connor nie przestawał gadać. Przysięgam, dzieciak potrafił nawijać o niczym przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Stałem się całkiem dobry w wyciszaniu go, ponieważ połowa bzdur, które wychodziły z jego ust, była po prostu nastoletnią paplaniną. Może właśnie dlatego go lubiłem – bo nie był taki jak ja. Był ciepły, przyjazny i trochę głupi, a mimo to lubiłem jego towarzystwo. Oczywiście nigdy bym mu o tym nie powiedział, ponieważ nie dałby mi spokoju.

Kiedy pod koniec dnia podjechaliśmy pod jego dom, Connorowi zrzęda mina, gdy spojrzał w kierunku budynku. Pogodny, gadatliwy chłopak stracił w jednej chwili swój blask, gdy zajrzał przez okno i dostrzegł przechadzającą się po wnętrzu matkę.

Mieszkali we dwoje, rodzicielka walczyła z rakiem, co przysparzało cierpienia im obojgu. Wiedziałem, że Connor pracował tak ciężko, ponieważ chciał pomóc w opiece nad mamą. Posiadał złote serce, a ona była szczęściarą, że go miała.

Opuściłem głowę, nie zdejmując rąk z kierownicy.

– Gdybyście czegoś potrzebowali... – zaproponowałem, współczując biedakowi. Chciałem mu pomóc.

Pokręcił głową.

– Nie. Spoko. Dajemy radę. Dziś obejrzę z nią film Disneya, aby poprawić jej nastrój. Uwielbia te produkcje. – Zawsze starał się zachowywać tak, jakby rak matki na niego nie wpływał, ale dobrze wiedziałem, że było inaczej.

To niesprawiedliwe, że Connor musiał dorosnąć szybciej, niż na to zasługiwał.

– Napisz, gdybyś czegoś potrzebował – powiedziałem.

– Dobrze. Do zobaczenia jutro. Mam nadzieję, że będziemy wyciągać więcej kulek analnych – zażartował, ale był blady, więc wiedziałem, że starał się ukryć cierpienie pod płaszczykiem humoru.

– Wątpię.

– Branoc, Jax. – Wysiadł i poszedł w kierunku ganku. Czekałem, aby mieć pewność, że wejdzie do domu.

Zamiast pojechać do siebie, jak zamierzałem, udałem się do miejsca, do którego wolałbym nie jechać, aby zobaczyć się z osobą, której chciałbym wybaczyć. Pojechałem do domu opieki, aby spotkać się z ojcem.

Wiedziałem, że prawdopodobnie będzie spał. Ostatnio przesypiał większość dnia, ponieważ jego organizm walczył o zachowanie życia lub przybliżał go do śmierci – nie byłem pewien.

Wiedziałem jedynie, że odkąd trafił do ośrodka opiekuńczego, codziennie siedziałem przy jego łóżku, gdy leżał, pogrążony w głębokim śnie.

Przed ośrodkiem zauważyłem rower należący do Amandy – pielęgniarki taty i mojej byłej dziewczyny.

Wszedłem do środka, dostrzegłem, że Amanda siedzi za biurkiem w recepcji i czyta

książkę. Zawsze czytała coś o rycerzach w lśniących zbrojach, którzy ratują niewiasty.

Pomyślałem, że właśnie z powodu tych książek nie spełniałem jej oczekiwań. Nawet gdy starałem się w pełni zaangażować w związek, w głębi duszy wiedziałem, że czegoś między nami brakuje. Namietności? Głębszej więzi?

Kto mógł wiedzieć?

Może byłem zbyt pokiereszowany przez dawne urazy, by wiedzieć, jak należy kochać? Wiedziałem jedynie, że zmęczyła się mną po dwóch latach razem i brakiem zaręczyn. Kiedy wspomniała o dziecku bez ślubu, wiedziałem, że czas się zbierać.

– Hej – powiedziałem, kiwając jej głową. Nie zauważyła, że wszedłem. Kiedy wpatrywała się w tekst, nie zważała na resztę świata, całkowicie pogrążona w akcji na kartach, no, chyba że jakiś pacjent potrzebował pomocy.

Zamknęła książkę i uśmiechnęła się do mnie półgębkiem.

– Hej.

– Jak on się miewa?

– No wiesz, bez zmian. – Wstała i przycisnęła lekturę do piersi. Brązowe włosy upięła w niechlujny kucyk i wyglądała na zmęczoną. Miałem przecucie, że dzisiejsza zmiana nie należała do najłatwiejszych.

Jasnym stało się, że tacie nie pozostało zbyt wiele czasu i, szczerze mówiąc, nie miałem pojęcia, jak w związku z tym się czuć. Ojciec nie był dobrym człowiekiem. Cechowało go okrucieństwo w stosunku do wszystkich, z którymi się stykał.

Wystarczyło spojrzeć na dom, gdzie dorastałem, by to stwierdzić. Po pijanemu zrobił wystarczająco dziur w ścianach, ponieważ furię rozładowywał pięściami. Kiedy te pięści nie trafiały w ściany, istniało duże prawdopodobieństwo, że zderzą się z moją twarzą. Nie potrafiłem zliczyć na palcach obydwu rąk, ile razy dostałem w każdym pomieszczeniu domu za błahe, prozaiczne rzeczy.

Lanie, jeśli pralka nie skończyła prac przed wieczornymi wiadomościami.

Lanie, jeśli obcy plątali się po naszym terenie.

Lanie, jeśli usłyszał, że chrapię zbyt głośno.

Lanie, jeśli tęsknił za moją mamą.

Od zawsze próbowałem zrozumieć, kiedy tata stał się potworem. Był okrutny i brutalny, zanim zmarła mama, ale po jej śmierci postradał zmysły. Nie miałem bratu za złe wyjazdu z miasta. Powinienem był zrobić to samo, choć nie znalazłem w sobie na tyle odwagi, by zostawić ojca samego.

Może w jakimś stopniu odczuwałem potrzebę opieki nad nim.

Może częściowo wydawało mi się, że zasługuję na bicie.

Tak czy inaczej, zostałem.

Powinienem zalepić dziury w ścianach, ale częściowo nie chciałem zapomnieć o krzywdach wyrządzonych mi przez ojca.

Amanda złożyła ręce, a jej spojrzenie złagodniało.

– Jak się trzymasz? – zapytała.

– No wiesz, bez zmian – mruknąłem, odpowiadając tak samo, jak ona mi. Z kieszeni kurtki wyjąłem gazetę.

– Mogę wejść?

– Tak, oczywiście.

– Okej. Dziękuję, Amando.

Niebo rozświetliła błyskawica i zaraz spadł ulewny deszcz.

– Cholera – mruknęła, prostując się. – Leje, a przyjechałam do pracy rowerem.

– Kiedy tu skończę, mogę cię podwieźć, jeśli chcesz.

Dostrzegłem nadzieję w jej oczach, gdy to powiedziałem, i pożałowałem, że byłem kutasem, który nie potrafił rozszyfrować kobiecych emocji. To musiało być łatwiejsze, niż obserwowanie każdej zmiany w rysach jej twarzy.

– Tak, byłoby świetnie – powiedziała, próbując zachować uśmiech.

Nie uśmiechaj się do mnie, Amando. Nie jestem tego wart.

Poszedłem do sali taty. Spał, co było dobre. Gdyby był przytomny, zapragnąłbym zawrócić i wyjść. Nawet na łożu śmierci potrafił być okrutny – mimo że nie rozpoznawał we mnie własnego syna. Jednak teraz, gdy odpoczywał, mogłem spojrzeć na niego bardziej jak na człowieka niż na potwora.

Przysunąłem krzesło do jego łóżka i zacząłem mu czytać *Wojnę i pokój* – jego ulubioną książkę. Każdego wieczoru czytałem mu kilka rozdziałów, nawet jeśli mnie nie słyszał. Ta powieść to jedna z niewielu rzeczy, które nas łączyły. Poza tym, że lubiłem tę samą lekturę, stanowiłem zupełne przeciwieństwo człowieka, który leżał naprzeciwko mnie.

Czytałem przez około czterdzieści minut, zanim zamknąłem książkę i wstałem. Tata wyglądał na wycieńczonego. Czasami liczyłem jego oddechy, by upewnić się, że są pełne.

Innym razem kładłem dłoń na jego piersi, aby poczuć, czy bije mu serce.

Moje zimne serce nie wiedziało, jak poradzić sobie z tym, co dzieje się z człowiekiem, którego znałem jedynie jako twardego czy szorstkiego. Bardzo trudno było oglądać go takim słabym.

Po zakończonej wizycie skierowałem się do recepcji, gdzie czekała Amanda.

– Gotowa? – zapytałem.

Przytaknęła i pozbierała swoje rzeczy.

Wsiedliśmy do pick-upa, gdzie kobieta prędko zmieniła stację radiową z rockowej na popową.

– Dzięki za podwózkę. Nie wiedziałam, że będzie padać – wyjaśniła, przeciągając rękami po udach.

– Żaden problem.

– Dostałeś zaproszenie na ślub Morgan i Alexa? – zapytała. – To znaczy, przyszło do nas, ale Morgan powiedziała, że wyśle ci kolejne, ponieważ nie jesteśmy już razem. No, chyba że... – Przygryzła wargę i, kurwa, pragnąłem jedynie zimnego piwa i ciszy. – No, chyba że chcesz pójść ze mną.

Przeczesałem włosy palcami.

– Myślę, że oboje wiemy, dlaczego nie jest to dobry pomysł.

– Mógłby być dobry, gdybyśmy się postarali. To znaczy, może spróbujemy być kumplami do łóżka? Chyba wystarczająco otrząsnęłam się po rozstaniu – powiedziała żartobliwym tonem, ale wiedziałem, że mówiła poważnie.

– Amando... w zeszłym tygodniu zadzwoniłaś do mnie po pijanemu, zapłakana.

– To wina alkoholu. Po nim zawsze dziwnie się zachowuję. – Zaśmiała się, ale wiedziałem, że to nerwowy śmiech. Czułem się podle z powodu rozstania, ale nie dlatego, że nam to nie służyło, bo służyło, ale ponieważ ona tak ciężko to przeżywała.

Zatrzymaliśmy się przed jej blokiem. Zaciągnąłem ręczny i westchnąłem.

– Daj spokój, Amando. Rozmawialiśmy o tym. Po prostu nam się nie ułoży. Wiesz, że uważam cię za wspaniłą dziewczynę i...

– Proszę, nie umniejszaj mi pustymi komplementami – wymamrotała. – Nie złagodzą bólu.

Opuściłem głowę.

– Jeśli opieka nad moim ojcem jest dla ciebie za trudna, mogę spróbować przenieść go do...

– Potrafię wykonywać swoją pracę – warknęła. – Nie chcę, byś kwestionował, czy poradzę sobie w niej z powodu moich uczuć do ciebie. Poza tym żartowałam z tymi łożkowymi kumplami. Opuść. Jestem pewna, że niebawem znów będziesz się z kimś spotykał i zupełnie o mnie zapomnisz.

– Z nikim się nie spotykam. – Gdyby tylko wiedziała, jak bardzo myliła się w swoim założeniu. Randki nie wchodziły w grę. Uznałem, że jeśli taka dziewczyna jak Amanda nie potrafiła zrobić ze mnie rodzinnej osoby, może nigdy się nią nie stanę. To dobry człowiek o wspaniałym sercu, a mimo to nie wyszło.

Było we mnie coś takiego, co nie pozwalało, bym się w niej zakochał i miał z nią dzieci, a nie zamierzałem być dupkiem, który ją zwodzi. Zostałem więc dupkiem, który złamał jej serce.

Każdy w tej sytuacji coś tracił.

– Kochałeś mnie kiedykolwiek? – zapytała, a pytanie było naprawdę do bani. Znała odpowiedź. Nie miałem pojęcia, dlaczego to sobie robiła.

Spojrzałem na nią i zobaczyłem, jak w jej oczach wzbierają emocje.

– Przepraszam, Amando.

– Może jesteś taki jak twój ojciec. – Te słowa sprawiły, że miałem ciarki. – Może masz tak pokręcone w głowie, że nie potrafisz kogoś pokochać ani pozwolić się kochać.

Zacisnąłem usta, próbując nie dopuścić do siebie tego, co powiedziała.

Może jesteś taki, jak twój ojciec.

Amanda wiedziała, że zadała cios poniżej pasa. W życiu nie chciałem jedynie być jak ojciec.

– Dobranoc, Amando.

– Poważnie? To tyle? Nie zamierzasz się ze mną kłócić?

Oczywiście, że nie zamierzałem. Zastawiła pułapkę, w którą nie chciałem wpaść. Próbowała wymusić u mnie jakąś reakcję, ale nic nie chciałem jej dać. Zachowałem irytację dla siebie, bo prawda była taka, że w niczym nie przypominałem ojca. Nie dopuszczałem do sytuacji, gdy gniew przejmował nade mną kontrolę.

Bez słowa wysiadła z auta i weszła do budynku.

Westchnąłem i przestawiłem stację radiową na rocka.

Kiedy przyjechałem na naszą posiadłość – ponad czterdzieści hektarów ziemi, która od lat pozostawała zaniedbana – odetchnąłem z ulgą. Mogłem pracować na roli, ale ilekroć to proponowałem, tata pilnował, bym jej nie tknął, póki nie zamknie oczu na wieczność i nie odejdzie. Stwierdził, że kiedy umrze, ziemia będzie moja, a wiedziałem, co z nią zrobić. Mama już dawno temu snuła plany, jak ma wyglądać nasz teren. Zamierzałem zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby jej marzenie stało się rzeczywistością.

Nie wierzyłem w anioły, ale to wcale nie oznaczało, że nie istnieją. Jeśli są, mama na pewno jest jednym z nich, a jeśli mnie dogląda, miałem nadzieję, że kiedy spełnię jej marzenie, będzie ze mnie dumna.

Jak co tydzień, wieczorem zadzwoniłem do brata, aby poinformować go o stanie taty.

Derek mieszkał w Chicago i od czternastu lat powtarzał, że przyjedzie nas odwiedzić. Za każdym razem jednak okazywało się, że to ja jechałem na północ, aby się z nim zobaczyć.

Kiedy rozmawialiśmy, nie mogłem powiedzieć, że zmartwił go los ojca.

– Cóż, może nadszedł czas, abyś się całkowicie wycofał. Bądźmy szczerzy, Jax, zrobiłeś dla tego człowieka więcej, niż na to zasługuje. Nie musisz niańczyć faceta, który nie potrafił cię wychować.

Usiadłem w ulubionym fotelu taty i westchnąłem.

– Łatwo powiedzieć.

– Mówię poważnie, Jax, Zrobiłeś już wystarczająco wiele.

Nie odpowiedziałem, ponieważ po wypadku, który mama miała wiele lat temu, nie czułem, że kiedykolwiek zrobię wystarczająco wiele, aby wynagrodzić to, co się wydarzyło.

– Mam sporo do spłacenia, Der. Przynajmniej mogę zaopiekować się nim na łożu śmierci.

Westchnął, a ja wyobraziłem sobie, jak przeczesuje palcami falowane, podobne do moich włosy.

– Jeśli chodzi ci o wypadek...

– Nie – skłamałem. Oczywiście, że była to ściema.

Wszystko w moim życiu to efekt dawnego wypadku. Każda decyzja, którą podjąłem, aby odsunąć się od ludzi, wynikała z popełnionych w przeszłości błędów.

– Jax – powiedział zboląłym głosem. – To, co się stało, nie jest twoją winą. Nie możesz wiecznie mieć wyrzutów sumienia. Wierz mi... to nie była twoja wina.

Powtarzał mi to za każdym razem, gdy rozmawialiśmy.

Nigdy mu nie wierzyłem.

Rozłączyłem się, poszedłem do łóżka i pozwoliłem, aby ciemność nocy ukołysała mnie do snu.

ROZDZIAŁ 6

Kennedy

Daj Kennedy babeczkę, a poznasz kilka faktów z jej życia.

Takie oto motto przyświecało mieszkańcom Havenbarrow.

Obudziło mnie jeszcze więcej przyjaznych sąsiadów, którzy postanowili przywitać mnie w mieście. Niepokojąco wielu dawało mi jedzenie, starając się zajrzeć do mojego domu. Jeszcze bardziej przerażające było to, że gdy mówiłam o czymś jednemu gościowi, przychodził kolejny i już znał całą historię mojego życia.

Okazało się, że plotki rozchodziły się po miasteczku z prędkością błyskawicy, a kiedy wracały, były gorsze niż na samym początku. To jak zabawa w głuchy telefon w przedszkolu. Obecnie w opinii innych byłam bezrobotną, samotną kobietą, która bez wiedzy siostry mieszkała w jej domu.

Aż do tej chwili nie uważałam się za mieszczucha. Tam, skąd pochodzę, nikogo nie obchodziło, kim jestem, a jedynym prezentem, jaki mi ofiarowano, była przyciśnięta do klaksonu dłoń, gdy stałam na skrzyżowaniu o dwie sekundy za długo po tym, jak światło zmieniło się na zielone.

Jedyny plus tego miasta poza niezbyt wścibskimi sąsiadami Jeffersonami?

Moja druga sąsiadka, uroczą Joy Jones.

Joy miała charakter, z którym należało się liczyć. Tego ranka, gdy wzeszło słońce, wyszła na ganek i usiadła w bujanym fotelu z uśmiechem na twarzy i dużym kubkiem kawy w dłoni. Kilku wścibskich gości poinformowało mnie, że to jej codzienna rutyna.

Siwe włosy zebrała w niechlujny kok i upięła za pomocą drutów do robótek ręcznych. Na czubku głowy miała okulary w grubych oprawkach o żywej, pomarańczowej barwie. We włosy wpinała również jaskrawą kokardę, odcieniem pasującą do jej obecnego stroju, i zawsze witała wszystkich przechodzących obok jej domu, nawet jeśli nikt jej nie odpowiadał.

Kiedy nikt nie mijał jej posiadłości, mówiła do siebie – a właściwie do męża, który niestety już nie żył. Pisała również listy z takim zapałem, jakby jej życie zależało od tego, czy atrament zabarwi strony.

Trudno się na to patrzyło, a jeszcze bardziej niepokoiło, jak traktowali ją mieszkańcy, gdy porzucała swoje urojenia. Kiedy witała przechodniów, była miła, ale odczucie nie pozostawało odwzajemnione. Jakby ludzie obawiali się do niej pomachać, życzyć dobrego dnia czy nocy, gdy spacerowali po okolicy.

Jeszcze bardziej przeszkadzały mi szyderstwa innych. Jeśli ktoś o niej mówił, nazywał ją Szaloną Joy, kobietą, która nigdy nie schodzi z ganku. Wieść niesła, że nie zeszła z drewnianego podestu od śmierci męża. Niekiedy nastolatkwie jawnie z niej drwili, pokazywali środkowe palce i śmiali się z niej w grupkach.

– Szalona Joy, ktoś ostatnio gotował coś w twoim domu? – wołali, nim ich skarciłam i przepędziłam.

– Miłego dnia, kochani – powiedziała sąsiadka, machając do nich, zupełnie nie przejmując się ich docinkami. Joy pozdrawiała wszystkich, którzy przechodzili obok jej domu, a jej uśmiech nigdy nie znikał. Wyglądało to tak, jakby nie przejmowała się oceną i okrucieństwem innych, jakby ich opinie i myśli nie miały wpływu na jej pogodę ducha.

Imię naprawdę do niej pasowało. Chciałabym być bardziej do niej podobna – nie poddawać się wpływowi otaczającego mnie świata, ale moje uczucia były jak chorągiewka poruszająca się tak, jak zawieje wiatr. To wada, o której mąż nieustannie mi przypominał.

„Weź się w garść, Kennedy. Nie możesz reagować tak emocjonalnie i brać wszystkiego do siebie”, powtarzał. „Twoje uczucia zniszczą całe dobro, które mamy”.

Staralam się, jak mogłam, aby wyrzucić z głowy jego słowa, ale łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Kiedy ktoś ci umniejsza, twój umysł skupia się jedynie na wadach.

– Przykro mi, że byli tacy okrutni – powiedziałam do Joy.

Spojrzała na mnie z szerokim uśmiechem na twarzy i pokręciła głową.

– Kto był okrutny, moja droga?

Odpowiedziałam uśmiechem.

Nieważne.

Wróciłam do czytania książki na własnym ganku, gdy promienie słońca ogrzewały mnie od stóp do głów. Zabawne myśleć, że Joy od lat nie wychodziła z domu. Innym prawdopodobnie wydawało się, że to szaleństwo, ale ja ją rozumiałam. Z osobistych powodów od ponad roku nie prowadziłam auta, a Joy nie schodziła z ganku ze swoich.

Nie twierdzę, że to logiczne, ale że rozumiem. Czasami niezależnie od tego, jak bardzo chcesz walczyć, obezwładniają cię lęki i zrobisz wszystko, byś nie musiał się z nimi konfrontować. Nie znałam obaw kobiety, nie wiedziałam, co powstrzymuje ją od opuszczenia domu, wiedziałam jedynie, że to rozumiem.

Życie jest ciężkie. Musimy robić wszystko, by zapewnić komfort swojemu umysłowi. Dla mnie oznaczało to trzymanie się z dala od kierownicy samochodu. Dla Joy pozostanie w domu.

Zastanawiałam się jednak, jak jej się to udaje. Jak udaje jej się przeżyć, nie wychodząc. Nie wyglądało na to, by miała dzieci czy opiekuna, który by jej pomagał.

Dostałam odpowiedź tego samego dnia, gdy pod jej dom zajechał niebieski pick-up. Nie muszę chyba dodawać, że szczeka mi opadła, gdy zobaczyłam, że z pojazdu wysiada Pan Charakterek. Poszedł prosto na ganek Joy, niosąc torby z zakupami.

Przywitał się z kobietą, która wstała z bujanego fotela, gdy odstawiał zakupy. Uściskał ją.

Uściskał!

Nie sądziłam, że ktoś tak zrzędlawy jak Pan Charakterek potrafi kogoś przytulić. Weszli do środka, aby zająć się przywiezionymi rzeczami, pozostawiając mnie w całkowitym osłupieniu. Nie potrafiłam wrócić do lektury. Potrzeba było naprawdę wiele, by oderwać mnie od książki. Dom mógł płonąć, mogli porwać mnie kosmici, a nadal starałabym się dokończyć stronę. Kiedy moja własna historia miłosna została przerwana, skupiałam się na wymyślonych, aby uleczyć złamane serce. Kiedy mój świat zaczął się rozpadać, książki nadal przywracały wiarę w szczęśliwe zakończenia. Ratowały mnie, gdy moja dusza padała ofiarą najcięższych sztormów.

Jednak Pan Charakterek odciągnął mnie od słów na kartkach. Wzbudził ciekawość, gdy wszedł do domu Joy. Rozmawiał z nią wcześniej, przez co mój umysł wrzał. Kiedy kilka minut później oboje wyszli na zewnątrz ze szklankami w dłoniach – w jednej było wino, a w drugiej jakiś bursztynowy płyn, jak zakładałam whisky – nie mogłam oderwać od nich wzroku. Joy ciągle mówiła, a Pan Charakterek odpowiadał. Nawet jeśli nie słyszałam słów, sąsiadka wyglądała na zachwyconą, przez co serce mocniej mi zabiło.

A niech mnie...

Miejscowy dupek sprawił, że się wzruszyłam.

Odwróciłam głowę, nim przyłapałby mnie na tym, że wpatruję się w niego, jakby właśnie ściągnął kociaka z drzewa. Kiedy wróciłam do kart powieści, serce nie zwalniało. Żałowałam, że nie mogę być muchą na poręczy ganku Joy, aby usłyszeć, o czym rozmawiają.

W pewnej chwili usłyszałam głęboki, męski śmiech, więc uniosłam spojrzenie na czas, by zobaczyć, jak mężczyzna z rozbawienia odchyła głowę w tył.

Wow.

Miał poczucie humoru.

No kto by pomyślał?

Para rozmawiała jeszcze przez moment, po czym Pan Charakterek postanowił wyjść. Wstał i ponownie uściskał Joy.

– Do zobaczenia jutro na śniadaniu – powiedział. – Zrobię naleśniki.

– Dobrze, mój drogi. Zadzwoń, gdy wrócisz do domu – poleciła.

– Mieszkam za rogiem, Joy. Dotrę bezpiecznie.

– Zadzwoń po powrocie do domu – powtórzyła tym razem bardziej stanowczo.

Niemal wyszczerzył się w uśmiechu, gdy pochylił się i pocałował ją w czoło.

– Dobrze, Joy.

A moje serce?

Zatrzepotało.

Kiedy sąsiadka weszła do domu, a Pan Charakterek przeszedł do swojego auta, powiodłam za nim wzrokiem. Ani razu na mnie nie zerknął, ale rozchylił usta.

– Jeśli nadal masz zamiar być taka wścibska, następnym razem możesz postawić krzesło na ganku Joy, by uniknąć podsłuchiwania przez płot – powiedział, nadal na mnie nie patrząc. – Chociaż nie powinno mnie to dziwić, biorąc pod uwagę fakt, że najpierw bez pozwolenia wtargnęłaś na mój teren, a teraz mnie podsłuchujesz.

Usiadłam bardziej wyprostowana.

– Nie wtargnęłam bez pozwolenia na twój teren.

Otworzył drzwi samochodu.

– Sprawdź w internecie słowo „wtargnięcie”, zrozumi, że się mylisz, po czym żyj z tym do końca swoich dni. – Trzasnął drzwiami, odpałił silnik i odjechał.

A moje serce?

Przestało trzepotać i pokazało mu faka.

A więc dupiek nadal był dupkiem, nawet jeśli wypił drinka ze słodką Joy.

Tej nocy wyszukałam słowo „wtargnięcie”.

„Wtargnięcie – forma rzeczownikowa czasownika *wtargnąć* – oznacza wejście na czyjś teren bez pozwolenia właściciela, wejście przy użyciu siły, wykroczenie przeciwko osobie lub zbiorowi zasad”.

W słowniku slangu znalazłam nieco inne znaczenie, opisujące kobietę jako czyjąś własność, w którą mężczyzna może wchodzić, jak chce.

Dobra, wtargnęłam na jego ziemię, ale nie zamierzałam mu się poddać. I nie wtargnęłam w jego rozmowę. Po prostu podsłuchiwałam, a to zupełnie co innego. Dla mnie to oznacza, że mam rację. Wygrałam.

ROZDZIAŁ 7

Jax

Joy Jones była moją ulubioną osobą w Havenbarrow, ale większość mieszkańców miasteczka omijała ją szerokim łukiem. Wyjątek stanowiła rodzina Eddiego i ja. Kobieta miała ponad osiemdziesiąt lat i przeważnie jej umysł żył w czasach, w których świat był zupełnie inny. Ponad dwie dekady temu, kiedy zmarł jej mąż, Joy stała się odludkiem.

Ponad połowa mieszkańców uważała ją za wariatkę, ale ja nazywałem ją geniuszką. Niewielkie interakcje z innymi? Mnie to pasuje.

Kiedy byłem młodszy, uciekłem z domu po tym, jak pijany ojciec zapowiedział, że będzie mnie bił, aż padnę. Przez parę dni ukrywałem się w ogródku pani Jones. Kiedy mnie znalazła – nie skarciła, ani nie kazała wracać do domu. Zamiast tego upiekła mi ciasteczka. Dała mi też obiad. Zapytała, co się stało.

Miało to miejsce ponad piętnaście lat temu. Od tamtej pory prawie codziennie przychodziłem do niej po południu na kawę, a rano na śniadanie. Dla reszty świata była Szaloną Joy, a dla mnie? Jedną z niewielu przyjaciółek.

– Co sądzisz o nowej sąsiadce? – zapytała pewnego wieczoru, gdy zjawiłem się u niej na kolację. – Wcześniej na lunch przyszli Marie i Eddie, i powiedzieli mi o niej bardzo wiele miłych rzeczy.

– Nic o niej nie myślę – odparłem, gdy usiedliśmy w jadalni przy stole, na którym znajdowało się tyle jedzenia, że można by wykarmić cały kościelny chór. Joy zawsze przygotowywała za dużo potraw, ale wiedziałem, że chciała, bym połowę posiłku zabierał ze sobą do domu. Przysięgam, ta kobieta najprawdopodobniej sądziła, że spalę nawet mrożoną pizzę.

Nie spierałem się jednak w kwestii resztek, które mi dawała. Prawda była taka, że spaliłem niejedną mrożoną pizzę, więc obawy kobiety były uzasadnione.

– Uważam, że jest urocza. I piękna – wyznała Joy. Nałożyła sałatkę na swój talerz i podała mi miskę.

– Tak? – zagadnąłem, udając brak zainteresowania, chociaż byłbym skończonym idiotą, gdybym nie zauważył, jak ładna jest kobieta, która wprowadziła się do domu obok. Chociaż *chyba* to za słabe słowo. Była wspaniała. Miodowe loki kołysały się za każdym razem, gdy się uśmiechała, a kiedy się śmiała, cholera...

Ten uśmiech sprawiał, że nawet moje zimne serce chciało poczuć nieco ciepła. Miała długie nogi, które ciągnęły się w nieskończoność, zakładała jaskrawe ubrania i wkładała spodenki, które ładnie opinały jej tyłek. A jej oczy...

Te cholerne oczy. Dlaczego wydawały mi się znajome, jakby były kluczem do wspomnień, które pozostawały ukryte? Te oczy uśmiechały się nawet bardziej niż jej usta. Kiedy była smutna lub przestraszona, oczy wyrażały to również lepiej niż wargi. Jakby owe tęczęwki stanowiły ścieżkę do jej historii, ale nie byłem w stanie zgłębić języka, którym mówiła, złamać jej kodu. Nie wiedziałem, jaką opowieść przekazuje to spojrzenie. Nie rozumiałem słów kryjących się w pięknych oczach.

Cholera, nawet nie próbowałem zrozumieć.

I nie chciałem próbować.

– Wygląda na dobrą osobę – ciągnęła Joy. – Jest miła. Każdego ranka wita mnie z szerokim uśmiechem i pyta, czy czegoś mi nie trzeba. Jest taka słodka. Świat potrzebuje więcej takich wspaniałych kobiet.

Dlaczego? Aby mógł je niszczyć?

O dobrych ludziach wiedziałem tyle, że reszta świata nie spocznie, dopóki nie wypłeni z nich tej dobroci. Jakby uprzejmość uchodziła za chorobę i wszyscy byli zdeterminowani, by wyleczyć z niej każdego, kto przejawiał jej objawy. Ostatnie dwadzieścia osiem lat spędziłem na wypieraniu ze swojego organizmu wszelkiego pozytywnego światła i jeśli czegokolwiek się nauczyłem, to tego, że świat nie został stworzony dla miłych ludzi. Został stworzony, by ich niszczyć.

Milczałem, gdy Joy o niej nawijała.

– Powinieneś z nią porozmawiać, poznać ją.

Parsknąłem lekkim śmiechem.

– Nie lubię nawiązywać przyjaźni, Joy. – Wiedziała o tym. To żadna tajemnica. Znak ostrzegawczy mógł stanowić fakt, że moim najbliższym przyjacielem był mój terapeuta, a moja przyjaciółka niemal dobiegała dziewięćdziesiątki. – Poza tym mam ciebie.

Zawsze uważałem, że jeśli ma się bliską osobę, jest się w lepszej sytuacji niż większość ludzi. A ja? Miałem ich garstkę – jeśli liczyć również Connora. Statystycznie rzecz biorąc, miałem chyba o jedną bliską osobę za dużo.

– Tak, cóż, pewnego dnia mnie zabraknie i będziesz potrzebował nowej przyjaciółki. Lepiej już teraz zacznij się rozglądać. Nie robię się coraz młodsza, chłopcze. Poza tym myślę, że jej również przydałby się przyjaciel. Utraciła kogoś jak ty, czy ja.

Uniosłem brwi.

– Opowiedziała ci o tym?

Joy pokręciła głową.

– O stracie nie trzeba opowiadać. Jest to coś, co bardzo mocno odciska się w oczach człowieka. Ludzie, którzy utracili bliskich, poruszają się trochę inaczej. Jej strata nadal jest świeża, a kobieta najwyraźniej nie wie, jak się z nią uporać. Rozumiem to. Myślę, że ty też zdołasz, kiedy zechcesz ją poznać.

Zmrużyłem oczy.

– Chyba nie próbujesz mnie swatać, skoro zerwałem z Amandą?

– Nie, nie tym razem. Nie chcę cię swatać, ale znaleźć ci przyjaciela. Wbrew twoim osobistym przekonaniom, każdy potrzebuje bliskich, Jaxsonie, nawet czarna owca w tak małym miasteczku jak Havenbarrow – zaśmiała się.

– Będę o tym pamiętał.

– A tak przy okazji, cieszę się, że zerwałeś z tą Amandą. Była zbyt natarczywa – powiedziała, machając lekceważąco ręką. – Zawsze chciała, byś był kimś, kim nie jesteś i próbowała cię zmienić w kogoś, kim chciała, byś był, a mnie się to nie podobało. Poza tym nie lubiła mojego ciasta cytrynowego.

Roześmiałem się.

– I właśnie dlatego z nią zerwałem.

Wyciągnęła rękę i poklepała mnie po dłoni.

– Jesteś dobrym człowiekiem. A jeśli mówimy o mojej sąsiadce – powiedziała, wracając do tematu, który uważała za ważny w tej chwili. – Wiesz, co do tej pory najbardziej mi się w niej podoba?

– Co takiego?

– Ten wyjątkowy, zaparkowany na jej podjeździe samochód. Jest taki inny i zabawny! O,

Jax, musisz go zobaczyć. Jest bardzo ładny.

Na szczęście Joy odpuściła rozmowę na temat mojego życia uczuciowego i przyjacielskiego, gdy zaczął się najnowszy odcinek serialu *Kawalerowie*. Jak zawsze oglądałem z nią ten zwariowany program i wskazałem, kto nie dostanie róży na koniec, a Joy jak zawsze była zaskoczona tym, kto wraca do domu. W trakcie produkcji rozległo się kilka grzmotów, więc domyśliłem się, że czeka nas potężna ulewa.

Zanim kawaler wręczył ostatnią różę, zaczęło lać.

– Drzewom spodoba się deszcz – skomentowała Joy, jak zawsze w każdej sytuacji odnajdując pozytywy.

Wyszedłem, pospiesznie wsiadłem do auta i chcąc nie chcąc, przejechałem obok podjazdu dziewczyny, patrząc na stojące na nim auto. Serce mi się ścisnęło, gdy elementy układanki wskoczyły na swoje miejsce, i opadła mi szczęka.

– Niemożliwe – mruknąłem, patrząc na samochód, który był aż nadto znajomy.

Nie ma takiej możliwości.

Nie...

Kurwa.

Zatrzymałem się, wysiadłem i podszedłem do auta, jak głupek wtargnąwszy na cudzy teren, ale nie potrafiłem się powstrzymać. Obszedłem pojazd, oglądając rysunki, po czym zatrzymałem się przy bagażniku. Zaraz nad kołem było serce z inicjałami *JK+KL* w środku. Pod spodem wypisano słowa „przyjaciele na zawsze”.

– Niemożliwe – rzuciłem bez tchu, stawiając krok w tył. Palcami przeczesałem mokre włosy, gdy rozdzierał mnie szok. Powinienem natychmiast się domyślić, ale minęło piętnaście lat, odkąd widziałem ją po raz ostatni – dziewczyna, z którą się wychowywałem, najwyraźniej wyrosła na piękną kobietę.

Kennedy Lost.

Była nowa w tym mieście i mieszkała pomiędzy Jeffersonami a Joy. Jak? Jak to w ogóle możliwe? Wcale. To w ogóle, kurwa, niemożliwe. Co, u licha, ją tu przywiodło? Jak to się stało, że wylądowała w moim rodzinnym mieście? Co to mogło oznaczać? Co, u licha, miałem zrobić z tą informacją? Czy w ogóle powinienem robić cokolwiek?

Nie.

Oczywiście, że nie.

Znaliśmy się dawno temu. Byliśmy głupimi dziećmi. Dziewczyna należy do mojej przeszłości – ni mniej, ni więcej.

A mimo to...

Wydaje mi się, że częściowo rozpoznałem ją już w chwili, gdy w lesie spojrzałem w jej oczy. Kiedy na mnie popatrzyła, zimne serce lekko przyspieszyło, ale starałem się myśleć, że to zwykłe zdenerwowanie, ponieważ nie chciałem, by ona była za to odpowiedzialna. Nie po tych wszystkich latach. Nie po zmianach, jakie zaszły w moim życiu. Nie teraz, gdy stałem się mężczyzną, jakim jestem, bo nic już nie zostało z chłopca, którego znała.

Nie chciałem, by goście z przeszłości nawiedzali moją teraźniejszość. I tak umysł usilnie narzucał mi myśli o przeszłości. Nie potrzebowałem kolejnych duchów, które by do mnie wracały. Ale, cholera...

Kennedy Lost.

Nie tylko miała krągłości, które nie istniały, gdy byliśmy dziećmi, ale miała dłuższe włosy – muśnięte słońcem loki, które okalały jej twarz, a jej cera lśniła, jakby kąpała się w promieniach. Natomiast oczy...

Kurwa, Kennedy i te jej oczy.

Odjedź, powiedziałem sobie.

Musiałem odsunąć się od jej domu i nie pozwolić, by umysł wpuszczał ją do siebie. Nie chciałem o niej myśleć. Nie mogłem podążać tą drogą.

Kiedy zobaczyłem poobijany żółty samochód, który stanowił dowód na to, kim jest ta kobieta, moje serce próbowało zrobić najgłupszą rzecz na świecie – chciało bić, ale zimny kamień w mojej piersi nie był przygotowany do tego zadania. Nie wiedział, jak działać.

Wsiadłem do pick-upa i odjechałem. Musiałem odjechać. Wróciłem do domu, ale nie położyłem się spać. Zamiast tego poszedłem w deszczu przez ciemny las, który znałem jak własną kieszeń, kierując się do kwietnej łąki. Dziesiątki roślin, które sadziłem przez lata, były w pełnym rozkwicie. Przeważały stokrotki.

Zbliżyłem się do ławki pośrodku pola, usiadłem, a woda obmywała moją skórę. Kwiaty spijały krople. Zamknąłem oczy i obróciłem twarz ku niebu. Byłem przemoczony od stóp do głów, ale wcale mi to nie przeszkadzało. Prawdę mówiąc, czułem się oczyszczony, siedząc w deszczu.

Czułem, że regeneruje mnie w ten sam sposób jak kwiaty.

Odetchnąłem kilkakrotnie, pragnąc ukoić umysł. Spędziłem czas sam w lesie, po czym poszedłem do domu i położyłem się do łóżka.

Jednak bez względu na to, jak bardzo się starałem temu zapobiec, Kennedy wciąż chodziła mi po głowie. Wróciłem do chwil, gdy byłem małym, przerażonym chłopcem, który pragnął jedynie mieć przyjaciela, aby zapomnieć o gównianych dniach.

ROZDZIAŁ 8

Jax

Jedenaście lat

Pierwszy wakacyjny obóz

Dużo mówiłem do siebie.

Nie na głos, czy coś, po prostu czasami mamrotałem pod nosem. Tata mówił, że tego nienawidzi, ale to mruczenie było tylko dla mnie. Niekiedy żalowałem, że nie mam przyjaciela, który również by mamrotał, bo moglibyśmy robić to razem, byśmy tylko my to słyszeli, ale wtedy mogłem mrużyć jedynie do siebie.

Obecnie ciche słowa dotyczyły Kennedy Lost.

– Co za dziwna dziewczynka – burknąłem.

Kennedy siedziała w błocie, z którego budowała coś, co wyglądało jak zamek, podczas gdy inni rysowali w budynku, ponieważ mieliśmy czas wolny. Deszcz padał na nią, przez co włosy miała jak mop, i śpiewała, kołysząc głową do przodu i do tyłu.

Ta dziewczynka zawsze śpiewała. Zapewne częściej niż mówiła, a wypowiadała całkiem sporo słów. I nie mamrotała, mówiła wyraźnie, jej słowom nie brakowało pewności siebie. Potrafiła tworzyć najdłuższe w historii zdania.

Wypowiadała się głośno i składnie, mówiła do każdego, kto chciał poświęcić jej uwagę. Przypominała króliczka z reklamy Energizera – nawijała bez końca, a moc w jej bateriach nigdy się nie wyczerpywała. Założyłbym się, że nawet przez sen mówiła z prędkością miliona kilometrów na minutę.

Była dziwna. Nigdy nie widziałem dziwniejszej osoby niż Kennedy Lost, którą poznałem na letnim obozie w tym roku. Zawsze pakowała się w kłopoty, włączyła się i robiła wszystko po swojemu, nawet jeśli ktoś na nią za to krzyczał.

Miałem pewność, że gdy panna Jessie ją zobaczy, mała będzie miała kłopoty.

Ale Kennedy i tak by się tym nie przejęła. Zmierzwione, splątane, kręcone włosy o barwie miodu pasowały do wypełnionych psotą oczu. Nigdy wcześniej nie widziałem złotych tęczywek. Miały w sobie również brązowe drobinki. Nie żebym patrzył na nią zbyt uważnie, bo gdy tylko zerknąłem zbyt długo, odwzajemniała spojrzenie i uśmiechała się w sposób, który sprawiał, że mój żołądek wywracał się na lewą stronę.

Robiło mi się przez nią niedobrze, ale w ten... dobry sposób. Dopóki nie poznałem Kennedy, nie wiedziałem, że to uczucie może być przyjemne.

Dziewczynka wstała i szeroko rozłożyła ręce, patrząc w górę na deszczowe chmury. Czy nie wiedziała, że może uderzyć w nią piorun i zabić? Kiedyś obejrzałem z mamą film dokumentalny opowiadający o tym, ile osób zginęło od błyskawic podczas burzy i jasne, może nie jakoś strasznie dużo, ale wystarczająco, abym trzymał się z dala od deszczu, gdy niebo przesywa ogień. Stała blisko drzewa – drzewa, które wcześniej obejmowała.

Kennedy Lost, dziwaczka tuląca drzewa i budująca zamki z błota.

– To Kennedy?! – wykrzyknęła panna Jessie, wyglądając przez okno na dziewczynkę, która tańczyła w deszczu obok swojej błotnej budowli, niczym dziki stwór.

Można by zapytać, skąd się biorą takie dzikie stwory. Ano stamtąd, skąd wzięła się Kennedy Lost.

Panna Jessie wybiegła w stronę dziwaczki, a reszta z nas pospieszyła do okien, aby obserwować, jak dziewczynka zostaje skrzyuczana, po czym zaciągnięta do domku, aby mogła się umyć.

– Co za szajbuska – mruknął ktoś.

Przeżywało ją wiele dzieci. Wiedziałem, że Kennedy czasami to słyszała, ale zupełnie się nie przejmowała. Chciałbym tak. Chciałbym nie zamartwiać się tym, co inni o mnie myślą, zwłaszcza mój tata, ale z jakiegoś powodu przejmowałem się tym bardziej niż ktokolwiek inny na świecie.

Kiedy panna Jessie prowadziła Kennedy do jej domku, ta przez całą drogę tańczyła.

W zasadzie nienawidziłem obozu. Nie lubiłem sportu, gier, zajęć grupowych. Nie cierpiałem przebywać z dala od domu – cóż, tak jakby. Tęskniłem za mamą, bo wydawało mi się, że ona również za mną tęskni. Taty mi nie brakowało, ponieważ wyglądało na to, że nigdy nie byłem dla niego wystarczająco dobry, nawet jeśli starałem się z całych sił. Tata kochał mojego starszego brata Dereka bardziej niż mnie. Derek nie był jego biologicznym dzieckiem, a mimo to ojciec darzył go znacznie większym uczuciem. Lubili te same rzeczy – futbol, polowanie, filmy akcji. Nie byłem tak dobrym synem jak mój brat i tata cały czas sprawiał, że czułem się źle z tego powodu.

Wysłał mnie na obóz w nadziei, że nauczę się pewnych rzeczy i stanę się mężczyzną. Mama posłała mnie, licząc, że zdobędę przyjaciół.

Nie byłem dobry w zachowywaniu się jak mężczyzna ani w nawiązywaniu przyjaźni, chociaż bardzo tego chciałem.

Nazywano mnie dziwakiem, tak jak ja nazywałem Kennedy, ale nie tańczyłem w deszczu i nie budowałem zamków z błota. Tak naprawdę stanowiłem zupełne przeciwieństwo Kennedy Lost. Dziewczynka była głośna, a ja wycofany. Ubierała się w kolory tęczy, a ja w czerń, biel lub popiel. Zawsze opowiadała jakieś niestworzone historie, a ja milczałem. Końcówki dzikich, złotych, kręconych włosów pofarbowała na różowo, a moje pozostawały brązowe i uczesane.

Zabawne jak dwie dziwaczne osoby mogły aż tak się różnić.

– Puście mnie! – krzychałem, gdy koledzy wywlekli mnie z domku w środku nocy. James, Ryan i lider ich paczki, pieprzony Lars Parker nie chcieli mnie puścić. Ten ostatni pochodził z mojego rodzinnego miasta i dręczył mnie przez cały rok szkolny. Nie powinno mnie dziwić, że prześladował mnie również na obozie.

Lał deszcz, a trzech chłopaków wkurzyło się, bo przeze mnie przegrało w futbol flagowy. Nawet nie chciałem grać, moja drużyna również sobie tego nie życzyła, ale na obozie panowała głupia zasada, by nikogo nie pomijać, przez co stałem się głównym celem dręczycieli.

Tata polubiłby tych chłopaków, ponieważ byli dobrzy w „męskich” rzeczach.

– Zamknij się, bekso! – zawołał Lars, zaciskając palce wokół moich nadgarstków, a Ryan i James trzymali mnie za nogi.

Nie chciałem grać w futbol flagowy. Nie chciałem nawet jechać na ten obóz!

Nienawidziłem go. Tak bardzo nie znosiłem, że chciało mi się płakać.

– Puście mnie, puście! Puszczajcie! – krzychałem.

– Puścimy cię, jak tylko znajdziemy kuba i wyrzucimy cię jak śmiecia, którym zresztą jesteś – stwierdził Lars. Stało się jasne, że był przywódcą tej grupy palantów. Ryan i James robili wszystko, co im kazał. Zastanawiałem się, jakim cudem niektórzy mieli taką władzę, że inni

wykonywali czynności według ich rozkazu.

– Nikogo nigdzie nie wrzucicie – powiedział ktoś. Spojrzałem przez ramię i zobaczyłem, że w strugach deszczu stoi Kennedy, trzymając łuk i strzałę. Celowała w twarz Larsa i, rety, wyglądała jak psychopatka. – Puście Jaxa, a nikomu nie stanie się krzywda.

– O, patrzcie, dziwaczna przybyła na ratunek swojemu chłopakowi! – drwił Ryan.

– O, patrzcie, Ryan jest takim prostakiem, że nie umie wymyślić lepszej zniewagi. Serio, musisz popracować nad obelgami. Na razie brak im autentyczności, tak jak i tobie, a może powinnam nazywać cię drugim Larsem? – szydziła, nim zdołałem odpowiedzieć, że nie jest moją dziewczyną.

To kolejna różnica między nami – nie bała się bronić swojego zdania.

– Odwalisz się, Kennedy? To nie ma z tobą nic wspólnego – powiedział James.

– Przykro mi, Larsie numer trzy, nie mogę wam na to pozwolić. Połóżcie go, a nikomu nie stanie się krzywda. – Wystrzeliła, a grot wbił się dokładnie między stopami Jamesa.

– Pogięło cię? – warknął, podskakując i puszczając moją nogę.

Kennedy nie odpowiedziała, tylko sięgnęła do plecaka, wyjęła kolejną strzałę, naciągnęła cięciwę i trafiła pomiędzy stopy Ry... to znaczy Larsa numer dwa.

Odskoczył i puścił moją drugą nogę.

Do uwolnienia pozostały ręce.

Lars uniósł brwi, gdy jego dwaj przybocznicy ruszyli, by skryć się za nim. Przytrzymał mnie przed sobą i uśmiechnął się cwaniacko.

– Nie możesz strzelić, gdy mam go przed sobą, Kennedy. Równie dobrze możesz...

Strzeliła tuż obok mnie, grot drasnął ucho Larsa.

Cholera! Niemal zrobiła mu dziurkę na kolczyk! Założyłbym się, że gdyby chciała, przebiłaby mu je.

– Mogę, co tylko zechcę – warknęła, a co zabawne, zaczynałem jej wierzyć. – A teraz go puść, bo kolejnym razem nie spudłuję.

Wiedziałem, że chłopak próbował tego nie okazać, ale drżał, gdy mnie puszczał.

Kennedy sięgnęła do tyłu po kolejną strzałę, ale zamarła, gdy uświadomiła sobie, że żadna jej już nie została.

Lars wyszczerzył się w uśmiechu.

– Wygląda na to, że dziwaczce skończyła się amunicja. Teraz skopię tyłki wam obojgu.

Drżąc, podbiegłem do Kennedy. Spojrzała na mnie.

– Wszystko w porządku, Jax. Szczekaj.

– Co? – zapytałem zdenerwowany.

– Szczekaj na nich! Ludzie świrują, gdy się na nich szczeka i zostawiają cię w spokoju.

Patrz. – Obróciła się do Larsa i jego kumpli i zaczęła szczekać jak pies. – Hau, hau, hau!

Stałem oszołomiony i lekko zaniepokojony.

Co za dziwaczna dziewczynka.

Ale wyglądało na to, że to działało. Chłopcy zaczęli się cofać, więc dołączyłem do Kennedy.

– Hau! Hau! – Brzmiałem zapewne jak pudel, a Kennedy jak rottweiler, ale nie ustawałem w wysiłkach, aż tamci się odpieprzyli. – Hau!

Lars kręcił głową, odsuwając się od nas.

– Frajerzy. Chodźcie, wracajmy do łóżek. Jeśli jesteś mądry, Jax, nie wrócisz dziś do domku, bo nakopimy ci do dupy.

Odeszli, a ja stałem oszołomiony, gdy Kennedy pobierała strzały do plecaka, po czym zaczęła tańczyć w deszczu.

– Widzisz? Kiedy ktoś będzie cię zaczepiał, naszczekaj na niego. Zawsze działa.

– Zawsze? – zapytałem zdziwiony.

– Tak, w pięćdziesięciu procentach przypadków.

– To znaczy, że nie zawsze.

– No, to chyba nie zawsze.

– Co tu właściwie robisz? – zapytałem przemoczony i zdezorientowany.

Kennedy spojrzała na mnie i uśmiechnęła się półgębkiem.

Kto by przypuszczał, że krzywe uśmiechy mogą być takie... urocze?

Nieważne. Nie chodziło o to, że uznałem uśmiech dziewczyny za uroczy. Nie był taki. To znaczy, był, ale nie zwracałem uwagi na takie rzeczy, bo nie zauważałem ich u Kennedy Lost. Cholera, nie mogłem już myśleć składnie i logicznie!

Uniosła brwi.

– Strzelałam z łuku.

– Podczas ulewy?

Pokiwała głową.

– Tak. Jest się lepszym, gdy ćwiczysz w niesprzyjających warunkach. Deszcz stanowi dodatkową przeszkodę, która zmusza do nieszablonowego myślenia i robienia czegoś poza schematem. – Wciągnęła łuk i mi podała. – Chcesz spróbować?

Pokręciłem głową.

– Nie. Chcę się wysuszyć.

– Okej. Mogę odprowadzić cię do domku, byś wziął suche ubrania, po czym możesz spać ze mną, żeby chłopaki cię nie dręczyły.

– Nie potrzebuję, żeby jakaś dziewczyna mnie broniła – warknąłem zażenowany.

– Potrzebujesz – odparła, ale nie w złośliwy sposób. Po prostu stwierdziła fakt. – No chodź, będę w nich celowała, gdy się spakujesz.

Chociaż chciałem się z nią kłócić, wiedziałem, by nie spierać się z niestabilną dziewczynką, która trzymała łuk i strzały.

Poszliśmy do mojego domku, pozbierałem ubrania, gdy Kennedy ochraniała mnie przed chłopakami.

Milczeli.

Kiedy dotarliśmy do niej, współlokatorki już spały. Dzięki Bogu. Nie chciałem, by inni myśleli, że zakochałem się w kimś takim jak Kennedy Lost.

Przebrałem się w łazience, następnie ona zmieniła ubrania, wkładając jaskrawą piżamę. Tylko ona mogła mieć neonowozielony komplet.

Położyła się, niechętnie zrobiłem to samo. Ostatnim razem, gdy leżałem w łóżku z dziewczyną...

Ach tak, nigdy...

Nigdy nie leżałem obok dziewczyny.

Obróciła się twarzą do mnie i posłała ten swój głupi, krzywy uśmiezek, przez który wywracał mi się żołądek.

– Dlaczego nie tańczyłeś w deszczu, Jax?

– Bo tego nie robię – skwitowałem rzeczowo.

– To kiedy tańczysz?

– Nigdy.

Zmarszczyła brwi i, kurde, to również było urocze. Obróciła się do mnie plecami.

– Powinieneś tańczyć w deszczu. To by cię uszczęśliwiło – wyznała sennie.

– Jestem szczęśliwy.

– Będziesz jeszcze szczęśliwszy, jeśli będziesz tańczyć w deszczu.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, więc milczałem.

– Nie mówisz za dużo, co? – zagadnęła.

– Nie.

– W porządku. Ja dużo mówię. Nawijam, nawijam i nawijam... – Zaczerpnęła tchu. –

Wypowiadam słowa, nawet jeśli wiodą donikąd.

Nie mogłem się z tym nie zgodzić.

Przesunąłem się na materacu, na którym nie powinienem leżeć.

– Muszę stąd iść, zanim ktoś się obudzi. Nikt nie może zobaczyć nas w jednym łóżku.

Ziewnęła.

– Spoko, zawsze budzę się przed wszystkimi, żeby porozmawiać rano z ptakami.

Również ziewnąłem, bo to zaraźliwe, więc zaraz ziewaliśmy razem.

– Jesteś naprawdę dziwną dziewczyną, Kennedy.

W myślach widziałem jej uroczy krzywy uśmiešek, od którego skręcał mi się żołądek, gdy powiedziała:

– Dziękuję, Jax.

ROZDZIAŁ 9

Kennedy

Obecnie

Padają przez trzy dni z rzędu i byłam wykończona.

Nienawidzę burz. Nie jestem w stanie spać, a w samotności nie umiem nie myśleć. Zdenerwowanie sięgało zenitu. Tęskniłam za Pennem. Cóż, nie za nim jako tako, a za tym, by podczas zawieruchy ktoś leżał obok mnie w łóżku. Kiedy miałam doła, komfort bliskości drugiej osoby dawał poczucie, że wszystko stawało się łatwiejsze.

W tej chwili radziłam sobie z obawami na własną rękę i nie da się ukryć, że było ciężko. Nie wiedziałam, co bardziej się zmęczyło – ciało czy umysł.

Starałam się robić, co tylko mogłam, aby mieć zajęcie. Sporządziłam listę rzeczy, których miałam dokonać, aby być odważną. Próbowałam medytować. I czasem płakałam, ponieważ Yoana mówiła, że trzeba mieć wiele odwagi, by płakać.

Czekałam, aż burza przejdzie, wiedząc, że bez względu na to, jaka jest wielka, kiedyś się skończy. Po deszczu zawsze wychodzi słońce.

Minęło kilka dni, zanim przez chmury przebiły się promienie, a wraz z nimi pojawiła się ekipa ogrodników. Mimo że byłam zmęczona, chciałam zobaczyć, co zaplanowali, aby doprowadzić podwórko do ładu. Teren był wspaniały i wiedziałam, że Yoana miała w głowie własny zarys i plan tego, jak ma wyglądać jej ogródek. Nie mogłam się doczekać, aby zobaczyć, jak architekci krajobrazu wprowadzą go w życie.

Kiedy podjechały dwa busy z materiałami do rozpoczęcia prac, wyszłam na zewnątrz, aby przywitać się z właścicielem firmy – Larsem. Od Kate i Louise słyszałam, że to najlepszy ogrodnik w mieście – oczywiście, bo był jedyny – i że jest cholernie seksowny.

Nie myliły się co do wyglądu – blond potargane włosy i głęboki dołeczek w lewym policzku dodawały mu uroku.

Lars poinstruował trzech pracowników, zanim podszedł, by się ze mną przywitać. Najpierw dostrzegłam jego oczy. Obrzucił mnie wzrokiem z góry na dół. Kiedy spojrział w moje oczy, na jego ustach odmalował się cwaniacki uśmieszek.

– Dzień dobry. Wiele słyszałam o nowej dziewczynie w mieście. Miło mi cię w końcu poznać – powiedział radośnie.

– Wygląda na to, że wieści szybko się tu rozchodzą. Kennedy.

– Lars, właściciel Architektury Ogrodu Larsa – powiedział, wyciągając rękę.

Chciałam uścisnąć mu dłoń, ale uniósł ją do ust i złożył pocałunek na mojej skórze.

Ohyda.

Natychmiast zabrałam rękę.

I tak po prostu stracił w moich oczach. Był zarozumiały w stosunku do... wszystkiego. Najwyraźniej Lars wiedział, że jest atrakcyjny i najprawdopodobniej wiele kobiet w Havenbarrow zwracało na niego uwagę. Dla mnie jednak nie było nic bardziej odstręczającego niż facet, który wiedział, że jest przystojny i myślał, że dzięki wyglądowi wszystko ujdzie mu na sucho.

Mimo że znałam go ze dwie sekundy, zrobił na mnie mocne negatywne wrażenie.

Wciąż uśmiechał się do mnie jak szczywany lis.

– Miło, że ktoś nowy tu zamieszkał. Łatwo znużyć się widokiem tych samych twarzy. Mieszkasz tu tylko z... – zerknął na mój palec serdeczny, na którym nic nie nosiłam – ze swoim chłopakiem?

Zatarłam ręce i pokręciłam głową.

– Nie. Tylko ja.

– Singielka? – zapytał, wyraźnie ożywiony.

Uśmiechnęłam się, ale jednocześnie skurczył mi się żołądek. Nie podobało mi się, dokąd prowadzi ta rozmowa, bardzo bym chciała, by zmieniła kierunek, więc właśnie to zamierzałam zrobić. Co takiego było w tym facecie, że mnie tak niepokoiło? Coś w nim wydawało się znajome.

– Tak. Cóż, nie chcę przeszkadzać. Przyszłam się tylko przywitać. Nie chcę zabierać wam cennego czasu. Będę w domu, gdybyście czegoś potrzebowali. Jak wam wiadomo, posiadłość należy do mojej siostry i szwagra, więc zmiany powinnyście ustalać właśnie z nimi, ale w razie potrzeby mogę się szybko z nimi skontaktować – oznajmiłam, po czym westchnęłam, zauważając, że mężczyzna wciąż lubieżnie mi się przygląda.

– Nie musisz ukrywać się w domu. Jeśli chcesz, możesz tu przyjść i się ze mną wybrudzić – stwierdził Lars, po czym puścił oczko.

Mrugnął raz jeszcze, a mnie zrobiło się niedobrze.

Zamiast jednak zwymiotować, wyczarowałam południowy uśmiech, skinęłam krótko głową, odwróciłam się na pięcie i poszłam do domu. Byłam niemal pewna, że gość patrzył na mój tyłek, gdy obróciłam się do niego plecami, i już sama myśl o tym przyprawiała mnie o ciarki.

Prawie wyskoczyłam ze skóry, gdy Lars niespodziewanie dotknął mojego ramienia.

Z paniką w oczach obróciłam się, by stanąć z nim twarzą w twarz.

Uniósł dłonie w geście poddania.

– Wow, wow. Przepraszam. Nie chciałem cię wystraszyć.

Serce waliło mi w piersi jak młotem, cofnęłam się o krok i objęłam rękami.

– Nie, to nic. To ja przepraszam. Łatwo mnie nastraszyć.

– Chciałem jedynie powiedzieć, że pięknie dziś wyglądasz – rzucił, ponownie obcinając mnie wzrokiem. Tym razem mdłości podeszły mi aż do gardła.

– Dziękuję – odpowiedziałam, nawet jeśli miałam ochotę rzucić ostrzejszym komentarzem na te niestosowne uwagi. Zamiast tego odwróciłam się, aby odejść.

Zanim weszłam po schodkach, zauważyłam, że na werandzie sąsiedniego domu siedzi Pan Charakterek i popija kawę z Joy. Wpatrywał się we mnie, a intensywność jego spojrzenia wywołała ciarki na mojej skórze. Przechyliłam głowę w jego stronę, gdy ogarnęło mnie zakłopotanie. Wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał, ale nie potrafiłam określić, o co mu chodzi. Miałam przeczucie, że nie będzie to jedyny raz, gdy pod naporem jego wycofanego, zimnego wzroku pojawi się u mnie dezorientacja.

Wydawało mi się, że mężczyzna i ja wymienimy wiele takich spojrzeń.

Może pewnego dnia zdołam szybciej odwrócić wzrok, ale na razie wpatrywałam mu się w oczy. Tym razem jednak było w nich coś innego. Coś, co przykuwało do mnie jego wzrok. Po raz pierwszy, odkąd przyjechałam do miasta, Pan Charakterek nie odwrócił pospiesznie głowy. Skupiał się, przez chwilę wydawało mi się, że patrzy z troską.

W końcu obrócił głowę, a ja weszłam do domu, by wziąć prysznic, żeby zmyć z siebie dyskomfort, jaki wywołał Lars.

Zanim jednak nastał wieczór, właściciel firmy ogrodniczej zrobił do mnie kolejne trzy podchody, przez co znów było mi niedobrze. Nie byłam pewna, jak przeżyć następne dni, gdy

będzie tu pracował. Przez ostatnie pięć lat czułam się nieswojo w małżeństwie bez miłości. Nie chciałam doświadczać podobnych wrażeń w towarzystwie nieznanego.

Nie dość, że miałam do czynienia z Larsem, który najwyraźniej się do mnie przystawiał, to jeszcze musiałam się uporać z mnóstwem „przyjacielskich” wizyt składanych przez różnych mieszkańców miasteczka.

Ludzie wciąż przychodzili, by się przedstawić i szczerze mówiąc, było to męczące. Im więcej się ich pojawiało, tym bardziej stawali się natrętni – zadawali pytania dotyczące mojego życia miłosnego i byli ciekawi, czy chciałabym umówić się z ich kuzynem Bernieem, który nigdy w życiu nie miał dziewczyny, a może przekażę datek na jesienne przedstawienie *Makbeta* w pobliskiej podstawówce. Sztuka wydawała się za ciężka dla dzieci, ale kimże byłam, by się w tej kwestii wypowiadać?

Jakoś skończyło się na tym, że wypisałam czek, bo paniusie były natarczywe.

Jeśli komuś wydawało się, że matki z Havenbarrow są agresywne, musiał poczekać na ich sprzedające ciasteczka córki skautki. W jakiś sposób zamówiłam tyle słodczy, że mogłabym wykarmić całą armię – albo siebie, gdy złapię doła w piątkowy wieczór.

Najgorsze jednak z nich wszystkich nadal pozostawały Kate i Louise, które coraz bardziej interesowały się tym, kim jestem, a jeszcze bardziej cieszyło je wygrzebywanie moich brudów z przeszłości.

– Hej, kochanieńka – powiedziały jednocześnie, stojąc w sobotnie popołudnie przed moimi drzwiami. – Chciałyśmy sprawdzić, jak się czujesz w naszym małym Havenbarrow. Bóg jeden wie, że to duża zmiana w porównaniu do miejskiego życia, jakie wiodłaś wcześniej.

Fakt: nigdy nie powiedziałam akurat im, że jestem dziewczyną z miasta. Wyznałam to wścibskiej Nancy, która niedawno wpadła do mnie z babeczkami.

Kolejny fakt: nie ufać wścibskiej Nancy, bez względu na to, jak pyszne są jej babeczki.

– Dobrze, moje panie.

– Och, cudownie i w ogóle – powiedziała Kate, po czym zacisnęła usta. – Ale jeśli mogę się wtrącić, co zamierzasz tu robić?

– To znaczy?

– To znaczy bez urazy, Kennedy – zaczęła, co oznaczało, że zaraz powie coś, co mnie urazi. – Nie możesz tak po prostu siedzieć tu bez pracy. Nie masz większych ambicji? To znaczy, przecież ile ty masz lat? Dwadzieścia dziewięć? Trzydzieści?

Obelga była wyraźna i nie byłam pewna, jak powstrzymać się przed trzaśnięciem jej drzwiami przed twarzą.

– Dwadzieścia osiem – odparłam.

Obie kobiety zmarszczyły brwi.

– Wielka szkoda – powiedziała Louise. – Jesteś za stara, by nic nie robić. Może przyjdź na nasz wieczorek manicure-pedicure, który organizuję z kilkoma innymi dziewczętami. Kolejny odbędzie się w przyszłym tygodniu. Być może któraś z dziewczyn zdoła załatwić ci jakąś pracę. Wiesz, jak mawiają... praca, praca, praca! I jestem pewna, że twoje paznokcie podziękują ci za rozpieszczanie. No i co z mężczyzną? Kuzyn Mary, Bernie, jest samotny. Jest też trochę dziwny. Powiedziałabym, że podobny do ciebie. Założę się, że świetnie byście do siebie pasowali!

O nie, znowu ten Bernie.

– Dzięki za propozycję, ale chyba podziękuję. – Częściowo chciałam powiedzieć im o moich książkach. O tym, że odniosłam sukces. Jednak wiedziałam, że nic im nie jestem winna.

– Zastanów się nad randką z Bernieem. W tym wieku powinnaś się ustatkować, nie uważasz? Założę się, że chcesz mieć dzieci, prawda? Zegar tyka, a im dłużej będziesz czekać, tym trudniej będzie ci zrealizować plany.

Wow.

Przekroczyły granicę i w ogóle się tym nie przejmowały. Z dnia na dzień rosło we mnie przekonanie, że nie zdołam mieszkać w pobliżu tych dwóch.

– Przepraszam, to trochę prywatne kwestie i...

Wcięła się Louise:

– Wiesz, że możesz zamrozić swoje jajeczka? Czytałam o tym artykuł.

Zanim zdołałam odpowiedzieć, kobieta pomachała do Larsa, który wykopywał jakieś obumarłe rośliny.

– Hej, Lars. Dobrze cię widzieć – zawołała, przyglądając mu się, jakby był stekiem, który zamierza pożreć. – Widzę, że jak zawsze ciężko pracujesz.

Grzbietem ręki otarł czoło i uśmiechnął się diabelsko.

– Wiesz, że lubię pobrudzić sobie rączki, Louise – powiedział do niej, po czym puścił do mnie oczko, a żołądek wywinął mi salto pięćdziesiąt siedem razy.

Louise powachlowała ręką przed zarumienioną twarzą, jakby nie była mężatką, nim Lars wziął się na powrót do pracy.

– Wow, rety. Gdybym nadal była panną, z chęcią poświntuszyłabym z tym facetem.

– Amen – dodała siostra. – W każdym razie, daj nam znać w sprawie manicure, Kennedy! I Berniego. Z pewnością się dogadacie. Po prostu to wiem.

Odeszły, a ja skłamałabym, gdybym stwierdziła, że za nimi tęsknię.

Pod koniec dnia Lars zapukał do moich drzwi, dając znać, że ekipa zbiera się do domu.

– Chodź, pokażę ci, co dziś zrobiliśmy – powiedział, wskazując na teren przed domem.

Uśmiechnęłam się niepewnie i poszłam za nim. Chodziliśmy, a mężczyzna gestykulował, wyjaśniając, jak to wszystko będzie wyglądało za kilka miesięcy. Mówił również o ogrodzie na tyłach domu, nie przestawał nawijać o lampach, które zamontują. Chwalił się, jak bardzo jest zdolny, inteligentny i samotny, raz po raz wspominał o sukcesie, który jego firma odniosła w Havenbarrow. Kiedy patrzyliśmy w stronę kąta ogrodu, gdzie miał rosnąć bez – ulubiony krzew mamy – położył dłoń na moich łędźwiach, na co odskoczyłam.

– Co robisz? – zapytałam w szoku.

Uniósł brwi, wyraźnie zdumiony.

– Słucham? Chciałem tylko...

– Dotknąć moich pleców bez pozwolenia – warknęłam. – I, szczerze mówiąc, to wysoce niestosowne.

Zamiast przeprosić za swoje zachowanie, Lars przewrócił oczami.

– Daj spokój. Przecież to ty podrywasz mnie, odkąd przyjechałem tu z ekipą. Sygnały wydawały się dość wyraźne.

– Nie dawałam żadnych sygnałów. W ogóle na ciebie nie lecę.

– Nie musisz kłamać – spierał się, przeczesując włosy palcami, niczym najbardziej pewny siebie facet na świecie. – Rozumiem. Jesteś ładna, ja przystojny. To jasne, że... – Położył dłoń na moim ramieniu, przez co przeszedł mnie dreszcz. – Ciągnie nas do siebie.

– Wcale nie – rzuciłam podniesionym głosem i strąciłam z ramienia jego rękę. – A jeśli ponownie mnie dotkniesz, pożałujesz tego.

– Nie musisz się wściekać – prychnął. – Prawdę mówiąc, nie jesteś w moim typie.

Co jest z gośćmi, którzy nie potrafią zaakceptować faktu, że kobieta nie jest nimi zainteresowana i od razu zaczynają atakować?

– Jesteś zbyt pulchna – stwierdził, taksując mnie wzrokiem.

– Czas, byś wyszedł – wyznałam surowym głosem, mimo że w środku cała się trzęsłam. Będąc żoną, znałam potwora, który wracał do mnie każdej nocy, ale Lars? Całkowicie obcy

facet? Nie wiedziałam, gdzie leży granica jego gniewu.

– Jak chcesz. Przyjadę jutro i wezmę się do pracy.

– Zapewne lepiej będzie, jeśli nie przyjedziesz – orzekłam, wiedząc, że nie ma mowy, by Yoana chciała takiego chama na swojej posesji. A Lars był bardzo niegrzeczny.

Parsknął śmiechem i pokręcił głową.

– Nie masz prawa mnie zwolnić. Jak mówiłaś, twoja siostra mnie wynajęła, a nie ty.

– I moja siostra dostanie telefon w chwili, w której stąd wyjedziesz. A teraz zapraszam do bramy.

– Słuchaj, paniusiu – rzucił, zbliżając się, aż odskoczyłam. Rety, nienawidziłam tego, że zobaczył moją reakcję, ponieważ dodała mu pewności siebie. Nie lubiłam okazywać słabości przy mężczyznach i czuć się skrępowana.

Wypiął pierś i się wyprostował.

– Nie możesz ingerować w mój dochód, więc musimy coś wymyślić.

– A może tak: posłuchasz i wyniesiesz się z jej działki? – dobiegł nas głos, przez który oboje obejrzelśmy się w kierunku domu Joy. Przy płocie stał Pan Charakterek, z którego którego połyskiwał... gniew? Czy to wściekłość? Jednak wkurzone spojrzenie skupiał na Larsie.

– A może będziesz pilnował własnych spraw, koleżko? – zapytał gniewnie Lars, wbijając wzrok w gościa mojej sąsiadki.

Pan Charakterek poszedł wzdłuż płotu i wszedł na moje podwórze. Stał twarzą w twarz z Larsem, który w ciągu kilku sekund wyglądał jak rybka, jaką zaraz pożre rekin. Oczywiście Lars był wyższy i lepiej zbudowany, ale Pan Charakterek był wysportowany. Nawet bardzo. Wyglądał, jakby małym paluszkiem mógł podnieść auto i nawet się przy tym nie spocić.

Przez chwilę mężczyźni patrzyli sobie w oczy, nim Lars się odsunął, jakby się poddawał.

– Jak chcesz, stary. Nie mam na to czasu. – Spojrzał na mnie, a jego niebieskie oczy stały się chłodniejsze. – Powodzenia ze znalezieniem kolejnego ogrodnika, który dokończy to gówno. Jestem jedynym w mieście, więc gratulacje, spierdoliłaś siostrze podwórko.

– Wyjź! – syknął mężczyzna, piorunując wzrokiem Larsa.

– Dobra, dupku. – Lars parsknął złowieszczo i uniósł ręce. – Nie strzelaj.

Ostatnie słowa wypowiedział w niepokojący sposób, przez co tym razem Pan Charakterek lekko się cofnął. W jego oczach pojawiły się emocje, nim zamrugał. Co to było? Jaka kryła się za nimi historia?

Lars odszedł, a Pan Charakterek westchnął ciężko i się przygarbił. Warknął niczym niedźwiedź i stanął przede mną.

Odetchnęłam z ulgą i uśmiechnęłam się do mężczyzny.

– Dzięki. Miałam...

– Co ty, do diabła, wyprawiasz? – warknął, a jego ostry ton mnie zaskoczył.

– Co?

– Dlaczego pozwalasz mu tak się dręczyć przez cały dzień? A na dodatek nie masz nic przeciwko obcym, którzy poniżają cię we własnym domu?

Wyprostowałam się nieco.

– O czym ty mówisz?

– Każdego dnia mieszkańcy tego miasta przynoszą ci jakieś gówniane ciastka, przy czym obrażają cię swoimi uwagami. Plują ci w twarz brakiem szacunku, a ty pozwalasz im na to, jakby ci to nie przeszkadzało.

Wow. Okej. Najwyraźniej znów był agresywnym, chamskim facetem, jakiego spotkałam w lesie.

– To naprawdę nie twoja sprawa – odburknęłam, krzyżując ramiona na piersi.

– Jeśli teraz nie wyznaczysz im granic, już zawsze będą tak namolni.

– A co cię obchodzi, jak traktują mnie inni?

W jego oczach odmalowała się łagodność i przyrzekam, że zobaczyłam w nim osobę, jaką kiedyś znałam. Wsunął ręce do kieszeni jeansów i wzruszył ramionami.

– Tak tylko mówię. Mieszkańcy tego miasta to trolle. Wykaż się siłą. Nie pozwól sobie na nieśmiałość. Oni uwielbiają łamać lękliwych. Doprowadzą cię do szaleństwa, przyprą do muru, będą wielokrotnie atakować, aż pęknie, po czym zapytają, dlaczego tak się stało.

– Nadal nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Co cię obchodzi to, jak traktują mnie inni?

– Nie obchodzi mnie – mruknął ostro, pocierając czoło. – Ale sama też się tym nie przejmujesz. Jestem pewny, że w tym właśnie tkwi problem.

Chciałam się z nim spierać. Miałam ochotę powiedzieć, że się myli, że mam gdzieś to, co myślą o mnie mieszkańcy tego miasteczka, ale prawda była taka, że przejmowałam się ich zdaniem. Pragnęłam, by mnie lubili, ponieważ bardziej niż dręczenia obawiałam się tego, że będę niekochana.

Mąż zadbał o to, by zaszcześcić we mnie ten strach. Chciałam być kochana, nawet jeśli oznaczało to złamane serce. To bardzo przygnębiające.

– Dobra rada od miejscowego dupka? – podsunął.

– Jasne, oświeć mnie.

– Nie daj się. Stań w obronie samej siebie. Odepchnij ich, gdy na ciebie naprą.

– Nie wiem, czy korzystanie z rad lokalnego dupka to dobry pomysł. Nie chcę być samotniczką jak ty. Pragnę mieć przyjaciół.

Na chwilę odwrócił wzrok. Kiedy ponownie popatrzył mi w oczy, powiedziałabym, że widać w nich... ból? Czy zraniłam go swoimi słowami?

– Mam przyjaciół – skwitował jak zawsze pewny siebie. – Ludzi, którzy wiele dla mnie znaczą. Którzy mnie wspierają, gdy reszta świata próbuje mnie złamać.

Skurczył mi się żołądek.

– Przepraszam, nie chodziło mi o...

– Chodziło ci i nic nie szkodzi, ale zanim zaczniesz mnie oceniać, skup się na sobie. Zdecyduj, czy naprawdę chcesz mieć takich przyjaciół. Ludzi, którzy nie patrzą na to, co dają innym, ponieważ dla nich bycie lubianym jest ważniejsze od bycia szanowanym. Oni cię zabijają.

Parsknęłam śmiechem.

– Wątpię, że Kate czy Louise chciałyby odebrać mi życie – odparłam, nie do końca rozumiejąc jego przekaz.

– Nie mówię o odbieraniu ci życia. Twierdzę, że zniszczą coś o wiele ważniejszego.

– A co takiego?

– Twoją duszę.

Nie wiedziałam, co powiedzieć czy zrobić. Stałam nieruchomo, kiedy zbliżył się i powiedział miękko:

– Szczekaj na nich, Kennedy. Szczekaj.

Odsunął się, zabierając ze sobą mój oddech. Kiedy odchodził, czułam ogromny ucisk w piersi. Jego słowa przyprawiły mnie o dreszcz, bo powtarzały się w mojej głowie, próbując odblokować wspomnienia.

Szczekaj na nich, Kennedy. Szczekaj.

ROZDZIAŁ 10

Kennedy

– O rety, przykro mi, że tak cię potraktował, Kennedy. Co za fiut – powiedziała Yoana do telefonu, gdy ziewnęłam i przeciągnęłam się na materacu. Miałam już serdecznie dość tego, że zachowuję się jak idiotka i sypiam w samochodzie, więc przeniosłam się do łóżka, jak dorosła osoba. Byłam przeszczęśliwa, kiedy przyjechały meble i pusty budynek w końcu zaczął przypominać dom.

– Tak – zgodziłam się, mając na myśli to, jak potraktował mnie wczoraj Lars. – Przykro mi jedynie, że straciłaś ogrodnika.

– Nieważne. To nic takiego. Jestem pewna, że bez problemu znajdę innego. Ważniejsze jest to, jak ty się czujesz. Mam wrócić do domu? Mogę to zrobić. Przyjadę, jeśli mnie potrzebujesz – zapewniła, a jej głosie wyczułam troskę.

– Jestem w stu procentach pewna, że nie jesteś potrzebna w mieście. – Roześmiałam się.

– Poważnie? Bo na Bora Bora jest nudno. Można się tu tylko opalać i pić drinki.

– Boże, jakie to musi być trudne.

– Nie musisz mi mówić. W dodatku pewien facet nieustannie chodzi za mną, w kółko powtarza, że mnie kocha i spełnia każdą moją zachciankę.

Uniosłam brwi, jakby mogła mnie zobaczyć.

– To znaczy... twój mąż?

– Mąż – westchnęła. – Co za dziwne słowo. Mam męża – zachichotała uroczo.

– Ano masz. I to dobrego. Bądź wdzięczna... w morzu pływa zbyt wiele okropnych ryb.

– A jeśli jesteśmy przy okropnych morskich stworach... Odezwał się twój kalmar?

Serce mi się ścisnęło, zaczęłam bawić się włosami.

– Nie.

– Cóż, to chyba dobrze, co? Cisza jest dobra.

Może. Mimo wszystko czułam się dziwnie, kiedy tak długo się nie odzywał. Usilnie starałam się tego nie analizować. Ale im więcej o tym myślałam, tym bardziej zastanawiałam się nad własną przeszłością, co było dla mnie trudne. Nie potrafiłam za dobrze sobie z nią radzić. Była zbyt wstrętna, by się z nią mierzyć.

– Tak, dobrze. A tak w ogóle – spróbowałam zmienić temat – jeśli cię to interesuje, moi sąsiedzi to najbardziej wścibscy ludzie na świecie.

– Rety, dobrze wiedzieć. Założę się, że mają z tobą spory ubaw.

– Po pachy. Bardzo się dziwię, że nikt nie przyniósł dziś placka owocowego czy chleba.

– Wciąż jest wcześnie, jestem pewna, że ktoś już idzie – zażartowała. – Jakie poza tym jest miasto? Czy to leżące na południe Stars Hollow naszych marzeń? – zapytała z nadzieją siostra. – Czy są tam kiermasze wypieków i wtorkowe parady? Boże, powiedz, że jest tam Bistro Luke'a. Boże, powiedz, że jest.

Zaśmiałam się.

– Właściwie to nadal nie chodziłam po mieście, ale masz słodką dziwną sąsiadkę. Ach, i ostrzegam, miejscowy dupek jest właścicielem lasu za twoją działką. Na twoim miejscu bym się tam nie zapuszczała. Jest zupełnie nietowarzystki.

– A to ciekawe. Czy jest antyspołeczny jak Luke, czy jak Jess?

Znałyśmy serial *Kochane kłopoty* na wylot.

– Jak Jess. Całkowicie jak Jess.

– Przystojniak? Rety, powiedz, że tak.

O, Pan Charakterek to całkiem niezły okaz dupka. Gdyby zrzędlivość mogła zabijać, byłabym już z dziesięć razy martwa. To tak, jakby ktoś wziął Damona z *Pamiętników wampirów* i zmieszał go z Hookiem z *Dawno, dawno temu* i voila! Gotowy Pan Charakterek. Gdyby marudzenie było sportem olimpijskim, miałby złoto.

– Nie o to chodzi – powiedziałam, próbując nie myśleć o jego seksapilu, ponieważ chciałam go nienawidzić, nawet jeśli wolny czas spędzał ze starszą panią i ratował niezajome przed takimi typami jak Lars. To jednak nie zmieniało jego nietaktownego zachowania wobec mnie ani jego zmiennych nastrojów.

– Właśnie o to, Kennedy. Nie ma nic złego w uznawaniu miejskiego dupka za seksownego.

Zauważyłam jego urodę, ale Yoana nie musiała o tym wiedzieć – ani nikt inny – ponieważ to nie miało żadnego znaczenia. Czy Pan Charakterek był olśniewająco przystojny z ciemnymi kosmykami opadającymi mu na twarz? Tak. Czy tajemnicze oczy na chwilę mnie zauroczyły? Jasne. Czas stanął w miejscu i bla, bla, bla. To wszystko jednak nie zmieniało faktu, że nie potrafił rozmawiać z ludźmi. Żadne pełne usta czy kwadratowa żuchwa nie miały tego zmienić.

Dobry wygląd i tajemnicza natura mężczyzny utrudniały oderwanie od niego wzroku.

– Jeśli nadal będziesz tak mówić, rozłączę się – zażartowałam, wstając i idąc do łazienki.

– Dobra, dobra, ale dlaczego nie byłaś jeszcze w mieście? Nie mów, że się ukrywasz. Musisz wyjść z domu! Zwiedzać. Poznawać ludzi.

– Wierz mi, nie muszę się starać, by kogoś poznać. Przychodzą prosto na mój ganek – prychnęłam.

– Musisz wyjść, Kennedy. To będzie dla ciebie dobre.

– Ale twój dom jest taki duży i wygodny – droczyłam się, starając się zmienić temat. Po westchnieniu poznałam, że siostra się martwi. Wiedziałam, że troszczy się o moją psychikę, która mocno ucierpiała przez ostatnie kilka miesięcy. Chciała, bym miała się dobrze, co całkowicie rozumiałam. Również tego pragnęłam. Jednak pozbieranie się wymagało czasu. Musiałam sama dojść do siebie, nawet jeśli reszta świata chciała, by stało się to wcześniej niż później.

Jednak wydawało mi się to niesprawiedliwe. W końcu to była moja trauma, a nie ich.

Ale mąż zostawił mnie z powodu tego, że nie byłam w stanie się podnieść. Nie mogłam więc również utracić przez to siostry.

– Martwię się o ciebie, Kenny – powiedziała, używając zdrobnienia, jakie nadała mi mama. Żołądek mi się skurczył, gdy je usłyszałam. – Tak wiele przeszłaś. Po śmierci rodziców i Da...

– Dziś się rozejrzę – rzuciłam, przerywając jej, nim wspomniała o wypadku, który palił moją duszę. – Sprawdź, co się tu dzieje – powiedziałam, próbując wesołością rozwiać jej obawy.

Westchnęła tym razem o wiele spokojniej.

– Och, Kennedy, spodoba ci się! Nathan namówił mnie na kupno tego domu, opowiadając o atrakcjach Havenbarrow. Jest tam stare kino samochodowe, w którym wyświetlane są tylko czarno-białe filmy, a w każdy piątek puszczają coś romantycznego – wyznała, podsycając moje zainteresowanie.

– Tak? Mów dalej.

– Jest także kawiarnia, w której rezyduje bezpański kot o imieniu Żelek.

Okej, polechtała moją wyobraźnię.

– I! – wykrzyknęła z entuzjazmem. – W bibliotece znajduje się sekretny regał. A przynajmniej tak głosi miejska legenda. Prowadzi do ukrytego zakątka, a żeby otworzyć przejście, trzeba złapać za odpowiednią książkę. Plotka niesie, że nikt go jeszcze nie znalazł, ale podobno tam jest!

Wyzwanie przyjęte.

– Możesz pojechać samochodem rodziców – powiedziała z nadzieją.

To zdecydowanie przesada. Wiedziała o moich problemach z kierowaniem pojazdami. Nie byłam gotowa, by wskoczyć na główkę na głęboką wodę.

– Małymi kroczkami naprzód.

Niemal czułam, jak się uśmiecha.

– Musiałam spróbować.

Po rozmowie z Yoaną, chcąc uniknąć natrętów i ich wypieków oraz wyjść ze swojej strefy komfortu, poszłam do miasta, żeby zjeść śniadanie.

Kawiarnia bardzo przypominała Bistro Luke'a, z przypadkowo ustawionymi stolikami i czerwonymi, skórzanymi boksami wzdłuż ścian. Przy kontuarze siedzieli ludzie i rozmawiali, zamiast gapić się w telefony. Na ścianie ponad ekspresem do kawy wisiał napis: „Zakaz używania telefonów komórkowych. Wyłącz lub się wynoś”.

To bardzo w stylu Bistra Luke'a. Chyba nie było sensu prosić o hasło do Wi-Fi. Wsadziłam komórkę do torebki i usiadłam w boksie. Niedługo później podano mi stek i jajka, po czym spojrzałam przez okno, gdzie czekała mnie rozrywka. Po drugiej stronie ulicy na smyczy szamotał się uroczy szczeniak.

Nie rób tego, piesku.

Właścicielka krzyczała na kogoś przez telefon i wymachiwała rękami jak szalona. Smycz przywiązała do stojaka na rowery, a psiak co rusz szarpał skózaną linkę, coraz bardziej rozluźniając węzeł. Próbował dostać się do bezańskiego kota, który siedział po przeciwnej stronie ruchliwej ulicy i wylizywał łapy.

Właścicielka nie widziała, że psu grozi niebezpieczeństwo, zbyt zajęta wydzieraniem się przez komórkę. Zupełnie nie zwracała uwagi na to, że zwierzak może wbiec pomiędzy samochody.

Serce mi przyspieszyło. Pies poluzował smycz. Prawie uwolnił się z uwięzi, która służyła jego ochronie.

– Nie – mruknęłam, gdy zatrzęsły mi się ręce. Miałam nadzieję, że psiak usiądzie i zostanie na miejscu.

Kot przeciągnął się leniwie, a pies zaczął jeszcze mocniej się szarpać. Zainteresowanie w oczach zwierzaka, jak i jego głośne szczekanie, powinny zaalarmować właścicielkę, jednak tak się nie stało.

Kobieta zupełnie odcięła się od otoczenia.

– Nie! – krzyknęłam łamiącym się głosem. Ludzie spojrzeli na mnie, ale miałam to gdzieś.

Wstałam, drżąc. Dosłownie dwie sekundy później pies uwolnił się ze smyczy i wbiegł na ulicę, a mnie serce podeszło do gardła.

Zanim jednak potrafił go samochód, przed moimi oczami rozegrała się dramatyczna scena. Pan Charakterek wszedł na jezdnię przed jadące auto i wziął psiaka na rękę.

Cholerny Pan Charakterek.

Ale jaja!

Dorosły, postawny mężczyzna, trzymał na rękach małego bezbronnygo pieska.

Natychmiastowa podnieta dla kobiet.

Kierowca zatrąbił i machając rękami z wyrazem obrzydzenia, odjechał.

Właścicielka psa obróciła się i zobaczyła faceta z jej pupilem na rękach, a na jej twarzy odmalowało się przerażenie – ale nie dlatego, że jej psiak niemal został rozjechany, a przez mężczyznę, który go trzymał.

Wyrwała mu swojego pupila i ponownie zaczęła wymachiwać rękami w powietrzu, jakby wyklinając go za uratowanie zwierzaka.

Co, u licha, jest z nią nie tak?

Jasne, gość był znany jako miejscowy dupek, ale w tej chwili okazał się superbohaterem! Powinna mu dziękować za jego odważny czyn. Zamiast tego obrzuciła go wyzwiskami, jakby to on spowodował całe zajście. Pan Charakterek stał wyprostowany i nie odpowiadał wzburzonym tonem. Właściwie nic do niej nie powiedział. Zaciskał pełne wargi i nie wydawał się poruszony gwałtownym zachowaniem kobiety. Nie uniósł brwi, nie uśmiechnął się ani nie skrzywił.

Jego twarz miała... pusty wyraz.

Mężczyzna nie poddawał się kierowanej w jego stronę agresji.

W tym momencie był lepszy ode mnie. Gdyby spotkało to mnie, wymyśliłabym przekleństwa na każdą literę alfabetu.

Kiedy babka nadal krzyczała, Pan Charakterek obrócił się i odszedł, zostawiając ją z jej własnymi podłymi słowami i kiepskimi umiejętnościami opieki nad pupilem.

Wszedł do kawiarni, przy czym zadzwonił zawieszony nad drzwiami dzwoneczek. Usiadł w narożnym boksie, otworzył menu, zdjął czapkę z daszkiem i opuścił głowę, pochylając szerokie ramiona, gdy studiował dość sporo pozycji na karcie.

Dlaczego to zrobił?

Dlaczego musiał uratować szczeniaka przed nadjeżdżającym samochodem?

Dlaczego musiał zachowywać się tak, że trudno było go nie lubić?

Pan Charakterek zbudowany był jak superbohater. Począwszy od kwadratowej szczęki, a skończywszy na wielkich bicepsach, którymi zapewne mógłby zatrzymać rozpędzony pociąg. Szkoda, że gdy nasze ścieżki się krzyżowały, jego umiejętności społeczne nie dorównywały tym fizycznym. Z drugiej strony, byłby wtedy zbyt dobry, żeby był prawdziwy.

– Jeśli chciała pani talerz soli z dodatkiem steku i jajek, mogła pani poprosić – rzucił przyjazny głos, wyrывая mnie z zamyślenia. Popatrzyłam na posiłek, który od pięciu minut bezmyślnie zasypywałam solą.

– Przepraszam – mruknęłam, odkładając solniczkę i zjeżdżając nieco na siedzeniu. Spojrzałam na okno, za którym kobieta wrzeszczała na psiaka za nieposłuszeństwo.

Zrobiło mi się go żal. Właścicielka wyglądała na poważnie rozchwieaną emocjonalnie osobę.

– Nie musi pani przepraszać. Wszyscy mamy swoje dziwne nawyki – wyznał.

Spojrzałam na mężczyznę. Miał cienkie, różowe wargi, a za okularami zielone oczy. Uśmiechał się nimi. Na policzkach gościły czerwone piegi, które pasowały do siwiejących, rudych włosów. Spojrzałam na plakietkę z jego imieniem i uśmiechnęłam się, czytając na głos.

– Marty. – Wyglądał dokładnie tak, jak według mnie powinien prezentować się ktoś o tym imieniu. Był szczupły i wysoki. Wyglądał na kujona, ale był też dziwnie przystojny.

– To ja – powiedział, rozciągając usta w uśmiechu. – Podać kolejny stek i jajecznicę?

Zawahałam się, bo nie wiedziałam, czy mogę wydać więcej pieniędzy. Odmówiłam siostrze, która z determinacją wpychała mi kasę do kieszeni. Wciąż miałam trochę oszczędności ze sprzedanych książek, ale przy moim pisaniu – lub niepisaniu – nie wiedziałam, kiedy znów coś zarobię. Każdy cent miał więc znaczenie.

Marty musiał czytać mi w myślach, ponieważ dodał, że na koszt firmy.

– Nie będzie miał pan z tego powodu kłopotów? – zapytałam, przy czym zaburczało mi w brzuchu głośniejsze, niż bym chciała. Opuściłam wzrok na zasypywany solą talerz, aby nie patrzeć mu w oczy.

– Nie, to nic takiego. Właścicielem kawiarni jest mój tata. – Odchrząknął i pochylił się, by szepnąć: – Przyniosę też dodatkowe grzanki. – Wziął mój talerz ze stołu, po czym go na nim położył i tak cztery razy. Nie wypomniałam mu dziwnego zachowania, zamiast tego posłałam uśmiech.

Wyglądał jakby był w moim wieku, może nawet jakiś rok młodszy.

W jego oczach dostrzegałam walkę, gdy sięgnął po solniczkę, następnie odłożył ją na blat. Ponownie uniosł i znów postawił. Powtórzył to jeszcze dwukrotnie, czyli w sumie zrobił to cztery razy. Uniosłam brwi, gdy zaczerwienił się ze wstydu.

– Przepraszam – zaśmiał się nerwowo. – Mocne zaburzenia obsesyjno-kompulsywne. – Wzdrygnął się, a ja zacisnęłam usta. Było oczywiste, że chciał je zakamuflować, ale mu się nie udawało.

Chyba każdy miał jakąś tajemnicę, którą starał się ukryć przed światem.

Przysunęłam się do niego.

– Spoko, wszyscy mamy swoje dziwne nawyki. – Puściłam do niego oczko i patrzyłam, jak w jego tęczęwkach pojawia się spokój.

– Jakiś problem? – zapytał surowy głos.

Przeniosłam wzrok z Marty'ego na mężczyznę, który był od niego dwa razy większy. Po podobieństwie założyłam, że to jego ojciec. Na tabliczce z imieniem napisano Gary.

Właściciel kawiarni popatrzył na syna i westchnął, a w jego zmęczonych oczach pojawiło się rozczarowanie.

– Znów denerwujesz klientów?

Zanim Marty zdołał odpowiedzieć lub wypuścić z drżących dłoni talerz, chwyciłam jego palce i z szerokim uśmiechem zwróciłam się do Gary'ego:

– Przyglądałam się waszemu ciastu w lodówce przy blacie, a pański syn zachwalał je jako najlepsze w mieście.

Gary złagodniał. Kąciki ust uniosły mu się lekko, gdy skrzyżował ręce na wypiętej piersi.

– To prawda. Najlepsze, jakie znajdzie pani w Havenbarrow, a właściwie w całym Kentucky. Wszystko robię od podstaw. To niezły smakołyk. Nie jak coś, co oferuje ta nowa sieciowa restauracja po drugiej stronie ulicy. Używają mrożonych składników, po których klientów czekają rewolucje żołądkowe. My szcycimy się z przygotowania prawdziwego jedzenia. Moje ciasto nie ma sobie równych. – Zdziwiał się, jaki męski zdawał się Gary, nawet jeśli mówił o deserze.

– Cóż, definitywnie muszę więc tu wrócić, by go spróbować.

Gary otarł czoło.

– Zdecydowanie. Lepiej wróć do kuchni. Marty – wróciło jego zirytowane spojrzenie – powycieraj stoliki przed lunchem.

Gary poszedł do kuchni, skąd dobiegał stukot garnków i patelni. Marty podziękował mi za rozproszenie ojca, nim pospieszył, aby przynieść mi świeże danie.

Czekając, wyjęłam długopis oraz notatnik z torebki, i zaczęłam spisywać listę rzeczy do zrobienia w Havenbarrow.

Nauczyć się piec od podstaw.

Co jakiś czas zerkałam na miejsce, w którym siedział Pan Charakterek, przy czym żołądek kurczył mi się z nerwów. Nie mogłam oderwać od niego wzroku, bez względu na to, jak

usilnie starałam się czymś zająć. Czułam się jak prześladowczyni, ale coś w nim mnie przyciągało i wywoływało fascynację.

Musiał wyczuć, że patrzę, bo kiedy uniósł wzrok ponad menu, popatrzył bezpośrednio na mnie. Jak psychopatka, którą zresztą byłam, nie postąpiłam tak, jak większość osób przyłapana na gapieniu się na nieznanego.

Nie odwróciłam natychmiast głowy.

Nie udawałam, że patrzę obok.

Nie rzuciłam się do ucieczki.

Nic z tych rzeczy.

– Hej – powiedziałam głośno i wyraźnie, na co zmrużył oczy.

Zamrugał trzykrotnie.

Wrócił spojrzeniem do menu, nałożył czapkę z daszkiem i ponownie się pochylił, sprawiając, że poczułam się jak wariatka przez samo to, że się do niego odezwałam. Mimo to nadal się na niego gapiłam.

Co się ze mną działo?

Niedawno obejrzałam na Netflixie serial *Ty i obserwując nieznanego człowieka*, zachowywałam się jak Joe. Gdybym była postacią z serialu, tak wyglądałby mój proces myślowy:

Wpatrujesz się w kartę, nie wiedząc, co zamówić. Czy weźmiesz zielony koktajl? A może naleśniki? Owsiankę? Nie. Wyglądasz jak gość, który lubi omlety. Masz na głowie czapkę, by ukryć twarz, ale nie wiem, dlaczego to robisz, bo masz bardzo ładną linię zuchwy. Nawet jeśli masz zimne, mało zachęcające oczy, zasługują na to, by je widzieć. Cholera, odwróć wzrok, Kennedy.

Co we mnie wstąpiło?

Patrzyłam, jak zdjął czapkę, położył ją na blacie i przeczesał włosy palcami.

Wrócił Marty i za pomocą swojego dziwnego zwyczaju położył przede mną posiłek. Zaciągnęłam się zapachem z talerza. Nie czekałam, aż odejdzie, ale natychmiast zaczęłam napychać się jedzeniem w bardzo niekulturalny sposób.

– Co sprowadza panią do miasta? – zapytał z lekkim zdumieniem w oczach, zapewne dlatego, że tak szybko wkładałam kęsy jedzenia do ust.

– Na kilka miesięcy wynajęłam dom od siostry i szwagra – wyjaśniłam, nabierając jajecznicy na widelec.

– O... z chłopakiem? Mężem? – dopytywał Marty.

Żołądek mi się skurczył, gdy spojrzałam na palec bez obrączki. Upłynęło kilka godzin, odkąd po raz ostatni myślałam o swojej przeszłości. A teraz Marty sprawił, że wróciły do mnie niechciane emocje.

– Nie. Jestem sama.

– Singielka? – zapytał z nadzieją.

Uśmiechnęłam się do niego, próbując odsunąć od siebie myśli o moim małżeństwie.

– Tak, jestem szczęśliwą singielką. Właśnie zakończyłam długi związek i na razie skupiam się na sobie.

Uśmiechnął się ze zrozumieniem.

– Jeśli będzie pani potrzebowała przyjaciela, to się polecam. Nie będę pani podrywał, bo nie jest pani w moim typie. – Ruchem głowy wskazał mężczyznę siedzącego przy stoliku naprzeciw mojego. – Bardziej interesuje mnie Ken niż Kennedy.

Roześmiałam się.

– Na pewno przyda mi się dobry przyjaciel. I możemy mówić sobie po imieniu.

Wróciłam wzrokiem do Pana Charakterka. Ponownie na mnie spojrzął i można zgadnąć, kto znów nie obrócił głowy. Tak, dobra, stara ja. Zamrugał kilkakrotnie, nim wrócił do wgapienia się w menu. Zarumieniłam się, więc uniosłam do ust szklankę z sokiem pomarańczowym, a Marty podążył za mną wzrokiem.

Prychnął.

– Większość ludzi patrzy na Jaxa Kiltera w ten sposób – powiedział, przez co wyplułam sok na talerz.

– Chwila, co?! – wykrzyknęłam, całkowicie oszołomiona.

Spojrzął na mnie, jakbym całkowicie oszalała – i cóż, ocena zapewne była słuszna – ale wciąż nie mogłam się uspokoić.

– Powiedziałaś Jax Kilter? – dociekałam.

– Tak.

Niemożliwe.

To nie może być on...

Minęło wiele lat, odkąd się ostatnio widzieliśmy, a prawie nic w siedzącym niedaleko mężczyźnie nie przypominało chłopca, którego kiedyś znałam – z wyjątkiem oczu. Głębokie, ciemne przyciągały mnie w taki sam sposób, jak kiedy byliśmy dziećmi.

Marty podrapał się po nagim podbródku.

– Znasz go?

– Tak. To znaczy, kiedyś znałam... dawno temu. Rety, minęło tak wiele lat. – Spojrzałam na Jaxa i serce ścisnęło mi się w piersi, a do oczu napłynęły łzy. Czy to naprawdę on? Od naszej ostatniej rozmowy upłynęło z piętnaście lat. Byliśmy wtedy dziećmi, ale gdy teraz dowiedziałam się, że to Jax z mojej młodości, dosłownie zakręciło mi się w głowie. Przez krótki czas był moim przyjacielem. Moim towarzyszem z letniego obozu. Razem spędzaliśmy wakacje, budując silną więź, aż do chwili, gdy bez słowa zniknął z mojego życia.

– Znasz go? – zapytałam Marty'ego i przygryzłam dolną wargę.

– O tak. To małe miasto, więc wszyscy znają wszystkich. Szczerze mówiąc, zanim tu usiadłaś, wiedziałem o tobie wszystko, nie poznałem jedynie twojego numeru ubezpieczenia – zażartował.

– Czy jest... miły? – zapytałam, nie zważając na to, że Marty wiedział już o mnie wszystko, zbyt skoncentrowana na tym, że znam Jaxa. Moje pytanie zdawało się idiotyczne, ponieważ bazując na naszych dotychczasowych kontaktach, znałam już odpowiedź: nie, wcale nie był miły. Może w pewnym sensie? Trochę? Wiedziałam, że czyny były wymowniejsze niż słowa, ale chciałam, by Marty powiedział, kim stał się Jax.

– Jest... cóż, nie plotkuję. Ludzie w tych stronach mówią tyle, że wystarczyłoby na dziesięć kolejnych lat serialu *Dni naszego życia*, ale Jax to interesujący gość. Samotnik, poza okazjonalnymi związkami. Niedawno po dwóch latach zerwał z Amandą Gates, ale nie wydawali się zżyci. Jest trochę E.W.

– E.W.? – zapytałam zdziwiona.

– Emocjonalnie wycofany. Dziwię się, że Amanda tak długo z nim wytrzymała. Jego wygląd nie pozostawał bez znaczenia. Jestem pewny, że łóżko wystarczyło, by ściągnąć jej uwagę. Gdybym przypuszczał, że woli chłopców, zacząłbym do niego podbijać, bo jego oczy są w stanie oczarować każdego. Ale niestety nie gra w mojej drużynie.

Uśmiechnęłam się. Im więcej Marty mówił, tym swobodniej się przy mnie czuł i coraz bardziej go lubiłam. Przez zdenerwowanie zaczęła przebijać jego prawdziwa osobowość.

– Słyszałam, że to miejscowy dupek – wyznałam.

– Tak... ale z tych dobrych.

Parsknęłam śmiechem.

– Co to w ogóle znaczy? Dobry dupek? To raczej oksymoron.

– Nie, wcale nie. Jest dupkiem dla tych, którzy na to zasługują. Początkowo jeśli okazuje chłód w obyciu to dlatego, że kogoś nie zna. Jest gruboskórny, ponieważ wiele przeszedł. Nie mogę go jednak winić za złe zachowanie, ponieważ mieszkańcy miasta wieszają na nim psy. Gdybym przeżył choć połowę tego co on, również miałbym ludzi za winnych, dopóki nie udowodnią swojej niewinności, a jestem przecież gejem i mam zaburzenia obsesyjno-kompulsywne. Wierz mi, przeszedłem swoje, ale nawet na minutę nie zamieniłbym się z Jaxem.

Serce mi się ścisnęło na te słowa. Jeśli już, Jax nie wychodził na czarny charakter tej opowieści. Wyglądało na to, że był załamany bohaterem, który przez traumę szedł w kierunku mroku zamiast światła.

Bardzo podobnie do mnie po tym, gdy spotkała mnie tragedia.

– Jego życie było aż tak kiepskie? – zapytałam, mając nadzieję, że Marty pokręci głową.

Niestety potaknął.

– Jax ma skomplikowaną przeszłość. Przez wiele lat trzymał się na uboczu, opiekując się podłym ojcem, który kilka tygodni temu trafił do hospicjum. Jeśli chcesz rozmawiać o dupkach w tym mieście, Cole Kilter był z nich największym, ale Jax? W niczym nie przypomina swojego taty, nawet w najmniejszym stopniu, choć genetycznie wywodzi się od tego padalca.

– A co z mamą?

Marty zmarszczył brwi.

– Jak mówiłem, Jax ma skomplikowaną przeszłość.

Same te słowa złamały mi serce. Wiedziałam, jak kochał mamę, a myśl, że jej nie miał, była druzgocąca.

Marty skrzyżował ręce na piersi.

– Tak między nami, myślę, że Jax jest najmilszym facetem w całym mieście. – Uniósł koszulę i pokazał bliznę. – Kilka lat temu napadł na mnie Lars Parker i jego przydupasy. Wychodzili pijani z baru, gdy przygotowywałem tu wszystko do otwarcia nazajutrz. Zażądali darmowego jedzenia i krótko mówiąc, napadli na mnie. Wieść się rozeszła i kilka dni później ktoś ich pobił. Kiedy przyszedłem do pracy, Jax siedział u nas, czytając gazetę, ale miał zabandażowane dłonie. Powiedział, że to wynik rąbania drewna na podwórku. Do dziś zarzeka się, że nie skopał tyłka Larsowi, ale mam wrażenie, że miał z tym wiele wspólnego. Po wszystkim polecił, bym dał mu znać, gdyby ktoś mnie niepokoił. Do dziś, kiedy mu dziękuję, mówi, żebym się odwalił i spakował mu zamówienie na wynos.

Lars Parker.

Palant z dzieciństwa. Oczywiście to ten sam potwór, który podbijał do mnie. Miałam dziwne przeczucie, że go znam. Nie dziwiło mnie, że obecnie był takim samym fiutem jak wtedy.

Marty wrócił do pracy, a ja znów zerknęłam na Jaxa. Przesunął się w boksie, a kiedy uniósł głowę, spojrzał na mnie. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, serce mocniej zabiło w piersi.

Zanim zdołałam coś powiedzieć, Marty przyniósł mu spakowane jedzenie, po czym mężczyzna wyszedł z kawiarni, zostawiając czapkę na stole.

Wygrzebałam drobne, by opłacić rachunek, po czym pospieszyłam, aby zgarnąć jego nakrycie głowy.

Wybiegłam, aby mu je oddać i... nie wiem, przytulić go? Płakać? Zapytać, gdzie się podziewał przez te wszystkie lata? Jednak nie mogłam zrobić nic takiego, bo zamarłam na widok dziewczynki stojącej z matką przed lodziarnią. Mała trzymała w rękach rozek z dwoma gałkami lodów miętowych z czekoladą i nie była w stanie wystarczająco szybko lizać, gdy się topiły.

Matka grzebała w torebce, szukając chusteczki, by ją wytrzeć.

Nie mogłam odwrócić wzroku.

Dziewczynka wyglądała na jakieś pięć, może sześć lat.

Wiedziałam jedynie, że jest mała, urocza i żywa.

Bardzo żywa.

Nie mogę tu zostać, pomyślałam, gdy poczułam ucisk w piersi. Miałam ochotę obrócić się na pięcie i odejść w innym kierunku. Uciec. Chciałam biec do domu i zagrzebać się w miejscu, w którym przypomnienie o stracie nie będzie mnie prześladować pod żadną postacią.

Jej ulubiony smak lodów to miętowe z czekoladą.

Zamówiła tak dużą porcję, że śmietana ciekła jej po palcach i brudziła bez względu na to, jak usilnie starałam się ją wyczyścić. Zawsze miałam chusteczki w torebce, ponieważ byłam matką, a matki zawsze je mają i...

Przestań, Kennedy. Idź do domu.

Ale nie mogłam się ruszyć. Znieruchomiałam, gdy panika zaczęła pochłaniać moją duszę. Nie mogłam odwrócić wzroku od dziecka i matki, która wycierała brud z jego podbródka. Nie mogłam odejść. Nie mogłam oddychać.

– Co się z tobą dzieje? – zapytał ktoś, wrywając mnie z zamyślenia.

Obróciłam się i zobaczyłam, że Jax przygląda mi się z dezorientacją w oczach. Drżałam, trzęsły się również moje dłonie, w których trzymałam czapkę. Rozchyliłam usta, by mu odpowiedzieć, ale nie padły z nich żadne słowa.

Dostrzegłam to w jego oczach – patrzył na mnie jak na wariatkę, w ten sam sposób, w który Penn zaczął patrzeć na mnie w ciągu ostatniego roku. Oceniał mnie. Zdziwił go mój niewytłumaczalny strach. Chciał...

...mi pomóc?

– Idź – polecił, krótko kiwając głową.

– Nie... nie mogę – wydusiłam, nadal drżąc. Dziewczynka i jej matka już przede mną nie stały, ale w mojej głowie ich miłość mieszała się z mrokiem z mojej własnej przeszłości. Przesadnie odczuwałam każdą najmniejszą emocję, która uderzała w moje serce.

Nie umiałam tego powstrzymać. Dlatego właśnie starałam się odciąć od społeczeństwa. Zbyt wiele rzeczy przypominało mi o radości, którą utraciłam.

– Możesz – spierał się. – Możesz iść.

Nie rozumiał.

Nikt nie potrafił tego pojąć.

Wziął mnie pod rękę.

– Co... co robisz? – wybełkotałam zachrypniętym głosem.

– To – rzucił, stawiając krok do przodu i pociągając mnie ze sobą. – Teraz idziesz.

– Proszę, nie. Nie mogę...

– Przestań. Przestań mówić, że nie możesz, kiedy jednocześnie to robisz. Umysł ponad materią. Chodź, Słońce... – powiedział cicho, ale nie tak ostro, jak wcześniej. Przezwisko, którego tak dawno nie słyszałam, uderzyło we mnie z siłą rozpędzonego pociągu towarowego. Wiedział. Miał świadomość, że to ja. Pamiętał. – Chodź ze mną – nalegał.

Krok.

I kolejny.

Szłam. Albo mnie podniósł i sprawił, że płynęłam nad chodnikiem. Tak czy inaczej, odprowadzał mnie w kompletnej ciszy, gdy moje serce powoli się uspokajało. Czułam, że wszyscy na nas patrzą, co mi się nie spodobało. Nienawidziłam zażenowania, które pojawiało się po atakach panicznego strachu, gdy inni patrzyli na mnie jak na wariatkę.

Przypomniałam sobie o pierwszym ataku paniki, który chwycił mnie w miejscu publicznym. Było to na corocznym przyjęciu bożonarodzeniowym w firmie Penna. Z głośników popłynęła ulubiona piosenka mojej córeczki – *This Christmas* Donny’ego Hathawaya. Rozmawiałam z szefem męża, gdy kolana się pode mną ugięły i spanikowana osunęłam się na podłogę.

Penn został na tyle upokorzony, że później przestał nazywać mnie swoją żoną.

Mogłam sobie jedynie wyobrażać, jak w tej chwili czuł się idący obok mnie Jax. Co gorsza, nie był nawet moim mężem. Był zupełnie obcą osobą, na którą patrzyło całe miasto. Po prostu szedł, trzymając mnie pod rękę.

Kiedy dotarliśmy do mojego domu, podziękowałam mu, ale uciszył mnie i nakazał, bym usiadła na schodach.

– Naprawdę nic mi nie jest – powiedziałam, nadal czując się nieco roztrzęsiona i oszołomiona.

Odetchnął głęboko i zamknął oczy, nim wypuścił powietrze.

– Proszę – nalegał. – Usiądź.

Nawet jeśli chciałam się spierać, odpuściłam. Usiadłam i ku mojemu zaskoczeniu, zajął miejsce obok mnie. Nie wiedziałam, co mu powiedzieć, ale na szczęście nie zagadywał. Siedział obok w całkowitej ciszy, która była... kojąca? Tak. Czulałam się o wiele bardziej komfortowo, niż zanim poszłam do miasta, a wszystko przez to, że Jax siedział na schodach mojego ganku.

Okazało się, że nie trzeba słów, by kogoś pocieszyć. Czasami wystarczyło, by ktoś usiadł obok ciebie podczas sztormu.

Niedługo później wstał i spojrzał na mnie.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. Dziękuję za pomoc – urwałam. – Jak długo? Od jak dawna wiesz, że to ja?

Drgnął kącik jego ust.

– Od kilku dni. Na podjeździe widziałem auto twoich rodziców.

– To... szalone, nie? Byśmy spotkali się po tylu latach w takich okolicznościach...

Próbuję zrozumieć, co to znaczy, jak to wszystko...

– Nic. To nie musi nic znaczyć.

Przyłożyłam rękę do mostka i odetchnęłam głęboko.

– Ale mogłoby, prawda? To może coś oznaczać. To prawie jak zrzącenie losu, nie? Ze wszystkich miasteczek, w których mogłam wylądować, zamieszkałam właśnie tutaj. Czujesz to, prawda? Czujesz jak to... nie wiem... Po prostu to czuję. Co, jeśli...

– Przestań.

– Co mam przestać?

– Nie rób z tego czegoś, czym nie jest. Szczerze mówiąc, powinniśmy trzymać się od siebie jak najdalej. Sprawić, by przeszłość pozostała przeszłością.

Milczałam, ponieważ nie wiedziałam, co powiedzieć. Tak naprawdę wydawało mi się, że to trochę szalone. W głowie nadal kręciło mi się po ataku paniki, serce biło zbyt szybko, by zdecydować czy przytulić Jaxa, czy na niego nakrzyczeć za to, że dawno temu zniknął bez słowa. Jednak zanim zdołałam coś zrobić, odszedł, pozostawiając mnie z głową pełną myśli i pytań.

Zniknął, a ja natychmiast weszłam do domu. Pobiegłam do sypialni, prosto do pudełka, którego jeszcze nie rozpakowałam. Oderwałam taśmę, wyrzuciłam z niego przedmioty, aż znalazłam złotą szkatułkę. Trzymałam w niej najcenniejsze rzeczy. Biżuterię mamy, ulubione krawaty taty, rysunki Daisy, stare zdjęcia i listy od Jaxa.

Listy, które napisał tak dawno temu. Które zatrzymałam przez te wszystkie lata. Dawno nie czytałam jego słów, ale teraz serce kołatało mi w piersi, gdy wyjęłam kartki i zaczęłam czytać

słowa dziesięcioletniego chłopca.

Zapisał je czarnym długopisem. Uśmiechnęłam się na widok tego, że nie wyjeżdżał za linie, co stanowiło przeciwieństwo do tego, jak pisałam ja. Miałam niechlujny charakter pisma, a on schludny.

Wzięłam listy do kabrioletu, aby siedzieć w słońcu, czytając wiadomości od człowieka, który był niegdyś moim przyjacielem.

Nie spodziewałam się, że pojawią się aż takie emocje, ani że z moich oczu popłyną łzy, gdy przesuwając spojrzeniem tam i z powrotem. Pisaliśmy do siebie przez trzy lata w miesiącach, których nie spędziliśmy na letnim obozie. Utrzymywaliśmy kontakt, jak tylko potrafiliśmy. Pamiętam, jak przez trzy lata biegałam do skrzynki pocztowej z nadzieją, że zobaczę kopertę z idealnym pismem Jaxa.

Przysięgam, czytałam wtedy te listy z milion razy. Krawędzie kartek były wymięte, wytarte, ale wcale mi to nie przeszkadzało. Były jak przylatujące do mnie motyle. Czytałam, zwracając uwagę na te wszystkie drobiazgi, które wtedy wydawały mi się tak mało znaczące.

Słowa jak: „Tęsknię”, „Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała”, „Na razie”.

Były proste, nie oznaczały nic wielkiego, ale wtedy znaczyły dla mnie tak wiele, a zwłaszcza „Do zobaczenia”. Potem nadszedł dzień, gdy myślałam, że już nigdy nie zobaczę Jaxa, ale teraz do tego doszło. W końcu się zobaczyliśmy.

Przesunęłam palcem po kopercie, na której widniał adres zwrotny Jaxa. Skupiłam się na nazwie Havenbarrow i obsypała mnie gęsia skórka. Byłam dzieckiem, więc nie miałam pojęcia, jak go odnaleźć, a on cały czas był tutaj, w odległości czterdziestu pięciu minut jazdy samochodem ode mnie. Podejrzewam, że nie zapamiętałam nazwy miasteczka, skoro nie wiedziałam, gdzie się ono znajduje, więc nie rozpoznałam jej, gdy Yoana zaskoczyła mnie domem w tym miejscu. Kiedy byłam mała, miasto równie dobrze mogło leżeć po drugiej stronie globu.

Przeczytałam jeden z ostatnich listów, jakie do mnie wysłał, i wyraźnie wyróżniał się jeden akapit.

Wiem, że nie ma powodu, bym to pisał, ponieważ masz wspianiałych rodziców, ale pisałaś to do mnie w każdym liście, gdy wspominałaś o moim tacie, więc pomyślałem, że też to napiszę, w razie, gdybyś musiała to przeczytać.

Jeśli musisz uciec, biegnij do mnie.

Jax

Łzy, z którymi walczyłam, w końcu spłynęły po moich policzkach. Nawet po wszystkim, co mnie spotkało, wierzyłam w pewne rzeczy, a przeznaczenie znajdowało się na szczycie tej listy. Musiał istnieć powód, dla którego trafiłam do miasta, w którym mieszkał mój dawny przyjaciel. Nie tylko był mieszkańcem Havenbarrow, ale wpadliśmy na siebie w lesie. To musiało coś oznaczać. Musiało mieć znaczenie w jakiejś postaci, formie lub kształcie.

Być może jedynie żywiłam na to nadzieję, nawet jeśli nic nie oznaczało. Może mój duch potrzebował magii po roku ciemności.

Pragnął cudu i pojawił się Jax Kilter.

Nie miałam jednak zielonego pojęcia, o co może chodzić. Chciałam, by coś to oznaczało. Naprawdę cokolwiek. Musiałam mieć coś, by poczuć nadzieję po roku, w którym doszczętnie mi jej brakowało.

W tej samej chwili telefon poinformował o nadejściu wiadomości.

Penn: W ten weekend idę na wielką galę i nie chcę wyjaśniać, dlaczego nie zabrałem żony. Możesz wrócić do domu. Przesadziłem. Coś wymyślimy.

Penn: Kurwa, Kennedy. Proszę. Potrzebuję Cię. Tęsknię.

Tęsknię.

Na to słowo w moim brzuchu motyle nie poderwały się do lotu, jak przy liście Jaxa.

Brzmiało na wymuszone, wykalkulowane, jakby napisał je, aby się odegrać. Wiedziałam, że wysłał je jedynie dlatego, że nie chciał tłumaczyć się przy kolegach, dlaczego jest sam na imprezie. Ciężko pracował, by zachować pozory, że prowadzimy idealne życie, że jesteśmy szczęśliwym małżeństwem, o jakim inni mogą jedynie pomarzyć. Założę się, że miał ataki paniki, gdy zastanawiał się, jak wytłumaczyć fakt, że żona od niego odeszła.

I dobrze.

Najwyższy czas, aby dowiedział się, jak to jest się bać.

Niezależnie od tego, miłe, łagodne wiadomości nie wymazywały przykrych słów, które wypowiedział po wieczorze, gdy zmusił mnie do wyjazdu. Wiedziałam, by nie dać się nabrać na fałszywą narrację, by nie wierzyć w emocje, o których pisał.

Wróciłam do czytania listów od Jaxa. Jego słowa zdawały się o wiele bardziej autentyczne.

Nie przestawałam myśleć o chłopcu i o tym, jakim stał się mężczyzną. Nie potrafiłam się nie zastanawiać, jak wiele z tamtego chłopaka nadal żyło w sercu dorosłego mężczyzny.

ROZDZIAŁ 11

Kennedy

Jedenaście lat

Pierwszy wakacyjny obóz

Jax Kilter był przystojny.

Cechowała go dziwna przystojność, którą miałam za wyjątkową i piękną. Podobały mi się jego ciemnobrazowe oczy, które wyglądały jak moja ulubiona czekolada, i duże uszy, do których jeszcze nie dorosła jego twarz. Podobało mi się, że jego nos lekko przechyla się w lewo, jakby został do tego stworzony. Podobały mi się jego duże okulary. Wyglądał na niedoskonałego pod wieloma względami, a mnie to urzekło.

Mama mawiała, że najlepsi ludzie to ci niedoskonali, a najlepsze przygody w życiu nie biorą się z nieskazitelności.

Podobał mi się zarost na twarzy Jaxa, chociaż tak naprawdę jeszcze go nie miał. Wiedziałam, że pewnego dnia się pojawi i też mi się spodoba. Mogłam się założyć, że będzie jeszcze przystojniejszym mężczyzną, niż był uroczym chłopcem.

Lubiłam Jaxa Kitlera z wielu powodów, ale najważniejszym był ten, że nie pasował do nikogo na obozie, tak samo jak ja – ponieważ za dużo mówiłam i byłam inna, więc, rety, może mogliśmy się zaprzyjaźnić!

Nie obudziłam go jeszcze, bo wiedziałam, że jeśli to zrobię, może uciec i nigdy już się do mnie nie odezwać. Wielu moich znajomych przestało ze mną rozmawiać po pierwszej zabawie, bo mieli mnie za dziwaczkę.

Rodzice powtarzali, że dziwactwo to coś dobrego. Jeśli ktoś jest dziwny, to znaczy, że ma smak, a nie chciałam, by moje życie było mdłe. Miałam wiele kolorowych marzeń i nie chciałam stracić z oczu drogi do ich realizacji, bo porzucę swoją dziwność.

Najlepszą moją cechą – poza zdolnością do wybekania alfabetu – była ta komfortowa dziwność.

Z trudem przełknęłam ślinę, obserwując, jak słońce zaczyna wschodzić na zewnątrz, po czym szturchnęłam Jaxa w ramię.

– Hej – szepnęłam. – Czas wstawać.

Poruszył się i zaczął mamrotać:

– Jeszcze pięć minut, mamo.

Uśmiechnęłam się, ponieważ był zabawny, gdy śnił. Ponownie go szturchnęłam.

– Nie jestem twoją matką, Jaxie Kilterze. Podnoś tyłek, nim ktoś przyłapie cię w łóżku

Kennedy Lost.

To sprawiło, że otworzył oczy – naprawdę szeroko. Wielkie, wspaniałe, czekoladowe oczy.

Spojrzał na mnie, a potem na moje koleżanki śpiące na sąsiednich łóżkach, po czym się podniósł.

– Muszę się stąd wynosić, nim ktokolwiek mnie zauważy.

– Tak, właśnie po to cię obudziłam.

Wstał, otarł krzywy nos i podniósł z podłogi swoje wczorajsze mokre ubrania.

Również wstałam i uśmiechnęłam się szeroko do niego. Mama mawiała, że uśmiech rodzi kolejny. „Uśmiechy są zaraźliwe, Kennedy. Rozprzestrzeniaj swój jak ogień”. Zatem to właśnie robiłam przy Jaxie, szczerząc zęby bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Uniósł brwi i przeczesał palcami zmierzwione włosy.

– Co robisz?

– Uśmiecham się.

– Dlaczego?

– Abyś ty też się uśmiechnął.

Zamrugnął.

– Aha.

Włożyłam różową bluzę z kapturem, następnie wsunęłam stopy w trampki.

– Jeśli chcesz, możesz iść ze mną, by porozmawiać z ptakami.

– Ptaki nie rozmawiają.

– Ależ tak. Po prostu nie słuchasz wystarczająco uważnie.

– Jesteś dziwna, Kennedy.

Uśmiechnęłam się szerzej.

– Dzięki, Jax. – Zmarszczyłam nos. – Hej, a twoje imię brzmi po prostu Jax, czy jest dłuższe?

– Jaxson, ale tylko mama tak do mnie mówi.

– Jaxson – zanuciłam. – O, bardziej mi się podoba. Lubię zwracać się do ludzi ich pełnymi imionami. Jak Matthew, Nicholas, Samantha. Mój tata ma na imię Tim, ale mama zwraca się do niego Timothy. Mówi, że dłuższe imiona są wyfiranowane.

– Chciałaś powiedzieć „wyrafinowane” – poprawił.

Zmrużyłam oczy.

– Powtórz, ale wolniej.

– Wy... ra... fi... no... wa... ne... – wydukał z pauzami.

– Wy... ra... fi... no... wa... ne... – powtórzyłam za nim, uśmiechając się szeroko. –

Dzięki. Czasami mówię tak szybko, że język mi się płącze i słowa wychodzą źle, a innymi czasami są niewłaściwe, więc fajnie, gdy jest ktoś w pobliżu, kto podrzuci te dobre wersje. Zatem dziękuję. – Odetchnęłam. – Hej, mogę zwracać się do ciebie Jaxson?

– Nie! – warknął, marszcząc czoło. – Mówiłem ci, tylko mama tak na mnie woła.

– Wow. – Pokręciłam głową. – Twoja mama ma wielkie szczęście. To co, chcesz?

– Co chcę?

– Porozmawiać z ptakami?

– Czy twój umysł zawsze tak działa?

– Jak?

– Produkuje milion myśli na raz.

– O. – Zmarszczyłam nos i wykręciłam na bok wargi. – Tak, chyba tak. Dobra, chciałabym zostać i pogadać, ale jeśli nie wyjdę, przegapię ptaki, a nie wiem, czy wiedziałyby, co zrobić bez porannej rozmowy ze mną. Pa, Jax! Do zobaczenia, kowboju!

Zarzuciłam na ramię plecak wypchany smakołykami na wszelkie przygody, w które mogłabym się uwikłać w ciągu dnia. Miałam batony zbożowe, gumy rozpuszczalne i butelkę wody. Ilekroć jeździliśmy z rodzicami i siostrą na wycieczki, mama zawsze pakowała batony zbożowe, a tata duże butelki wody do popijania.

Zostawiłam Jaxa w moim domku i udałam się na łono natury, by porozmawiać z ptakami. Uwielbiałam przebywać na obozie, bo mieszkaliśmy w samym środku lasu. Domki dziewczyn

znajdowały się na ładnej polanie z krzakami bzów tuż przy drzwiach. Kiedy wiał wiatr, czuło się zapach moich ukochanych kwiatów. Bzy były również ulubionymi kwiatami mamy, a ich woń każdego ranka, gdy wychodziłam na zewnątrz, sprawiała, że trochę mniej tęskniłam za domem. Powietrze wciąż pachniało deszczem, wskakiwałam we wszystkie kałuże na mojej drodze i pogwizdywałam, wędrując przez las.

Każdego ranka brałam bułkę z poprzedniego dnia z kolacji, by nakarmić ptaki i, rety, bardzo im się to podobało. Nurkowały po smakołyk, gdy siedziałam na pniu i słuchałam ich pięknych treli.

Zajęłam miejsce na konarze i pogrzebałam w plecaku, następnie zaczęłam rozmowę z ptakami, co szybko przerwał mi chłopak, który odchrząknął.

Obróciłam się i zobaczyłam, że Jax stoi w piżamie, trzymając idealnie złożone ubranie w rękach.

Wyszczrzyłam zęby i tym razem moja wesołość wystarczyła, aby i on się uśmiechnął. Znów zaczęłam grzebać w plecaku i wyciągnęłam truskawkowy baton. To mój ostatni, a owocowy był moim ulubionym, ale podałam go chłopcu.

– Chcesz?

Wahał się przez chwilę, ale rozejrzał się, jakby w obawie, że ktoś dostrzeże go z takim dziwadłem jak ja. Odetchnął jednak głęboko i do mnie podszedł. Wziął baton i uniosł głowę, wpatrując się w ptaki.

– Jakie tu są? – zapytał, odpakowując przekąskę, z której odgryzł bardzo mały kęs.

– O, no wiesz, są czerwonoookie lony, siwe jaskry i erikeny – powiedziałam rzeczowo.

Jax spojrzał na mnie, unosząc brwi, z wymalowanym na twarzy zakłopotaniem.

– Czy to właśnie wymyśliłaś?

– Tak.

– No jasne.

Jedliśmy batony, rozmawialiśmy z ptakami. Cóż, ja rozmawiałam, podczas gdy Jax mamrotał pod nosem. Kiedy słońce wstało, Jaxson upił łyk z butelki, którą mu podałam.

– Czy twoje pełne imię to Kennedy?

– Tak. Oznacza wodza w hełmie. Tata mówi, że zostanę liderką i będę chroniona przed złem. Starsza siostra ma na imię Yoana, co oznacza „Bóg jest łaskawy”. Pasuje do niej, bo jest niesamowita. – Przechyliłam głowę. – Co oznacza twoje imię?

– To głupie.

– Wątpię, żadne znaczenie imienia nie jest głupie.

– Moje jest, wierz mi.

– Po prostu mi powiedz.

Westchnął i mruknął:

– Jaxson oznacza syna Jacka.

– O. – Pokiwałam ze zrozumieniem głową. – Twój tata ma na imię Jack?

– Nie. Cole.

– Hm. Tak, masz rację, znaczenie jest głupie. Wymyślmy ci własne. Na przykład... Jaxson oznacza bohatera. Tym sposobem jesteś silny i bez względu na wszystko możesz ratować ludzi.

– Nie możesz zmyślać znaczenia imion, Kennedy.

– Pewnie, że mogę. Właśnie to robili starzy ludzie, gdy uznali, że twoje imię znaczy „syn Jacka”.

W głębokim zamyśleniu skrzyżował na chwilę ręce na piersi, po czym wzruszył ramionami.

– Dobra, Jaxson oznacza bohatera, nawet jeśli nie sędzę, że kiedykolwiek będę w stanie kogokolwiek uratować.

– Daj sobie czas. Musisz dorosnąć do swojego imienia, jak mówi mój tata. Głowa do góry, dasz radę.

– Tak, okej. – Podrapał się po karku. – Przy okazji, dzięki za pomoc wczoraj wieczorem.

– Nie ma sprawy. – Wsadziłam ostatni kawałek batona do ust i wytarłam ręce o spodnie od piżamy. – Powiedz mi coś ciekawego o sobie.

W zdziwieniu uniósł brwi.

– To znaczy?

– No wiesz, coś fajnego o sobie.

– O, ale we mnie nie ma nic fajnego.

Zaczęłam się śmiać i szturchnęłam go w ramię.

– Zabawny jesteś, Jax.

– Nie żartowałem. Nie jestem fajny.

– Wszyscy są. Nawet ci niefajni. – Wzruszyłam ramionami.

– Kennedy, to nie ma sensu.

– Nie zawsze musi go mieć. Opowiedz mi o czymś. Co lubisz?

Odchrząknął i powiódł palcem po grzbiecie nosa, nim poprawił okulary.

– Chyba trudne słowa, które oznaczają różne rzeczy. Z mamą szukamy nowych słów i uczymy się nawzajem ich znaczenia. Zrobiliśmy tablicę na Pinterescie, aby przypinać nasze ulubione trudne słowa. – Zmarszczył nos. – To trochę głupie.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze i klasnęłam.

– Wcale nie! Nie ma mowy! Słowa są fajne! Nie znam żadnych trudnych, prócz tego wyra... fino... wane... więc może będziesz mógł mnie nauczyć.

Na chwilę rozbłysły jego oczy.

– Mówisz poważnie?

Pokiwałam głową.

– Tak.

– Cóż... jakiego rodzaju słowa chcesz znać?

– Nie wiem, bo ich nie znam, głuptasie. Skąd mogę wiedzieć, co chcę wiedzieć, skoro tego nie wiem?

Zaśmiał się nerwowo i w tym momencie stał się jeszcze bardziej przystojny.

– No racja.

– Powiedz jakieś swoje ulubione.

– O rety, jest ich wiele. – Mówił coraz więcej, co w nim lubiłam. Podobało mi się, że zaczął się przede mną otwierać. – Jak klinomania!

Gwałtownie wciągnęłam powietrze i ponownie klasnęłam.

– O! Podoba mi się!

– Nie wiesz, co to znaczy, prawda?

– Wcale!

Znów się zaśmiał.

– Oznacza silne pragnienie pozostania w łóżku. Mama ma klinomanię po każdym weekendzie, gdy wypije za dużo wina.

– Wygląda na to, że nasze mamy by się zaprzyjaźniły. A jeszcze inne słowo?

– Jest jeszcze wagabunda.

– O tak, tak. Wagabunda. Fajne. To teraz też jedno z moich ulubionych słów.

Uśmiechnął się.

– Oznacza samotnego wędrowca. To trochę jak ja. Dużo czasu spędzam sam ze sobą.
– Ja też. Większość myśli, że jestem za dziwna i nie chce się ze mną przyjaźnić, więc chyba też jestem wagabundą. – Zmarszczyłam nieco brwi, myśląc o tym, jak czasami wędrowałam i robiłam się samotna bez towarzystwa rodziny.

– Ale nie teraz – powiedział, szturchając mnie. – Ponieważ nie chodzisz sama. Jesteś ze mną.

Uśmiechnęłam się.

– Tak. Jestem z tobą.

Podawał mi przeróżne słowa, a ja słuchałam. Mówił coraz głośniej, w pewnej chwili zupełnie przestał mamrotać, a potem śmiał się tak głośno, że przyrzekam, ptaki mogły tańczyć przy tym dźwięku.

– Hej, Jax?

– Tak, Kennedy?

– Chcesz być moim najlepszym przyjacielem?

Zmarszczył nos.

– Nie prosi się ludzi, by byli twoimi najlepszymi przyjaciółmi. Nie tak zdobywa się najlepszych przyjaciół.

– O. – Zmarszczyłam brwi i poczochnęłam swoje potargane włosy. – To jak zdobywa się najlepszych przyjaciół?

– Nie wiem. To się po prostu dzieje.

– O. – Wyjęłam bułkę i zaczęłam karmić ptaki, które nurkowały po okruchy jak uzależnione. – Hej, Jax?

– Tak, Kennedy?

– Chcesz, by wydarzyło się między nami to, co dzieje się między przyjaciółmi?

Westchnął.

– Okej, Kennedy.

Zaczerwieniłam się, przyglądając, jak ptaki porywają okruchy.

– Zawsze chciałam mieć najlepszego przyjaciela.

Nie usłyszałam wyraźnie, ponieważ Jax Kitler lubił mamrotać, ale wydawało mi się, że powiedział:

– Ja też.

– Teraz możemy być wagabundami razem – stwierdziłam.

– Ale to wbrew całemu sensowi tego słowa.

– Cicho. Po prostu pozwól, by tak się stało.

Uśmiechnął się i wymamrotał:

– Dobrze.

ROZDZIAŁ 12

Kennedy

Obecnie

Deszczu, deszczu, odejdz, proszę, zabierz ze sobą niepokój Kennedy.

Padalo jeszcze przez dwa dni, a ciało zaczęło mnie boleć z braku snu. Kiedy próbowałam zamknąć oczy, pod powiekami widziałam przebłyski z mojej przeszłości. Jeśli zasypiałam, natychmiast miałam koszmary.

Nic nie działało.

Próbowałam wszystkich znanych ludzkości tabletek nasennych. Przetestowałam przeróżne znalezione w internecie sposoby medytacji na sen, okadziłam dom szałwią, wzięłam kąpiel z bąbelkami, obejrzałam po raz dziesiąty *The Office* i nadal nic.

Z każdym mijającym dniem deszcz intensywniej uderzał w dom. Żyłam tylko dzięki chińskiemu jedzeniu oraz pizzy, które mi dowożono. Nie byłam z tego dumna, ale znalazłam się w takim właśnie punkcie mojej życiowej podróży. Na domiar złego od ataku paniki nie wyszłam z domu. Szczerze mówiąc, dopadło mnie emocjonalne wyczerpanie. Kiedy budziłam się z koszmarów, pozostawałam sama ze swoimi piekielnymi myślami.

Nie wiedziałam, że umysł może zostać aż tak przytłoczony, że może skupiać się na milionie rzeczy na raz, ale mój właśnie to zrobił. Obecnie w głowie miałam: *Co zrobię, by znaleźć prawdziwą pracę? Czy zostanę w Havenbarrow, czy może wrócę do miasta? Gdzie jest Penn? Czy naprawdę za mną tęskni, czy po prostu jest samotny? A jeśli tęskni, dlaczego nie przyjechał?*

Ponieważ nie wie, gdzie jesteś, Kennedy.

Czy nie próbowałby mnie odszukać, gdyby naprawdę mu na mnie zależało? Czy nie zadzwoniłby, zamiast napisać?

Zastanawiałam się również, co podczas burzy robi Jax. Czy naprawdę nie chciał ponownie nawiązać kontaktu? Trudno mi było w to uwierzyć. Nadal miałam wiele pytań, jak na przykład, co się stało z chudym chłopcem, zanim wyrósł na tak dobrze zbudowanego mężczyznę? Dlaczego przestał do mnie pisać? I, co najważniejsze, co się stało z jego mamą?

Za każdym razem, gdy rozmawiałam z Yoaną, niepokój w moim głosie stawał się silniejszy. Czasami żałowałam, że tak doskonale potrafiła mnie odczytać – nawet przez telefon – ale siostra wiedziała, że ciężar, jaki spoczywa na moim sercu, był niekiedy nie do zniesienia.

– Wszystko w porządku – zapewniałam ją nieustannie. Źle się czułam z powodu tych kłamstw, ale była w trakcie podróży dookoła świata, więc w żaden sposób nie mogła poprawić mojej życiowej sytuacji. Z niepokojem i smutkiem musiałam poradzić sobie sama. Nikt inny nie mógł mnie uratować.

Cóż, nikt oprócz Joy Jones.

Gdy tkwiłam w domu, wędrując w kółko po jadalni, przewidując kolejną bezsenność, usłyszałam stukanie w szybę. Uniosłam głowę i zobaczyłam stojącą za oknem Joy, rzuciła czymś w moim kierunku, by zwrócić na siebie uwagę, jednocześnie mocząc sobie rękę.

Niepewna tego, co się dzieje, podeszłam i otworzyłam okno.

– Dzień dobry – powiedziałam z wahaniem, unosząc brew. – Wszystko w porządku?

Wiedziałam, że kobieta jest po osiemdziesiątce i jeśli działo się coś niedobrego, chciałam pomóc, najlepiej jak zdołam. Zdawałam sobie sprawę, że nie jestem najbardziej stabilna emocjonalnie, ale jeśli wystarczająco mocno wezmę się w garść, dam radę pomóc innej osobie.

– Cześć, kochanie. Tak, chciałam jedynie zapytać, czy przyjdiesz do mnie na herbatę – odpowiedziała słodkim głosem.

– Eee, jest po dwudziestej drugiej.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej i krótko skinęła głową.

– To może na wino?

Zgodziłam się ze śmiechem. Co niby miałam do roboty? Siedzieć i zastanawiać się przesadnie nad wszystkim? Włożyłam płaszcz przeciwdeszczowy i kalosze. Kiedy otworzyłam drzwi, zobaczyłam ulewny deszcz oraz błyskawice i poczułam ucisk w piersi.

Po prostu idź, Kennedy. Masz przejść tylko do sąsiadki.

Ale nie mogę się ruszyć.

Im bardziej niebo płakało, tym bardziej zwiększał się ucisk w mojej klatce piersiowej, gdy narastała panika. Powinnam ją pokonać. Powinnam przejść do domu obok bez obaw. Jednak wspomnienia z nocy wypadku krążyły w moim umyśle i nie byłam w stanie wyrzucić ich z głowy.

Nie dam rady, pomyślałam i zawstydzona zamknęłam oczy.

– Tak, możesz – zawołał ktoś. Obróciłam się w lewo i zobaczyłam uśmiechającą się Joy, która wpatrywała się ze szczerością w oczach. – Chodź, nie jesteś sama. Tylko kilka kroków, bo czeka na ciebie kieliszek wina.

– Ja... Moje... – Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko. Dłonie zaczęły mi drżeć, gdy moje wnętrze wypełnił strach.

– Możesz się bać, kochanie – rzuciła Joy. – Możesz się bać i jednocześnie być odważna. Chodź, teraz. Wino jest chłodne, a towarzystwo wysmienite. Nawet jeśli będziesz musiała wstrzymać oddech i pobiec, zrób to. Później będziemy mogli odдыchać razem.

Zrobiłam, jak mi poleciła. Wstrzymałam oddech i rzuciłam się przez ogródek, wypadłam na chodnik i pognałam sprintem na jej ganek. Kiedy na nim stanęłam, wpadłam do jej domu bez zaproszenia, jak jakaś wariatka.

Otrząsnęłam się z deszczu w przedpokoju, a Joy weszła za mną, po czym podała mi ręcznik i czekała.

– No i proszę. – Uśmiechnęła się. – Nie było tak źle.

Gdyby tylko wiedziała, jak szaleńczo bije mi serce. Wyczyn był o wiele trudniejszy, niż na to wyglądał.

– Białe czy czerwone? – zapytała.

– Eee, białe, jeśli pani ma.

– Och, skarbie, mam wszystko. A teraz chodź, rozgość się na sofie. Przygotowałam przekąski, byśmy miały co zagryzać przy rozmowie. Są na stole, jeśli chcesz, to sobie weź.

– Dziękuję.

Zajęłam miejsce na kanapie i spróbowałam uspokoić rozszalałe serce. W tym domu wszystko wyglądało na autentyczne i ważne. Ściany pokrywały różnorakie ramki z czarno-białymi zdjęciami, które przypominały wszystkie piękne chwile z życia właścicielki. Do tego meble były wyraziste, nie brakowało niskich i wysokich lamp.

Na jednej ścianie wisiały oświetlone punktowo obrazy, co pięknie się prezentowało. Były też promieniujące ciepłem rzeźby. Patrząc na arcydzieła, czułam się jak w muzeum. Całość po prostu zapierała dech w piersi.

Kiedy Joy wróciła do mnie z największymi kieliszkami, jakie w życiu widziałam,

w ułamku sekundy stała się moją nową przyjaciółką. Każde naczynie mieściło przynajmniej pół butelki wina.

Uśmiechnęłam się z zadowoleniem.

– Imponujące szkło.

Podawała mi jedno naczynie.

– Niektóre noce wymagają większych kieliszków.

No jasne.

– Skąd pani wiedziała, że potrzebowałam wina? – zażartowałam i upiłam łyk najprawdopodobniej najlepszego trunku, jakiego w życiu kosztowałam.

– Widziałam, że przez kilka nocy chodzisz tam i z powrotem. Nie żebym podglądała czy coś, ale kącik czytelniczy mam naprzeciwko twojej jadalni. Domyśliłam się, że nie możesz spać przez burzę.

– Denerwuje mnie – wyznałam, nie widząc powodu, dla którego miałabym kłamać. – Zatem dziękuję. Naprawdę przyda mi się towarzystwo. Muszę przyznać, że zaczynałam odchodzić od zmysłów i zupełnie tracić rozum.

– Hmm. – Pokiwała ze zrozumieniem głową. – Czasami tak to już bywa. Wydaje się, że burza będzie trwała wiecznie, ale z doświadczenia wiem, że zawsze minie, bez względu na wszystko.

Miła myśl, którą musiałam zapamiętać.

– Wiesz, o czym jeszcze dobrze wiedzieć? – zapytała.

– O czym?

– Nawet pod burzowymi chmurami znajduje się słońce.

– Miła koncepcja – wyznałam. – Niekiedy jednak trudno o tym pamiętać.

Poklepała mnie po kolanie.

– Zaufaj mi, wiem. Mam prawie dziewięćdziesiąt lat i czasami również zapominam. Ale przecież po to jest wino. – Przesunęła się na kanapie. – Wydaje się, że ciągnie do ciebie Jaxa.

Parsknęłam śmiechem.

– Ciągnie go? W najmniejszym stopniu. Dał mi jasno do zrozumienia, że powinniśmy trzymać się od siebie z daleka.

– Och, kochanie. – Zbyła mnie gestem. – Jax wcale tak nie myśli. Jest twardogłowy. Mój Stanley był taki sam. Niezbyt dobrze idzie mu okazywanie emocji. I nie robi tego zbyt często. Od lat wpada do mnie na drinka, a nadal się nie otworzył. Zachowuje się, jakby ukrywał się za murem, ale w środku jest miękki. A odkąd pojawiłaś się w mieście, widziałam, jak na ciebie patrzy.

Żołądek skurczył mi się z nerwów.

– Jak na mnie patrzy? – zapytałam.

– Jakbyś była kimś, o kim chce dowiedzieć się czegoś więcej.

Zwiesiłam głowę, bawiąc się palcami.

– Wiele lat temu się przyjaźniliśmy. Przez dwa lata jeździliśmy na ten sam obóz letni, po czym przez kolejne trzy pisywaliśmy do siebie listy. A pewnego dnia przestał pisać. Po prostu... zniknął.

Zaskoczona Joy wytrzeszczyła oczy.

– Znałaś tego chłopca?

– Tak. Był... – Uśmiechnęłam się na wspomnienie małego Jaxa. – Był najmilszym chłopakiem, jakiego znałam. Był też cichy.

– Tak, to przez lata się nie zmieniło. I on wie? O tym, że ty...?

– Tak, ale stwierdził, że byłoby lepiej, gdybyśmy nie zagłębiali się w naszą historię.

– Kurczę blade – jęknęła, przez co parsknęłam śmiechem. – Nie możesz słuchać tych okropnych rzeczy, które mówi. A wiesz dlaczego?

– Nie.

– Jego serce zaprogramowane jest na samozagładę. Odcina się od dobra, bo uważa, że na to nie zasługuje, ale znam tego chłopca, zapewne lepiej niż on zna samego siebie. Potrzeba mu przyjaciela. Chyba potrzebuje cię bardziej, niż jest w stanie się do tego przyznać.

Pokręciłam głową i upiłam łyk wina.

– Wątpię, czy chciałby, bym została jego przyjaciółką. W dodatku, jak pani powiedziała, otoczył się murem. Nie mam pojęcia, jak się przez niego przebić.

– Pewnie, że masz. – Odstawiła kieliszek, po czym podeszła do kominka, na którym znajdowało się kilka świec. Wzięła zapalniczkę i zaczęła je zapalać. – Utraciłaś kogoś, prawda?

Wyprostowałam się. Żadnemu z ludzi z miasta nie powiedziałam o córce.

– Prze... przepraszam? Co ma pani na myśli? Skąd pani wie...?

Spojrzała na mnie i się uśmiechnęła.

– Widzę to w twoich oczach, tak samo jak widzę światło wokół ciebie.

Gdy te słowa opuściły jej usta, obsypała mnie gęsia skórka.

– To... – Zaschło mi w ustach, gdy próbowałam coś wydusić, ale Joy pokręciła głową.

– Nie, kochanie. Nie musisz o tym mówić, jeśli to zbyt trudne. Rozumiem i chcę, byś wiedziała, że nie jesteś sama. Jeśli jest na tym świecie coś, co łączy nas wszystkich, to życie i śmierć, dzień i noc. Jax również przeżył tragedię, a skoro łączy was przeszłość, pomyślałam, że może odnowicie znajomość na jakimś poziomie.

– Nie sądzę, by życzył sobie, bym wtrącała się w jego życie, przynajmniej nie za bardzo.

– Założę się, że tak jest. Jego ojciec zbliża się do kresu egzystencji, i wiem, że go to dręczy, a nie chce o tym mówić. I nie opowiadam o tym, by zmusić cię do przyjaźni z nim. Uważam jedynie, że uzdrowienie przychodzi z czasem, cierpliwością i przyjaciółmi, i wierzę, że oboje skorzystalibyście na odnowieniu tamtej relacji – wyjaśnia Joy.

– Jak mam sprawić, by chciał być moim przyjacielem? Jak mam sprawić, by się przede mną otworzył?

– Bądź sobą. Jestem pewna, że to wystarczy. A jeśli wszystko inne zawiedzie, popchnij go. Czasami ktoś musi nas popchnąć, abyśmy przypomnieli sobie, że wciąż jesteśmy w ruchu.

Wróciłam myślami kilka dni wcześniej, gdy dopadł mnie mocny atak paniki i nie byłam w stanie ruszyć się z miejsca. Jax mnie popchnął, pomógł mi odnaleźć drogę do domu. Jeśli był w stanie mi pomóc, ja mogłam przynajmniej spróbować zrobić to samo dla niego. Co mogło się przecież złego stać?

Dopiłyśmy wino, rozmawiając o życiu. Joy rozśmieszała mnie, a gdyby nie ona, smuciłabym się w towarzystwie własnych myśli. Byłam więc bardzo wdzięczna za jej dobroć. To jedna z pierwszych osób w mieście, która wydawała się szczerze zainteresowana przyjaźnią ze mną.

Kiedy zapytałam, dlaczego od tak dawna nie wychodziła z posesji, podała najprostszą odpowiedź:

– Idę tam, gdzie miłość. To miejsce przepelnia bicie serc moich bliskich. Kiedy miłość pójdzie gdzie indziej, na pewno za nią podążę. To mój raj, dopóki Bóg nie zdecyduje inaczej.

Wstałam, by wyjść, ale zatrzymałam się w usianym fotografiami korytarzu. Przyglądałam się uśmiechniętym twarzom, dzięki którym powróciła wesołość.

– To pani mąż? – zagadnęłam. – I córka?

– Moja Bethany. Wcześniej odeszła z tego świata. Spędziliśmy z nią osiemnaście wspólnych lat, zanim zabrał nam ją rak.

Serce mi się ścisnęło.

– Przykro mi. – Chciałam ją przytulić i płakać, ale zamiast tego stałam nieruchomo.

– Również jest mi przykro. Naprawdę.

Nie powiedziałam jej, ale jakimś cudem wiedziała o mojej stracie. Włożyłam płaszcz i gumowce, i wyszłam na jej ganek. Kiedy się pożegnałyśmy, jeszcze zanim obróciłam się, by wrócić do siebie, zadałam jej pytanie, na które sama od dawna próbowałam znaleźć odpowiedź.

– Jak poradzić sobie z utratą córki?

Podeszła do mnie i skrzyżowała ręce na piersi.

– Nie uporasz się z tym. Przez coś takiego się przechodzi, dziękując za czas, który był wam dany. Jeśli o mnie chodzi, lubię wierzyć, że Bethany opuściła mnie i stała się wiatrem. Dzięki temu wszędzie ją czuję. – Wyciągnęła rękę, zamknęła oczy i głęboko zaczerpnęła tchu. – Nawet podczas burzy.

Uśmiechnęłam się do niej, zanim ją przytuliłam. Podziękowałam jej za wszystko, co mi dziś dała, a następnie pospieszyłam na swój ganek. Tym razem jednak, zanim weszłam do domu, zamknęłam oczy i poczułam wiatr, który tańczył w mojej duszy.

ROZDZIAŁ 13

Jax

– Był dziś w dobrej formie – powiedziała Amanda, gdy zatrzymałem się przy recepcji, aby wpisać się do książki odwiedzin. – Pamiętał moje imię.

– Dał ci popalić? – zapytałem.

– A byłby Cole’em Kilterem, gdyby nie dał?

Oczywiście.

– Mówił coś o mnie? – wymamrotałem.

– Tak jakby nazwał cię dupkiem.

To również jasne.

Nie byłem pewny, czy po beznadziejnym dniu dam radę go odwiedzić, ale wiedziałem, że besztalbym się w duchu, gdybym nie przeczytał mu kilku rozdziałów. Nie zmieniało to jednak faktu, że czułem się wypalony. Od kilku dni nie byłem w najlepszej kondycji. Prawdę mówiąc, cały ten deszcz dawał mi się we znaki, praca była do bani, i nie mogłem oderwać myśli od Kennedy. Tak jakby wraz ze świadomością kim jest, powróciły wspomnienia, z którymi nie wiedziałem, jak sobie poradzić. Tonąłem w nich.

Po części chciałem z nią porozmawiać. Spotkać się z nią w mieście, zapytać, co słyszc. Ale to głupie. Prawie wszystko, czego się tknąłem, obracało się w gównu, a myśl o ponownym zaprzyjaźnieniu się z Kennedy tylko po to, by wszystko się spieprzyło, wiązała się z ryzykiem, jakiego nie chciałem podjąć.

Łączyła nas przeszłość. Historia.

Zastanawiałem się jedynie, dlaczego, do cholery, przestała mi odpisywać.

– Jak sobie ze wszystkim radzisz? – zapytała Amanda, wrywając mnie z zamyślenia. Poczułem wyrzuty sumienia, że to nie jej poświęcałem teraz uwagę. W ciągu ostatniego tygodnia myślałem milion razy częściej o Kennedy niż o Amandzie, nie zaprzętałem sobie głowy nawet naszym rozstaniem.

– Wszystko w porządku – odparłem cierpko. – Dobrej nocy.

– Jax, poczekaj. – Złapała mnie za przedramię, a nie chciałem dziś z nią rozmawiać. Do licha, nie chciałem mieć do czynienia dosłownie z nikim. – Nie musisz udawać silnego w sprawie ojca. Wiem, że to podły człowiek, ale możesz cierpieć. Możesz ze mną o tym porozmawiać.

– Nie ma o czym. Nic mi nie jest.

– Kłamiesz.

Z trudem przełknąłem ślinę i spojrzałem na nią.

– Amando?

– Tak?

– Odpuść. – Miałem na myśli zarówno sytuację z moim ojcem, jak i sprawy pomiędzy nami.

Rozluźniła palce.

– Dobra. Bądź uparty. Nie wiem, dlaczego żyjesz, uważając, że ze wszystkim musisz zmagać się samodzielnie. Nawet jeśli nie chcesz ze mną rozmawiać, mam nadzieję, że pogadasz z kimś innym.

– Od tego jest terapia – mruknąłem.

Gdybym tylko na nią chodził.

Wyjąłem książkę z kurtki, mając nadzieję, że tata nie był za bardzo świadomy. Bardzo to pojebane? Modliłem się do Boga, w którego nie wierzę, żeby ojciec na zawsze utracił pamięć i żeby nie wiedział, kim jestem.

Wszedłem do sali, w której siedział w wózku inwalidzkim, twarzą do okna. Zapadał zmrok, więc nie mógł wypatrzeć nic ekscytującego. Odchrząknąłem i podszedłem do niego, nie będąc pewnym, co zastanę. Zerknął na mnie niebieskimi jak morze oczami i zamrugał. Prawa strona jego ciała była sparaliżowana, a usta zwisały na bok, gdy patrzył w moją stronę. Puste spojrzenie, jakim mnie obdarzył, dało do zrozumienia, że mnie nie rozpoznał.

Ponownie odchrząknąłem.

– Dobry wieczór, panie Kilter. Wpadłem, bo chciałem sprawdzić, czy nie chciałby pan, bym przeczytał panu kilku rozdziałów.

Lekko skinął głową, a ja obróciłem jego wózek, by znajdował się twarzą do mnie, nim usiadłem w fotelu przed nim. Wyglądał na chorego, co jakiś czas musiałem ocierać mu twarz. Trudno było na niego patrzeć, wiedząc, że to, co widać na zewnątrz, to nic w porównaniu z tym, co dzieje się wewnątrz jego ciała.

Nikt nie chce obserwować, jak rodzic opada z sił. Odbierałem to jako życiową klątwę – widok rozpadania się tych, którzy sprowadzili cię na ten świat, jako przypomnienie, że życie jest o wiele krótsze, niż ktokolwiek z nas sobie wyobraża.

Kiedy czytałem mu rozdziały, patrzył przed siebie. Nie na mnie, ale tak jakby przeze mnie. W połowie trzeciego zauważyłem, że jego usta się poruszają.

– Do... do... brze – mruknął, na co uniosłem brwi. Ironiczne, że mamrotał, choć wcześniej przez wiele lat próbował mnie tego oduczyć. Życie było aż tak okrutne.

– Dobrze? – zapytałem.

Niemrawo pokiwał głową.

Moje zimne serce próbowało bić dla tego biednego człowieka.

W tej samej chwili zauważyłem formującą się pod nim niewielką kałużę. Wstałem, uświadamiając sobie, że zmoczył spodnie. Pospieszyłem po pomoc. Zaraz przyszły dwie pielęgniarki, aby go umyć i położyć, gdy stałem, ściskając książkę.

Wkrótce po tym, gdy znalazł się w łóżku, zasnął, a ja skierowałem się do wyjścia. Musiałem przejść obok Amandy, która się we mnie wpatrywała.

Wsiadłem do pick-upa, rzuciłem książkę na siedzenie pasażera. Przekręciłem kluczyk w stacyjce i zamarłem. Ścisnąłem kierownicę, aż pobiegały mi knykcie. Siedziałem tak przez chwilę, zapadając się w ciszę, która mnie przygniatała.

W końcu wyjąłem telefon i zadzwoniłem do brata. Rozmowa przebiegła zgodnie z oczekiwaniami.

– Odpowiedzialność za niego nie należy do ciebie. Powinieneś wyjechać z tego miasta i zacząć nowe życie. Nie jesteś winny śmierci mamy.

I tak w kółko.

Kiedy jechałem do domu, myśląc o ojcu, o człowieku, jakim niegdyś był i mężczyźnie, jakim się stał, wydawało się, że to dwie różne postacie. Jedna mnie przerażała, druga wywoływała ból. Nikt nie powinien znaleźć się w sytuacji, w której robi pod siebie i nie jest w stanie temu zaradzić.

Moje serce nie zarezerwowało litości dla człowieka, którym niegdyś był mój ojciec. Olać go za to, jak krzywdził mnie fizycznie i emocjonalnie. Walić lata terapii, które niezbyt doprowadziły do uzdrowienia. Pieprzyć dłonie, które biły, siniaczyły, poniżały.

Pierdolić ojca, jakim niegdyś był.

I pierdolić tego, kim stał się tego wieczoru – człowieka, który sprawił, że pękało moje zimne serce. Serce, które nie mogło już pęknąć, ponieważ przez te wszystkie lata zostało zbyt mocno zdruzgotane.

Przyjechałem na swoją posesję i udałem się do lasu, by oczyścić myśli. W mojej głowie było ich zbyt wiele, bym mógł położyć się do łóżka. Byłem zmęczony, ale wiedziałem, że nie ma mowy, bym zdołał zasnąć.

Zbliżając się do swojego ulubionego miejsca, zatrzymałem się na widok siedzącej na mojej ławce kobiety. Im bardziej się zbliżałem, tym wyraźniejszym stawało się, kto to dokładnie jest.

– Co tu robisz? – warknąłem, z niedowierzaniem przechylając głowę.

Kennedy spojrzała na mnie i obdarzyła krzywym uśmiechem. Trzymała notatnik, w którym coś pisała, nim do niej zawołałem.

– Cześć – wydusiła. – Musiałam się przewietrzyć.

– Możesz się wietrzyć gdzie indziej.

– Tak, ale tu jest najpiękniejsze miejsce, jakie do tej pory odkryłam.

– Znowu wtargnęłaś na cudzy teren – wymamrotałem, wkurzony jej potrzebą łamania zasad. W duchu jednak poczułem ulgę na jej widok. Prawdę mówiąc, sam nie wiedziałem, co czuję. Po beznadziejnej wizycie u ojca moje emocje były zupełnie chaotyczne.

– Chyba oboje musimy pogodzić się z faktem, że jestem dziewczyną, która potrafi gdzieś wtargnąć.

Skrzywiłem się, po czym przeczesalem włosy palcami. Jakim cudem jednocześnie chciałem, by tu była i by stąd zniknęła?

Przesunęła się na ławce i poklepała miejsce obok siebie.

– Możesz się przysiąść.

– Nie chcę rozmawiać – rzuciłem gniewnie.

– Oczywiście. Nigdy za wiele nie mówiłeś.

– I nie chcę, byś ty również mówiła – nalegałem.

Zmarszczyła czoło.

– Cóż, oboje wiemy, że byłam gadatliwa, ale dziś mogę zamilknąć.

Powinienem nalegać, by odeszła, po czym wrócić do domu i położyć się spać. Powinienem powiedzieć jej, by nigdy tu nie wracała. Że nie chcę jej więcej oglądać, bo radziłem sobie bez niej.

Zamiast tego usiadłem, ponieważ moja niedola potrzebowała niekiedy towarzystwa.

Milczeliśmy przez długi czas. Kennedy pisała w zeszytcie, a ja co jakiś czas zerkałem na to, co zapisuje. Była to lista rzeczy do zrobienia. To, co chciała zobaczyć i zrobić w Havenbarrow.

- Poznać kota Żelka.

- Obejrzeć czarno-białe filmy.

- Odnaleźć ukrytą część biblioteki.

- Odnowić przyjaźń.

- Powiedzieć Jaxsowi, że to nic, że czyta moją listę.

- Zapytać go, czy dobrze się czuje.

- Powiedzieć mu, by przestał sapać, bo uświadomił sobie, że piszę do niego wiadomości.

Jęknąłem i oderwałem wzrok od kartki.

– Jesteś dziwna.

– Wydaje mi się, że to właśnie we mnie lubiłeś.

Nie odpowiedziałem.

– Dobrze cię czujesz? – naciskała.

– Co się stało z milczeniem?

– Wiesz, że mam z tym trudności.

Pokręciłem głową.

– Nie wiem o tobie za wiele. Wtedy byliśmy dziećmi. Wiele się od tamtej pory zmieniło.

– Na przykład co? – zagadnęła.

Spojrzałem w oczy o barwie miodu i przez chwilę nie chciałem odwracać wzroku. Pragnąłem opowiedzieć jej o tym, co się stało przez te wszystkie lata. Pragnąłem wtajemniczyć ją w to, co ciążyło mi na sercu. Chciałem mieć przyjaciółkę.

Potrzebowałem jej, ale na nią nie zasługiwałem.

– Nie ma znaczenia, co się zmieniło – powiedziałem. – Liczy się tylko to, że nastąpiły zmiany.

– Dobrze się czujesz, Jax? – zapytała ponownie, tym razem ze szczerą troską i życzliwością.

– Nie twoja sprawa.

– Ale chcę, by była moją. – Położyła mi rękę na ramieniu, co było niczym uderzenie pioruna wprost w moją duszę. Prosty dotyk sprawił, że prąd przeszył całe moje ciało i trafił prosto w serce, próbując przywrócić je do życia.

– Możesz ze mną porozmawiać – podsunęła ponownie, a ja pozwoliłem, by jej dłoń pozostała na mnie przez chwilę, bo jej ciepło uzdrawiało.

Dlaczego Amanda tak nie dotykała?

Odsunąłem się od Kennedy, gdy powrócił chłód. Zacisnąłem dłonie, opuściłem głowę, gdy pobiegały mi knykcie. Zaraz potem wymamrotałem:

– Mój ojciec umiera – wyznałem.

– Tak. Joy mi o tym napomknęła. Bardzo mi przykro, Jax.

– To duppek. Przynajmniej był nim, zanim to wszystko się stało – wyznałem.

– A teraz?

– Teraz po prostu tu jest, ale niczego już nie ma.

– Ma ciebie.

– Wcześniej mu nie wystarczałem, więc wątpię, by działał się tak teraz. – Skrzywiłem się.

Co ja robiłem? Dlaczego o tym mówiłem? Wstałem, zanim zdołała wyciągnąć rękę, aby znów porazić mnie prądem. Marszcząc czoło, wcisnąłem dłonie do kieszeni i zacząłem wycofywać się w samotnego siebie.

– Musisz trzymać się z dala od mojego terenu – powiedziałem. – Jeśli nie, powiadomię policję.

Również wstała.

– Księżycu...

– Nie nazywaj mnie tak – rzuciłem ostro. – Odejdź, Kennedy.

Przygarbiła się, a ja próbowałem nie patrzeć w jej stronę. Nie mogłem na nią spojrzeć, ponieważ błagałbym, by nie odchodziła.

– Przepraszam. Sądziłam, że przydałaby ci się przyjaciółka – wyznała.

– Nie potrzeba mi żadnej – odparłem ledwo słyszalnym szeptem. – Nikogo nie potrzebuję. Pamiętasz? Jestem miejscowym dupkiem. Nie jestem zainteresowany pleceniem z tobą bransoletek przyjaźni.

ROZDZIAŁ 14

Kennedy

- Nie! – zawołałam do Jaxa, gdy zaczął odchodzić.
- Obrócił się twarzą do mnie i przechylił głowę na bok.
- Co?
- Powiedziałam „nie”. Nie masz prawa odejść.
- Odbiło ci? – warknął gniewnie. A może w jego głosie pobrzmiewał ból? W oczach widać było cierpienie, choć z głosu biła irytacja.
- Dawno temu, ale nie w tym rzecz. W tej chwili musisz tu usiąść i ze mną porozmawiać.
- Nie zamierzam – rzucił. – A jeśli natychmiast nie opuścisz mojej posiadłości...
- Zadzwoń na policję, tak, tak, bla, bla, bla, rozumiem, Jax. Taka twoja rola w tym mieście. Jesteś złym wilkiem. Zimnym, twardym facetem, który nikomu nie pozwala się do siebie zbliżyć, ale ja cię znam. Prawdziwego siebie. Dobrego, wrażliwego chłopca, który wciąż w tobie mieszka. Wiem, że nie jesteś prawdziwym dupkiem.
- Nie możesz po prostu wrócić do domu i udawać, że się nie znamy?
- Nie, nie mogę, bo widzę, że od dawna nosisz bardzo wiele na swoich barkach.
- Obrócił się do mnie z wyraźnym bólem w oczach. Cierpieniem, które tak naprawdę nie opuszczało jego spojrzenia. Było w nim, już gdy pierwszy raz spotkaliśmy się w tym lesie. Mogłam sobie jedynie wyobrazić, od jak dawna w nim tkwiło.
- Rozumiem – powiedział. – Czujesz, jakby między nami istniało jakieś bzdurne połączenie dusz, ponieważ dawno temu znaleźliśmy się na tym samym obozie wakacyjnym.
- Nie jestem już podobna do dziewczynki, którą byłam – przyznałam.
- Twoje cholernie kolorowe ubrania i niezdolność do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca, stoją z tym w sprzeczności – burknął.
- Uśmiechnęłam się odrobinę i wygładziłam palcami neonowożółtą sukienkę.
- Dobra, chyba niektóre rzeczy pozostały niezmiennie.
- Ale nie w moim przypadku. Bez obrazu, ale nie jestem zainteresowany ponowną przyjaźnią i dzieleniem się obozowymi opowieściami przy pieczonych przy ognisku piankach. Nie mam czasu na żadne relacje, jestem zbyt zajęty. Zatem, czy mogłabyś...
- Kismet – powiedziałam, stając prosto. – Nauczyłeś mnie tego słowa, pamiętasz? Wraz z milionem innych słów. Ale kismet stało się moim ulubionym. Oznacza...
- Wiem, co oznacza – syknął. – Ale to nie to. To nie jest przeznaczenie.
- Jednak może być – spierałam się. – Mówię jedynie... że to musi coś oznaczać. Świat doprowadził do naszego ponownego spotkania z jakiegoś powodu.
- Świat nas nie kontroluje. Mam dosyć millennialnego sposobu myślenia. Nie istnieje coś takiego jak przeznaczenie. Jeśli musisz uzasadnić nasze ponowne spotkanie po latach, oto powód: oboje mieszkaliśmy około godziny drogi od obozu, świat jest mały, a ludzie czasami się przeprowadzają. Tak się złożyło, że przeniosłaś się do mojego miasta. Jak to się ma do twojej teorii świata i boskiego wycucia czasu?
- Muszę przyznać, że niezbyt dobrze.
- Spojrzał na mnie, usta drgnęły mu w kącikach, jakby chciał coś dodać, ale nie zamierzał się tym ze mną podzielić. Pokręcił głową i obrócił się, by odejść, a ja z trudem przełknęłam ślinę,

myśląc o tym, co Joy powiedziała mi na temat przeszłości Jaxa.

Poszłam za nim i wypowiedziałam kilka słów, których nie powinnam mówić:

– Słyszałam o tym, co stało się z twoją matką.

Zatrzymał się plecami do mnie. Przygarbił się i przysięgam, odniosłam wrażenie, że czas stanął w miejscu. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie miałam pojęcia, jak kontynuować rozmowę, ale skoro wypowiedziałam wcześniejsze słowa, wiedziałam, że nie mogę tak zostawić sprawy.

Zbliżyłam się do niego z sercem w gardle.

– Jax, tak mi przykro...

– Przestań – przerwał mi. Pokręcił głową, nie obracając się do mnie. – Nie mów o mojej matce.

Nawet jeśli słowa były ostre, słyszałam, że łamał mu się głos. To nie we mnie celował gniewem. To był ból, który znałam aż za dobrze.

– To był błąd, Jax. W żadnym razie twoja wina.

– Nie masz pojęcia, co się stało z mojej winy.

– Przepraszam, nie chciałam cię zdenerwować. Chciałam jedynie powiedzieć, że rozumiem, przez co przeszedłeś.

– Nie ma mowy, byś rozumiała to, przez co przeszedłem, Słońce – wymamrotał, a przezwisko uderzyło we mnie z siłą pociągu. Szczerze mówiąc, ostatnio czułam, że moje dni częściej spowija cień Księżycy niż promienie Słońca.

– Rozumiem – przyznałam, zbliżając się, by zobaczyć, że nie jest sam w swoim cierpieniu.

Obrócił się i spojrzał na mnie ze smutkiem. W tej właśnie chwili poczułam ciężar świata, jaki nosił na swoich barkach.

– Jak? Jak możesz rozumieć?

– Ponieważ to przeze mnie zginęli moi rodzice i moja córka – wyrzuciłam z siebie. To moje kilka bolesnych słów. Słów, które paliły, gdy wychodziły z mojego gardła. Nigdy wcześniej nie wypowiedziałam ich na głos. Przenigdy się na to nie zdecydowałam. Yoana zabroniła mi ich używać, ale każdego dnia czułam ich ciężar. To, że nie wypowiadało się danych słów, nie oznaczało, że nie odczuwało się ich ciężaru, a te konkretne codziennie mnie miażdżyły.

Spojrzenie Jaxa zmiękło, gdy stałam oszołomiona własnym wyznaniem. Zdenerwowałam się, bo zrozumiałam, jak bardzo można cierpieć.

Opuściłam głowę i zaczęłam wykręcać sobie palce, ponieważ patrzenie w brązowe oczy po takich słowach przynosiło więcej bólu, niż byłam w stanie znieść.

– Rozpętała się okropna burza, a ja wiozłam rodzinę na obiad do miasta – zaczęłam z trudem. – Wcześniej pokłóciłam się z mężem. Sypiał z koleżanką z pracy, a ja się o tym dowiedziałam. Wmawiał mi jednak, że mam urojenia i jestem rozchwiana emocjonalnie. – Prychnęłam, przypominając sobie żałosne tłumaczenie ślubnego. – Był mistrzem w odwracaniu kota ogonem, więc sprawił, że czułam się, jakbym to ja była wszystkiemu winna, choć nie robiłam nic złego. Uciszył moje obawy, nie dając szansy, by porozmawiać na ten temat. Zawsze tak robił, odwracał się ode mnie, gdy najbardziej go potrzebowałam. Podczas tamtej burzy napisał wiadomość, że chce rozwodu. Zerknęłam na telefon, gdy przyszedł SMS i to wystarczyło. – Wzięłam głęboki wdech i powoli wypuściłam powietrze. – Ułamek sekundy. Jedna wiadomość, gdy wjechałam w kałużę. Wpadłam w poślizg, samochodem obróciło i zmieniło się całe moje życie. To było ponad rok temu, ale czasami mam wrażenie, że wydarzyło się zaledwie przed kilkoma minutami.

Jax milczał, ale nie odszedł. Kiedy cisza stała się zbyt obezwładniająca, uniosłam wzrok

i zobaczyłam, że na mnie patrzy, ale nie byłam w stanie stwierdzić, o czym myśli. Zastanawiałam się, czy Jax kiedykolwiek pozwolił komuś zbliżyć się na tyle, by mógł czytać mu w myślach.

Rozchylił usta, ale wydawało się, że nie potrafi odnaleźć właściwych słów. Czy istniały jakiegokolwiek w takiej sytuacji?

Odchrząknął, zmarszczył brwi.

Chciałam go przeprosić. Stało się oczywiste, że przesadziłam. Zrobiłam niepotrzebną scenę. Zrozumiałam, że zamierza mnie przytulić.

Chwila.

Co?

Tulił mnie?

Objął i przyciągnął mnie do siebie. Trzymał, jakby planował zostać przy mnie do końca życia. Silne, duże ręce pochłonęły całą moją sylwetkę. Wtuliłam się w niego. Wtopiłam się w jego ciało i duszę. W historię naszych wczorajszych dni.

Pachniał cedrem i moimi ulubionymi wspomnieniami.

Chciałam ścisnąć go w nieskończoność. Oddychać nim i czuć pociechę jego ciała, aż zasnę. Pragnęłam podziękować mu za to, że mogę rozpadać się w jego ramionach, choć byłam pewna, że to ja go miałam pocieszać, a nie on mnie.

Jednak nadszedł czas, gdy się odsunął, wyglądając na nieco zakłopotanego swoim nagłym gestem. Otarłam oczy i parsknęłam nerwowym śmiechem.

– Tego się nie spodziewałam.

– Tak. – Uśmiechnął się, a przynajmniej tak mi się wydawało. – Ja też nie.

– Powinam dać ci spokój. Chciałam jedynie, byś wiedział, że jestem, gdybyś kiedykolwiek chciał pogadać. – Obróciłam się i zamierzałam odejść, ale mnie zawołał.

– Kennedy.

Znów na niego spojrzałam, czekając na kolejne słowa. Wydawało się, że rozmowa nie przychodziła mu z łatwością. To nic nowego, nigdy nie paplał. Odchrząknął i wskazał na przestrzeń wokół nas.

– Możesz tu przychodzić, ilekroć zapragniesz oczyścić myśli.

Serce mi się ścisnęło na te słowa. Niektórym mogły wydać się zupełnie bezsensowne i zimne wobec prawdy o rodzicach i córce, którą się z nim podzieliłam, ale dla kogoś takiego jak Jax i ja były czymś znacznie więcej.

Dawał zaproszenie do odwiedzania swojej oazy, swojej bezpiecznej przystani i zamierzałam z niego skorzystać.

– Dziękuję, Jax.

Nie odpowiedział, ale zanim się odwrócił, uniósł się jeden kącik jego ust, co mogłam odczytać niemal jako wyraz współczucia. Przeczesał palcami zmierzwione włosy i westchnął.

– Nie jestem w tym dobry.

– W czym?

– W kontaktach z innymi.

Uśmiechnęłam się.

– No nie mów – rzuciłam z sarkazmem.

Uśmiechnął się szeroko, a mnie żołądek związał się na supeł na ten widok.

Był tam.

Chłopiec, którego niegdyś znałam, wciąż żył we wnętrzu tego mężczyzny ze stali.

A wszystko, czego pragnęłam, to to, by wyszedł i pobawił się ze mną nieco dłużej.

ROZDZIAŁ 15

Jax

Dwanaście lat

Drugi wakacyjny obóz

– Wiesz, że na świecie istnieje jakieś czterysta miliardów ptaków? Ale kiedy Kennedy opowiadała o nich zeszłego lata, nie znała żadnych nazw. Dlatego zrobiłem to dla niej, aby pomóc jej nauczyć się czegoś więcej o ptakach, bo uważam...

– Hej, zwolnij, Jaxsonie. Przysięgam, nigdy wcześniej tyle nie mówiłeś. – Mama roześmiała się, pomagając pakować rzeczy na drugi letni obóz. – Cieszę się, że jesteś tak podekscytowany.

Byłem bardzo, bardzo podekscytowany.

Pisaliśmy do siebie z Kennedy przez cały rok szkolny, a ilekroć znajdowałem list w skrzynce, czytałem go z pięć milionów razy. Nie mogłem się doczekać, aż się z nią spotkam. Nie mogłem przestać o niej mówić i, szczerze mówiąc, nigdy nie przestawałem o niej myśleć. Czy będzie inaczej wyglądać? Czy urosła? Czy mówi tyle, co przedtem? Liczyłem na to, że tak, bo nawet jeśli początkowo wydawało mi się, że nawija przesadnie, naprawdę to polubiłem, bo oznaczało, że ja nie musiałem za wiele gadać.

Domyślałem się, że wygląda tak samo, a raczej jeszcze lepiej. Zastanawiałem się, czy pomyśli, że się nie zmieniłem. Miałem inne okulary, urosłem o pięć centymetrów, wnioskuje z znaczników, które robiła mama na ścianie w salonie, ale prócz tego byłem tym samym Jaxem, z którym się ostatnio widziała. Cóż, urosły mi też włosy. Powinienem je obciąć.

Zastanawiałem się, czy zauważy zmiany we mnie.

– Cieszę się, że ją zobaczę. To moja najlepsza przyjaciółka – powiedziałem mamie.

– Hej, spokojnie – rzuciła, szturchając mnie w bok.

Parsknąłem śmiechem.

– Wiesz, o co mi chodzi. Jest moją najlepszą przyjaciółką, a ty jesteś moją mamą-przyjaciółką.

Pochyliła się i pocałowała mnie w czoło, nim złożyła i spakowała do walizki moją kolejną koszulkę.

– Może być. Chętnie przyjmę rolę mamy-przyjaciółki. Przyniesiesz prezent dla niej, byśmy mogli go spakować? – zapytała rodzicielka radośnie.

Pospieszyłem do komody, gdzie miałem dwa perfekcyjnie zapakowane prezenty. I mam na myśli naprawdę PER-FE-KCYJ-NIE. Przygotowywałem opakowania wielokrotnie, aż linie były gładkie. Potrzebowałem dwóch godzin, by wyszło idealnie, ale miałem to gdzieś. Chciałem, by były dokładnie takie jak Kennedy.

Miałem nadzieję, że spodoba jej się jasna, neonowozielona wstążka. Nie wybrałbym dla siebie tego koloru, ale miałem świadomość, że ona go lubi, bo była moją najlepszą przyjaciółką i wiedziałem o niej takie rzeczy.

– Myślisz, że spodoba jej się prezenty? – zapytałem, czując, że serce podchodzi mi do gardła. Nad jednym podarkiem pracowałem przez kilka miesięcy, i czasem myślałem, że może jej się nie spodobać.

Rodzicielka uśmiechnęła się w sposób, w jaki robią to mamy, by poprawić dziecku nastrój.

– Spodoba jej się, Jaxsonie. Wierz mi. Mimo wszystko jestem twoją mamą-przyjaciółką, więc nie odpowiedziałabym ci źle.

Uśmiech mamy podzielał – natychmiast poczułem się lepiej.

– Chciałbyś przyjść do biura i pomóc w zaprojektowaniu ogrodów przy kilku domach, nim jutro wyjedziesz? – zapytała, zamykając moją walizkę.

Zamierzała otworzyć przedsiębiorstwo zajmujące się architekturą krajobrazu pod nazwą Niebiańskie Ogrody Millie. Jej duma i radość. Nie mogłem się doczekać dnia, w którym otworzy interes. Uwielbiała pomagać w projektowaniu. Mimo że nie miała firmy, do tej pory pracowała na wielu podwórkach w mieście. Dodatkowo rysowała plany dla naszej ziemi.

– Wszędzie kwiaty – mawiała. – Dzikie, kwitnące przez cały rok. To moje marzenie.

Nie za bardzo lubiłem brudzić ręce, ale uwielbiałem jej pomagać. Powiedziała, że pewnego dnia mógłbym przejąć po niej firmę, ale stwierdziłem, że to za brudna praca.

Nie lubiłem babrać się w błocie.

Wolałem czystość.

– Albo mógłby iść ze mną i Derekiem na ryby – powiedział tata, stojąc w drzwiach sypialni. – Choć raz robić męskie rzeczy.

Nienawidziłem wędkowania.

Robaków jako przynęty.

Ryb rzucających się na brzegu.

Taty, który je patroszył.

Ale najbardziej nienawidziłem tego, że tata zawsze patrzył na mnie z rozczarowaniem, gdy nie chciałem robić tego, co lubi, jak wędkowanie, polowanie, uprawianie sportu.

Wolałem czytać książki, uczyć się ortografii, pisać i uwielbiałem Kennedy.

Tata nie rozumiał żadnej z tych rzeczy, przez co trudno mu było zrozumieć mnie.

– Architektura krajobrazu nie jest do końca kobiecym zajęciem, Cole. W tej branży są głównie mężczyźni, a sprawianie, by Jaxson czuł się w niej źle, jest objawem braku szacunku – powiedziała mama, broniąc mnie jak zawsze, gdy ojciec był rozczarowany tym, że tak bardzo się różnimy; zawsze pragnął, bym był taki jak on.

Domyślałem się, że właśnie dlatego była mamą-przyjaciółką. Zawsze mnie wspierała.

– Tak, ale nie ubrudzi się przy pracy. Nie będzie podnosił nic ciężkiego, w ogóle się nie napracuje – spierał się tata. Za każdym razem, kiedy sprowadzał mnie na ziemię, kurczył mi się żołądek.

W zeszłym miesiącu mama stwierdziła, że zostawi go, jeśli nie przestanie, ale to chyba nie była prawda. Kochała go, nawet jeśli nie zasługiwał na jej miłość.

– Przestań, Cole – poleciła.

Rzucił coś pod nos, przeczesał palcami czarne włosy, które powoli zaczynały siwieć. Patrzył na mnie przez chwilę, nim wyszedł z pokoju.

Usiadłem prosto, czując ucisk w gardle.

– Może powinienem z nim pojechać, żeby nie był na mnie zły.

– Nie. Jesteś człowiekiem o indywidualnym charakterze, Jaxsonie, a ojciec nie może zmienić cię w kogoś, kim nie chcesz być. Jeśli nie lubisz wędkować, to koniec rozmowy.

Opuściłem głowę.

– Chciałbym, by był miły jak ty.

Pocałowała mnie w czoło, po czym mocno mnie objęła.

– Jesteś idealny taki, jaki jesteś, synku. Nigdy o tym nie zapominaj.

Następnego dnia mama włożyła moją walizkę do samochodu i wyruszyliśmy na obóz.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, mama płakała, bo będzie tęsknić za mną przez najbliższe tygodnie. Pożegnaliśmy się, wziąłem prezent dla Kennedy i ruszyłem przed główną salę, by poczekać na zwariowaną przyjaciółkę. Siedziałem na dużym kamieniu chyba przez wieczność, kiedy podjechał żółty samochód z rysunkami na karoserii, a serce wyrwało mi się z piersi i podążyło wprost w ramiona Kennedy.

Kiedy mnie zobaczyła, rzuciła się sprintem w moją stronę, krzycząc tak głośno, że najprawdopodobniej usłyszeli ją kosmici na Marsie.

– Jax! Jax! Jaaax! – wołała, biegnąc w moim kierunku, dziko machając rękami. Nawet jeśli ludzie wokół patrzyli na nas jak na wariatów, miała to gdzieś. Kennedy zrobiła to dla mnie. Pomogła mi nie przejmować się tym, co myślą inni.

Wbiegła na mnie i śmialiśmy się, tarzając po ziemi jak kretyni. Im bardziej Kennedy się śmiała, tym bardziej i mi było wesoło, ponieważ miała zaraźliwy śmiech.

Przyszpiliła mnie do ziemi i poprawiła oprawki, które miałem na nosie.

– Masz nowe okulary! – wykrzyknęła.

Westchnąłem.

Zauważyła.

– A ty masz fioletowe włosy.

Westchnęła.

– Zauważyłeś. – Ponownie mnie uściskała.

– Tęskniłem za tobą, Słońce – wyznałem, również ją tuląc.

Uśmiechnęła się szeroko, przez co jeszcze bardziej wzrosła i moja wesołość.

– Też za tobą tęskniłam, Księżycu. Bardzo za tobą tęskniłam i mam dla ciebie prezent!

– Ja też mam dla ciebie prezent! – wyznałem.

Pozbieraliśmy się z ziemi i podałem jej mój perfekcyjnie zapakowany podarek. Pogrzebawszy w plecaku, wyjęła swój nieidealnie zapakowany prezent – owinięty gazetą i zbyt dużą ilością taśmy klejącej.

– Ty pierwszy! – Pokiwała głową, podskakując z radości.

Rozerwałem papier i uśmiechnąłem się szeroko na widok tego, co dla mnie przygotowała.

Bransoletka przyjaźni z zawieszka w kształcie księżyca.

Uniosła rękę, by pokazać identyczną ze słońcem.

– Żeby ludzie wiedzieli, że jesteśmy przyjaciółmi.

Pospiesznie włożyłem swoją, nadal szczerząc zęby w uśmiechu.

– Podoba ci się? – zapytała i przygryzła dolną wargę.

– Jest super! Nigdy jej nie zdejmę. A teraz otwórz swój.

Rozerwała papier i szeroko otworzyła oczy, gdy zobaczyła notatnik.

– Księga ptaków? – zapytała, czytając tytuł na okładce.

– Tak. Wyszukałem wiele gatunków i opisałem je. Jest ich ponad trzydzieści! Nawet je narysowałem, żebyśmy wiedzieli, co widzimy podczas naszych wędrówek. A w walizce mam lornetki, gdybyśmy chcieli zobaczyć je z bliska i...

Zanim zdążyłem dokończyć, Kennedy wpadła na mnie i przytknęła usta do moich...

Chwila.

Czy to...?

Czy my...?

O rety, całowała mnie!

Całowała!

Jax i Kennedy siedzą na drzewie, całują się i jest im jak w niebie!

Okej, nie siedzieliśmy na drzewie, ale staliśmy obok kamienia, co było zupełnie nieistotne, bo właśnie miał miejsce mój pierwszy pocałunek. Mój pierwszy pocałunek z najlepszą przyjaciółką Kennedy Lost.

Kocham ten obóz!

Nie wiedziałem, co robić, więc stałem z rękami po bokach, zastanawiając się, czy tak powinienem się czuć. A czułem, że serce chce wyrwać mi się z piersi i robić na chodniku salta. Miałem energię, jakbym mógł przebiec milion okrążeń wokół obozu i nadal się nie zmęczyć, jakbym latał. Latałem?

I też ją całowałem?

Nie miałem pojęcia. Nie wiedziałem, jak się całuje. Starszy brat powtarzał, że nie będę musiał się tym przejmować, dopóki nie osiągnę wieku czterdziestu dziewięciu lat, a do tego było mi jeszcze daleko.

Przestała mnie całować.

Kurczę.

Zrób to raz jeszcze.

Stałem jak głupek, niepewny, co dalej. Kennedy się odsunęła, a jej policzki przybrały szkarłatną barwę. Nie pamiętałem, by poprzedniego lata była tak urocza, ale chyba właśnie taka była Kennedy Lost – z każdym rokiem coraz lepsza.

– Basoreksja – mruknęła. Mamrotała! Jak ja. Serce nadal chciało mi się wyrwać z piersi.

Zmrużyłem oczy.

– Nie wiem, co to jest.

Uśmiechnęła się.

– W zeszłym roku uczyłam się trudnych słów i jednym z nich było „basoreksja”. Oznacza pragnienie pocałunku.

O!

Moje nowe ulubione słowo.

Nie potrafiłem jednak żadnych wypowiedzieć, bo byłem zbyt zajęty wpatrywaniem się w idealne policzki Kennedy. Przeczesała palcami luźne loki i się uśmiechnęła.

– Naprawdę bardzo mi się podoba ten prezent, Jax, więc poczułam basoreksję. Dziękuję.

Podeszła do mnie i tym razem tylko mnie uściskała.

Kurczę pieczone.

– Przepraszam, jeśli cię zdenerwowałam – dodała niespokojnie, co było dziwne, ponieważ wiedziałem, że taka osoba jak Kennedy nie może się denerwować. – Ale to był mój pierwszy pocałunek, a Yoana mówiła, że pierwszy raz powinno się całować z kimś bliskim, a cóż, jesteś moim najlepszym przyjacielem, więc pomyślałam...

Urwała, bo ją pocałowałem. Tym razem to ja całowałem ją, a nie tylko stałem nieruchomo, a wszystko to dlatego, że dopadła mnie intensywna basoreksja.

ROZDZIAŁ 16

Kennedy

Obecnie

W tym tygodniu codziennie przychodziłam na kwietną łąkę. Siedziałam pośrodku piękna i ćwiczyłam oddech. Wdech, wydech... Serce nadal bije, wciąż tu jestem.

Przebywałam na łące tak długo, jak to możliwe, czując, że wracam do korzeni, że znów jestem osobą, którą niegdyś byłam. Pewnego późnego wieczoru, gdy siedziałam pośrodku stokrotek, przyszedł Jax. Wyglądał na roztrzęsionego. Kiedy mnie zauważył, cofnął się, a w jego oczach dostrzegłam przytłaczający ból.

Zastanawiałam się, czy on również widział smutek w moich oczach.

Poklepałam miejsce obok siebie, aby się przysiadł, ale wątpiłam, by przyjął zaproszenie.

Dech uwiązał mi w gardle, gdy Jax zrobił krok do przodu i podszedł do mnie.

Usiadł obok mnie w tę spokojną noc.

Później dowiedziałam się, że przychodził do tego miejsca, gdy potrzebował ukojenia i nauczył się, kiedy medytuję. Nie mogłam nie przychodzić, gdy wiedziałam, że tu będzie, a on pokazywał się, ilekroć siedziałam na ławce. Czas przyspieszał, a jednocześnie w jakiś sposób stawał w miejscu, gdy siedzieliśmy na łące z Jaxem. Kiedy czułam, że świat nie ma sensu, uspokajało mnie to wspólne trwanie w otoczeniu przyrody. Nie rozmawialiśmy. To tak, jakby słowa nie były nam potrzebne, byśmy odnaleźli wspólną nić spokoju. Koił mnie, cisza stanowiła najlepszy koc, którym Jax mnie otulał.

Nigdy nie sądziłam, że cisza może być tak dobra, dopóki nie usiadłam obok Jaxa Kiltera na łące.

Dopiero pewnego późnego popołudnia, po około godzinie przebywania w jego towarzystwie, zebrałam się na odwagę, by w końcu przerwać milczenie. Wypowiedziane słowa zabrzmiały prawie jak szept. Gdyby natura wokół nas nie była tak nieruchoma, nie usłyszałby ich.

– Daisy – powiedziałam, wpatrując się w morze kwiatów. – Moja córka miała na imię Daisy. Nazwałam ją tak na cześć moich ulubionych stokrotek.

Jax spojrzał na mnie z malującą się na twarzy dezorientacją.

– Zatem kiedy trafiłaś na tę łąkę...

Pociągnęłam nosem, otarłam go i pokiwałam głową.

– Widok omal nie zwałił mnie z nóg. Dzień wcześniej prosiłam rodziców o znak, by przekazali mi, że wszystko będzie dobrze, że w jakiś sposób odnajdę ponownie samą siebie, a potem poszłam na spacer do lasu i natknęłam się na to pole stokrotek. Wzięłam to za znak, który wysłali mi rodzice.

Opierał łokcie o kolana, trzymając złączone dłonie i patrzył w dal.

– Nie wierzę w znaki – oznajmił sceptycznie.

– A w co wierzysz?

Zmarszczył czoło, wybrzuszyła się żyła na jego szyi, gdy milczał.

Nic.

Nie wierzył w nic.

To musiało być trudne. Gdybym nie miała wiary, gdybym nie pokładała zaufania w świecie, na pewno umarłabym dawno temu wraz z moimi bliskimi.

– Musi być trudno... w nic nie wierzyć.

– Jakoś do tej pory udało mi się przeżyć.

– Co nie oznacza, że było łatwo.

– Masz rację, nie było. Dobrze, że ty wierzysz w znaki. Sam czasem chciałbym w nie wierzyć.

Uśmiechnęłam się.

– Nigdy nie jest za późno, by zacząć w coś wierzyć.

– Dla mnie pewnie jest. Starych drzew się nie przesadza i takie tam... – Podrapał się po podbródku i odchrząknął. – Ten tatuaż na twoim nadgarstku to dla niej? – zapytał. – Twojej córki?

Spojrzałam na stokrotkę z odwróconym „D” i przytaknęłam. Myślami wróciłam do ostatniego wieczoru z Pennem – w którym Marybeth spytała o rysunek – do tego, jak mnie skarcił za niezdolność kontrolowania emocji, jak mnie zawstydził, bo się rozplakałam.

– Tak.

– Dlaczego „D” jest odwrócone?

– Chodzi o... – Serce mi się ścisnęło i poczułam, że zaczynam przegrywać walkę z własnym umysłem.

Jax najwidoczniej to zauważył.

– Nie musisz o tym mówić, jeśli nie chcesz – powiedział.

Ale to nie to. Chciałam o tym mówić. Musiałam opowiadać o córeczce. W ten właśnie sposób nadal żyła w mojej głowie, ale Penn był przeciwny rozmowom o niej. Mówił, że to dla niego za trudne, bo rozmową przypominam mu o niej, a chciał żyć dalej. Może właśnie na tym polegał nasz największy problem: chciał żyć normalnie, a ja ciągle wracałam do przeszłości. Ciągnęliśmy się nawzajem w dwóch zupełnie różnych kierunkach. Oczywiście, że to nie mogło się udać. Pozostawało kwestią czasu, kiedy nasza relacja ulegnie zerwaniu.

– Nie, chcę, ale wzruszam się za każdym razem, gdy o tym mówię. Mąż nienawidził, gdy płakałam, mówiąc o córce. Nienawidził, gdy w ogóle poruszałam jej temat.

– Bez urazy, Kennedy, ale twój mąż wydaje się gnojem.

Parsknęłam śmiechem.

– Miał swoje chwile. Jestem pewna, że też nie byłam najlepszą żoną na świecie. Niczego mu nie ułatwiałam.

– Cóż, wciąż mi się nie podoba. Ale mów – powiedział, szturchając mnie w nogę. – Opowiedz mi o niej.

Nabrałam głęboko powietrza i wypuściłam je.

– Była ze mną przez sześć wspólnych lat. Kiedy zaczęła pisać swoje imię, za każdym razem odwracała „D”. Nieustannie ją poprawiałam. Pewnego dnia, gdy znów powiedziałam, że pisze je źle, wzięła się pod boki i rzuciła: „To nic, mamó. Nie traktuj życia tak poważnie. Przecież może być odwrócone”. – Zaśmiałam się i otarłam łzy, które popłynęły z moich oczu. – Zrobiłam ten tatuaż, by przypominał mi o tym, że nie powinnam brać życia zbyt poważnie. Wciąż staram się przyswoić to przesłanie.

– Mów dalej – polecił.

Uniosłam brwi.

– Chcesz usłyszeć o niej coś więcej?

– Tak, jeśli tylko chcesz opowiedzieć.

Moje zmiażdżone serce znów zaczęło nabierać kształtu. Przesunęłam się i usiadłam

prosto.

– No cóż, dobrze. Naprawdę kochała bańki mydlane. Ilekroć była smutna, dmuchałyśmy miliony baniek, przy czym zanosiliśmy się śmiechem. W naszym przypadku stało się faktem, że nie można być smutnym, gdy otaczają cię miliony baniek.

Uśmiechnął się.

Naprawdę się uśmiechnął.

Rety, nie zdawałam sobie sprawy, że potrzebuję jego uśmiechu, dopóki mi go nie podarował.

– Co jeszcze? – zapytał.

– To znaczy?

– Czym jeszcze chcesz się o niej podzielić?

Ponownie uniosłam w zdziwieniu brwi.

– Poważnie chcesz o niej słuchać – stwierdziłam zaskoczona.

– Tak, jeśli chcesz o niej mówić.

Dałam mu więc nieco więcej informacji. Opowiedziałam o moim aniołku i tym, jak zmienił moje życie na lepsze. Od jej ulubionego programu w telewizji, po ukochany kolor. Od tego, jak podobały jej się motyle, po to, jak smakowało jej ciasto czekoladowe. Pozwolił mi też mówić o rodzicach. O tym, że śpiewny głos mamy był anielski. Jak tata mógł opowiadać najgorsze dowcipy na świecie, ale w jego wykonaniu były zabawne. Jak mama prychała, a tata śmiał się jak hiena. Jak Daisy uwielbiała tańczyć w deszczu.

Kiedy słowa zaczęły się wylewać z moich ust, wzruszenie przemieniło się w śmiech. Chichotałam. Rozśmieszały mnie wspomnienia. Gdy wybrzmiał śmiech, siedzieliśmy w milczeniu, a niebo stawało się coraz ciemniejsze.

Jax w końcu odchrząknął.

– Muszę odwiedzić tatę w domu opieki.

– Okej. Potrzebujesz czegoś? Mogę coś zrobić? Jeśli chcesz porozmawiać...

– Słońce.

– Tak?

Posłał mi smętny uśmiech.

– Jeszcze nie jestem gotowy.

Mogłam to uszanować.

Wstał i podał mi rękę.

– Mogę odprowadzić cię do domu przez las? – zaproponował.

Podaliśmy mu dłoń. Nadal iskrzyło... jakby nigdy nie przestało.

Szliśmy w ciszy, a kiedy dotarliśmy do mojego domu, podziękowałam mu.

Trzymając ręce w kieszeniach spodni, zakołysał się na piętach, jakby w jego głowie toczyło się coś, czym chciał się podzielić.

– O co chodzi?

– Stokrotki to ulubione kwiaty mojej matki. Zasadziłem je dla niej, a słysząc, że to imię twojej córki, czuję... – parsknął jakby sam z siebie i pokręcił głową. – Kismet.

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha.

– Co się dzieje? Czy Jax Kilter wierzy w przeznaczenie?

– Nie ekscytuj się niepotrzebnie. Tak tylko mówię. – Przesunął się zdenerwowany, wpatrując w moje podwórko. – Mogę pomóc ci z roślinami, jeśli chcesz. Jestem pewien, że po wyrzuceniu Larsa było trudno kogoś znaleźć. Moja matka zajmowała się architekturą krajobrazu. Pomagałem jej w tym, gdy byłem mały, pracowałem też w lesie. Jeśli pozwolisz, zajmę się twoim podwórkiem.

„Moja matka zajmowała się architekturą krajobrazu”.
Czas przeszły wyróżniał się bardziej, niż bym tego chciała.

Och, Jax.

Pozwól mi się przytulić.

Zszokowana propozycją, rozchyliłam usta.

– Poważnie?

– I nie chcę pieniędzy. Connor pewnie pomoże mi w projekcie.

– To... Ja... – Zapragnęłam objąć go i zaciągnąć się jego zapachem. – Tak, proszę.

Byłoby wspaniale.

– Zdobę, co trzeba i zacznę jeszcze w tym tygodniu. Jeśli masz jakiś plan dotyczący ogrodu, daj mi znać. Inaczej zrobię kilka projektów i ci je przedstawię. Spisz mi tylko listę swoich ulubionych kwiatów, a najlepiej wszystkie koncepcje, jakie masz, a zaczniemy od nich.

– Byłoby świetnie.

– Dobrze. Lepiej już pójdę.

– Jeszcze raz dziękuję, Jax. Za wysłuchanie opowieści o moich rodzicach i córce.

– Wysłucham każdej historii, którą tylko zechcesz się ze mną podzielić.

Zniknął w lesie, ale motyle, które po sobie pozostawił, nadal trzepotały w moim brzuchu.

ROZDZIAŁ 17

Jax

– Czekaj. Jeszcze raz. Głęboko oddychaj. Mówisz, że bierzemy się za architekturę krajobrazu? – dociekał Connor, gdy siedzieliśmy przy stole, jedząc pizzę, którą zamówiłem. Nie wiedział jeszcze, że była łąpówką. Normalnie zmusiłbym go do jedzenia jarmużu i picia koktajlu proteinowego.

Wsadził kawałek do ust, nieświadomy dokąd zmierzała ta rozmowa.

– Jasna cholera...

– Język – zwróciłem uwagę.

– Ja pierdzielę!

– Niewiele lepiej.

– Nie, nie rozumiesz, Jax? To świetne! Wszyscy wiedzą, że moja szczęśliwa cyfra to trójka, a tym dokładnie będzie moje kolejne przedsięwzięcie biznesowe. Będę miał trzy firmy, zanim skończę osiemnaście lat. Ile miał Bill Gates w wieku siedemnastu? Założę się, że mniej niż trzy.

– Nie popadaj w przesadę, skoro masz tylko jedną.

– Okej, partnerze. Jasne, rozumiem – powiedział, szturchając mnie w ramię. – Chcesz, żebym wymyślił jej nazwę? Może mam zrobić też wizytówki? A może naszym hasłem będzie: „Przytniemy ci krzaki, nawieziemy ziemię”? O!, a może „Dwóch gości i motyka”?

– Connor. Wstrzymaj wodze fantazji. Nie zakładamy firmy ogrodniczej. Jedyne pomagamy kobiecie, która zwolniła Larsa.

– Lars – wymamrotał. – Nasza konkurencja.

Nie zamierzałem się zagłębiać w to, że Lars nie jest naszą konkurencją, ponieważ nawet nie mieliśmy firmy. Nie warto było nawet o tym wspominać.

– Jedno zadanie i kończymy, rozumiesz? Wezwałem cię, byś rzucił okiem na projekty, które stworzyłem. Zrobiłem to na planach nieruchomości, bo mamy wolną rękę do działania.

Jedyne prośby Kennedy? Stokrotki i niebieskie kwiaty.

Mimowolnie uśmiechnąłem się na ten drugi wymóg – powstał zapewne, by doprowadzić do furii wścibskie, oceniające sąsiadki. To bardzo przypominało Kennedy, którą znałem – nigdy nie zważała na opinie innych.

Connor zatarł ręce.

– Użyjmy najdroższych materiałów, by podnieść koszty. Ponadto, jeśli rozmawiamy o kasie, ile mamy na tym zarobić? Bo znając ciebie, pewnie zaniżasz cenę. Najprawdopodobniej będziesz musiał podnieść ceny usług hydraulicznych. Jesteś artystą, jeśli chodzi o rury, Jax, a jeśli sam się nie docenisz, reszta świata również tego nie robi.

Nigdy mocniej nie przewróciłem oczami.

– Nie bierzemy opłaty za tę robotę.

Wytrzeszczył oczy i z niedowierzaniem odchylił głowę.

– Słucham?

– Robimy to w ramach przysługi – oznajmiłem.

Wybuchł śmiechem. Connor rechotał tak bardzo, że aż pochylił się i złapał za brzuch, ponieważ nie mógł się uspokoić.

– O rety, mama powtarza, że muszę czyścić uszy z woskowiny. Zatem wybacz mi, bo chyba źle cię usłyszałem, ale czy możesz powtórzyć, ile weźmiemy za tę robotę?

– Nic. Zero. *Nada*. To projekt z pasji.

– Jax, moją pasją są pieniądze.

Westchnąłem i ucisnąłem nasadę nosa.

– Nie mogę sam się tym zająć, Connor. Będę potrzebował twojej pomocy.

– A ja funduszy. A tak w ogóle, odkąd to wyświadczasz przysługi innym osobom niż Joy?

Komu mamy zrobić ten ogródek?

– Kennedy Lost. Tej nowej w mieście.

– O rety. – Szturchnął mnie w ramię, a na jego twarzy odmalował się cwaniacki uśmieszek. – Chcesz jej w ten sposób odplącić? Robicie świniestewka?

– Nigdy więcej tego nie mów... Przenigdy.

– Słuchaj, jeśli robicie razem świniestewka, może też skorzystam? Jestem za tym, by mój druh wyruszył na misję, a jeśli jako twój skrzydłowy mam posiać kilka nasion, dam radę. Robisz jej podwórko, by dostać się do jej wianka? – Poruszał sugestywnie brwiami. – Chcesz posadzić ogóra obok jej brzoskwinki? A może przerośniętego bakłażana...

– Connor! – krzyknąłem. – Zamknij się.

Nie potrafił nad sobą zapanować. Nawet jeśli zupełnie mnie nie bawił, sam zanosił się śmiechem. Przysięgam, dzieciak był swoim największym fanem.

– Nie sypiam z nią – powiedziałem, mając nadzieję, że wyrzucę tym ten pomysł z jego głowy.

Uniósł brwi.

– Żadnego seksu?

– Żadnego.

– Może chociaż gra wstępna? – dopytywał z nadzieją.

– Nie.

– Taniec języków?

– Nic z tych rzeczy – westchnąłem zmęczony tą rozmową.

Nigdy wcześniej nie widziałem, by był aż tak rozczarowany. Odepchnął się od blatu, z niedowierzaniem kręcąc głową.

– Dobra, spadam.

– No weź. – Skrzywiłem się i westchnąłem. – Proszę.

Obrócił się do mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

– Czy ty właśnie powiedziałeś... proszę? – zapytał, w szoku chwytając się za serce. –

Nigdy wcześniej nie wypowiedziałeś do mnie tego słowa!

– Nie przesadzaj.

– Nie przesadzam. Nigdy tego nie powiedziałeś. N i g d y.

– To dla mnie ważne.

Nie mogłem uwierzyć, że błagam siedemnastolatka o pomoc. Desperacja nawet nie zaczynała opisywać tej sytuacji.

– Dobra, ale pod pewnymi warunkami.

– Wal.

– Trzy dni w tygodniu mamy na lunch śmieciowe jedzenie.

Zmrużyłem oczy i skrzyżowałem ręce na piersi.

– Dwa razy w tygodniu.

– Cztery razy i mamy umowę.

– Nie, nie mamy. – Ruszył, by odejść, na co jęknąłem. – Dobra, trzy razy w tygodniu.

– Okej, spoko. I! Musisz przyjść na moje huczne urodziny, które przegapiłeś w zeszłym roku, bo powiedziałeś, że jesteś zajęty, choć, tak przy okazji, wiem, że nie byłeś zajęty, bo nie miałeś się czym zajmować – nawijał jak nakrecony. – Kończę osiemnaście lat, więc przyjdzie wielu gości, Jax! Mama organizuje największą imprezę i ma do ogłoszenia wspaniałą wieść, więc musi być tam mój partner, zatem musisz przyjść.

– Dobra. Stoi.

– Bilet kosztuje dwadzieścia pięć dolarów, ale dla ciebie sto.

Gówniarz naprawdę stawiał twarde warunki.

Uniosłem brwi.

– Dobra, skończyłeś?

Wyciągnął rękę.

– Mamy umowę, partnerze.

– Szefie – poprawiłem, ściskając mu dłoń.

– Jak chcesz. Jeśli chodzi o mnie, od tej chwili jesteśmy równymi partnerami. – Zamknął pudełko z pizzą i wziął je, jakbym oddał mu całą. – Idę do domu, by sprawdzić, co trzeba wiedzieć, by być ogrodnikiem, żebym do rana mógł zostać profesjonalistą. Wyślij mi projekty mailem, a z pewnością je poprawię.

– Dzięki, Con.

Wytrzeszczył oczy.

– W jednej rozmowie „proszę” i „dzięki”? Lepiej powiem mamie, by zagrała dziś na loterii, bo czuję, że mam szczęście. A tak przy okazji, jeśli nie wykorzystasz hasła „Dwóch gości i motyka” w naszej firmie ogrodniczej, powinienes użyć „Dwóch gości i klucz francuski” w firmie hydraulicznej. Dobrze brzmi.

– Dobranoc, Connor.

– Branoc, Jax.

Connor nie żartował o zgłębianiu tajników sztuki architektury krajobrazu. Kiedy spotkaliśmy się ponownie, by zakupić potrzebne materiały, był wyposażony w dobrą wiedzę na temat narzędzi, roślin i gleby.

Nikt nie mógł mu zarzucić, że nie był pracowity. W każdy projekt, którego się podejmował, wkładał serce. Po przyjeździe do Kennedy, by zacząć kopać, Connor zajął się mierzaniem tylnego podwórza, a ja wziąłem się za to z przodu.

Kennedy dała nam wody, po czym wróciła na ganek, by czytać. Nie mogłem się powstrzymać, by na nią nie patrzeć, gdy tylko z czegoś się śmiała. Jej śmiech był jednym z najpiękniejszych dźwięków, jakie w życiu słyszałem. Prawdę mówiąc, patrzyłem w jej stronę, nawet gdy się nie śmiała.

Czasami mnie na tym przyłapywała, ale szybko odwracałem głowę. Innymi razy posyłałem jej krzywy uśmiezek, nim wracałem do pracy. Kiedy przed frontowym podwórkiem przejechała dziewczynka na rowerze, który z tyłu trzymał jej tata, Kennedy oderwała wzrok od książki i wpatrzyła się w rodzinę.

Widziałem, że światło znika z jej oczu. Tak samo było wtedy, gdy zobaczyła dziewczynkę jedzącą lody. Czy zawsze działało się tak w jej przypadku? Czy zawsze, gdy widziała dzieci, jej umysł zastygał w oszołomieniu i bólu?

– Słońce – zawołałem, wyrywając ją z zamyślenia.

Spojrzała na mnie i przechyliła głowę.

– Tak?

– Z kim rozmawiasz?

– To znaczy?

– Z kim rozmawiasz o tym wszystkim, co przeszłaś? – zapytałem.

Posłała mi smętny uśmiech i wzruszyła ramionami.

– Z nikim. Nic mi nie jest. Wszystko w porządku.

– Powinnaś porozmawiać z terapeutą czy kimś takim. Może pomóc. – Prawda, że nie byłem w pełni uleczony, ale lubiłem myśleć, że żadna istota ludzka na tej planecie nie była w stu procentach wyleczona z minionych tragedii. Mimo wszystko uważałem, że rozmowy przeprowadzone z Eddiem przez te wszystkie lata mi pomogły. Niekiedy dobrze było mieć w zasięgu ręki profesjonalistę, do którego można się było zwrócić o pomoc.

– Nic mi nie jest, Jax. – Posłała mi sztuczny uśmiech. – Nie martw się o mnie.

Wróciła do lektury, ale zrobiłem dokładnie odwrotnie, niż powiedziała. Martwiłem się. Kiedy czytała, wciąż na nią łypałem i myślałem przesadnie.

– E, heloł? Ziemia do Jaxa? – rzucił Connor, przechodząc obok mnie i machając rękami.

– Ogłuchłeś? Wołam cię od dwóch minut, a wpadłeś w jakieś dziwne oszołomienie, wpatrując się w Kennedy jak jakiś psychopata.

Pokręciłem głową.

– Co? Wcale się na nią nie gapiłem.

– A właśnie, że tak. – Zmrużył oczy, gdy Kennedy skierowała się do domu. Wyrwał mi łopatę z rąk. – Mówiłeś chyba, że się nie bzykacie.

– Bo tak nie jest.

– W takim razie, dlaczego pieprzysz ją wzrokiem w miejscu publicznym? – zapytał oskarżycielsko.

– Nic takiego nie robię – jęknąłem.

– I unikasz mojego pytania.

– Nie rozumiesz. Kennedy i mnie łączy... historia.

Zadowolony sugestywnie poruszał brwiami.

– Nie taka historia, deklu. Nie ciesz się tak – wyjaśniłem. – Przyjaźniliśmy się w dzieciństwie. To było dawno temu, ale stanowiła sporą część mojego życia.

– Chwila. Seksowna Kennedy była kiedyś twoją przyjaciółką?

– Tak.

– To co teraz zrobicie?

– Nic. Jesteśmy osobami, które mieszkają w tej samej okolicy.

Connor parsknął śmiechem.

– Ale chcesz czegoś więcej. Czy ona również? Czy ona chce być twoją przyjaciółką, czy coś?

– Nie, to znaczy, nie wiem. – Kurde, czy na zewnątrz naprawdę było tak gorąco? Pociłem się? Dlaczego Connor zadawał tyle pytań? – To znaczy, jakiś czas temu w lesie wspominała coś o przyjaźni, ale wydawało mi się, że zrobiła to dlatego, iż było jej mnie żal.

– Albooo... – przeciągnął to słowo. – Chciała się z tobą przyjaźnić.

Zastanowiłem się nad tym.

I odsunąłem od siebie tę myśl.

– Nie. Nie sądzę.

Connor znów się zaśmiał i przewrócił oczami.

– Jak na tak dużego, silnego faceta, który prowadzi własną firmę, czasami jesteś po prostu głupi. Jeśli nikt właśnie nie kręci tu filmu Disneya, to nie wiem, co to może być. Jesteś Elsą, a ona Anną, więc musisz spędzać z nią czas. Nie każ, by błagała, żebyś ulepił jej bałwana. Po

prostu to zrób.

Zmrużyłem oczy.

– Często odnosisz się do *Krainy lodu* w gadkach motywacyjnych?

– Wygląda na to, że dokładnie wiesz, co oznacza moje odniesienie, więc zadziałało. Do diabła, Jax, słuchaj, niesamowicie piękna kobieta prosi o twoją przyjaźń, o spędzanie z tobą czasu, a ty odmawiasz? Oszalałeś?

– Zaproponowałem, że pomogę jej z ogrodem.

– Co to ma wspólnego ze spędzaniem z nią czasu? Koleś, wiem, że bywam irytujący i przesadzam, ale powinienes się z nią zaprzyjaźnić. Potrzebujesz też innych przyjaciół, nie tylko mnie.

– A od kiedy to się przyjaźnimy? – zażartowałem.

– Nie baw się moimi uczuciami, Jax. Wiesz, że jestem zbyt emocjonalny. Poważnie. Po prostu posiedź z nią. Co złego może się stać?

Wzruszyłem ramionami. Mogłaby zdać sobie sprawę, że nie jestem wart jej przyjaźni. Nie powiedziałem jednak tego na głos. Wydawało się to zbyt emocjonalne nawet dla mnie.

– Dowiedz się, co lubi i spędzaj z nią czas, robiąc to samo. Potem może być jeszcze lepiej, bo wiesz, co najlepszego może się stać? – zapytał.

– Co?

– Przyjaźń z korzyściami. – Zaczął sugestywnie poruszać miednicą.

– I to jest koniec tej rozmowy.

– Umów się z nią, Jax.

– Nie.

– Umów się na przyjacielską randkę.

– Nie.

– Umów się...

– Dobra! – krzyknąłem, wyrzucając ręce w powietrze. – Jeśli się z nią umówię, zamkniesz się wreszcie?

– Oczywiście. Nie martw się, później mi podziękujesz.

ROZDZIAŁ 18

Jax

Podrzuciłem Connora do domu, przywitałem się z jego mamą i sprawdziłem, czy czegoś nie potrzebuje. Stwierdziła, że nie i podziękowała mi za zainteresowanie. Zanim udałem się do ojca, stanąłem przy domu Marie i Eddiego. Nacisnąłem dzwonek, przy czym żołądek związał mi się na supeł. Kiedy gospodarz otworzył drzwi, wyglądał na zakłopotanego na mój widok, ale na jego twarzy pojawił się niewielki uśmiech.

– Przegapiłeś kolejne spotkanie – przypomniał, otwierając moskitierę, by ze mną porozmawiać.

– Tak, wiem. Byłem zajęty. Mogę zamienić z panem dwa słowa?

W jego oczach rozpalila się nadzieja i odsunął się na bok.

– Tak, oczywiście. Moja kanapa zawsze jest dla ciebie otwarta, Jax. Wejdz.

Przestąpiłem próg, zacierając ręce.

Marie wyszła z pokoju i uśmiechnęła się promiennie na mój widok.

– O, cześć, Jax. Jak się miewasz? Nie widziałam cię od incydentu z ku...

– Marie, mogłabyś zaparzyć nam kawy? Zorganizujemy improwizowaną sesję w salonie.

– Eddie wyraźnie nie chciał rozmawiać o zajściu, gdy byłem tu ostatnio, by zająć się umywalką w ich łazience.

Uśmiechnąłem się lekko do poirytowanego terapeuty.

– Podziękuję za kawę. Nie zostanę długo.

– Na pewno? Mogę poświęcić ci czas, Jax. Naprawdę, nie ma problemu. Wiem, że przy wszystkim, przez co przechodzi twój ojciec...

– Nie chodzi o niego – odparłem.

– Nie? – Usiadł w fotelu i klasnął, gdy zająłem miejsce na kanapie. – W takim razie o co?

– O pana sąsiadkę Kennedy. Tę nową w mieście.

– Cóż, tego się nie spodziewałem, ale jeśli po Amandzie pojawiła się w twoim życiu inna kobieta, cieszę...

– Nie, nie jest w moim życiu. To znaczy, wcześniej była, ale już jej nie ma. Pomagam jedynie w uporządkowaniu jej ogrodu.

– Co to znaczy, że wcześniej była w twoim życiu?

– Przyjaźniliśmy się, gdy byliśmy mali. Jeździliśmy na ten sam wakacyjny obóz. – Eddie zmarszczył brwi i z powagą godną terapeuty pokiwał głową.

– Interesujące.

– Nie, wcale nie. To nic takiego.

– Nie? – dopytuje, badając moje reakcje.

– Proszę przestać. Nie dlatego tu przyszedłem. Nie mam zamiaru rozmawiać o przeszłości z Kennedy, czy nurkować w głąb mojej psychiki. Moja wizyta właściwie nie ma ze mną związku.

– W takim razie... dlaczego...?

– Kennedy potrzebuje pomocy.

Eddie podrapał się po szpakowatej brodzie.

– Jax, to tak nie działa.

– Przeżyła tragedię. Rodzice i córka zginęli w wypadku samochodowym, o który się

obwinia. Nie potrafi spojrzeć na dziecko, by nie miała ataku paniki. Joy powiedziała mi, że Kennedy przez wypadek nie wsiada za kierownicę i nie rozmawia z żadnym profesjonalistą o swoich problemach.

– Przykro mi to słyszeć, Jax, ale nie mogę zaproponować jej pomocy, jeśli nie...

– Nie musi pan jej leczyć. Po prostu... nie wiem, niech pan będzie wścibski jak reszta mieszkańców i niech pan sprawdzi co u niej z sąsiedzkiej życzliwości. Jest załamana i musi z kimś porozmawiać.

– A może rozmawiać z tobą?

– Nie wiem, czy zdołam ją naprawić.

– Ja również, Jax. W dodatku terapeuci nie naprawiają ludzi. Według mnie nikt nie jest zepsuty. Ludzie po prostu są skomplikowani – wyjaśnia.

– Tak, cóż, to niech pan pójdzie sprawdzić jej skomplikowanie.

– Ja...

– Kurwa! – krzyknąłem, podrywając się z kanapy. Wskazałem na dom Kennedy. – Ona tonie. Jest w tym domu sama i tonie we wspomnieniach i poczuciu winy. Wiem, jak to jest. Wiem, jak to jest tonąć pod całym tym gównem, ale miałem pana. Przynajmniej zawsze mogłem z kimś porozmawiać przez te wszystkie lata. Kennedy nie ma nikogo. Proszę. Po prostu... – westchnąłem i otarłem twarz. – Niech jej pan pomoże.

Spojrzałem na niego i dostrzegłem w jego oczach wyrzuty sumienia.

Nie zamierzał jej pomóc.

Kurwa!

– Wie pan co? Nieważne. Głupio zrobiłem, że tu przyszedłem. Przepraszam, że zmarnowałem panu czas.

– Nie zmarnowałeś, Jax. To dobre. To wszystko jest dobre dla twojego postępu – powiedział, wstając z fotela.

– Mojego postępu? Mówiłem, że nie chodzi o mnie.

Posłał mi wymowne spojrzenie, co mi się bardzo nie spodobało.

– Była twoją przyjaciółką – stwierdził. – Niedziwne, że twoje uczucia odżyły wraz z jej przyjazdem do miasta. To zupełnie normalne i niepotrzebnie przerażają cię własne emocje. Jednak twój niepokój jest uzasadniony.

– Nie przerażają mnie własne uczucia, ponieważ nic do niej nie czuję. Czego pan nie rozumie? Wszystko ze mną w porządku. Wyzdrowiałem. Odbyłem terapię.

– Wyzdrowiałeś? – zapytał, wkładając ręce do kieszeni spodni.

– Tak. Pozbyłem się swoich traum i już mi lepiej.

Zmrużył oczy i zakołysał się na piętach.

– A jak sprawy z ojcem, Jax?

Zacisnąłem dłonie w pięści, aż paznokcie wbiły mi się w skórę.

– Proszę tego nie robić.

– Czego?

Doskonale wiedział, o czym mówiłem. Nie chciałem rozmawiać o ojcu. Radziłem sobie. Przechodziłem przez tę sytuację. Wszystko było w porządku. A nawet lepiej. Ja czułem się lepiej. To Kennedy potrzebowała troski mojego terapeuty. To ona się załamywała.

– Niech pan o wszystkim zapomni. Wychodzę. Dzięki – mruknąłem, kierując się do drzwi.

Eddie poszedł za mną, a kiedy znalazłem się na ganku, powiedział:

– Dobrze, że ma ciebie. Może bardziej niż terapii potrzebuje kogoś, kto przy niej będzie.

– Nie jestem dobrą osobą, by pomagać innym, doktorze. To zupełnie mi nie wychodzi.

– Każdy dzień to nowa okazja, by spróbować raz jeszcze. Może uda ci się odnowić dawną przyjaźń z Kennedy. To mogłoby być uzdrawiające dla was obojga.

Co jest z tymi ludźmi? Najpierw Connor mówił, żebym ulepił pieprzonego bałwana z Kennedy, a teraz Eddie namawiał mnie, żebym się z nią zaprzyjaźnił. Byłem pewien, że Joy wkrótce do nich dołączy.

Nie rozumieli jednak, że nie potrzebowałem przyjaciela. Chciałem jedynie, by Kennedy otrzymała pomoc, na jaką zasługuje. Kiedyś była żywołowa, pełna światła, a teraz? Blask przygasł. Wielka szkoda, bo było to światło, które sprawiało, że nawet najmroczniejsza dusza czuła się dobrze.

Otworzyłem usta.

– To niesprawiedliwe. Jest dobra. Jest za dobra. Nie zasługuje, by tak cierpieć.

– Nikt nie zasługuje na cierpienie, wliczając w to ciebie, Jax. Kiedy nie możemy polegać na sobie, miło jest mieć innych, na których można się wesprzeć – powiedział, na co obdarzyłem go krzywym uśmiechem, a on, ku mojemu zdziwieniu, zawołał ponownie: – Sprawdź, co u niej. No wiesz, w ramach sąsiedzkiego gestu.

Moje zmrożone serce? Cholera, znów zaczęło bić.

– Poważnie? – zapytałem łamiącym się głosem.

– Tak. Jestem pewien, że nie zaniesliśmy jej jedzenia, jak inni mieszkańcy. Unikam banalności, ale może nie zaszkodzi.

– Dziękuję – powiedziałem bardziej szczerze niż kiedykolwiek wcześniej.

Pokiwał głową i obrócił się, by wejść do domu.

– Ciastka z czekoladą – zawołałem. – Zawsze je uwielbiała.

– Klasyka. Dobranoc, Jax.

– Dobranoc.

Po wizycie u Eddiego zatrzymałem się w domu opieki, by poczytać ojcu. Był tego wieczoru agresywny i irytował się wszystkim i wszystkimi, łącznie ze mną. Nie przeczytałem mu za wiele, a kiedy dotarłem do domu, nie mogłem zapomnieć, jak bardzo denerwował mnie dziwnymi rzeczami. Chciałbym móc wyłączyć myśli. Chciałbym, by wspomnienia zniknęły, ale nic nie mogłem zrobić. Wychyliłem szklankę whisky, zwałem się ciężko na łóżko i poddałem zmęczeniu.

ROZDZIAŁ 19

Jax

Dwanaście lat

Drugi wakacyjny obóz

– To kardynał! – krzyknęła Kennedy w ostatni dzień obozu, wskazując na niebo, gdy patrzyliśmy przez lornetki. Przeważnie, gdy pokazywała palcem na jakiegoś ptaka, mylnie go nazywała, ale jej nie poprawiałem. Była zbyt zadowolona z tego, że jakiegoś zaobserwowała, więc dawałem jej myśleć to, co chciała.

Poza tym, zanim wytłumaczyłbym, którego ptaka znalazła, wypatryłaby już kolejnego. Jej umysł działał pospiesznie, nie zawsze potrafiłem za nim nadążyć, ale to nic, bo lubiłem spędzać z nią czas.

Nie podobało mi się, że lato tak szybko minęło i gdybym mógł, sprawiłbym, by Kennedy została moją sąsiadką, żebyśmy cały czas mogli się widywać. Jak miałem przeżyć kolejny rok, nie mogąc się z nią spotkać?

Może mama mogła mnie zawieźć, bym ją odwiedził, albo ona mogła odwiedzić mnie.

Kiedy nadszedł czas, byśmy wzięli torby, żołądek miałem jak kamień. Nie chciałem, by jechała. Po raz pierwszy tego lata Kennedy nie mówiła za wiele. Nie wiedziałem, czy powinienem zapytać o tę ciszę, bo nie chciałem poruszać tego tematu, jeśli jednak mi nie odpowie.

Szczerze mówiąc, myślałem jedynie o tym, by ponownie ją pocałować, zanim stąd wyjedziemy, ale nie chciałem zrobić tego na oczach jej rodziny lub mojej, bo to obrzydliwe. Derek pewnie śmiałby się już zawsze, gdyby przyłapał mnie na całowaniu dziewczyny, nawet jeśli była nią Kennedy.

– Dobrze się czujesz? – zapytałem w końcu, gdy siedzieliśmy na dużym kamieniu przed wejściem do obozu, czekając na rodziców, którzy przyjadą, by nas odebrać.

– Tak – wymamrotała, a samotna łza spłynęła po jej policzku. – Będę za tobą tęsknić o wiele bardziej niż poprzednio, ponieważ wiemy już o sobie znacznie więcej, przez co będę tęsknić za wieloma więcej rzeczami, co sprawia, że mi smutno – powiedziała na jednym wydechu.

– O. – Nie byłem dobry w objaśnianiu uczuć Kennedy. Ona była dobra w wypowiedaniu słów, ja w spisywaniu ich.

Zamiast tego ją objąłem.

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką – szepnąłem.

Ścisnęła mnie i powiedziała to samo.

– Zatem ty jesteś chłopcem, dzięki któremu moja córka lepiej pisze – powiedział ktoś, przez co puściłem Kennedy. Uniosłem wzrok i zobaczyłem mężczyznę, który w pewnym sensie był podobny do mojej przyjaciółki, a w pewnym nie.

– Tato! – Kennedy poderwała się z miejsca i objęła go, a on ją podniósł i zakręcił się z nią w ramionach. – Tęskniłam!

– Ja za tobą też, skarbie! – powiedział z podobną ekscytacją jak córka.

– Na pewno uściskasz też mamę i siostrę – powiedziała pani Lost, obejmując Kennedy.

Nie mogłem się doczekać, aż w taki sam sposób przytulę mamę. Lubilem przebywać w towarzystwie Kennedy, ale wciąż bardzo tęskniłem za mamą.

– Jax, słyszeliśmy o tobie wspaniałe rzeczy – powiedziała pani Lost, patrząc na mnie. Naprawdę była podobna do córki. Może najbardziej podobny miały uśmiech. – A ponieważ spędziliście kolejne udane wakacje na obozie letnim, pomyślałam, że może chciałbyś dodać wspomnienie na naszym rodzinnym pojeździe. – Wyjęła mazak, a Kennedy pisnęła z radości.

– Tak! – zawołała, wyrywając pisak z palców matki. Chwyliła mnie za rękę i pociągnęła za sobą. – Chodź, Jax! Narysujmy coś.

Roześmiałem się.

– Naprawdę chcesz, bym rysował na twoim samochodzie? – zapytałem zdenerwowany. Tata by mnie zabił, gdybym namalował coś na jego aucie. Raz przypadkowo rozlałem napój gazowany na tylnym siedzeniu i dostałem w tyłek.

– Tak! To samochód wspomnień. Masz. – Podała mi pisak. – Narysuj cokolwiek, co upamiętni to lato, okej?

Przygryzłem dolną wargę i zdjąłem zatyczkę. Po namyśle zacząłem rysować serce i wpisałem w nie nasze inicjały.

– Proszę – powiedziałem, oddając jej marker.

Pod spodem Kennedy dopisała: „Przyjaciele na zawsze” i wiedziałem, że to prawda.

Na wieki wieków.

Kiedy staliśmy przy samochodzie, śmiejąc się z rodziną Kennedy, na kemping wjechał pick-upem tata.

Kiedy mnie zobaczył, zaczął trąbić i wołać:

– Jax! Przytaszcz tu swój tyłek, byśmy mogli jechać.

Brzuch zaczął mnie boleć, bo poczułem się zażenowany. Gdzie była mama? Dlaczego to nie ona mnie odbierała? Popełniłem błąd, zadając to pytanie tacie, przez co wysiadł. Przeklinał pod nosem, gdy szedł w moją stronę.

– Jest chora. A ma to jakieś znaczenie? Mówiłem ci, żebyś wsiadł do tego cholernego samochodu. Jedźmy – warknął.

Podszedł tata Kennedy i się uśmiechnął.

– Niech da pan spokój. Ta złość naprawdę nie jest konieczna. Dzieci się tylko żegnały, to wszystko.

Tata uniósł głowę i zmierzył go wzrokiem.

– A może będziesz pilnował własnych spraw?

– W porządku, tato – powiedziałem, drżąc. – Jedźmy. Już idę.

Widziałem szok na twarzach członków rodziny Kennedy po tym, jak zachował się mój tata. Dlaczego nie widział, że mnie zawstydzą? Dlaczego nie przejmował się tym, że był podły?

Wziął mój bagaż, po czym wrzucił go na tylne siedzenie.

Obróciłem się, by posłać rodzinie Kennedy słaby uśmiech.

– Miło mi było państwa poznać. Miłego dnia – powiedziałem.

Tata Kennedy poczochnął mnie po włosach i uśmiechnął się, pochylając.

– Dobrze się czujesz, Jax? Czy z tatą wszystko w porządku? Gdyby było trzeba, mogliśmy cię odwiedzić...

– Jax! Chodź tu! – zawołał tata, przez co o mało nie wyskoczyłem ze skóry. Wiedziałem, że im bardziej go zdenerwuję, tym będzie dla mnie gorzej.

– Wszystko dobrze, panie Lost. Dziękuję. Muszę iść – wyjąkałem. W tej chwili chciałem, by to on był moim tatą. Kennedy nie wiedziała, jakie ma szczęście, że trafiła na kogoś takiego jak on. Kogoś, kto nie krzyczał na nią, nie wyzywał jej.

Objęła mnie i mocno ścisnęła. Kiedy przylgnęła do mnie policzkiem, poczułem łzy.

– Przykro mi, że jest taki wredny, Jax.

– To nic – szepnąłem. – Nic mi nie jest.

Tuliła mnie mocno i powiedziała:

– Jeśli musisz uciec, ucieknij do mnie.

ROZDZIAŁ 20

Jax

Obecnie

Rozległo się pukanie do moich drzwi wejściowych, więc ruszyłem, by je otworzyć. Kennedy stała w strugach deszczu i patrzyła wymownie. Była przemoczona od stóp do głów, miała na sobie jedynie białą bokserkę i spodenki.

– Cześć – powiedziała zdyszana, strząsając wodę z loków. – Dobrze się czujesz?

Uniosłem brwi.

– Co?

– Słyszałam o twoim tacie. Ludzie mówią. Chciałam sprawdzić, co z tobą i upewnić się, że sobie radzisz. Mogę sobie jedynie wyobrazić, z czym się mierzysz.

Podrapałem się po podbródku. Kiedy zaczęło padać? Gdy się kładłem, na zewnątrz było całkiem ciepło.

– Tak. Niedawno się z nim widziałem. Nic mu nie jest. Przyszedł, by zapytać, co u mnie?

– Oczywiście, że tak, Jax. Chciałam mieć pewność, że dobrze się czujesz. Mogę wejść? – zapytała.

Co się do cholery dzieje? – Chciałem ją o to zapytać, ale prawdę mówiąc, bardziej pragnąłem, by znalazła się przy mnie w moim domu. Byłem w nim sam o wiele za długo, więc towarzystwo byłoby miłe.

Odsunąłem się na bok, więc weszła, drżąc.

– Przynieść ci... – Zanim zdołałem dokończyć myśl, Kennedy wpadła na mnie. Twarde sutki wypychały materiał, gdy mnie przytuliła, przy czym z całych sił próbowałem ignorować uczucie, które wywoływało we mnie jej mokre ciało, lub bardziej to, jaką reakcję na mnie wywarło.

– Przykro mi, Księżycu – szepnęła, chwytając mnie za kark i przyciągając bliżej siebie. – Tak bardzo mi przykro.

Zanim zdołałem odpowiedzieć, przycisnęła usta do mojej szyi i zaczęła całować.

– Przykro mi, Jax... Tęskniłam. – Ponownie mnie pocałowała, ale tym razem powiodła też językiem po skórze mojej szyi. – Też za mną tęskniłeś? Czy ci mnie brakowało, Jax?

Mówiła z troską i zdziwieniem, gdy ją objąłem i pociągnąłem. Przycisnąłem ją plecami do ściany, zamknąłem oczy i oparłem czoło o jej czoło.

– Kennedy, nie powinno cię tu być. Nie powinniśmy tego robić.

Musnęła moje usta.

– Wiem, ale mimo to... – Złapała moją dolną wargę i zaczęła lekko ssać. – Chcę tego. Proszę, Jax, po wszystkich tych latach... Po tym, gdy straciłam cię na tak długo... Nie mogłam przestać o tobie myśleć. Ty również o mnie myślisz? – Otworzyła oczy i spojrzała na mnie. – Pojawiam się w twojej głowie tak jak ty w mojej?

– Tak – westchnąłem, chwytając ją za pośladki. – Boże, Kennedy, cholernie często płatasz mi się po głowie.

– Pokaż mi swoją sypialnię – szepnęła przy moim uchu, nim zaczęła je ssać. Jasne, moje serce było zamarznęte, ale fiut powiększył się trzykrotnie. Co ona ze mną wyprawiała? Do

diabła, miałem to gdzieś. Chciałem, by nie przerywała.

Zaniosłem ją do sypialni, położyłem na łóżku. Pospiesznie zdjęła koszulkę i rzuciła ją na podłogę, rozpięła spodenki i zsunęła je z długich, zgrabnych nóg wraz z różowymi majtkami.

Teraz ja.

Rozebrałem się i nim się położyłem, przyjrzałem się jej uważnie. Dziewczyna, którą nazywałem niegdyś przyjaciółką, nie była już dziewczyną. Nie, teraz była dorosłą kobietą o najbardziej idealnym ciele, jakie w życiu widziałem. Miała jędrne, okrągłe piersi, twarde sutki i piękne kształty. Jej sylwetka wyglądała jak dzieło sztuki, które zasługiwało na wystawienie w muzeum.

A jednak było moje.

Opuściła spojrzenie na mojego pulsującego członka, gdy gładziłem go palcami, wpatrując się w jej ciało. Przywołała mnie gestem z diabelskim uśmiechem na ustach. Spełniłem polecenie, po czym położyłem się na niej. Przywarłem do jej ust, na co jęknęła, kładąc dłonie na moich plecach, by przyciągnąć mnie bliżej. Otarłem się penisem o jej łono, gdy rozłożyła nogi.

– Proszę – błagała, a miodowe oczy wpatrywały się aż w moją duszę. – Chcę cię całego, Jax. Każdy centymetr. – Jej głos przeszedł w przepełniony pożądaniem szept. – Pieprz mnie swoim mrokiem.

Nie trzeba mi było powtarzać.

Wsunąłem się w nią głęboko, aż krzyknęła z rozkoszy.

– Więcej, więcej – błagała, żądała...

Nie mogłem jej odmówić, ponieważ chciałem tego samego, czego potrzebowała. Pragnąłem jej bardziej niż kiedykolwiek kogokolwiek, bardziej niż zasługiwałem, aby kogoś pragnąć. Była przy mnie jak grzech, a jej usta smakowały jak niebo. Była najśłodszym fragmentem mojej przeszłości i nie mogłem uwierzyć, że miałem ją teraz.

Rozpalały mnie jej jęki, gdy wciskałem się w nią, wypełniając do końca.

– Tak, tak, tak – wołała, obejmując mnie nogami w pasie, zaciskając palce na pościeli. – Właśnie tam, Jax. Tak, proszę – powtarzała w kółko.

Skupiłem się na zadowoleniu jej. Była wszystkim, na czym zależało mi w tej chwili. Wszystkim, czego potrzebowałem i o czymkolwiek marzyłem.

Gdy wbijałem się w nią szybciej, przechyliła głowę w lewo, w stronę okna w mojej sypialni i sapnęła lekko.

– Pada śnieg – szepnęła.

Że co?

Spojrzałem na okno i niech mnie szlag. Ulewa zmieniła się w zamieć śnieżną. Od kiedy to w Kentucky padał śnieg w środku cholernego lata?

Objęła moją twarz i zmusiła, bym na nią spojrzał.

– Skup się na mnie, Jax. Na tym, na nas – poleciła. – Patrz na mnie.

Spełniłem prośbę, wchodząc w nią głęboko, wychodząc z niej powoli i znów szybko się w nią wbijając. Cholera, była taka cudowna. Wilgotna i wiedziałem, że to dla mnie. Podobało mi się, co z nią robiłem. Uwielbiałem, że była taka mokra.

– Chcesz... – wysapała z trudem. – Chcesz... – westchnęła, zataczając koła biodrami.

– Co? Powiedz, a to zrobię – obiecałem.

– Chcesz... o Boże, tak. Właśnie tutaj, Jax.

– Powiedz – rozkazałem. – Powiedz, czego pragniesz.

Spojrzała na mnie i ze szczerością w głosie zapytała:

– Chcesz... – Jęknęła. – Chcesz... – Zaczął padać na nas śnieg. – Ulepić... – Poczułem, że znajduję się na krawędzi orgazmu. – Dziś... – Poważnie, śnieg padał na moje łóżko. –

Baławaaanaaa?! – krzyknęła, przeciągając to słowo, gdy osiągnęła spełnienie, pozostawiając mnie oszołomionego i zdezorientowanego, gdy śnieg padał na nasze nagie ciała.

Co, do chuja?

Obudziłem się z najbardziej popieprzonego snu w moim życiu.

– Co, do kurwy nędzy?! – powiedziałem, patrząc na rozbudzonego kutasa. Nie mogłem pogodzić się z faktem, że właśnie uprawiałem seks z Kennedy Lost... co zmieniło się w musical Disneya.

Koniec z whisky przed snem.

I koniec z pozwalaniem Connorowi na śpiewanie pieprzonych piosenek Disneya w mojej obecności.

ROZDZIAŁ 21

Kennedy

– Ciastka z czekoladą? To do mnie przemawia. – Uśmiechnęłam się, witając najnowszego gościa na moim progu.

Eddie przyniósł dla mnie talerz świeżo upieczonych łakoci.

– Muszę przyznać, że Marie je przygotowała. Ja je tylko dostarczam.

– Doceniam – odparłam. Przez niezręczną chwilę Eddie kołysał się na piętach, ocierając kciukiem nos. Uniosłam brwi. – Dlaczego mam wrażenie, że jest coś, czego pan nie mówi?

– Ponieważ jest coś, czego nie mówię – odparł, choć stwierdzenie wyszło jak pytanie.

– Co się dzieje?

– Chodzi o Jaxa. – Zawahał się na chwilę. – Wpadł wczoraj i prosił, bym sprawdził, co się dzieje i zapytał, jak sobie radzisz... z sąsiedzkiej perspektywy, a nie jako terapeuta.

Żołądek mi się skurczył.

– Oczywiście. Nie wiem, co Jax panu powiedział, ale ze mną wszystko dobrze. Naprawdę. Przeszłam przez pewne rzeczy, ale codziennie nad sobą pracuję – wyznałam.

– No tak, oczywiście. I to, czy poszukasz profesjonalnej pomocy, czy też nie, zależy wyłącznie od ciebie. Prawdę mówiąc, nie po to przyszedłem.

To jeszcze bardziej mnie zainteresowało.

– W takim razie dlaczego?

– Chodzi o Jaxa – powtórzył, tym razem wyraźnie smutniejszy. – Martwię się o niego, jako człowieka, który mieszka nieopodal, a nie jako terapeuta. Obawiam się, że nie poradzi sobie z pogarszającym się stanem ojca. Mam wrażenie, że odsuwa od siebie własne problemy, skupiając się na twoich. Według ciebie dobrze sobie radzi?

Pokręciłam głową.

– Przykro mi, ale nie jestem pewna. Prawdę mówiąc, dopiero niedawno zaczęliśmy rozmawiać. Niegdyś się przyjaźniliśmy, ale nie miałam jeszcze szansy dostrzec Jaxa jako dorosłego mężczyzny – odparłam szczerze.

– Naprawdę? – zapytał. – Dziwne, ponieważ mówił o tobie, jakbyście byli życzliwi... co mnie zmyliło, bo wiem, że Jax nie zbliża się do nikogo. – Podrapał się po zarosniętym podbródku. – W każdym razie, przestanę drażnić w poszukiwaniu wskazówek. Chciałem jedynie przynieść ciastka, bo Jax dość dosadnie nalegał, bym sprawdził, co się z tobą dzieje.

Uśmiechnęłam się.

– Dziękuję, że pan przyszedł.

– To do niego niepodobne, by się o kogoś aż tak troszczył – wyznał w zamyśleniu. – Coś dla niego znaczysz, nawet jeśli uważasz, że to nowe uczucie. Ale żeby Jax przyszedł prosić o pomoc... To dla niego wielka sprawa. Z zewnątrz może wydawać się, że to nic takiego, ale dla Jaxa to ogromny postęp. Nie wiem, co z nim robisz, Kennedy, ale proszę, rób to dalej. – Odwrócił się, następnie powoli zszedł ze schodów. – A jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała sąsiedzkiego ucha, moja kanapa jest zawsze otwarta – rzucił, nie oglądając się za siebie.

Ugryzłam ciastko, przyglądając się, jak mężczyzna odchodzi. Rozmyślałam o tym, co może oznaczać to, że Jax poszedł szukać pomocy dla mnie. Miałam nadzieję, że przez ten gest szukał wsparcia również dla siebie.

Nie spodziewałam się, że praca w ogrodzie może być tak seksowna, dopóki nie zobaczyłam, że Jax bierze się za łopatę. Każdego dnia, kiedy przychodzili do mnie z Connorem, znajdowałam powody, by przebywać na zewnątrz, i za każdym razem, gdy przyłapywałam Jaxa na gapieniu się w moją stronę, coraz to nowe motyle podrywały się do lotu w moim brzuchu. Nie rozmawiał ze mną za często, ale jeśli już to robił, zagadnienia dotyczyły głównie terenu ogrodu.

Późnym poniedziałkowym popołudniem, gdy słońce paliło niemiłosiernie skórę, donosiłam wodę chłopakom, ponieważ przez cały dzień bardzo ciężko pracowali. Kiedy wyszłam z dzbankiem lodowatej wody, aby ponownie napełnić ich szklanki, prawie potknęłam się o własne nogi na widok Jaxa.

Zdjął koszulkę, klęczał na ziemi, sadząc krzak róży. Ciało miał twarde jak skała, a opalona skóra lśniła w słońcu. Białą koszulkę wsadził do tylnej kieszeni lewisów, a ja nie mogłam się na niego napatrzeć.

Czy jego tyłek zawsze był taki wspaniały i jędrny? Rety, miałam wielką ochotę podejść do niego, położyć dłonie na jego pośladkach i je ścisnąć.

Odwróć wzrok, odwróć wzrok, odwróć...

– To dla nas? – zapytał Connor zza moich pleców, przez co aż podskoczyłam, dzbanek wyleciał mi z rąk i poszybował w stronę Jaxa.

– Kurwa! – rzucił, wstając, gdy oblała go zimna woda. Podskakiwał, próbując ją z siebie strząsnąć.

– O rety, przepraszam! – wykrzyknęłam, podbiegając do niego. – Oblałam cię, tak mi przykro – nawijałam, sięgając po to, co miałam pod ręką, by go wytrzeć, czyli koszulkę wystającą z jego kieszeni. A teraz wodziłam palcami tam i z powrotem po jego torsie.

W dół i w górę jego brzucha.

Umieśnionego brzucha...

Tak ładnie umieśnionego.

Czy to sześciopak? A może doliczyłam do ośmiu? O, dlaczego nie mogę przestać go wycierać?

– E, chyba już jestem suchy, Kennedy. – Uśmiechnął się.

– Dobrze, dobrze, super – mruknęłam, nadal go pocierając.

Roześmiał się, położył dłonie na moich, by je zatrzymać.

– Już naprawdę wszystko dobrze.

Oj, gdybyś tylko wiedział, jak jest dobrze...

– Oczywiście. – Odsunęłam się, nadal ściskając jego koszulkę. – Przepraszam, chciałam tylko... Na chwilę straciłam nad sobą panowanie.

Connor parsknął śmiechem.

– Na co się pani gapiała? – zagadnął.

Zaczerwieniłam się i byłam pewna, że obaj dostrzegli zażenowanie na mojej twarzy.

– Tak – dodał Jax. – Co zwróciło twoją uwagę?

Cały twój zadek.

Pokręciłam głową.

– Oj, tylko... wiewiórka... goniła kota – palnęłam. Że co? – To znaczy, kot gonił wiewiórkę. – Obaj jednocześnie unieśli brwi. Machnęłam ręką. – Wiecie co? Nieważne. Przepraszam.

– Wszystko w porządku. I tak mieliśmy zrobić przerwę – powiedział Jax, przeciągając palcami po mokrych włosach. Krople skapywały na jego pierś i, *rety*, obserwowałam, jak

splywały po jego skórze.

Co się ze mną dzieje? Czy naprawdę upłynęło tak wiele czasu, od kiedy po raz ostatni widziałam mężczyznę bez koszulki, że teraz aż tak bardzo zafiksowałam się na kłacie Jaxa?

Aby oddać mu sprawiedliwość, musiałam przyznać, że nie każdy facet miał taki tors.

– Dobra, zacznę pakować rzeczy do samochodu. Jax, w tym czasie może porozmawiasz z Kennedy o tym, o czym rozmawialiśmy wczoraj? – wspomniał Connor.

Jax posłał mu karcące spojrzenie i syknął przez zęby:

– Nie, to zapewne nie jest ku temu dogodny moment.

– Nie ma jak żyć chwilą, wielkoludzie – rzucił Connor, a przechodząc obok Jaxa, poklepał go po ramieniu, nim pozbierał narzędzia i odszedł w kierunku samochodu.

Uniosłam brwi.

– Wszystko w porządku?

Jax odchrząknął i się skrzywił, nim podrapał po podbródku.

– Tak, ale, eee, cóż... – jękał się i w tej chwili bardzo przypominał mi chłopca, którego kiedyś znałam. – Chodzi o to, że Connor uważa, że potrzebujesz przyjaciół.

Wyprostowałam się.

– Co?

Zaczął machać rękami.

– Nie, nie, że potrzebujesz przyjaciół. To znaczy, mogłabyś ich mieć, gdybyś chciała. Naprawdę. Możesz mieć przyjaciół, mam na myśli, mógłbym znaleźć ci ludzi, którzy by chcieli, no wiesz, być twoimi przyjaciółmi. – Odwrócił się ode mnie, przeczesał włosy palcami, klnąc cicho pod nosem. Znow na mnie spojrzał, skrzywił się i zmrużył oczy. – Może chciałabyś być moją przyjaciółką? Czasami się spotkać? Może skreślić coś z listy, którą zapisałaś w zeszycie? To znaczy, jeśli chcesz pozwiedzać miasto, mogę ci je pokazać. Znam je na wylot. Mogę pokazać ci świat... przynajmniej jeśli chodzi o Havenbarrow.

Prychnęłam:

– Chcesz zostać moim Aladynem?

– Coś w tym stylu. – Kołysał się nerwowo na piętach i widać było, że jest zażenowany. – Chociaż nie mam magicznego dywanu. Mam tylko zdezelowanego pick-upa.

Przygryzłam dolną wargę i zerknęłam na lewo, gdzie Joy uśmiechała się do siebie, pisząc w zeszycie. Byłam niemal pewna, że słuchała, a wesołość na jej twarzy powstała z powodu nieśmiałości Jaxa.

Mężczyzna przede mną potarł kark, a włosy opadły mu nieco na twarz, co dodało mu seksapilu.

– Jeśli nie chcesz to nic. Tak, nie, to był głupi pomysł. Przepraszam, że w ogóle zapytałem. Słuchaj, pozwól, że wyjdę...

– Możemy zacząć od Żelka w kawiarni? – przerwałam mu, przez co ze zdenerwowania zaczął wykręcać sobie palce.

– Kawiarni?

– Tak. Chcę poznać kota z kawiarni. W dodatku możemy napić się tam chai latte.

– Tak. Prawda. Okej. – Światło, które pojawiło się w jego oczach, rozgrzało mi serce. – Tak, to dobry pomysł. Spoko. Mogę przyjechać po ciebie jutro rano? No, chyba że jesteś zajęta, bo jeśli jesteś...

– Może być o dziewiątej.

Skrzywił się.

– Normalnie o dziewiątej piję kawę z Joy...

– Och, cicho tam, chłopcze. Idź do kawiarni zobaczyć kota. Będę tu pojutrze – rzuciła

Joy, zbywając jego uwagę i dając wyraźnie znać, że słyszy naszą rozmowę.

Uśmiechnęłam się.

– To do zobaczenia o dziewiątej?

– Tak – zgodził się. Uniosły się kąciki jego ust i poczułam szczęście, że byłam tego świadkiem. Jax nieczęsto się uśmiechał, więc kiedy to robił, smakowało to jak słodki deser. Zaczął cofać się do auta, przy którym czekał na niego Connor. – Tak, spoko. To randka. – Zatrzymał się, zmarszczył nos i się skrzywił. – To znaczy, nie że randka, ale randka przyjacielska. No wiesz, jak...

– I to było wystarczająco niezręczne dla wszystkich tu obecnych, więc już go zabieram. Dobranoc, Kennedy. Jax przyjedzie do ciebie rano – powiedział Connor, odciągając szefa. Parsknęłam śmiechem, gdy go skarcił: – Koleś! Mówiłem, żebyś rozegrał to na spokojnie, a to było zupełne przeciwieństwo spokoju! Mogłeś zachować się jeszcze bardziej niezręcznie?

Jax powiedział mu, by się zamknął, przez co jeszcze dłużej się śmiałam.

Connor nie wiedział, ale widok niezręczności Jaxa sprawił, że byłam milion razy szczęśliwsza niż przez długi czas. Po raz pierwszy... od dawna poczułam się normalnie.

– Dziękuję, kochana – powiedziała Joy, gdy chłopcy odjechali. – Naprawdę potrzebuje przyjaznej duszy.

Gdyby tylko wiedziała, że ja również.

– Będę szczery, Żelek może cię nieco rozczarować. Potrafi być dupkiem – wyjaśnił Jax, gdy jechaliśmy do miasta. Próbowałam nie okazywać niepokoju związanego z pobytem w samochodzie, ale przegrywałam tę bitwę. Na szczęście dotarliśmy do centrum w dziesięć minut.

Obdarzyłam mężczyznę sztywnym uśmiechem.

– Nie rozumiem, dlaczego miałyby mnie rozczarować tutejszy kot. Poza tym tak jakby pociągają mnie lokalne dupki – zażartowałam, gdy parkował przed kawiarnią.

Uśmiechnął się odrobinę, a moje serce fiknęło koziołka.

– Podoba mi się twój uśmiech – powiedziałam, odpinając pas. – Przypomina mi młodszego Jaxa.

– A twoje uśmiechy sprawiają, że mam ochotę jeszcze bardziej się uśmiechać – wyznał, wysiadając z auta.

Weszliśmy do kawiarni, zamówiliśmy napoje, za które Jax nie pozwolił mi zapłacić.

– Następnym razem – powiedział.

Na myśl o kolejnym spotkaniu moje serce nieco zgubiło rytm. Nie miał pojęcia, jak wiele razy chciałam się z nim spotkać.

Usiedliśmy przy stoliku, gdzie rozglądałam się za kotem, popijając najlepszą chai latte, jakiej w życiu kosztowałam. Sama filiżanka wystarczyłaby, żeby zatrzymać mnie w Havenbarrow. A chleb bananowy? O rety, rozpływał się w ustach.

– To prawdopodobnie najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek jadłam – jęknęłam, zlizując okruchy z palców.

Jax parsknął śmiechem.

– Nie pozwól, by usłyszał to Gary z sąsiedniego baru. On i właściciel tej kawiarni od dziesięcioleci toczą spór o to, kto piecze najlepsze chlebki bananowe.

– Dobrze, ale tak tylko mówię. Mogłabym zjeść pięćdziesiąt kawałków i dalej nie miałabym dość. Szczerze mówiąc, odkąd zamieszkałam w Havenbarrow i sąsiedzi przynoszą mi desery, zjadłam zapewne więcej węglowodanów niż w całym swoim życiu. Przysięgam, jestem

pewna, że chcą mnie utuczyć.

– Znając kobiety w tym mieście, wcale bym się nie dziwił.

– Cóż, póki nie kupię wagi i mam w szafie kilka par elastycznych legginsów, zupełnie mi to nie przeszkadza – zażartowałam, pochylając się i kradnąc Jaxowi kawałek ciasta. – Dobra, ale gdzie ten kot?

– Prawdopodobnie śpi albo sika na czyjąś nogę – odparł Jax, rozglądając się. – Nie żartuję. Trzy lata temu mały drań podszedł do mnie, gdy zamawiałem kawę, i nasikał mi do buta. Jest nienormalny.

Próbowałam się nie śmiać, ale poległam. Myśl o tym, że kot nasikał Jaxowi do buta, mnie pokonała.

– Co mu zrobiłeś, że tak się wściekł?

Wyprostował się, zaskoczony moim pytaniem.

– Co ja zrobiłem? Żartujesz? Zamawiałem tylko kawę!

– Może wkurzył się, że wlałeś na jego terytorium. No wiesz, tylko jeden dupek w kawiarni na raz i takie tam.

– On jest taki dla każdego. – Jax wzruszył ramionami. – To Pan Charakterek w tej okolicy.

Parsknęłam śmiechem na to przezwisko. Nie miał pojęcia, że dokładnie tak samo nazywałam go przez tydzień po przyjeździe do miasta. Trzymałam tę tajemnicę blisko serca.

W tej samej chwili duży, puchaty, biały kot wyszedł z zaplecza i ziewnął, przeciągając się.

– O rety! – pisnęłam, podrywając się z miejsca. Był najbardziej uroczym zwierzakiem, jakiego w życiu widziałam. – Cześć, przyjacielu. – Promieniałam, podchodząc do niego.

– Eee, nie robiłbym tego na twoim miejscu – ostrzegł Jax, odsuwając się z krzesłem, jak najdalej od zbliżającego się kota.

Uśmiechnęłam się do niego.

– No weź. Nie mów, że boisz się kiciusia.

– Wierz mi, nie obawiam się kociaka – powiedział, a ja poczułam ciepło na słowa zawierające podtekst. – Ale przeraża mnie ta bestia.

Przewróciłam oczami i powoli usiadłam na podłodze przed Żelkiem. Wyciągnęłam przed siebie ręce.

– Chodź, to cię przytulę – poleciłam.

– Słońce, czekaj... – zanim zdołał dokończyć, Żelek siedział na moich kolanach i mruczał. Obrócił się na plecy, bym go podrapała po brzuchu i spojrzał na mnie, jakby dobrze się bawił. – Cholera – mruknął Jax. – Lubi cię.

– Wszyscy mnie lubią.

Uśmiechnął się, ale nie dodał nic więcej. Wyprostował się, zdumiony, gdy zaprzyjaźniliśmy się z Żelkiem.

– Może źle go odczytałem – powiedział w końcu, wstając i podchodząc do nas. Im bardziej się zbliżał, tym intensywniej Żelek syczał. – Też się pierdol – odparł na zachowanie kota i pokazał mu środkowy palec.

Parsknęłam śmiechem i wstałam z podłogi.

– Niektórzy ludzie i koty chyba nie dadzą rady współistnieć.

– Nic dziwnego, że cię polubił. Trudno cię nie lubić – powiedział, popijając kawę. Usiadłam na krześle i spojrzałam na Jaxa, a w międzyczasie wszyscy, i mam na myśli dosłownie *wszystkich* obecnych w kawiarni, wpatrywali się w nas.

– Wydaje mi się, czy jesteśmy obserwowani? – zapytałam i przygryzłam dolną wargę.

– Tak. Mieszkańcy tego miasta lubią wtrącać się w życie innych. Normalnie robię to – powiedział, prostując środkowe palce obu dłoni. Kilku klientów aż sapnęło i nazwało go palantem.

Roześmiałam się.

– Najpierw kot, a teraz ludzie.

– Nie dziwię im się. Ja ich nienawidzę z taką samą dozą irytacji.

– Nawet mnie? – zażartowałam.

Spowaźniał na chwilę, jego niewielki uśmiech zupełnie zniknął.

– Nigdy nie mógłbym cię nienawidzić, Kennedy. Wierz mi, dawno temu próbowałam.

Zaniepokoiły mnie jego słowa, aż zmrużyłam oczy.

– Czekaj, dlaczego? Dlaczego starałeś się mnie znienawidzić? – zapytałam zasmucona.

Pokręcił głową i odchrząknął.

– Czy to ważne? To miało miejsce dawno temu – wyznał. Z jego spojrzenia wyczytałam, że żałował, iż rozpoczął ten temat.

Sięgnęłam przez stół i położyłam rękę na jego dłoni.

– Nie, Jax, to ważne. Przynajmniej dla mnie. Dlaczego starałeś się mnie znienawidzić?

Zanim zdołał mi odpowiedzieć, przerwano nam.

– Poważnie, Jax?

Uniosłam głowę i dostrzegłam stojącą przy nas piękną kobietę. Miała kręcone brązowe włosy i ciemnobrązowe oczy. Ubrana była w fartuch pielęgniarki, a ból na jej twarzy mnie poruszył, nawet jeśli nie miałam pojęcia, kto to jest.

– Amando – powiedział surowo Jax.

Milczała, ale spojrzała na nasze złączone dłonie, po czym powróciła wzrokiem do jego twarzy.

Niechętnie zabrał rękę.

– Amando, posłuchaj...

Spoliczkowała go.

Zaskoczona obserwowałam, jak jej dłoń nawiązuje kontakt z jego twarzą. Jax również był oszołomiony, wnioskując po tym, w jaki sposób pokręcił głową.

– Pieprz się – rzuciła, gdy jej oczy wypełniły się łzami. – Mówiłeś, że z nikim się nie spotykasz.

– Bo się nie spotykam – odparł.

Uniosłam rękę.

– O, nie. My nie... on i ja... – jękałam się, niepewna, dlaczego tak się denerwuję. *Czy tak właśnie myślisz? Że jestem z Jaxem w związku?* – Nie spotykamy się. Jesteśmy przyjaciółmi.

Zmierzyła mnie wzrokiem z góry na dół i skrzyżowała ręce na piersi.

– Tak, racja, nowa dziewczyna. Wszyscy wiedzą, że Jax nie ma przyjaciół. Nie potrafi być przyjacielem, i tak samo nie umie być chłopakiem.

– Chwileczkę – zaczęłam, ale Jax uniósł rękę.

– W porządku, Kennedy. Amanda ma rację.

Nie, wcale jej nie miała.

Milczałam z szacunku dla Jaxa, mimo że krew we mnie zawrzała. Nie mogłam uwierzyć, jak paskudna była ta baba tylko dlatego, że zobaczyła go ze mną. Wyraźnym stało się, że coś ich łączyło, ale przecież to musiało dobiec końca. Umniejszanie mu i bicie go było zupełnie nie na miejscu.

– Powodzenia – powiedziała do mnie i poprawiła pasek torebki. – Nie zdziw się, że gdy spróbujesz sprawić, by się otworzył, odbijesz się od ściany. To przykład emocjonalnej

niedostępności. – Odwróciła się i prychnęła głośno: – Powinnam była wiedzieć, że będziesz taki, jak twój ojciec, bezduszny kutasie. – Wyszła, pozostawiając po sobie ciężką atmosferę.

Dostrzegłam niewidzialny nóż, który wbiła w pierś Jaxa. Skrzywił się mocno, słysząc bolesne słowa, zanim spojrzął na mnie. Wydawał się całkowicie pokonany, gdy rozchylił usta.

– Chyba powinniśmy iść.

– Tak, dobrze. – Wzięłam torebkę i poszliśmy do jego auta. Kiedy jechaliśmy, nawet na moment nie zamknęłam oczu. Nie mogłam przestać wpatrywać się w Jaxa, zastanawiając się, o czym myśli. Chciałam go o to zapytać, ale wyszłabym na wścibską. Pobielały mu knykcie, gdy ścisnął kierownicę, a jego usta co jakiś czas drgały.

Kiedy podjechał pod mój dom, wyłączył silnik i spojrzął na mnie.

– Przepraszam cię za wszystko.

– Nie zrobiłeś niczego złego.

– Tak, akurat. Cóż, odezwę się...

– Chcesz nadal spędzać ze mną czas? – zapytałam. – Wiem, co się tam stało, widzę, że ona coś do ciebie czuje, ale przecież nadal możemy się widywać. Jest wcześniej, jest sobota, mamy piękną pogodę. Możemy posiedzieć w kabrioletcie moich rodziców i po prostu porozmawiać... albo nie rozmawiać, jeśli zechcesz.

Potał kciukiem nos.

– Chciałbym na chwilę zostać sam, Kennedy.

– Tak, oczywiście. Rozumiem, że chcesz być sam, naprawdę, ale... możesz być sam ze mną.

Wahał się przez chwilę, więc pomyślałam, że jeszcze bardziej go skuszę.

– Mam butelkę ulubionej whisky taty, którą możemy dokończyć, i wierz mi, gdy powiem, że ojciec pijał naprawdę dobre rzeczy.

Prychnął.

– Jest dopiero jedenasta, przed południem.

– Oj, racja. Cóż, mam też ulubioną kawę mamy, więc możemy napić się teraz kawy, a wieczorem dolać do niej whisky.

– Chcesz spędzić ze mną cały dzień? – zapytał zaskoczony.

– Cały dzień i cały wieczór.

I tak też zrobiliśmy. Weszliśmy do domu, po czym piliśmy kawę. Przeważnie ja mówiłam, a Jax słuchał, co przypominało nasze interakcje z dzieciństwa. Opowiadałam mu o rodzicach i Daisy, o mojej przeszłości i ilekroć się śmiałam, on się uśmiechał i patrzył na mnie jak na wyjątkowe zjawisko.

Rozmawialiśmy o pracy, stwierdził, że planował kupić każdą książkę, którą do tej pory wydałam.

Mówił o ziemi ojca, o tym, że zamierza przekształcić posiadłość – gdy już trafi w jego ręce – tak, jak planowała jego matka.

– Nie była w stanie zrealizować swoich marzeń. Chcę to dla niej zrobić – wyznał.

Widziałam, że trudno mu o niej mówić, ale cieszyłam się, że się otworzył. W ciągu kilku ostatnich tygodni nauczyłam się, że mówienie o bliskich utrzymywało ich przy życiu, a właśnie tego potrzebowałam. Byłam pewna, że Jax również.

Kiedy wieczorem wyciągnęliśmy whisky, poszliśmy do kabrioletu rodziców, by posiedzieć pod gwiazdami.

Uwielbiałam siedzieć obok Jaxa, bo nawet kiedy umilkliśmy, cisza była uzdrawiająca. Przebywanie z nim w milczeniu podobało mi się najbardziej spośród tego, co robiliśmy przez cały dzień.

Wypiliśmy trochę za dużo, Jax założył ręce za głowę i spojrzał w niebo.

– Nie chcę być taki jak on – wyznał. – Jak ojciec. Amanda powiedziała wcześniej, że jestem jak on, ale chcę taki być. Był potworem.

– Nie jesteś podobny do ojca.

Pokręcił głową.

– Nie widzieliśmy się przez tyle lat. Nie wiesz tego.

– Ależ wiem.

– Jak to?

– Ponieważ przez lata nie zmienił się twój charakter. Jesteś tym samym wrażliwym chłopcem, jakim byłeś wcześniej. Ludzie w tym mieście tego nie widzą, ponieważ uczepili się uprzedzeń i osądów, opierając się na tragedii, która wydarzyła się tak dawno temu. Nie dostrzegają dobroci w twoich oczach, tego, że pomagasz im, gdy nie patrzą, że poświęcasz się tym w potrzebie i troszczysz w milczeniu, nie oczekując nic w zamian. Masz tę samą piękną duszę, którą kochałam przed laty, Jax i w niczym nie przypominasz ojca.

Zamknął oczy.

– Przyrzekasz?

Położyłam dłoń na jego udzie.

– Przyrzekam.

Otworzył oczy i spojrzał na moją dłoń.

– Za każdym razem, gdy to robisz, czuję się, jakbym się budził.

– Co robię? – zapytałam, marszcząc brwi.

– Dotykasz mnie.

Z trudem przełknęłam ślinę i nie byłam pewna, czy to przez whisky, czy przez emocje, ale nagle miałam chaos w głowie.

– Tęskniłam, Księżycu – wyznałam.

– Ja za tobą bardziej. Okropnie brakowało mi twojego światła. Od tak dawna żyłam w mroku... Tęskniłem...

– Co miałaś wcześniej na myśli, mówiąc, że starałeś się mnie znienawidzić?

– Bo przestałaś pisać – wyjął. – Przestałaś do mnie pisać, więc nie chciałem o tobie myśleć. Kiedy zmarła mama, potrzebowałem tych listów, a kiedy przestały przychodzić, chciałem cię nienawidzić. Jednak bardziej nienawidziłem samego siebie, bo byłem pewien, że przestałaś pisać z powodu tego, co opisałem ci w ostatnim liście, o tym co stało się mamie. Pomyślałem, że masz mnie za mordercę.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze i zmrużyłam oczy.

– Nigdy nie dostałam takiego listu.

– Co?

– Jax, to ty przestałeś pisać do mnie. Nigdy nie dostałam listu z wyjaśnieniem, co stało się twojej mamie, ani co dzieje się z tobą. To znaczy, do licha, pisałam do ciebie przez cały rok, ale nie odpisywałeś. Pojechałam na obóz wakacyjny, mając nadzieję, że tam będziesz i uzyskam odpowiedzi. Nigdy nie przestałabym do ciebie pisać i nigdy nie pomyślałabym o tobie źle.

Na jego twarzy odmalowała się dezorientacja.

– Pisałaś do mnie?

– Tak. I było mi smutno, gdy przestały przychodzić listy od ciebie. – Usiadłam za kierownicą i obróciłam się ku niemu. – Zawsze bym przy tobie była, Jax. Zmusiłabym rodziców, żeby mnie do ciebie zawieźli, żebyśmy mogli smucić się razem. Byłabym przy tobie.

– Byłaś moim słońcem – wyznał. – A kiedy przestały przychodzić listy od ciebie, świat stał się o wiele mroczniejszy.

Wzięłam go za rękę i ścisnęłam.

– Przykro mi, że tak wyszło. Nigdy celowo bym tego nie zrobiła. Nigdy nie odwróciłam się od ciebie. Byłeś moim księżycem, moim najlepszym przyjacielem.

Spojrzał na nasze złęczone dłonie.

– Mogę zdradzić ci tajemnicę?

– Oczywiście.

– Kiedy zdałem sobie sprawę, że to ty, znów się włączyło.

– Co takiego?

– Moje serce.

ROZDZIAŁ 22

Jax

Po wieczorze spędzonym z alkoholem w kabriolecie staliśmy się z Kennedy nierozłączni. Pokazywałem jej rzeczy, które oferowało Havenbarrow. Co dziwne, zacząłem nawet lubić to głupie miasto. Łatwiej było w nim odnaleźć przyjemność, gdy można było przeżywać ją z Kennedy.

Spotykaliśmy się każdego dnia, a ona zmuszała mnie do pójścia do kawiarni, by przywitać się z Żelkiem – choć tego nie chciałem. Głupi kot ją uwielbiał, a na mnie syczał. Kiedy nie byliśmy razem, planowałem nasze kolejne przygody. Chciałem zobaczyć świat zamknięty w Havenbarrow z nią u boku.

Przez całe lata jej nie miałem, a teraz byłem zdeterminowany, aby nadrobić stracony czas.

– Ulubiony smak lodów na trzy – powiedziała Kennedy, gdy pewnego niedzielnego poranka siedzieliśmy w lesie, jedząc zbożowe batony i obserwując przelatujące ptaki. – Jeden, dwa, trzy!

– Księżycowy! – krzyknąłem.

– Wiśniowy! – rzuciła. Wskazała na mnie i sapnęła. – Rety! Kto lubi księżycowy? A w ogóle jak on smakuje? Serio, księżycowy? Co to w ogóle oznacza?

– Oznacza wyborne lody, które smakują wręcz niebiańsko. To jak mieszanina owocowych i cukierkowych – wyjaśniłem, po czym wzruszyłem ramionami.

Śmiała się, co brzmiało tak pięknie.

– Obrzydliwość.

– Mylisz się. Jeśli ich spróbujesz, pokochasz je tak bardzo jak ja.

– Brzmi jak wyzwanie, a dawno temu postanowiłam, że nie odpuszczę wyzwania dotyczącego lodów. – Westchnęła.

Wstałem i podałem jej rękę.

– No to chodź. Lodziarnia w mieście ma najlepsze lody księżycowe na całym świecie. Pewnie, to jedyne księżycowe, jakie jadłem, ale jestem pewien, że są najlepsze – podkreśliłem, uśmiechając się.

Wzięła mnie za rękę i poszliśmy. Wieczór był idealny, więc zamiast jechać, postanowiliśmy się przespacerować. Przez całą drogę Kennedy nawijała o wszystkim i o niczym, a ja chłonałem każdą sylabę wydobywającą się z jej ust. Kiedy stanęliśmy w kolejce po lody, słyszałem szepty wokół nas, ale nie zwracałem na nie uwagi.

Nie mogłem się przejmować tym, co małostkowi ludzie sądzili na temat tego, że spędzam czas z Kennedy. Nie mieli prawa mnie definiować – tylko ja mogłem to robić.

– Dzień dobry, poproszę dwa rożki z dwiema gałkami lodów księżycowych – powiedziała Kennedy, gdy stanęliśmy przed kasą. Sięgnęła do torebki, by zapłacić, ale wyjąłem kartę, a ona odepchnęła moją rękę. – Nie tym razem, Księżycu. Ja stawiam.

Zapłaciła za lody i wyszliśmy. Po drodze zatrzymały nas bliźniaczki ze *Lśnienia* Stephena Kinga. Miały podobne stroje. Były tak samo ubrane. Szczerze mówiąc, które dorosłe kobiety noszą takie same ciuchy?

– O, dzień dobry, Kennedy – powiedziała ze sztuczną wesołością Kate. Zerknęła na mnie.

– Jax.

– Kate, Louise – wymamrotałem, niezainteresowany rozmową, która miała zaraz się wywiązać.

– Wyszliście na małą przekąskę? – zapytała Louise, zerkając na rożki w naszych dłoniach. – Wyglądają pysznie. Może też się skuszę na gałkę, gdy już zaprzestanę diety ketogenicznej. Czyż nie wyglądają pysznie, Kate?

– Według mnie wyglądają na węglowodany – odparła jej siostra, a następnie spojrzała na Kennedy. – Nie chcę być wścibska, ale w mieście krąży wiele plotek na wasz temat.

– Tak? – zapytała Kennedy, unosząc brwi. – Naprawdę? – powiedziała, udając przejętą.

– Tak. Wszyscy o was mówią. Jesteście pewnego rodzaju celebrytami – zachichotała. *Odbiło jej?* – Ale do rzeczy, szcycimy się z Louise, że nie mieszamy się do spraw innych ludzi, ale czy to prawda?

– Co takiego? – dociekała Kennedy.

Louise ją szturchnęła.

– No wiesz, że jesteście razem? A może to tylko romans? Jesteście kumplami do łóżka? Przyjaciółmi z korzyściami? Wiem, że pracował w twoim ogródku, więc może zbliżyliście się wtedy do siebie? Nie chcę się wtrącać, ale jestem ciekawa, czy wy...

– Hau! Hau!

Wytrzeszczyłem oczy, patrząc na Kennedy, która wpatrywała się w bliźniaczki szeroko otwartymi oczami... i szczełała. Kurwa, niech mnie szlag, Kennedy Lost szczełała na te dwie wścibskie baby, co oficjalnie stało się najlepszą chwilą mojego życia.

Na twarzach kobiet odmalował się strach. Powoli zaczęły się cofać, zdeorientowane jej zachowaniem.

Zrobiłem więc jedyne, co przyszło mi do głowy.

Też zacząłem szczełać.

Uciekły jak karaluchy. Byłem pewny, że opowiedzą o tym naszym szczełaniu na kolejnym zebraniu miejskim. Z jakiegoś powodu mnie to bawiło.

– Naprawdę przydałabyś mi się w tym mieście lata temu – zażartowałem.

– Nie zamierzam wyjeżdżać w najbliższym czasie, więc będę musiała popracować nad warczeniem. – W końcu miała okazję polizać lody, które zaczęły topić się w jej rękach. Zamarła, w szoku wytrzeszczając oczy. – Cholera! Smakują jak wszystko, co dobre na tym świecie.

– Mówiłem.

– Nie, poważnie. To lepsze niż seks.

Zmrużyłem oczy.

– Uprawiałaś go z niewłaściwymi facetami – oznajmiłem, wpatrując się w nią.

Zachichotała i zaróżowiły się jej policzki.

– Nieważne. Mówię tylko, że miałeś rację.

Uniosłem brwi.

– Czekaj, muszę to ponownie usłyszeć. Ładnie to brzmi – przekomarzałem się, starając się nie roześmiać.

– Nigdy więcej tego nie powiem, więc lepiej to zapamiętaj.

Szturchnąłem ją w bok.

– Powtórz.

– Nie. – Śmiała się, odsuwając ode mnie. – Nigdy. – Zacząłem ją łaskotać, więc pisnęła. – Przestań!

– Nie, dopóki tego nie powiesz.

– Nigdy! – rzuciła, gdy dalej ją łaskotałem, aż w końcu się poddała. – Dobra, dobra, miałeś rację! – wykrzyknęła, unosząc ręce, przy czym lody wyleciały z jej dłoni. Jak

powszechnie wiadomo: co się wzniosło, musi spaść.

Prosto na moją głowę.

Kennedy się odsunęła, czerwona ze śmiechu, gdy roztopione lody księżycowe spłynęły po mojej czaszce, brudząc mi włosy.

Złapała się pod boki, rechocząc.

– To natychmiastowa karma. – Otarła mi policzek, po którym spływały lody, po czym wsadziła sobie palec do ust.

Gdyby nie była tak cholernie uroczą i seksowną, gdy oblizywała palec, mógłbym się zdenerwować, ale jakoś nie potrafiłem. Nie mogłem robić nic innego, niż szczerzyć zęby jak idiota.

– Myślisz, że jesteś zabawna, co? – Uśmiechnąłem się, kręcąc głową, przez co rożek upadł na ziemię.

– Jestem komediantką. To zabawne, wiesz, bo lody księżycowe spływają właśnie po Księżycu. Jakbyście mieli być razem. Jakby przeznacz... Jax! – krzyknęła, gdy rozsmarowałem zawartość rożka na jej głowie. Przez chwilę panikowałem, że może się zezłościć, ale kiedy zobaczyłem, że jeszcze mocniej się zaczerwieniła i usłyszałem jej głośny śmiech, serce znacznie mi przyspieszyło.

Zacząłem niekontrolowanie rechotać wraz z nią, do tego stopnia, że rozboleł mnie brzuch. Dodatkowo rozbawiały nas dziwne spojrzenia przechodniów. Potem, gdy już się otrząsnęliśmy, Kennedy spojrzała na mnie z szerokim uśmiechem, trzymając ręce na biodrach.

– Jak wyglądam?

– Słodko – odparłem. Podszedłem do niej i przesunąłem palcem po jej dolnej wardze, na której miała krople śmietany. Zrobiłem to bez namysłu. Moje ciało przysunęło się do kobiety, jakby przyciągane magnetyczną siłą. Nie mogłem się odsunąć. Wpatrywałem się w jej usta, gdy powoli sunęła po nich językiem, smakując pokrywające jej skórę lody.

Też chciałem ich posmakować. Chciałem rozkoszować się słodyczą na jej wargach.

Jeszcze bardziej się zbliżyłem, Kennedy położyła dłonie na mojej piersi tuż nad rozszalałym sercem. Wpatrywała się we mnie, więc zastanawiałem się, czy zdoła wyczuć mój oszalały puls.

– Jax...

– Tak?

– Myślisz...?

– Tak. A ty myślisz...?

– Mhm.

W ułamku sekundy jej usta znalazły się na moich, na co pocałowałem ją mocno, jakbym czekał przez te wszystkie lata, aby ponownie poczuć jej wargi. Pociągnęła mnie za koszulkę. Wszystko wokół umilkło, gdy zatraciłem się w jej pocałunku, jej ustach, języku, uderzeniach serca.

Taka słodka.

Cholernie. Czułem się, jakbym leciał, nawet jeśli stałem stabilnie na ziemi.

Ten pocałunek był niezwykły, poczułem się, jakbym sięgnął nieba i byłem za to wdzięczny bez względu na moje przeszłe grzechy. Potrzebowałem, by Kennedy Lost do mnie wróciła. Musiała odnaleźć mnie po całym tym czasie. Na poły było mi głupio, bo odczuwałem tak wiele po latach, w których nie czułem nic. Być może to wszystko było snem, niczym więcej jak utratą zmysłów, pełnym nadziei mirażem. Ale miałem to gdzieś. Nie dbałem czy to fałszywe, czy też prawdziwe. Wiedziałem jedynie, że to pierwsze, co sprawiło, że poczułem się żywy. Całowałem ją, jakby kończył nam się czas. Całowałem za wspólne wczoraj i jutro. I potem znów

ją pocałowałem.

Jeśli była snem, nie zamierzałem się budzić.

Wróciliśmy do jej domu, Kennedy zaprosiła mnie do środka, bym mógł się umyć. Zdjęliśmy buty w przedpokoju, następnie zaprowadziła mnie do łazienki. Włączyła prysznic, zdjęła ubranie, pozostając w bieliźnie. Przez chwilę myślałem, że wróciłem do mojego pochrzanionego snu o bałwanie, obserwując, jak wchodzi pod natrysk.

– Pomyślałam, że tak najlepiej zmyć lepkość ze skóry – powiedziała, a mój członek drgnął na jej widok.

Tak. W każdej chwili śnieg miał zacząć padać nam na głowy.

Wskazała palcami na moje ubrania, więc rozebrałem się, pozostając w bokserkach. Dołączyłem do niej, woda płynęła na nas, a ja nie mogłem przestać się na nią gapić. Ta kobieta była cholernie piękna. Sposób, w jaki mokra bielizna przylgnęła do jej skóry, sprawił, że miałem ochotę zerwać ją z jej ciała, ale postanowiłem zapanować nad pragnieniami.

Prawdę mówiąc, samo stanie w pobliżu niej odbierałem jako dar, na który nie zasługiwałem.

– Ręce – powiedziała.

Uniosłem je ku niej. Wycisnęła mi szampon na dłonie, a potem wlała nieco na swoją i zaczęliśmy myć sobie nawzajem włosy. Gdy słodka śmietana została zmyta, pragnąłem przycisnąć ją do ściany i wsunąć się w nią tak głęboko, że nie miałyby wyjścia, jak tylko wykrzykiwać moje imię.

Zamiast tego stałem nieruchomo, czekając na wskazówki.

Kiedy spłukaliśmy szampon, odchyliła głowę, by na mnie spojrzeć. Gdy się uśmiechnęła, pełne wargi miała różowe, a policzki rumiane.

– Basoreksja? – szepnęła.

– Basoreksja – odpowiedziałem.

W tej samej chwili nasze usta się spotkały i pozostały złączone całą noc.

ROZDZIAŁ 23

Jax

– Jesteś szczęśliwy – powiedziała Joy, gdy siedzieliśmy na ganku przy porannej kawie. Czekał mnie pracowity dzień, miałem naprawiać hydraulikę w różnych częściach miasta, więc byłem wdzięczny za chwile spędzone z nią, by się odstresować.

Byłem również wdzięczny za to, że obudziłem się obok Kennedy w jej łóżku. Nie uprawialiśmy seksu, ale leżeliśmy do późna, rozmawiając i całując się, po czym jeszcze trochę się całowaliśmy. Kiedy zasnęła w moich ramionach, wiedziałem, że już nigdy nie będę w stanie wypuścić jej z objęć.

Uśmiechnąłem się do Joy i pokiwałem głową.

– Tak. – Łzy napłynęły jej do oczu, a ja parsknąłem śmiechem. – Nie płacz, Joy.

– To ze szczęścia, kochanie – powiedziała i poklepała moją dłoń. – Ze szczęścia. Wiesz, jesteś jak wnuk, którego nie dane mi było mieć. Bardzo wiele dla mnie znaczysz i życzę ci jak najlepiej.

– Dziękuję, Joy, za to, że zawsze przy mnie jesteś.

– Właśnie od tego jest rodzina, kochanie. Trzymamy się razem, kiedy jest dobrze i kiedy jest źle. – Uśmiechnęła się, ocierając pojedynczą łzę.

Nawet jeśli Joy Jones nie była moją krewną, przez lata zaliczała się do członków mojej rodziny. Po wyjeździe Dereka czułem się bardzo samotny. Gdyby nie Joy, może nigdy nie dotarłbym do miejsca, w którym jestem dzisiaj. Do tej pory nie byłbym w stanie okazać wdzięczności za sposób, w jaki mnie kochała, nawet kiedy nie miałem zielonego pojęcia, jak obdarzyć miłością samego siebie.

Spojrzałem na trzymaną w ręce filiżankę.

– Częściowo mam wrażenie, że te dobre uczucia nie należą do mnie... jakby świat dał mi je tymczasowo, by zaraz mi je odebrać, gdy uświadomi sobie, że nie zasługuję na to wszystko – wyznałem, czując, że muszę się z nią tym podzielić.

– Jeśli ktokolwiek na tym świecie zasługuje na to, by dobrze się czuć, to właśnie ty, Jax. Nie psuj tego, zastanawiając się, co pójdzie nie tak. Nie zakłócaj tego, próbując rozgryźć przyszłość. Żyj tu i teraz, ponieważ mamy tylko to. Przyjmij radę od staruchy: szczęście pozostaje tam, gdzie na to pozwalasz.

Słońce oświetlało nas, gdy prychnąłem pod nosem i pokręciłem głową.

– Czy to szalone, że wydaje mi się, iż się w niej zakochuję?

– Najlepszą rzeczą, jaką możemy w życiu zrobić, jest bycie wystarczająco odważnym, by kochać. Zakochaj się w niej, po czym nigdy nie przestawaj jej kochać, chociaż powstanie problem, jeśli nie będziesz oglądał ze mną *Kawalera do wzięcia*. Wtedy twoja miłość do Kennedy przekroczy granicę.

Śmiałem się, ale zobaczyłem powagę na jej twarzy. Piorunowała mnie wzrokiem, co wystarczyło, by mnie nastraszyć.

Byłem zdeterminowany, by do końca życia nie pominąć żadnego odcinka tego programu. Poza tym oglądanie telewizji stanowiło naszą tradycję. Nie miałem ich zbyt wiele, więc zamierzałem trzymać się mocno tych już wypracowanych.

Odkąd zabrałem Connora do pracy, uśmiechał się od ucha do ucha, wpatrując we mnie, jakbym przywiózł do domu złoty medal z olimpiady.

– Dlaczego tak się we mnie wpatrujesz? – zapytałem.

– Udało ci się, prawda? – drwił, gdy przyjechaliśmy do kawiarni Gary’ego, aby wykonać pierwsze zlecenie. – Wsadziłeś słomkę do jej kokosa?! – wykrzyknął, wskazując na mnie palcem.

– O czym ty, do cholery, mówisz? – wymamrotałem, kręcąc głową.

– O tym, że ty i Kennedy się bzykacie! Poznają po wyrazie twojej twarzy.

Uniosłem brwi.

– Po moim grymasie potrafisz poznać, że z kimś spałem? To trochę dziwne.

– Może się takie wydawać dla postronnego obserwatora, ale ja jestem szkolony do rozpoznawania min Jaxa Kiltera. A to szczęśliwy grymas! W dodatku pozwoliłeś mi wsiąść do twojego auta i włączyć popularną stację radiową. Nienawidzisz popu, ale przysięgam, nuciłeś dziś Taylor Swift.

– Wpada w ucho – mruknąłem.

– Rety, powiedziałaś właśnie, że Taylor Swift wpada w ucho! Świat się kończy. No to opowiadaj.

– O niczym ci nie powiem, bo nie ma o czym – powiedziałem, zaparkowałem i wysiadłem. Poszedłem na tył po torbę z narzędziami.

Connor pospieszył do mnie z komórką w ręce i uniósł mi ją do twarzy.

– W takim razie, co to jest?

Spojrzałem na zdjęcie i zmrużyłem oczy, nim wyrwałem mu telefon z ręki.

– Skąd to masz? – Wpatrywałem się w fotografię Kennedy i mnie, gdy poprzedniego wieczoru całowaliśmy się na ulicy. Jaki niskobudżetowy paparazzi pstryknął nam fotkę w tym piekielnym mieście?

– Wczoraj zaczęło krążyć. I pomyśleć, że mówiłeś, że do niczego nie doszło.

– Bo do niczego nie doszło – powtórzyłem. Connor uśmiechnął się, jakby twierdził, że kłamię, na co przewróciłem oczami. – Przynajmniej do niczego, o czym ci powiem.

– Wow, to okrutne. Ja mówię ci o wszystkim, kolego.

– Tak, a jeśli mam być szczery, wolałbym, byś tego nie robił.

– Jasne, ale przecież uwielbiasz moje historie – westchnął. – Opowiedz mi o niej. Czy było tak, jak spodziewałaś się po pierwszym razie? – drwił. Miałem ochotę rzucić jakimś przekleństwem, ale nie potrafiłem przestać się uśmiechać jak pieprzony głupek. Connora również bawiło moje szczęście. – O rety, jestem z ciebie dumny, mistrzu. Pamiętam swój pierwszy raz, jakby to było wczoraj.

– Bo pewnie było wczoraj. Poza tym nie spaliśmy ze sobą. Tylko... się całowaliśmy.

Zatrzymał się i zdezorientowany uniósł brwi.

– Czekaj... Chwila... Jesteś tak szczęśliwy, bo pocałowałaś dziewczynę?

Wzruszyłem ramionami.

– Tak.

Rozczarowany pokręcił głową.

– Spodziewałem się czegoś więcej po tobie, Jax. Przyjdź do mnie, gdy staniesz się prawdziwym mężczyzną.

– Hej, Connor?

– Tak?

– Zamknij się.

– Dobrze, szefie.

Dzień upływał powoli, ale nie mieliśmy większych hydraulicznych tragedii, przez co byłem zadowolony. Nic tak nie psuło dnia, jak zapchana głównym rura. Odwiozłem Connora, po czym pojechałem do domu opieki, by odwiedzić ojca. Prawdę mówiąc, nie cieszyłem się na spotkanie z Amandą, bo wiedziałem, że jeśli Connor dostał zdjęcie, na którym całuję się z Kennedy, ona również je widziała.

Kiedy wszedłem do środka, spojrzała na mnie gniewnie, czym utwierdziła w przekonaniu, że mam rację.

– Tylko przyjaciółka, co? – zaszydziła, przewracając oczami, i przerzuciła kartkę czasopisma.

Podszedłem do biurka recepcji, nawet jeśli nie czułem się zobligowany do wyjaśniania jej tego, co łączy mnie z Kennedy, wiedziałem, że była partnerka na to zasługuje. Kiedy byliśmy razem, Amanda nigdy nie zachowywała się podle. Wywodziliśmy się z różnych środowisk. Mieliśmy różne przekonania. Gdy mówiła o dzieciach, jasno wynikało, jak chciała je ukształtować – pragnęła, by zostały lekarzami, sportowcami, politykami.

Nie zgadzałem się z tą myślą.

Chciałem mieć dziecko, które będzie szczęśliwe i któremu wolno będzie być, kim zechce.

W dodatku w naszym związku brakowało namiętności. Nie czułem ekscytacji na myśl, że zobaczę się z Amandą. Nie czułem, że to osoba, z którą chcę spędzić wieczność. Nie widziałem wspólnej przyszłości.

Zasługiwała na kogoś, kto będzie patrzył na nią, jakby była gwiazdą na niebie, ale niestety to nie ja.

– Przykro mi, że zabolalo cię, gdy dowiedziałaś się o mnie i Kennedy. Wiesz przecież, że nigdy nie chciałem cię zranić.

Nadal marszczyła brwi.

– Tak, cóż, mimo to, to boli.

Skrzywiłem się i przeczesałem włosy palcami.

– Słuchaj, możesz się uważać za szczęściarę. Jestem dupkiem, lepiej ci będzie beze mnie.

– Wiem o tym, Jax. Nie jestem głupia. Po prostu... – ściszyła głos i pokręciła głową. – Nigdy tego ze mną nie robiłeś.

– Czego?

– Nie śmiałeś się. Nigdy się razem nie śmialiśmy.

– Pewnie, że tak – spierałem się. Nie było mowy, byśmy się razem nie śmiali. Spotykaliśmy się przez niemal dwa lata, więc musieliśmy się śmiać.

– Nie, nie śmialiśmy się i na pewno nie patrzyłeś na mnie tak, jak na tamtą. Przepraszam, że cię uderzyłam. Po prostu... tego właśnie chciałam. Dawałeś jej to, czego chciałam ja.

– Dostaniesz to, Amando. Na świecie jest ktoś, kto da ci wszystko, na co zasługujesz i więcej. Zasługujesz na znacznie więcej, niż ja ci dawałem.

– Cholerna racja – zachichotała. – W każdym razie powodzenia.

Podziękowałem jej i poszedłem do taty. Ostatnio, gdy przyjeżdżałem, leżał już w łóżku. To nie była dobra wizyta, ciągle mamrotał, jakiego ma popieprzonego syna.

– Popieprzony – powiedział. – Popieprzony Jax – powtarzał. Próbowałem to ignorować, ale kiedy przesadził, wyszedłem i czekałem na korytarzu. Czekałem, aż zaśnie, po czym wróciłem, by mu poczytać. Amanda mnie zauważyła i zmarszczyła brwi, ale cieszyłem się, że nie podeszła. Nie chciałem jej pocieszenia. Poważnie, żałowałem, że nie siedziała obok mnie Kennedy, bym przez jej dotyk poczuł prąd.

Kiedy tata zasnął, wróciłem do jego pokoju. Z wizyty na wizytę wyglądał coraz słabiej, wiedziałem, że jego egzystencja ma się ku końcowi. Robiłem, co mogłem, by o tym nie myśleć, gdy czytałem dziś rozdziały. Zbliżałem się do końca książki, więc zacząłem czytać wolniej.

Zabawne, że miałem wspaniały dzień, po czym wyszedłem z domu opieki tak wymęczony. Normalnie po tych wizytach wracałem do domu albo szedłem do lasu. W przeszłości nie chciałem być sam, ale czułem, że to mi potrzebne. Ostatnio nie dokuczała mi ta samotność, a jeśli miałem być sam, chciałem być sam z *nią*.

Zaparkowałem na podjeździe Kennedy. Wszedłem na ganek, zadzwoniłem do drzwi. Otworzyła je w piżamie, wyglądając jak zawsze pięknie.

– Cześć. – Uśmiechnęła się. – Jak odwiedziny u ojca?

Wzruszyłem ramionami.

– Naprawdę nie chcę o tym rozmawiać. Miałem nadzieję, że będę mógł spędzić tu trochę czasu, bo nie chcę dziś jechać do domu. W głowie mam mętlik po tym, gdy zobaczyłem, w jakim jest stanie, więc pomyślałem... Może mógłbym tu zostać przez choćby chwilę?

– Oczywiście, Jax. Nie musisz pytać.

Zanim zdołałem wejść, wyszła i mnie objęła, przy czym po raz pierwszy w życiu uświadomiłem sobie, że dom to nie miejsce, a osoba. Kiedy tej nocy byłem zagubiony, uciekłem do Kennedy i na szczęście mnie wpuściła.

ROZDZIAŁ 24

Jax

Trzydzieści lat

Chciałem, by mama nie była w pracy.

Aby Derek nie był na treningu futbolu.

Abym nie musiał być w domu sam z ojcem. Nienawidziłem tego.

– Na litość boską. Przeszanieś się trząść? Wystraszysz tę cholerną zwierzynę – powiedział tata za moimi plecami. Ustabilizował moje ręce na broni. Łania stała przede mną ze zwieszoną głową, prawdopodobnie skubała trawę albo gałąź.

Co jedzą łanie? Owoce? Jagody? Czy spożywają rodzinne posiłki, zanoszą jedzenie do domu? A może same powinny o siebie dbać?

– Trzymaj mocno – syknął mi ojciec do ucha. Szorstki głos wyrwał mnie z zamyślenia. Łania spojrzała i zawahała się przez chwilę. Wyciągnęła szyję i zaczęła skubać gałązkę na drzewie.

Gałązki! Łanie jedzą gałązki!

– Patrz na to piękno, Jax. Na tę solidną budowę.

Serce biło mi mocno, ponieważ łania naprawdę była piękna – dlaczego mieliśmy ją zabić? Co to zwierzę mi zrobiło? Nic. Nie wyglądało, jakby kiedykolwiek wyrządziło krzywdę. Spojrzałem na tatę i dostrzegłem, że wydawał się dumny. Nie pamiętałem, kiedy po raz ostatni pałał przy mnie taką dumą i nie chciałem go zawieść.

Tata mówił, że prawdziwi mężczyźni polują, a ja chciałem być prawdziwym mężczyzną jak on. Derek był na treningu futbolu, mama pracowała do późna, więc byliśmy sami z ojcem w lesie. Nie miałem pewności, czy wolno polować w czerwcu, ale tata stwierdził, że to jego ziemia i że może na niej robić, co chce i kiedy ma na to ochotę.

Skupiłem się na łani. Coraz trudniej było mi oddychać. Czułem się, jakby ktoś włożył rękę do mojej piersi, chwycił za serce i obiecał, że puści tylko wtedy, gdy podejmę decyzję.

Być mężczyzną czy mięczakiem?

Zwierzę stało, zajmując się swoimi sprawami, a ja kryłem się w krzakach.

– Nie chcę – szepnąłem, gdy znów zacząłem drzeć. To niesprawiedliwe. Łania nie zrobiła nic złego. Mieliśmy jedzenie w domu. Nie potrzebowaliśmy jej mięsa. Nie byliśmy głodni. Ja nie byłem. Nie byłem... – Proszę, nie – powiedziałem cicho, może do siebie, może do Boga.

– No dalej. W zeszłym roku Derek samodzielnie zabił trzy. Jeśli tego nie zrobisz, dopilnuję, byś nie pojechał w tym tygodniu na obóz. Nie zachowuj się jak mały gnojek – powiedział tata, próbując mnie zranić. Bardzo chciałem jechać na obóz, gdzie będzie Kennedy. Czekałem na to przez cały rok.

Kiedy łania pochyliła głowę, aby na ziemi poszukać gałązek, opuściłem broń. Nie wiedziałem, czy tata to zobaczył, ale za zwierzęciem było młode. Miało szeroko otwarte oczy, było przerażone. Poczułem pod powiekami łzy. Nie mogłem tego zrobić.

– Kurwa, Jax – powiedział tata, nim opadł na ziemię z bronią, która była dwa, jeśli nie trzy razy większa od mojej. Celował w łanię. Żołądek mi się wywrócił i poczułem w ustach ohydny smak wymiocin. Robiłem, co mogłem, by przełknąć. Poderwałem się z miejsca i niemal

straciłem równowagę. Spojrzałem na młode, o którym chyba nie wiedział tata. Pokręciłem głową.

Nie mogę.

Nie pozwolę na to. Nie dopuszczę, by ta łania zginęła!

W panice zacząłem machać rękami i krzyczeć.

– Nie! Uciekajcie! Uciekajcie! – wrzeszczałem, aż rozboleło mnie gardło. Łania poderwała głowę i zaczęła odchodzić. Skakałem, próbując ją spłoszyć, by uciekła, nie oglądając się za siebie, ale było za późno. Tata strzelił, łania uszła kilka kroków i zwała się na ziemię.

Spojrzałem w miejsce, w którym chwilę temu stało jej młode. Nie było go.

– Co jest, gówniarzu?! – krzyknął na mnie tata. Wstał i strzelił mnie dłonią w potylicę. – Spakuj swoje rzeczy i zaczekaj tutaj. – Słuchałem, jak wyzywa mnie pod nosem.

Podszedł do łani.

Martwej.

Martwej łani, którą zabił tata.

Pochyliłem się i zwymiotowałem śniadanie, lunch i zapewne wczorajszą kolację. Nienawidziłem tego. Polowania. Nienawidziłem też łani za to, że była głupia i nie uciekła w podskokach. Nienawidziłem Dereka za to, że był lepszy niż ja. Nienawidziłem mamy za to, że nie było jej w domu, gdy ojciec zaciągnął mnie do lasu. Nienawidziłem siebie za to, że go zawiodłem.

Może siebie nienawidziłem bardziej niż wszystkich innych.

– Nie powinieneś go do tego zmuszać – karciła ojca mama jakiś czas później, gdy obejmując kolana, siedziałem na szczycie schodów. Rodzice stali w salonie, kłócili się od godziny. Gdy mama wróciła do domu i zobaczyła, że płaczę w poduszkę, objęła mnie mocno i powiedziała, że wszystko będzie dobrze.

– Szkoda, że taki jest! Jego brat zastrzelił jelenia, gdy był dużo młodszy!

– Ale nie jest nim – spierała się. – Jax jest inny. Jest wrażliwy.

– Maminsynek.

– Nie mów tak o moim synu – poleciła stanowczo.

– Ah, teraz to jest tylko twój syn? – odparł tata.

– Jest nim, gdy tak go traktujesz. – Mamie głos się załamał, więc skrzyżowała ręce na piersi i zwiesiła głowę. – Wiesz, o co mi chodzi, Cole.

– Nie, chyba nie. – Ucisnął nasadę nosa. – Zabawne, że Derek nie jest moim synem, ale mam z nim lepszy kontakt niż z własnym *biologicznym* dzieckiem.

– Nie mów tak. W dodatku to co innego. Derek jest starszy. To niesprawiedliwe porównanie.

Tata wymamrotał coś, czego nie usłyszałem i przeczesał włosy palcami.

– Jeśli nie chcesz wychować go na większą babę, niż jest, pozwól, że ja go wychowam na chłopaka. Jest mięczakiem, bo go niańczysz, Elizabeth. To twoja wina.

– Nie będę tego słuchać. Nie zamierzam słuchać, gdy tak o nim mówisz, tylko dlatego, że nie podziela twojego hobby.

– Zawsze siedzi z nosem w książce! Płaczę na wędkowaniu, bo uważa, że pieprzonym rybem dzieje się krzywda! Kurwa, w zeszłym tygodniu beczał na *Królu Lwie*, bo zginął Mufasa! Chłopcy nie płaczą na *Królu Lwie*. To słaby gówniarz, a ty masz szczęście, że chcę zrobić z niego mężczyznę – krzyknął ojciec, wyrzucając ręce w powietrze.

– Nie trzeba robić z niego mężczyzny. Jest idealny taki, jaki jest.

– Nie. Jest słaby – warknął zirytowany. – Przez ciebie. Nigdy nic nie osiągnie, bo go

niańczysz. Niszczysz go! – powtórzył coraz bardziej rozdrażniony.

Wciąż się kłócili, a ja czułem się okropnie. Żołądek związał mi się na supeł. Wróciłem do sypialni i płakałem.

– Przestań się mazać, frajerze – poleciłem sobie. – Bądź mężczyzną.

Rodzice coraz częściej się o mnie kłócili, a nigdy o mojego brata, bo on był bardziej podobny do taty. Może dlatego, że wychodziło mu w sporcie, może dlatego, że był silny.

Silny.

Też chciałem być silny. Musiałem się taki stać.

– Dobrze się czujesz, kochanie? – zapytała mama, zaglądając do mojego pokoju. Było już późno, ale nie mogłem spać. Serce i głowa za bardzo bolały, bym zmrużył oczy.

– Nienawidzi mnie – szepnąłem.

Mama podeszła do mnie, następnie położyła się obok. Pogłaskała mnie i przytuliła.

– Tata cię nie nienawidzi, Jax. On po prostu... – Odetchnęła głęboko. – Został inaczej wychowany, to wszystko. Uważa, że pewne rzeczy czynią z człowieka mężczyznę, ale się myli.

– Nie jestem mężczyzną.

– Masz rację, nie jesteś. – Pochyliła głowę i pocałowała mnie w nos. – Jesteś przystojnym chłopcem, który dopiero poznaje samego siebie, to wszystko.

– Ale chcę być silny jak tata i Derek. Chcę być lepszy.

– Silny? Jaxie Kilterze, jesteś najsilniejszym chłopcem, jakiego znam – przyrzekła, dotykając nosem mojego nosa. – A wiesz, co czyni cię silnym?

– Co?

– Twoje serce. Sposób, w jaki kochasz zwierzęta i nie chcesz ich krzywdy. W jaki mówisz „proszę” i „dziękuję”. Jak otwierasz przed innymi drzwi. Jak śmiejesz się głośno, gdy czytasz śmieszna książkę, po czym czytasz mi fragmenty na głos, bym i ja mogła się pośmiać. W jaki opowiadasz mi ulubione żarty. W jaki kochasz mamę. – Uśmiechnęła się. – Jesteś najsilniejszym chłopcem, jakiego znam i pewnego dnia będziesz też najsilniejszym mężczyzną. Nie pozwól, aby ojciec ci umniejszał. Nie jesteś gorszy tylko dlatego, że nie jesteś podobny do niego czy Dereka.

Chciałem jej wierzyć, ale było mi trudno.

– Wiesz, że jesteś moim najlepszym przyjacielem, Jax? – zapytała.

Wiedziałem. Domyślałem się, że powiedziała to tylko dlatego, że musiała, ale zawsze była moją przyjaciółką.

Mama była jedyną moją przyjaciółką poza Kennedy. Zawsze się o mnie troszczyła, nawet kiedy wiedziałem, że nie powinna. Bez względu na wszystko, rodzicielka zawsze mnie wspierała.

– Kocham cię.

– Też cię kocham, Jax. Mogę cię o coś zapytać?

– Jasne.

– Co byś powiedział, gdybyśmy ty, ja oraz Derek przenieśli się do innego mieszkania?

Wytrzeszczyłem oczy.

– Bez taty?

Zmarszczyła brwi i skinęła głową. Widziałem, że do oczu napłynęły jej łzy.

– Tak. Myślę, że byłoby to dla nas dobre. Wkrótce otwieram firmę, będziesz mógł mi pomagać. Mamy możliwość rozpocząć nowe życie, bez twojego ojca. Oczywiście on nie zniknie z twojego życia, Jax, ale będziemy mieszkać gdzie indziej.

– Zostawiasz Cole'a?

Uniosłem głowę i zobaczyłem, że w drzwiach stoi spanikowany Derek.

Mama wstała z łóżka i podeszła do niego.

– Derek, nie podjęłam jeszcze żadnej decyzji...

– Nie możesz od niego odejść! Nie możesz. Straciłem już jednego tatę, nie możesz sprawić, bym ponownie przez to przechodził. Zostaję tu z Cole'em.

– Uspokój się. Nic nie zdecy...

– To przez niego, prawda? – zapytał, wskazując mnie palcem. – Przez tego dziwaka.

Wiem, dlaczego ciągle kłócisz się z Cole'em.

– Derek! – syknęła mama. – Nie waż się tak mówić o bracie!

– Dlaczego nie? Przecież wiesz, że to prawda. Traktujesz go, jakby nie był pomyłecem.

Cole ma rację, Jax to mała cipka.

Mama chwyciła Dereka za ramię. Niezbyt mocno, ale stanowczo.

– Natychmiast przeproś brata.

– Dlaczego? Mówię prawdę.

– Derek – skarciła, ale się nie poddał. Mama puściła jego ramię i wskazała na drzwi. – Do swojego pokoju i nawet nie myśl, że w tym tygodniu pójdziesz na trening. Masz szlaban.

– Co? Nie ma mowy! W piątek gramy mecz, a jeśli nie pójde na trening, nie będę mógł zagrać – jęknął z twarzą czerwoną z gniewu.

– Powinieneś o tym pomyśleć, zanim zacząłeś mówić o bracie w ten sposób.

– Wszystko do dupy – mruknął, tupiąc z irytacją.

– Dwa tygodnie! – zawołała za nim mama. Krótco później trzasnęły drzwi.

Mama westchnęła i ucisnęła nasadę nosa.

– Ma rację – przyznałem. – To wszystko przeze mnie.

Mama podeszła do mnie, pochyliła się, byśmy byli na tej samej wysokości, i objęła moją twarz.

– Jaxsonie Eli'u Kilterze, nic i, mam na myśli naprawdę *nic*, z tego nie jest twoją winą. Twój ojciec i brat się mylą. Jesteś idealny taki, jaki jesteś. A teraz odpocznij. – Pocałowała mnie w czoło i przytuliła do siebie.

Wyszła, już miała zgasić światło, gdy zawołałem do niej:

– Zostawisz zapalone? – zapytałem i poczułem się głupio, bo bałem się ciemności.

– Lampka nocna – powiedziała, wskazując na ścianę. – Pamiętasz? Nigdy nie jest ciemno, gdy włączysz lampkę.

Powoli pokiwałem głową.

– Ale zostawisz uchylone drzwi? – zapytałem.

– Dobrze, kochanie – obiecała. Wyłączyła górną lampę.

Próbowałem pamiętać, co mi powiedziała, ale było to trudne. Tata nie odzywał się do mnie od chwili, gdy nie chciałem zabić łani. Nazwał mnie ciotą i zamilkł.

Ilekróć wchodziłem do jakiegoś pomieszczenia, ojciec z niego wychodził. Milczał za każdym razem, gdy się witałem. Jeśli cokolwiek zrobiłem, udawał, że mnie nie zauważa.

Jestem niewidzialny.

ROZDZIAŁ 25

Kennedy

Obecnie

– Chcesz iść dziś na wyprawę? – zapytał Jax, gdy leżeliśmy razem w łóżku. Kiedy przyszedł wczoraj wieczorem, widziałam, jaki był zdenerwowany po odwiedzinach u ojca. Nie chciał o tym mówić, więc nie naciskałam. Rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym, a kiedy poszliśmy do łóżka, wydawał się spokojniejszy, niż kiedy stał na moim ganku. Cieszyłam się. Zrobiłabym wszystko, by pomóc mu ukoić stroskany umysł.

– Zawsze jestem chętna na wyprawę – odparłam, przesuwając się w łóżku. Jakim cudem tak szybko znaleźliśmy się w tej sytuacji? Jednego dnia próbowaliśmy odbudować przyjaźń, a kolejnego Jax leżał bez koszulki obok mnie. Chyba można powiedzieć, że nasza relacja ewoluowała dynamicznie.

Ta wersja najbardziej mi się podobała – dorosła, niedoskonała wersja naszej historii.

– Co planujesz? – zapytałam.

– Na twojej liście miejsc do odwiedzenia widziałem ukrytą część biblioteki. Gwoli jasności, wydaje mi się, że jest ona miejską legendą. Mam dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewności, że nie istnieje.

– Ale nadal mamy ten jeden procent – wytknęłam, zacierając ręce.

– W takim razie to zrobmy. Idę pod prysznic, potem na kawę do Joy. Musimy z Connorem odwiedzić kilka miejsc, ale później będę wolny. Możemy pojechać do biblioteki około siedemnastej. Pasuje?

– Brzmi dobrze.

Zanim wyszedł, pocałował mnie na pożegnanie, a motyle niemal mnie przewróciły. Byłam gotowa przez cały dzień unosić się na fali szczęścia, ale rozdzwonił się mój telefon, a na ekranie pojawiło się imię męża.

Odkąd wyjechałam, nie dzwonił do mnie. Nie odzywał się, tylko kilka razy w wiadomościach zapewniał, że tęskni. A teraz telefonował i nie wiedziałam, co zrobić, więc pozwoliłam, by włączyła się poczta.

Kiedy komórka znów zadzwoniła, żołądek związał mi się na supeł. Z trudem przełknęłam ślinę i odebrałam, w razie gdyby naprawdę stało się coś złego.

– Halo? – powiedziałam.

– Kennedy, cześć. Jak się miewasz? – zagadnął. Wydawał się spokojny, co było niepokojące po tym, jak zachowywał się wcześniej, gdy byliśmy żyjącym razem małżeństwem.

– Jak się miewam? – powtórzyłam zdezorientowana. – Czego chcesz, Penn?

– Eee, chyba zasługuję na taki ton po tym, jak zakończyłem sprawę między nami. Mogłem podejść do tematu trochę lepiej.

– No nie mów – prychnęłam. – Dlaczego dzwonisz?

– Aby ci powiedzieć, byś wróciła do domu. Minęło kilka tygodni, naprawdę przysłużyłby mi się twój powrót, Kennedy. Tęsknię za tobą. Ludzie o ciebie pytają. Zauważają, że cię nie ma – powiedział, na co się wzdrygnęłam.

– A czy nie tego właśnie pragnąłeś? Nie chciałeś, bym przestała urządzić sceny przy

ludziach?

– Przeżywałaś żalobę i... rozumiem. Do licha, mnie również nie było łatwo i nie uporałem się z sytuacją za dobrze. Zastanawiałem się, czy nie iść na terapię, wiesz? Aby popracować nad gniewem... Aby pomóc naszemu małżeństwu.

– Nie ma żadnego małżeństwa, Penn – oznajmiłam stanowczo. – Kazałeś mi wynieść się z domu. Rzuciłeś mi pieniądze, jakbym była jakąś żalobną dziwką. – Wzięłam głęboki wdech, starając się uspokoić emocje. – Mówiłeś, że chciałeś aborcji. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

– Kochanie – powiedział, pociągając nosem. *Placze? Poważnie?* Od wypadku nie słyszałam, by płakał. – Potrzebuję cię. Pamiętasz kolację, na którą pojechaliśmy? Po której wszystko się posypało? Pamiętasz tę starszą panią, Laurę Smith?

Tę miłą panią, która kazała mi uciekać? Tak, pamiętam ją.

– Co z nią?

– Cóż, chce kupić dużą posiadłość i mam na myśli naprawdę sporą, Kennedy... Taką, dzięki której nasze życie może na zawsze się zmienić.

– Masz na myśli twoje życie, Penn. Odmieni twoje życie.

Zamilkł na chwilę.

– Tak, to znaczy... to niesamowita okazja.

Zadzwoił, by się pochwalić? Powiedzieć jak cudownie u niego? Nie byłam zainteresowana słuchaniem o jego sprawach.

– No i fajnie. Słuchaj, jeśli nie masz nic więcej do powiedzenia...

– Nie chce współpracować ze mną bez ciebie – przerwał mi.

– Co?

– Powiedziała, że dogadamy się tylko wtedy, gdy zje z tobą kolację na mieście.

Parsknęłam śmiechem.

– Żartujesz?

– Nie. To jej wytyczne. Nie wiem dlaczego – bąknął niezadowolony. – Nie mam pojęcia, dlaczego chce się z tobą spotkać. Nie wydajesz się ważna ani raczej nie masz czegoś, czego ona chce.

No i proszę.

Jedna z charakterystycznych obelg Penna, po której nazywał mnie zbyt emocjonalną za to, że się obrażałam.

– Żegnaj, Penn.

– Czekał, Kennedy, cholera! – jęknął do telefonu. – Dlaczego ciągle musisz mi wszystko utrudniać? Po tym, gdy zabiłaś moją córeczkę, byłem dla ciebie pieprzonym świętym, a teraz tak mi się odpłacasz? To...

Rozłączyłam się.

Po jego słowach przeszył mnie dreszcz, telefon wyslizgnął mi się z palców i upadł na podłogę.

Zabiłaś moją córeczkę.

Nóż wszedł głęboko w moje serce i się skręcił. Penn nie zadzwonił, bo się stęsknił. Skontaktował się, bo mnie potrzebował. Odezwał się, bo beze mnie nie zarobi sporej prowizji. To nie miało nic wspólnego z jego „miłością” do mnie. Nie chciał, bym naprawdę wróciła do domu. Pragnął mnie wykorzystać, po czym wyrzucić jak starą, szmacianą lalkę.

A ja, głupia, prawie uwierzyłam w jego słowa. *Terapia?* Tak, jasne. Kiedy przyznałam mu się po wypadku, że chciałabym porozmawiać z profesjonalistą, stwierdził, że to strata czasu. Mówił, że terapeuci to oszuści, którzy wcale nie pomagają ludziom, tylko ich okradają, a teraz

miałby sam iść na terapię? Aby uporać się z problemami?

Słowa – tylko to mi dawał. Puste, bezsensowne słowa, aby wciągnąć mnie z powrotem w swoją sieć zniszczenia. Szczerze mówiąc, byłam tym wszystkim zmęczona. Tym, że mi umniejszał, że mnie krzywdził.

Domyślałam się, że Laura postawiła Pennowi ultimatum, by zadziałała karma. Wiedziała, że mnie nie będzie i że facet nie dostanie od niej prowizji. Czułam w tej chwili moc kobiet i miałam ogromną ochotę uściskać starszą panią.

Telefon znów zaczął dzwonić, na ekranie ponownie pojawiło się imię Penna.

Podniosłam komórkę z podłogi i zablokowałam numer.

Nie miałam nic do powiedzenia mężczyźnie, przez którego czułam się niedowartościowana w najtrudniejszych chwilach życia. Laura miała rację, mąż nie powinien traktować żony w ten sposób.

Nie zamierzałam pozwalać, by jeszcze kiedykolwiek traktował mnie w ten sposób jakkolwiek inny mężczyzna.

– Tęsknię i chcę już wracać do domu – powiedziała Yoana, gdy do niej zadzwoniłam. Od naszej ostatniej rozmowy upłynęło kilka dni, ponieważ wędrowali po Ameryce Południowej i mieli kiepski zasięg. Streściłam swoje życie w Havenbarrow, magię lodów księżycowych oraz każdy szczegół o Jaxie Kilterze, a także telefon od Penna.

– Też za tobą tęsknię, ale wrócisz za jakiś miesiąc i odnajdziemy naszą nową normalność.

– Z twoim starym-nowym chłopakiem – gruchała, wywołując uśmiech na mojej twarzy.

– To nie jest mój chłopak. To chłopiec, który jest przyjacielem – odparłam tak samo, jak gdy byłyśmy dziećmi i Yoana naśmiewała się z mojej relacji z Jaxem. – Poza tym w świetle prawa wciąż jestem żoną Penna.

– Pieprzyć tego dupka. Nie wierzę, że chciał, byś do niego wróciła tylko po to, by mógł dostać prowizję. Jestem na milion procent pewna, że ponownie by cię wyrzucił w chwili, w której przytuliłby tę kasę. To frajer, który na ciebie nie zasługuje, w przeciwieństwie do Jaxa. Porozmawiajmy więc o nim.

Na myśl o Jaxie płonęły mi policzki. Był delikatny, czuły. Słuchał moich nadziei i marzeń, pozwalał mówić o Daisy, a kiedy potrzebowałam się wypłakać, nie nazywał mnie zbyt emocjonalną. Nie mówił, że przesadzam.

Słuchał, pocieszał, ocierał łzy.

Nawet przed śmiercią Daisy Penn zawsze umniejszał moim emocjom. Jax pozwalał mi na nie i nigdy nie wydawał się przytłoczony tym, co czułam. To wyzwalające. Kiedy ktoś pozwala ci być w pełni tym, kim jesteś, powinieneś obdarzyć go całą swoją miłością.

– Jest naprawdę wspaniały, Yoano. Przeszedł przez coś strasznego, gdy był mały. Miło więc rozmawiać z kimś, kto rozumie, jak to jest obwiniać się za wypadek.

Milczała przez chwilę i wiedziałam, że myśli o czymś ważnym.

– Co jest? – zapytałam.

– Nic.

– Yoano, znam cię tak samo, jak ty znasz mnie... Na wskroś. Zatem, w czym problem?

– Chcę się tylko upewnić, że Jax jest psychicznie zrównoważony. Nie chcę, byś zakochała się w kimś, kto również jest załamany.

Również załamany.

Miała mnie za załamaną. Nie wiedziałam, jak jej na to odpowiedzieć.

– Naprawdę uważasz, że jestem załamana? – zapytałam drżącym głosem, bo zaczęły

kłębić się we mnie emocje.

– Nie. Nie! Nie w tym sensie, Kenny. Chodziło mi jedynie o to, że tak wiele przeszłaś. Nie chcę, byś czuła, że możesz być jedynie z kimś, kto również ma życiowy bagaż. – Im bardziej próbowała to wyjaśnić, tym bardziej wzbudzała mój niepokój. Westchnęła. – Niezbyt mi to wychodzi.

– Wcale. To też dziwne, skoro dosłownie chwilę temu chciałaś nazywać Jaxa moim chłopakiem.

– To było, zanim dowiedziałam się, że przeżył tragedię. Słuchaj, nie próbuję zahamować twojego szczęścia. Jeśli ktokolwiek na nie zasługuje, to właśnie ty. Jestem tylko twoją starszą siostrą, to wszystko. Moją rolą jest cię chronić. Mówię jedynie, byś uważała w sprawach sercowych. Twoje wiele przeszło i nie chcę, by ponownie zostało złamane.

Po tej rozmowie, tak jak po poprzedniej z Pennem, w moich ustach pozostał paskudny posmak. Przecież w końcu zaczynałam sobie radzić, ale siostra mówiła, bym zwolniła bieg w kierunku szczęścia.

Nie chciałam o tym rozmawiać.

– Rozumiem cię, Yoano. Naprawdę. Chyba pójdę na spacer, by trochę się przewietrzyć. Dziś naprawdę źle się czuję.

– Przepraszam. Nie chciałam cię zdenerwować, przyrzekam.

– W porządku. Kochasz mnie i dbasz o mnie. Rozumiem. Zrobiłabym to samo dla ciebie. Niebawem porozmawiamy. Ciesz się podróżą!

– Tak zrobię. Kocham cię.

– Też cię kocham.

Rozłączyłam się, włożyłam tenisówki i poszłam do lasu, aby przypomnieć sobie, jak się oddycha i nie myśleć przesadnie o tym, co powiedziała siostra. Co, jeśli miała rację? Co, jeśli szybkie zakochanie się w Jaxie wiodło mnie w kolejną pułapkę? Szybko zakochałam się w Pennie. Wszystko, co nas łączyło, było gwałtowne, a myśl o tym, by ponownie przechodzić przez podobne rzeczy, była zbyt bolesna.

Co, jeśli Jax mnie skrzywdzi? Było jasne, że nawet jego terapeuta Eddie martwił się o jego samopoczucie i o to, jak radzi sobie z problemami zdrowotnymi ojca. Co, jeśli po jego śmierci Jax zamknie się w sobie? Co, jeśli mnie odepchnie? Co, jeśli będę go potrzebować, a on mnie nie złapie, gdy będę spadać?

Czy byłam naiwna, myśląc, że nasz związek czeka szczęśliwe zakończenie? Przecież nawet nie byliśmy w oficjalnym związku.

Siedziałam w lesie i słuchałam ptaków przez kilka godzin, mając nadzieję, że dadzą mi odpowiedzi, modląc się, aby podzieliły się ze mną tajemnicą uzdrowienia.

ROZDZIAŁ 26

Kennedy

– Masz klucze do biblioteki? – zapytałam Jaxa, gdy podrzucał pęk w dłoni. Staliśmy na szczycie schodów, próbując wejść do tego, co zdawało się bardzo zamkniętą biblioteką. Tablica informowała wyraźnie, że jest czynna jedynie od dziewiątej do piątej. Z pewnością Jax o tym wiedział.

– Dziś mam – odparł. Znalazł właściwy klucz i otworzył drzwi. Kiedy je uchylił, stałam nieruchomo.

– Co teraz? – zapytałam. – Czy to włamanie?

Parsknął głębokim, męskim śmiechem, który tak bardzo uwielbiałam.

– Nie. Hunter, który prowadzi bibliotekę, pozwolił mi odwiedzić ją po godzinach.

– Prosiłeś o prywatne odwiedziny w bibliotece? Mówisz mi, że można wynajmować biblioteki?! – pisałam podekscytowana. – Jeśli tak, chciałabym się zapisać na to codziennie.

– Nie przyzwyczajaj się. Hunter był mi winien przysługę.

– Co trzeba zrobić, aby mieć zagwarantowane wynajęcie całej biblioteki?

Zmarszczył nos i podrapał się po karku.

– Kiedy jakiś czas temu zajmowałam się hydrauliką, w odpływie toalety znalazłem koronkowe majtki.

– Okej? – rzuciłam, nie nadążając za tą dziwną historią.

– Rozmiar XL i powiedzmy, że jego żona, która nosi XS, nie była ich właścicielką. W dodatku przed problemem z majtkami wyjechała służbowo na tydzień.

– O rety!

– Tak, ale błagał, bym jej nie mówił, nie żebym chciał. Nie wtrącam się w sprawy innych ludzi. Wystarczyło mi, by czek się zgadzał. Dziś poprosiłem go o klucze do biblioteki i odmówił. Przypomniałem o koronkowych majtkach i pozwolił mi tu przyjść.

Zaśmiałam się.

– Zaszantażowałaś go... majtkami?

– Jasne.

Zadrżałam na myśl o tym, że Jax musiał mieć do czynienia z majtkami obcej osoby.

– Założę się, że w swojej pracy widywałaś wiele dziwnych rzeczy.

– Nawet nie prosz, bym zaczął opowiadać o kulkach analnych.

Wybałuszyłam oczy.

– Co?!

Parsknął pod nosem i pokręcił głową.

– Nieważne. Chodźmy.

Weszliśmy do biblioteki i natychmiast znalazłam się w niebie. Jax zamknął za nami drzwi, by nikt inny tu nie wszedł. Gdybym kiedykolwiek miała zostać gdzieś zamknięta, modliłam się, by była to biblioteka. Nigdy nie zabrakłoby mi przygód.

– Pomyślałam, że łatwiej będzie poszukać ukrytego pomieszczenia, jeśli nikogo tu nie będzie. W dodatku możemy zaszaleć i zignorować nakaz ciszy.

– Ale z ciebie buntownik.

– Cóż mogę rzec? Zły do szpiku kości.

To dla mnie bardzo ekscytujące i podobało mi się, że Jax postarał się, aby to, co większość uznałaby za kiepski wieczór, stało się dla mnie jeszcze bardziej wyjątkowe. Przy biurku znajdowały się kosz z przekąskami i dwa plastikowe kieliszki do wina, które miejmy nadzieję, wypełnione były szczęściem.

– Joy przysłała butelkę białego wina. Powiedziała, że naprawdę smakował ci ten gatunek. Próbowałem też upiec zapiekankę z kurczaka, co dużo łatwiej powiedzieć niż zrobić. Joy i z nią mi pomogła.

Wytrzeszczyłam oczy.

– To moje ulubione danie.

– Tak, wiem, przynajmniej kiedyś nim było. Czytałem stare listy, które do mnie wysłałaś i...

– Wciąż je masz?

Zawstydził się, skrzyżował ręce na piersi i wzruszył ramionami.

– Tak. Wiem, że to pewnie głupie, ale wiele dla mnie znaczą. Kiedy byłem młodszy i miałem ciężki dzień, ponownie je czytałem. Pomagały mi przetrwać kryzysy.

Bez namysłu objęłam go i przytuliłam. Musiałam go poczuć, przypomnieć sobie, że to wszystko prawda, że my byliśmy prawdziwi. Wiedziałam, o co obawiała się Yoana i doceniałam jej troskę, ale Jax jest tym, który został dla mnie stworzony. Nie był złym bohaterem mojej historii. Poturbowanym – owszem; miał ocalić nie mnie, a sam siebie, i to właśnie robił. Codziennie wkładał wysiłek w to, aby być lepszym, co inspirowało mnie do tego, bym chciała tego samego dla siebie. Nie potrzebowałam, aby Jax mnie naprawiał – to moje zadanie. Jednak pragnęłam, by inspiracja jego rozwojem sprawiła, żebym zobaczyła, że i ja mogę się rozwijać, wyzdrowieć, wyjść z obecnej sytuacji i odnaleźć szczęście po drugiej stronie.

– Sprawiasz, że chcę być lepsza – szepnęłam w objęciach silnych rąk.

Pocałował mnie w czoło.

– A ty sprawiasz, że jestem lepszy – odparł.

Postanowiliśmy zjeść kolację i wypić wino, nim weźmiemy się do pracy. Znajdowało się tu tak wiele książek, za które mogliśmy pociągnąć, aby otworzyć sekretne drzwi do ukrytego pomieszczenia, iż istniała spora szansa, że spędzimy tu całą noc.

Ani trochę mi to nie przeszkadzało. Zamknięcie w bibliotece z Jaxem Kilterem? Mogłam rozwijać gorsze scenariusze na spędzenie nocy.

Wymyśliliśmy zabawę, która polegała na tym, że chodziliśmy po różnych częściach pomieszczenia i czytaliśmy fragmenty wyciągniętych losowo książek z półek. Każdy człowiek na świecie mógł uznać to za nudne, ale szczerze mówiąc, ja bawiłam się doskonale. Wielki, silny, lekko podпиты facet, który czytał fragmenty *Odysei*, był o wiele bardziej podniecający, niż mogłoby się wydawać.

Drżałam, gdy słowa spływały z jego ust. Mogłabym do końca życia słuchać, jak czyta, a mimo to nie nasyciłabym się słowami.

– Wyciągnij książkę, otwórz na stronie dziewięćdziesiątej czwartej i przeczytaj czwarty akapit – polecił w szesnastej rundzie.

Wyjęłam powieść zatytułowaną *Pałac o północy* Grahama Russella, wspaniałego twórcy horrorów, i zaczęłam czytać:

– Ręce przesiąkły mu benzyną, w oddechu czuć było wiekową whisky, która nie paliła już w gardło. Pił od wielu dni, a mimo to zdawało mu się, że zaledwie kilka godzin. Samotność mijających tygodni nie dawała mu spokoju, gdy przeglądał stare fotografie kobiety, którą kochał, a którą teraz nazywano morderczynią. Zastanawiał się, jak mógł pokochać kogoś tak mrocznego, lecz zdawał sobie sprawę, że najłatwiej było zakochać się w najbardziej pokreconych osobach.

Pragnął rozczarowania, a Leslie zawsze mu je fundowała.

Rety.

Tęskniłam za pisarstwem. Ilekroć czytałam tak mocne słowa, znów chciałam się w nim zanurzyć.

– Moja kolej – powiedział stojący po drugiej stronie pomieszczenia Jax.

– Dobrze, wyciągnij książkę, otwórz na stronie sto czwartej i przeczytaj piąty akapit.

Odchrząknął i zaczął czytać:

– „Iris, nie puszczaj”, błagał Harry, ciągnąc za jej potarganą koszulkę. „Jeśli odejdziesz, zostanę tu sam. Nie wiem, jak wrócić do miasta. Nie mam pojęcia, dokąd i kiedy mam iść. Nie potrafię oddychać bez twojej pomocy. To miejsce przesiąknięte jest wojną, a ty jesteś moim pokojem. Proszę, nie daj mi odejść”.

Serce podeszło mi do gardła, więc obróciłam się w lewo i zobaczyłam, że Jax stoi z książką w dłoni. Ale nie jakąś tam lekturą. Z moją książką.

– Skąd ją masz? – zapytałam.

– Była na półce.

Pokręciłam głową.

– Wątpię, by była na regale.

– Mogłem ją tam umieścić – odparł. Podszedł do mnie, wziął mnie za rękę. – Jesteś wspaniałą pisarką, Kennedy.

Prychnęłam.

– Nie możesz tego stwierdzić po jednym akapicie.

– Wiem – przytaknął. – Właśnie dlatego przeczytałem je wszystkie.

– Przeczytałeś... – Odetchnęłam powoli. – Moją książkę?

– Tak. Jest mocna i poruszająca jak ty. Ty jesteś mocna i poruszająca.

– Jax... – Zanim zdołałam dokończyć myśl, Jax podszedł do ściany kilka regałów ode mnie, pociągnął za pewną stojącą nisko i trochę z tyłu książkę i otworzyło się przejście. W tajemniczym pomieszczeniu znajdowało się jeszcze więcej regałów z woluminami, piękna sofa oraz duży fotel i podnózek. Mogłabym spędzić w tym pokoju resztę życia i byłoby mi dobrze.

Roześmiałam się.

– Przez cały czas wiedziałeś, gdzie jest.

– Winny zarzucanych czynów. – Podniósł dłonie w poddańczym geście.

Miałam ochotę klepnąć go w ramię, ale bardziej pragnęłam go pocałować. Chciałam wciągnąć go do pięknie urządzonego zakątka, przytulić się do niego i całować głęboko i długo. Wpatrywałam się w pokój, po czym zaczęłam się obracać, by coś powiedzieć do Jaxa, ale zastałam go tuż za mną. Stał przy mnie, wpatrując się w moje oczy, jakbym była kimś, kogo chciał oczarować.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, chyba skończyłam czytać na dziś – szepnęłam, wodząc palcem po jego piersi.

– Chcesz już iść? – zapytał, wpatrując się w moje usta. Kiedy wrócił do moich oczu, zobaczyłam, że miał rozszerzone źrenice, a na jego twarzy gościło pożądanie, które sama czułam.

– Nie – powiedziałam cicho.

Przysunął się, oparł czoło o moje.

– Chcesz wejść ze mną do zakątka, Słońce?

– Tak.

– Chcesz pocałować mnie w zakątku, Słońce?

– Tak. – *Tak, tak, tak...*

– Chcesz, byśmy zdjęli tam ubranie? – powiedział cicho przy moich ustach, nim wpił się w moją dolną wargę.

– Proszę, Jax – błagałam, jęknąwszy w jego usta, gdy moje wnętrze wypełniło pożądanie. Wziął mnie na ręce, zaniósł do środka, przyszpilił do regału i całował, jakby cały wieczór czekał, by przywrzeć do moich ust. Objęłam go nogami w pasie i poczułam, jak się do mnie przyciska. Ustami powiódł po mojej szyi i jęknęłam, gdy położyłam dłonie na półkach obok siebie, by zachować równowagę. Jęki Jaxa tuż przy mojej skórze wzniecały żar w moim podbrzuszu, więc zaczęłam ocierać się o jego jeansy.

W końcu postawił mnie na podłodze i rozebrał się do bokserek. Również zrzuciłam ubranie. Kiedy do mnie podszedł, patrzył na moje czerwone majtki, przygryzając dolną wargę.

– Cholernie piękna – wymamrotał.

Wsunął palce pod koronkę, pociągnął w dół, nim poprowadził mnie w kierunku fotela.

– Usiądź – polecił i, rety, bardzo mi się to podobało. Lubiłam jego rozkazy.

Usiadłam, a on przykucnął przede mną. Uklęknął i spojrzał na mnie, jakbym była królową, przed którą się kłaniał. Rozszerzył mi nogi, a moje podniecenie gwałtownie wzrosło. Chciałam, by mnie skosztował, by lizał, pieścił i zrobił właśnie *to*.

Przysunął się, zaczął całować, lizać i pieprzyć ustami moje pachwiny. Oczekiwanie było trudne do zniesienia, gdy położyłam ręce na podłokietnikach i wbiłam paznokcie w materiał.

Kiedy Jax przesunął się na moje łono, lizał mnie, sunąc w górę i w dół, przy czym zaczęłam jęczeć z rozkoszy.

– Tak dobrze smakujesz, Kennedy... Smakujesz jak wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam – przyrzekł. Włożył dłonie pod moje pośladki i mnie uniósł, by mógł głębiej wsunąć język. Nie tylko pieprzył mnie, bym doznała spełnienia, ale również zaspokajał moje potrzeby. Skupiał się na nich, oddawał im.

Jedną z moich nóg założył sobie na ramię i wrócił do pracy. Ssał łechtaczkę, nim wsunął we mnie dwa palce. Poruszał językiem, palcami, coraz bardziej przybliżając mnie do orgazmu.

– Tak, proszę – błagałam. – Dalej... Jax, zaraz... – Nie wiedziałam, że to może być takie dobre. Nie wiedziałam, że mężczyzna może tak wielbić kobietę, jakby była jego królową, a jego cel to zadowolenie jej w każdy możliwy sposób.

Nie potrafiłam zapanować nad drżeniem, które ogarnęło całe moje ciało. Gdy pracował palcami, kochał się ze mną językiem, nie byłam w stanie zatrzymać nadchodzącego orgazmu.

– Wspaniale, Słońce – jęknął z rozkoszy, wciąż zlizując moje podniecenie. – Uwielbiam twój smak.

Nie potrafiłam nawet sformułować pełnego zdania. Nie umiałam znaleźć słów, które połączyłyby się w moim umyśle, by powiedzieć, czego pragnęłam dalej, czego potrzebowałam. Zatem wydusiłam jedynie to, co byłam w stanie.

– Pieprz mnie, Jax – powiedziałam zdyszana, na co popatrzył mi w oczy.

– Tak?

– Proszę – błagałam, bo musiałam wiedzieć, jak to jest, gdy we mnie wejdziesz.

Sięgnął do spodni po portfel i wyjął z niego prezerwatywę.

Podniósł się, zdjął bokserki, ujawniając sztywny członek i chyba nawet sapnęłam, zobaczywszy, jaki jest duży. Nasunął kondom, przy czym niemal znów wspięłam się na szczyt na sam widok, kiedy przesuwał ręką po penisie.

Wyciągnął do mnie rękę, więc wstałam i dałam się poprowadzić do kanapy.

Ułożył się na mnie i zatrzymał z członkiem przy moim wejściu.

– Chcę tego na zawsze – wyznał cicho drżącym głosem. Patrzył na mnie z nadal rozszerzonymi źrenicami, gdy zaczął we mnie wchodzić. Rozchylił usta i opuścił je do moich. –

Pragnę cię na zawsze.

– Twoja – przyrzekłam. Chciało mi się krzyknąć z rozkoszy, gdy czułam, że oddaje mi się cały. – Jestem twoja.

Zaczął się ze mną kochać w ukrytym pokoju w bibliotece. Wchodził we mnie bez żalu. Złączył nasze ciała świadomie. Czułam go całego. Czułam jego światło i mrok, jego wesołość i smutek, jego nigdy i zawsze, gdy wsuwał się we mnie w rytmie, który pasował do bicia naszych serc. Jax kochał się ze mną pośród tysięcy powieści, a ja wiedziałam, że żadna z zawartych w nich historii nigdy nie przebije tej, którą tworzyliśmy dla siebie.

W seksie z przyjacielem było coś wspaniałego.

A kiedy skończyliśmy się kochać?

Zrobiliśmy to raz jeszcze.

ROZDZIAŁ 27

Kennedy

Znów zaczęłam pisać.

Nie miałam czym się chwalić, nabazgrałam jedynie jakiś bełkot, ale słowa były *moje* i bardzo cieszyłam się z możliwości tworzenia. Każdego dnia chodziłam do biblioteki, by pisać w ukrytym pomieszczeniu. Siedziałam w nim do zachodu słońca, zapisując słowa, które napływały szybciej, niż mogły nadążyć palce.

Zapomniałam, jak to jest czuć inspirację, móc nie skupiać się na bożym świecie przez kilka godzin dziennie.

A kiedy nie pisałam, spędzałam czas z Jaxem... tyle czasu, ile tylko zdołałam. Czułam się, jakbym nie mogła nasycić się byciem z nim. Gdy zakomunikował, że jedzie do Chicago, by odwiedzić brata, serce nieco mi się skurczyło. Niełatwo przyszło pogodzić się z myślą, że nie zobaczę go przez weekend – to głupie. Przecież kilka tygodni temu w ogóle nie stanowił części mojego życia. A teraz? Zasmucała mnie myśl, że nie będzie go przy mnie.

– To tylko weekend. – Uśmiechnął się, gdy siedzieliśmy w kabriolecie. – Obiecuję, że wrócę.

– Lepiej wróć. Inaczej znowu cię odnajdę, jak w tym mieście – zażartowałam. – Chyba nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.

– Nie chciałbym się ciebie pozbywać. Cieszę się na spotkanie z bratem. Widzimy się jedynie raz w roku, w dzień urodzin mamy.

Zmarszczyłam brwi.

– Na pewno nie jest wam łatwo. – Przypomniałam sobie, jak ciężko mi było, gdy nadchodziły urodziny moich bliskich.

– Na początku było trudno, ale teraz jest lepiej, Kennedy. – Wziął mnie za rękę i ścisnął. – Tobie też z czasem będzie łatwiej.

Miłe pocieszenie.

– Brat nie zamierza wracać do miasta, więc zawsze to ja muszę jeździć do Chicago. Może się to zmienić po śmierci ojca. Mam przecucie, że to przez niego uciekł po śmierci matki. A może nie potrafił tu mieszkać po wypadku. Kto wie? Jednak na razie dobrze mi zrobi wyjazd z Havenbarrow, by się z nim spotkać.

– Jesteście zżyci?

Prychnął.

– Nie tak jak ty i Yoana – odparł. – Ale dogadujemy się. To mój brat, i wiem, że gdybym czegoś potrzebował, pomógłby mi.

Pocieszające.

Spojrzał na telefon i się skrzywił.

– Powinienem wracać do siebie, by się spakować, bo wyjeżdżam wcześniej rano.

– O, dobrze. – Pokiwałam głową i wysiadłam. – A może pomogę ci się spakować? Albo będę się przyglądać, jak się pakujesz? Albo... no nie wiem... – Chciałam być blisko.

Uśmiechnął się.

– Naprawdę będziesz za mną tęsknić, co?

Przewróciłam oczami.

– Wiesz co, Jax, nie nadawaj temu etykiety.

– Ty już nadałaś. Jednak z chęcią skorzystałbym z pomocy przy pakowaniu. Byłoby mi również miło, gdybyś została na noc. Chciałbym móc cię pocałować, gdy wszędzie słońce i będę musiał jechać – wyznał, uśmiechając się do mnie.

To najłatwiejszy wymóg, jakiemu miałam sprostać.

Przeszliśmy przez las do jego domu i właśnie w tej samej chwili uświadomiłam sobie, że nigdy nie przebywałam w tym budynku. Nigdy nie widziałam, jak żyje, gdzie mieszkał jego ojciec. Co dziwne, byłam w równej mierze podekscytowana, jak i zdenerwowana, ponieważ miałam wejść do miejsca, w którym dorastał. Wiedziałam, że w tym domu wydarzyło się dużo okropnych rzeczy. Mimo to chciałam wierzyć, że ściany zawierały również miłe wspomnienia.

Kiedy weszliśmy do środka, oprowadził mnie, przy czym poczułam ucisk w piersi. Były tu wszystkie elementy czyniące z budynku dom. Używane meble, rodzinne zdjęcia, na futrynie kreski oznaczające wzrost Dereka i Jaxa. Przesunęłam po nich palcem i nie potrafiłam się nie uśmiechać. Wyjątkowa pamiątka.

Niestety przy przebłyskach światła pojawiała się też ciemność. Dotknęłam dziurawej ściany. Wyglądało to tak, jakby ktoś przebił ją pięścią. Tego typu zniszczenia widoczne były w całym domu.

Kiedy Jax przyłapał mnie na dotykaniu jednego z takich miejsc, odchrząknął i powiedział:

– To wspomnienia wiążące się z ojcem.

– Dlaczego tego nie zakleieś?

Usta mu drgnęły, gdy włożył ręce do kieszeni spodni.

– Nie chciałem zapominać, kim był. To może zabrzmieć głupio i małostkowo, ale nie chciałem, żeby jego podpadające zdrowie było powodem, dla którego miałbym mu wybaczyć krzywdy, które mi wyrządził. Zostawiłem więc te dziury w ramach wspomnienia.

– Ile razy trafił nie w ścianę, a w ciebie?

Milczał.

Zachciało mi się płakać.

– Tak bardzo mi przykro, Jax. – Trzeba być ogromnym potworem, by bić dziecko. Jax nie zasługiwał na takie traktowanie. Żadne dziecko na świecie nie zasługiwało na krzywdę z ręki kogoś, kto powinien je chronić.

Wzruszył ramionami.

– To było dawno temu.

– Mimo to, bardzo mi przykro.

Uśmiechnął się półgębkiem i zaprowadził mnie do swojej sypialni, by spakować walizkę.

Kiedy weszłam, zamarłam, gdy zobaczyłam na biurku dwa duże pudła.

– Co to jest? – zapytałam, podchodząc, aby zobaczyć, co jest w środku, choć byłam pewna, że już wiem.

Zerknął na nie i nieco się zawstydział.

– Nie powinnaś tego widzieć.

– Ale widziałam. – Wsunęłam palce do środka i pokręciłam głową, parszcząc lekko śmiechem. – Wiem, że kupiłaś moją książkę i zaniósłaś do biblioteki, ale wygląda na to, że kupiłaś wszystkie pięć moich książek – powiedziałam oszołomiona – i to w pięciu egzemplarzach.

– Chciałem cię wesprzeć.

Roześmiałam się.

– Jedna książka by wystarczyła.

– Co, jeśli przypadkowo bym coś na nią wylał? Chciałem mieć kilka kopii zapasowych.

Pewnego dnia zbuduję bibliotekę z samymi twoimi książkami na półkach.

Był najśłodszym mężczyzną, jakiego znałam, i czułam ogromną wdzięczność za to, że powrócił do mojego życia.

– Jeśli dalej tak pójdzie, to będą jedyne moje książki – zażartowałam.

Pokręcił głową, niezwykle pewny, że stanie się inaczej.

– Dasz radę, Kennedy. Nie spiesz się.

Miałam nadzieję, że ma rację.

Kochaliśmy się tej nocy, po czym zasnęliśmy wtuleni w siebie. Rankiem nie byłam gotowa się pożegnać. Staliśmy przed jego pick-upem, a we mnie kłębiły się wyrzuty sumienia.

– Przepraszam, że nie mogę odwieźć cię na lotnisko. Chciałabym, by było lepiej. Chciałabym nie mieć z tym problemu. – Co się ze mną działo? Powinnam być w stanie to zrobić. Powinnam móc wsiąść do samochodu i odwieźć go na samolot, jak każdy normalny człowiek. Chciałabym być dawną, normalną sobą.

Przysunął się, pocałował mnie w usta i oparł czoło o moje.

– Dasz radę, Kennedy – powtórzył, jak poprzedniego wieczoru o moim pisaniu. – Nie spiesz się.

Odjechał, a ja natychmiast zaczęłam za nim tęsknić i samolubnie postanowiłam odliczać godziny do jego powrotu.

ROZDZIAŁ 28

Jax

Nie dało się pominąć faktu, że mój brat był bardzo dobrze sytuowany. To odnoszący sukcesy biznesmen, który przez lata harował jak wół, żeby wspiąć się po szczeblach korporacyjnej drabiny. Nie miałem pojęcia, czym się dokładnie zajmuje, ale wiedziałem, że godnie zarabia na życie.

Przyjechał po mnie na lotnisko O'Hare w Chicago swoim BMW, czym przypomniał mi, jak dobrze mu się powodzi.

– Czy to nie mój ulubiony młodszy brat? – Uśmiechnął się, wysiadając. Podszedł do mnie, położył mi dłonie na ramionach i pokręcił głową. – Wyglądasz, jakbyś urósł od czasu, gdy po raz ostatni się widzieliśmy. Przez ciebie będę musiał iść na siłownię i popodnosić jakieś ciężary.

– Gdybyś to zrobił, mógłbyś się później nie zmieścić w swoje garnitury od projektantów – zażartowałem.

– Od tego są krawcy i ich poprawki, braciszku.

Objął mnie i skłamałbym, gdybym powiedział, że nie było to przyjemne. Zawsze czułem się dobrze, przylatując do Chicago, by spotkać się z Derekiem. Czasami, gdy patrzyłem mu w twarz, widziałem mamę. Byłaby taka dumna z mężczyzny, którym się stał.

Odsunęliśmy się od siebie i dopadło mnie zdziwienie, gdy z jego samochodu wysiadła kobieta. Była bardzo ładna i miała najbardziej promienny uśmiech, jaki w życiu widziałem – poza uśmiechem Kennedy, oczywiście. To była pierwsza taka sytuacja podczas mojej wizyty u brata. Nie było tajemnicą, że Derek to playboy. Sypiał z wieloma kobietami, ale nigdy nie widziałem, by były przy nim wystarczająco długo, by jechać BMW.

I na pewno nie kiedy miał odebrać mnie z lotniska.

– Cześć! – Uśmiechnęła się. – Stacey. Jestem...

– To moja narzeczona – wtrącił Derek.

Kobieta zachichotała i szturchnęła go w bok.

– Powinieneś pozwolić mi to powiedzieć.

– Przepraszam, nie mogę nacieszyć się wypowiedaniem tego na głos – powiedział, całując ją w czoło.

– Narzeczona? – zapytałem, próbując stłumić zdziwienie. – Nie wiedziałem nawet, że masz dziewczynę.

– Tak, cóż, było trochę zawirowań. – Stacey wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – Rozmawialiśmy przez jakieś dwa miesiące, a wczoraj wieczór bum! Oświadczyny!

Stałem oszołomiony.

– Wiesz, jak mawiają, to się po prostu wie – powiedział i ponownie pocałował kobietę w czoło. Oboje wyglądali na cholernie zakochanych. Szczęście służyło bratu. Czasami miałem wrażenie, że prócz pracy, nie potrafił odnaleźć się w życiu. Bywały czasy, gdy w jego głowie tkwił mrok i Derek przed nikim się nie otwierał. Mawiał, że terapia nic nie da w jego przypadku, ale cieszył się, że u mnie się sprawdzała. Mimo wszystko pragnąłem, by z kimś porozmawiał. Na pewno by mu to nie zaszkodziło.

– Gratulacje! – powiedziałem, wyciągając rękę do Stacey.

– O nie, kochany, lubię się przytulać – oznajmiła, nim przyciągnęła mnie do siebie. Złapała w śmiercionośny uścisk, a ja spojrzałem na brata, który szczyrzył się od ucha do ucha, jakby Stacey była jego słońcem.

Super.

– Nie martw się. Nie będę przez cały weekend zawracać wam głowy. Chciałam się tylko przywitać i cię poznać. Derek tak wiele mi o tobie mówił.

– Mam nadzieję, że same dobre rzeczy – zażartowałem.

– Mogłem mówić tylko dobrze – dodał Derek, nawet jeśli wiedziałem, że to kłamstwo.

Pojechaliśmy do jego mieszkania, po którego wyglądzie można było poznać, że nie miał problemów finansowych. Apartament był duży, z trzema sypialniami, i mieścił się na osiemdziesiątym piętrze w centrum Chicago. Czasami zastanawiałem się, gdzie byłbym dziś, gdybym przystał na propozycję pracy w jego firmie. Z drugiej jednak strony w głębi duszy wiedziałem, że jestem chłopakiem z południa. Nie przemawiały do mnie światła wielkiego miasta. Czuję się spokojniejszy w głębi lasu.

Stacey nie została na długo. Mimo że zapewniłem, iż jest mile widziana na kolacji, nie chciała z nami zjeść, powiedziała, że potrzebujemy czasu sam na sam, by nadrobić zaległości.

Derek wybrał najlepszy steak house w całym mieście, więc byłem skłonny pozwolić mu zapłacić. Hydraulicy nie zarabiali takich pieniędzy, większość mojej wypłaty szła na opłacenie opieki zdrowotnej taty.

– Cholernie dobrze cię widzieć, Jax. Powinniśmy częściej się odwiedzać. Raz do roku nie wydaje się satysfakcjonujące. Zwłaszcza że Stacey jest rodzinna. Przeraziła się, gdy powiedziałem, jak rzadko się spotykamy – przyznał Derek, tnąc stek.

– Zawsze możesz przyjechać do Havenbarrow – odparłem, na co zmarszczył nos. Jego reakcja mnie nie zaskoczyła. Wiedziałem, że nie planował wracać do rodzinnego miasta nawet po to, by mnie odwiedzić. Pozostawił w nim zbyt wiele swoich demonów. Prawdę mówiąc, nie winięm go za brak chęci na odwiedzanie ich.

– Wiesz, że to dla mnie zbyt trudne – ściszył nieco głos. – Ale ty jesteś tu mile widziany.

– Wiem. Też bym chciał częściej się z tobą spotykać.

Może przywiozę tu kiedyś Kennedy, by poznała Dereka i Stacey. Właściwie zszokowała mnie ta myśl. Dziwił mnie fakt, że sprawiła, iż poczułem się szczęśliwy.

– Albo możesz objąć stanowisko w mojej firmie. Zawsze znajdzie się dla ciebie miejsce i nie będzie ono na najniższym szczeblu. Możesz pracować obok mnie jako mój parter.

Parsknąłem śmiechem.

– Nie mam smykałki do interesów, Derek. Sam pomyśl, bym został twoim partnerem, jest szalony. Natychmiast zniszczyłbym ci karierę.

– Mógłbym cię szkolić. Poważnie, Jax. Stanowilibyśmy świetną drużynę.

Uniosłem brwi.

– Dlaczego prowadzimy tę rozmowę co roku, gdy przyjeżdżam?

Westchnął i odłożył sztućce.

– Chcę dla ciebie czegoś lepszego, niż masz w Kentucky.

– Całkiem dobrze mi się tam żyje. Mam swoją firmę.

– To była firma hydrauliczna Cole’a, nie twoja – spierał się. – Przejąłeś ją po jego pierwszym zawale, bo z jakiegoś powodu czułeś, że jesteś coś winien temu draniowi.

Zawsze czułem, że jestem coś winien ojcu, ponieważ zabiłem jego żonę. Wydawało się, że to wystarczający powód, by utrzymać przy życiu jego interes.

– Jestem w tym dobry. – Wzruszyłem ramionami. Wiedziałem, że Derek nigdy tego nie zrozumie, ale właściwie to lubiłem swoją pracę. Byłem w niej naprawdę niezły i nie

spodziewałem się, abym w niedługim czasie chciał z niej zrezygnować. – Dlaczego zawsze nakłaniasz mnie do wyjazdu z Havenbarrow?

– Bo to główne miasto. Nie potrzebujesz takiego miejsca w swoim życiu.

Nie miałem ochoty na spory. Tak niewiele czasu nam zostało.

– Zmiana tematu – rzuciłem, przesuwając się na krześle. – Może opowiesz mi o swojej kobiecie?

Derek uśmiechnął się jak pierwszy raz zakochany uczeń. Rozmowa stała się lżejsza, a kiedy skończył opowiadać o Stacey, poinformowałem go o Kennedy.

– Nie gadaj – sapnął, oszołomiony. – Ta sama, za którą szalałeś, gdy byłeś główniarzem?

– Ta sama.

– To jak z filmu na podstawie książek Nicholasa Sparksa czy coś – zażartował. – To twoja dziewczyna?

Pytanie osiadło w moim umyśle. Naprawdę nie potrzebowaliśmy etykietek, ale nie chciałem ukrywać, że Kennedy była moja, a ja jej. Przynajmniej w mojej ocenie była moja i nie sądziłem, by to niebawem miało się zmienić.

– Można tak powiedzieć.

Uśmiechał się jak osioł.

– To dobrze, Jax. Patrz na nas. Jesteśmy w związkach z dobrymi kobietami. Mama byłaby dumna.

Na wspomnienie o matce serce ścisnęło mi się poczuciem winy.

– Powinna być obecna na twoim ślubie, Derek... – Z trudem przełknąłem ślinę i zwiesiłem głowę. – Przepraszam, że ci to odebrałem. – Odebrałem mu tak wiele wspomnień i nienawidziłem się za to. Mamie została odebrana możliwość dowiedzenia się o sukcesie Dereka, tańczenia na naszych weselach w przyszłości, a następnie poznania swoich wnuków.

– Przestań, Jax – skarcił mnie. – Nie gadaj głupot, dobrze? Nie noś tego ciężaru na swoim sercu.

– Ciężko, jeśli jest się powodem...

– Nie! – krzyknął, przez co wszyscy na nas spojrzeli. Poczzerwieniał z irytacji i głos mu się załamał, więc nieco przycichł. – Nie jesteś odpowiedzialny za tamte wydarzenia, Jax. Miały miejsce dawno temu i nie możesz przez wieczność się o to obwiniać. To nie była twoja wina. Pewnego dnia będziesz musiał odpuścić.

– Nie sądzę, by kiedykolwiek do tego doszło. To przeze mnie umarła, Derek, i doceniam, że zachowujesz się, jakby było inaczej, ale wiem lepiej. W każdym razie przykro mi, że poruszyłem ten temat. Zmieńmy go.

Najłatwiej było go wkurzyć, twierdząc, że jestem odpowiedzialny za śmierć mamy, ale przecież tam był. Przebywał ze mną w lesie, gdy pociągnąłem za spust. Wiedział, jak było. Nie można było zaprzeczyć temu, co zrobiłem.

Mimo to denerwował się, gdy obwiniałem się o wypadek. Dlatego też robiłem wszystko, by o tym nie mówić, zwłaszcza że mój czas z nim był tak ograniczony. Resztę wieczoru spędziliśmy, wymieniając się opowieściami o naszej przeszłości, rozmawialiśmy również o przyszłości. Zanim wyszliśmy z lokalu, Derek zadał mi ważne pytanie, przez które poczułem się zaszczycony.

– Jax, zostaniesz moim drużbą?

ROZDZIAŁ 29

Kennedy

Tęskniłam za Jaxem. Brzmiała jak zdarta płyta, gdy wielokrotnie to sobie powtarzałam. Nie byłam w stanie się nadziwić, jak bardzo tęskniłam za kimś, kto niezbyt długo mi towarzyszył. Robiłam wszystko, by czymś się zająć, choć na szczęście nadal mogłam tworzyć.

Większość weekendu spędziłam w bibliotece z przerwami na lunch w kawiarni Gary'ego. Marty z chęcią rozmawiał ze mną o moim pisaniu. Okazało się, że sam tworzy, wspomniał, że powinniśmy urządzić wieczorek pisarski, jeśli będę na to gotowa.

Spodobał mi się pomysł, bo miałabym z kim porozmawiać, gdybym utknęła z fabułą. W każdej wolnej chwili myślałam o Jaxie. Pisałam, jadłam, myślałam o Jaxie i tak w kółko.

W sobotę po południu, gdy jadłam drugi kawałek ciasta, uśmiechnęłam się, kiedy zauważyłam, że na zewnątrz Connor rozdaje przechodniom ulotki. Nie wiedziałam, co kombinuje, ale miałam świadomość, że jest pracowity. Nigdy nie poznałam drugiego takiego dzieciaka, tak ochoczo garnącego się do pracy. Kiedy wszedł do kawiarni, klienci powitali go promiennymi uśmiechami – kochali go wszyscy, którzy go poznali.

– Dzień dobry – powiedział, uśmiechając się od ucha do ucha. – Jak się pani miewa?

– Świetnie, Connorze. A ty? Jak twoja mama? – dociekałam. Kilka dni temu powiedział, że jego matka jest chora na raka i dzielnie walczy. Kiedy o niej mówił, wyrażał się, jakby to była najwspanialsza kobieta na Ziemi. Bardzo mi się to podobało. W chłopcu, który kochał mamę, zawsze było coś wyjątkowego.

– Właściwie... świetnie sobie radzi! Nie mam wątpliwości, że wszystko idzie w dobrą stronę. – Podał mi ulotkę i wizytówkę. – A jeśli mówimy o dobrych stronach, napisałaby pani recenzję na Yelp dla firmy Ogrodnictwo JAC?

Uniosłam brwi, patrząc na wizytówkę i mimowolnie parsknęłam śmiechem.

– Jax wie, że pod jego nieobecność założyłeś firmę?

Uśmiechnął się.

– Pomyślałem, że lepiej będzie zaskoczyć go informacjami, gdy wróci do miasta. Proszę mu o tym nie mówić, dobrze? Skontaktowało się ze mną już kilku klientów, gdy zobaczyli nasze postępy u pani.

– On cię zabije, Connor – rzuciłam, kręcąc głową.

– Tak, cóż, nic nowego. – Spojrzał na komórkę. – Przepraszam, ale muszę iść pod kościół, by rozdać ulotki. Trwa tam próba chóru i jestem pewien, że Jezus chciałby, aby niektórzy mieli błogosławione trawniki. Pa! – Zniknął tak szybko, jak się pojawił, a po drodze rozdawał ulotki tym, którzy go mijali.

Jax z pewnością będzie zachwycony nowym biznesem.

Dojadłam ciasto, wyszłam z kawiarni i zauważyłam, że kobieta zмага się z wózkiem dziecięcym. Upuściła torbę, wysypała się cała jej zawartość. Bez większego namysłu podbiegłam, by jej pomóc.

– Proszę – powiedziałam, zbierając jej rzeczy.

– O rety, bardzo dziękuję. Przepraszam, ostatnio bywam rozkojarzona i nawet nie sprawdziłam, czy zapięłam zamek – wyznała. – Kolejne w drodze, więc pewnie będzie gorzej. Matczyne myślenie i takie tam...

Spojrzałam do wózka i zobaczyłam dwoje dzieci. Jedno siedziało w głębi spokojne, a drugie płakało. Świat rozmazał mi się przed oczami, postawiłam krok do tyłu i pokręciłam głową.

Spojrzała na mnie z niepokojem.

– Dobrze się pani czuje?

Rozchyliłam usta, ale nie mogłam nic wydusić. Słowa nie przychodziły, gdy panika chwyciła za pierś. To niesprawiedliwe. Urodziła dwoje dzieci, trzecie było w drodze, a ja nie miałam mojej Daisy.

Daisy.

Umarła przeze mnie.

To moja wina.

Łza spłynęła po policzku, a kobieta wytrzeszczyła oczy.

– O rety, dobrze się pani czuje? Powiedziała coś złego? Czy pani...?

– Prze... przepraszam – mruknęłam, wciąż wpatrzona w jej wózek. Nie mogłam się ruszyć. Nie mogłam oddychać i tym razem Jax nie mógł odprowadzić mnie do domu.

Kobieta podążyła za mną wzrokiem i zdenerwowała się jeszcze bardziej, gdy zrozumiała, że wpatruję się w jej dzieci. Natychmiast zebrała swoje rzeczy i odeszła.

Rusz się, Kennedy. Idź. Przestań, powtarzałam sobie. Jednak nic się nie stało. Panika była zbyt wielka, bym mogła uciec. Kiedy ktoś dotknął ręką mojego ramienia, wzdrygnęłam się i obróciłam. Za mną stała Amanda.

– Dobrze się czujesz? – zapytała, zdezorientowana moim dziwnym zachowaniem.

– Ja... ja... – Z trudem przełknęłam ślinę. Mogłam jedynie pokręcić głową. Czuję się głupia. Słaba. Zagubiona. Amanda wzięła mnie pod rękę i poprowadziła na ławkę po drugiej stronie ulicy. Usiadłyśmy i czekała, aż przestanę panikować.

– Wsadź głowę między kolana i oddychaj – rozkazała. Spełniłam polecenie, ponieważ czułam się przytłoczona. Została obok mnie, aż mój oddech wrócił do normalności, a zażenowanie zastąpiły obawy.

– Dziękuję – mruknęłam, siadając prosto, gdy moje serce pędziło jak szalone.

– Co się z tobą dzieje? – warknęła, patrząc na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa. Patrzyła na mnie tak samo, jak Penn. Jakbym była wybrykiem natury.

– Przepraszam. Czasami mam ataki paniki.

– Dlaczego? – zapytała oschle. Mogłam przysiąc, że zastanawiała się, dlaczego Jax wybrał kogoś takiego jak ja. Kogoś tak... strzaskanego, gdy ona wydawała się całkiem zdrowa.

– W zeszłym roku przeżyłam tragedię. Wciąż próbuję się z tym uporać.

Zmarszczyła brwi. Przez ułamek sekundy myślałam, że będzie jej mnie żal, ale zaraz rzuciła, co naprawdę uważała:

– Jaxowi potrzeba kogoś lepszego.

– Słucham?

– Mówię poważnie. Do tej pory miał wystarczająco trudne życie, a teraz, gdy umiera jego ojciec, nie potrzebuje kogoś z takim bagażem. Ma już wystarczająco dużo problemów. Dlaczego w ogóle obarczasz go swoimi? – syknęła, raniąc mnie.

Serce mi się ścisnęło, gdy siedziałam oszołomiona jej słowami.

– Nie, ja... ja... pra... cuję nad nimi. Niczym nie obarczam Jaxa.

– Obarczasz i to całkowicie egoistyczne. Wnioskując po twoim ataku paniki w miejscu publicznym, wyraźnie nie pracujesz wystarczająco mocno nad swoimi przekłętymi problemami. Gdyby w najmniejszym stopniu ci na nim zależało, dałabyś mu czas i pozwoliła uporać się z emocjami związanymi z rychłą śmiercią ojca – prychnęła, kręcąc głową. – Nie potrzebuje

dramatów jakiejś przypadkowej dziewczyny.

Zamilkła. Wstała i odeszła, pozostawiając mnie w całkowitym oszołomieniu.

Bardzo nie podobało mi się, że tak dotknęły mnie jej słowa. Że zaczęłam wątpić w siebie i w swoją relację z Jaxem. Co, jeśli jednak miała rację? Co, jeśli wszystko mu utrudniałam? Tak wiele przeszedł. Dlaczego miałby chcieć radzić sobie z moimi załamaniem nerwowym? Co, jeśli Yoana nie miała racji, gdy obawiała się, że Jax pogorszy moją sytuację? Co, jeśli to ja stanowiłam problem?

Jeśli byłam problemem, którego nie da się naprawić?

Wróciłam do domu, zastanawiając się nad tym wszystkim przesadnie. Nocą nie mogłam zasnąć, a następnego ranka, gdy Jax wrócił do miasta, powiedziałam, że jestem zbyt zajęta, by się z nim spotkać. Musiałam uporać się z własnymi kłopotami, nim pojawię się na jego progu. Sam przecież miał sporo na głowie. To nie fair pozwalać, by obciążały go również moje problemy.

ROZDZIAŁ 30

Kennedy

Kilka kolejnych dni spędziłam w bibliotece, wmawiając Jaxowi, że jestem zbyt zajęta pracą nad książką, by się z nim spotykać. Ilekroć pytał, czy dobrze się czuję, kłamałam, że wszystko w porządku. Nadal nie wiedziałam, jak stawić mu czoła po konfrontacji z Amandą, choć jedyne, czego pragnęłam, to znaleźć się w jego ramionach, by znów mnie pocieszył.

We wtorek zostałam w bibliotece tak długo, że nawet nie zauważyłam, że zaczęło padać. Kiedy Hunter powiedział, że czas iść do domu, wyszłam z budynku i byłam przytłoczona ilością wody wokół mnie.

Pierwsza moja myśl, to by zadzwonić do Jaxa, ale wiedziałam, że nie mogę tego zrobić. Zamiast tego wyjęłam telefon i skorzystałam z aplikacji Cuber, którą Connor polecił mi ściągnąć kilka tygodni temu. Wpisałam „diament” w miejsce kodu promocyjnego i mimowolnie się uśmiechnęłam, gdy zadziało.

Connor był młody, ale ponadprzeciętnie inteligentny, a jego aplikacja genialna.

Próbowałam nie zwracać uwagi na deszcz, czekając przed biblioteką na samochód. Kiedy podjechał, pospiesznie przemierzyłam stopnie i usiadłam na miejscu pasażera. Serce biło zbyt żywiolowo w mojej piersi, ale próbowałam zapanować nad strachem.

– Dobry wieczór! Witam w Cuberze, najlepszym w transporcie. Czy mogę zaproponować wodę? Może miętówki? Mam też czasopisma...

– Nie trzeba, Connorze. Chciałabym jedynie dotrzeć do domu tak szybko, jak to możliwe.

– Robi się. W Cuberze lubimy odpowiadać na potrzeby pasażerów, więc natychmiast zawiozę panią do domu. Proszę się rozsiąść i relaksować podróżą.

Mało prawdopodobne.

Krople uderzały w dach, gdy Connor przemierzał ulice. Nienawidziłam deszczu, nienawidziłam, jak bije z agresją o samochód.

Zacisnęłam dłonie w pięści, zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko. Niedługo będę w domu, wejdę do środka i wszystko się ułoży. Będzie dobrze.

Nic mi nie jest.

Za każdym razem, gdy rozległ się grzmot, moje serce przyspieszało. Słyszałam płynącą z głośników piosenkę sprzed lat. Słyszałam, jak śpiewa siedząca obok mnie mama. Mogłabym przysiąc, że Daisy i tata również śpiewali na tylnym siedzeniu.

Piknął telefon Connora i otworzyłam oczy.

– Co to? – zapytałam, spanikowana, gdy serce podeszło mi do gardła.

Connor uśmiechnął się do mnie i wzruszył ramionami, po czym spojrzął na deskę rozdzielczą.

– Tylko mój telefon. Założę się, że mama zastanawia się, gdzie jestem. – Sięgnął po komórkę, gdy deszcz nadal uderzał o samochód.

– Nie! Przestań! – krzyknęłam. Złapałam za jego telefon, na co spojrzął na mnie, unosząc brwi. – Patrz na drogę. Za bardzo pada, nie powinienes patrzeć na ekran.

– Spokojnie, jestem profesjonalistą – powiedział, odbierając mi telefon i grzebiąc w nim.

Serce obijało mi się o żebra, próbując wyskoczyć z piersi i pokręciłam głową.

– Zjedź na pobocze – rozkazałam.

Uniósł brwi.

– Co?

– Zatrzymaj się! Zatrzymaj się! Zatrzymaj! – krzyczałam, wałam rękami w deskę rozdzielczą. Nie mogłam oddychać. Rozchyliłam usta, gdy pochwyciła mnie panika. – Proszę, Connor! Zatrzymaj się! Zjedź!

– Dobra, dobra! – rzucił i zatrzymał się na poboczu. Zaciągnął hamulec ręczny, więc wyskoczyłam z samochodu tak szybko, jak było to możliwe.

Pobiegłam za drzewa. Pomimo tego, że lał deszcz, przykucnęłam, objęłam kolana i kołysałam się w przód i w tył, sparaliżowana strachem. To znów się działo. Ponownie ich traciłam. Znów miałam ich utracić.

– Zaczęła świrować i nie mogę jej zmusić, by wsiadła do auta – powiedział Connor do kogoś, kto zatrzymał samochód za nami. Zadrżałam w chłodnym deszczu, gdy grzmot rozbrzmiał nad moją głową. Nie mogłam się ruszyć. Próbowalam przez ostatni kwadrans, ale nie byłam w stanie zrobić nawet kroku. Zamarłam, choć moczył mnie deszcz. Każda jego kropla przywoływała wspomnienia, a każde wspomnienie potęgowało panikę, która spalała moją duszę.

Bardzo dawno nie doświadczyłam tego aż w takim stopniu. Przecież miałam wyzdrowieć. Miałam odnaleźć swój nowy początek. I ponownie pisałam. Byłam szczęśliwa. Przynajmniej tak mi się wydawało.

Mimo to siedziałam zwinięta w kłębek pod dębem, niezdolna się ruszyć przez napływające straszne wspomnienia.

– Dobra, zajmę się nią – powiedział głęboki, spokojny głos. Mężczyzna podszedł i pochylił się przede mną.

– Cześć, Słońce – powiedział Jax, obdarzając mnie krzywym uśmiechem. – Co się dzieje?

– Nie... nie... nie... mogę... oddychać. – Nabrałam powietrza, obejmując się rękami, kołysząc w przód i w tył.

– Oddychaj – polecił, ze zrozumieniem kiwając głową. – Możesz oddychać. Oddychasz. Po prostu trochę nieregularnie. Powinniśmy zejść z deszczu.

– Nie... mogę... auto... Nie mogę... teraz... do auta...

Nie uniósł brwi, nie oceniał mnie, gdy przyglądał się, jak panikuję. Nie zadawał pytań, nie mówił, że mam wsiadać do samochodu i że będzie dobrze. Nie podważał moich uczuć czy obaw, nie mówił, żebym przestała się wygłupiać, jak robił to były mąż. Był spokojem w środku mojego huraganu.

– Nie będziemy jechać, ale nie możemy zostać na deszczu, więc chodź. – Wyciągnął do mnie rękę.

– Co zrobimy?

– Zaniosę cię.

Pogruchotane serce znów zaczęło bić, gdy patrzyłam na opanowanie przepełniające jego oczy. Kiedy panikowałam, on stał nieruchomo. Był spokojem, podczas gdy w mojej głowie szalał sztorm.

– Nie, Jax. Znajdujemy się za daleko od domu. Nie dasz rady. Jestem za ciężka i... i...

– Kennedy – powiedział, nadal wyciągając do mnie rękę. – Zaniosę cię.

Bez słowa pokiwałam głową, więc otoczył mnie ramionami i podniósł, po czym wyniósł spod drzewa. Ruszył w kierunku naszych domów, które stały naprawdę daleko.

– Co robisz? – zapytał Connor.

- Zabieram ją do domu.
- To ponad dwa kilometry, Jax.
- Żaden problem – odparł rzeczowo, choć wiedziałam, że to szalone.

Connor przeczesał palcami mokre włosy i westchnął.

- Pojadę za wami, w razie gdybyście zmienili zdanie.

Wsiadł do auta i jechał powoli za Jaxem. Connor był dla niego tym, czym Jax dla mnie – prawdziwym przyjacielem. Każdy, kto niósł cię w deszczu, zasługiwał, by się go trzymać, a każdy, kto za tobą jechał, w razie gdybyś potrzebował podwózki, również był wart zachodu.

W Havenbarrow żyli mężczyźni wyjęci z kart romansu.

Wtuliłam twarz w pierś Jaxa, gdy mnie niósł, nie wykazując oznak zmęczenia pomimo ciężaru mojego ciała. Stawiał kontrolowane, przemyślane kroki. Kiedy moja głowa spoczywała na jego torsie, słuchałam bicia jego serca i moje wydawało się uspokajać.

- Dziękuję, Księżycu – szepnęłam, mocno trzymając się jego przemoczonej koszulki.

- Nie ma sprawy, Słońce – odparł.

Dotarliśmy do domu, gdzie wniósł mnie po schodach na ganek. Connor podbiegł z moją torebką i kluczami. Podał mi je, więc podziękowałam.

Zanim się zorientowałam, objął mnie i przytulił.

- Przepraszam. Za wszystko, co zrobiłem, przepraszam.

Powiedziałam, że nie zrobił nic złego, ale nie chciał mnie puścić i wtedy dostrzegłam łzy w jego pełnych wyrzutów sumienia oczach.

- Przysięgam, Connor. Wszystko w porządku.

Skinął krótko głową i poprawił czapkę z daszkiem.

- Niech pani odpocznie. Jax, przypilnujesz jej?

Jax podrapał się po karku.

- Oczywiście.

Connor wrócił do auta i odjechał, pozostawiając ociekającego wodą Jaxa na moim ganku. Poczulałam się głupio, bo już się uspokoiłam.

Dotknęłam swoich policzków i obdarzyłam go żalonym uśmiechem.

– Nie powinieneś stać w mokrym ubraniu. Już nic mi nie jest. Przysięgam. Pójdę się przebrać i położyć...

- Możesz o tym mówić.

Uniosłam brwi.

- Co?

- Możesz porozmawiać ze mną o tym, co czujesz.

Pokręciłam głową. Otworzyłam usta, by mu odpowiedzieć, ale zakrztusiłam się słowami, niezdolna wyrazić ciężących mi na sercu emocji.

- Nie wiem, jak o tym mówić. Sądziłam, że mi lepiej. Myślałam, że zdrowiej.

- I zdrowiej.

– Nie, wcale nie. Dopada mnie paniczny strach na widok dzieci. A także, gdy pada deszcz. Ledwie potrafię wsiąść do jakiegokolwiek samochodu. I nie mogę prowadzić. Nie widzisz? Nie jestem normalna. Penn zawsze mówił, że jestem zbyt emocjonalna i to prawda. Amanda miała rację.

– Amanda? – zapytał, unosząc brwi. – A co z tym, do cholery, ma wspólnego Amanda? Co ci powiedziała?

– Nieważne. Liczy się tylko to, że miała rację. Zasługujesz na kogoś, kto nie jest tak zniszczony.

- Wygadujesz bzdury – powiedział, kręcąc głową. – Miałś atak paniki, to nie jest koniec

świata.

– Ależ jest. Nie widzisz, Jax? Jestem uszkodzona, wybrakowana, a ty już uporałeś się z traumą. Nie zasługujesz na to, by zmagać się z moimi problemami, po tym, gdy sam przeszedłeś przez tak wiele.

– Zdradź swoje prawdy, a zostanę – przyrzekł. – Jakikolwiek są, Kennedy, nie boję się. Jestem tu dla ciebie.

Opuściłam głowę i otarłam łzy, które z uporem płynęły dalej.

– Niekiedy ledwie jestem w stanie spojrzeć na siebie w lustrze bez odczuwania ciężaru moich błędów.

Wsadził ręce do kieszeni i zmrużył oczy, gdy wpatrywał się w moją twarz.

– Wiem, jakie to uczucie.

– Ale jesteś lepszy w radzeniu sobie z tym. Wykonałeś cięższą pracę. Czuję się, jakbym stawiała krok do przodu i pięć do tyłu.

– To nie jest prosta ścieżka, Kennedy. Dochodzenie do siebie nie jest linią. To zakręty, wyboje i dziury. Wciąż miewam dni, gdy myślę o matce i chcę do końca życia zostać w łóżku. Wciąż przez tygodnie wszystko mnie boli, gdy napływają wspomnienia, ale wiem, że to część procesu zdrowienia. Eddie powiedział mi pewnego razu, że nie możemy się uleczyć, jeśli zbyt obawiamy się stawić czoła naszym cieniom. Nawet słońce czasami przysłaniają chmury. Ale to nie gasi jego światła.

Rozchyliłam usta, ale nie wiedziałam, co powiedzieć. Poczułam ucisk w piersi, dłonie mi drżały.

– Pozwól się tulić – powiedział, kiwając głową. – Proszę.

Przytaknęłam.

Weszliśmy do domu, ruszyłam do sypialni i pospiesznie się przebrałam. Dałam Jaxowi za duże na mnie spodnie od dresu, włożył je, pozostając bez koszulki.

Położyliśmy się do łóżka, gdzie objął mnie mocno, kiedy pozwoliłam sobie na łzy. Nie mówił, bym przestała płakać. Nie powiedział, że cierpienie ma limit. Pozwolił mi czuć wszystko, co konieczne i uświadomiłam sobie, jak bardzo tego potrzebowałam. Musiałam się rozpaść, by mógł mnie poskładać.

– Obawiam się – wyznałam, gapiąc się w sufit sypialni. Sporo czasu płakałam przy piersi Jaxa, aż w końcu się uspokoiłam. – Boję się, że jestem zbyt pokręcona, by ktokolwiek mnie pokochał. Że moja trauma jest zbyt wielka. Że za bardzo jestem załamana.

Jax milczał przez chwilę, jakby próbował znaleźć słowa, dzięki którym idealnie zrozumie jego myśli. Kiedy się odezwał, słuchałam całą sobą.

– Nigdy nie byłem zakochany – wyznał. – Nigdy nie kochałem, nie wiem, jak to działa, ale staram się to pojąć. Chcę się nauczyć o tym tyle, ile mogę. Do tej pory dowiedziałem się, że kiedy myślę o miłości, myślę o tobie.

Rozchyliłam usta i zadrżałam.

– Jax...

– Kocham twoje niedoskonałości, bo pokazują, że żyłaś. Ujawniają, że byłaś na tyle odważna, by dać siebie światu, bez względu na to, jakie to niekiedy trudne. – Spojrzał mi w oczy. – Kocham cię, Kennedy. Kocham w sposób, który jest lepszy niż miłość. Kocham twoje promienie słońca, twoją poświatę księżycy i zamierzam kochać ciebie i twoje pogruchotane serce, aż poczujesz się tak mocno kochana, że zapomnisz o wszystkich bliźnich. A potem zamierzam kochać cię jeszcze bardziej.

Słowa wypowiedziane przez Jaxa uzdrowiły to, co nawet nie wiedziałam, że jest poranione. Przybliżyłam się do jego ust i pocałowałam miękko.

– Też cię kocham.

– Pewnego dnia przejdiesz przez to, Kennedy. Pewnego dnia zdołasz wyjść z domu i tańczyć w deszczu, jak gdy byłaś młodsza, a ja będę tańczył z tobą. Ale nie musisz się spieszyć, okej? Możesz zdrowieć powoli. Dochodzenie do siebie nie ma ram czasowych. Działasz we własnym tempie, i poniosę cię, gdy zawiodą cię nogi. Nie musisz podążać tą drogą sama.

Tej nocy za oknem szalała burza, ale po raz pierwszy od dłuższego czasu byłam w stanie spać w takich okolicznościach, ponieważ Jax mnie tulił.

Kiedy obudziłam się nazajutrz, słońce wpadało przez okna. Obróciłam się na łóżku i zobaczyłam, że mojego towarzysza nigdzie nie ma. Usiadłam pospiesznie, sięgnęłam po telefon, i zobaczyłam, że jest już po jedenastej. Spałam o wiele mocniej, niż przypuszczałam.

Włożyłam szlafrok i poszłam przeszukać dom. *Jax wyszedł bez słowa?* Zanim zdołałam się nakręcić, usłyszałam na zewnątrz warkot. Dotarłam do drzwi, a serce niemal wyrwało mi się z piersi, gdy zobaczyłam tysiące baniek mydlanych dmuchanych w moim kierunku. Na moim podwórku ustawiono dziesiątki maszyn, a pośród tego wszystkiego stał Jax z rękami w kieszeniach moich spodni od dresu i z szerokim uśmiechem na ustach.

– Co to? – zapytałam, śmiejąc się i kręcąc głową.

– Nie można być smutnym, dmuchając bańki – powiedział, podchodząc. Wziął mnie za rękę i ścisnął. – I chciałem, abyś tego ranka dostała buziaka od córki. Chciałem, byś pomimo wszelkich okoliczności pamiętała, że ona wciąż tu jest.

Do oczu napłynęły mi łzy.

– Jesteś wszystkim, czego pragnęłam i wszystkim, o czym nie wiedziałam, że mogę mieć.

– Jestem twój – przyrzekł. – I chyba zawsze byłem. – Odsunął się, podał mi rękę i skłonił się lekko. – A teraz, czy uczynisz mi tę przyjemność i zatańczysz ze mną w bańkach? – zapytał.

Roześmiałam się, podałam mu dłoń i tańczyliśmy.

ROZDZIAŁ 31

Kennedy

– Co tu robisz? – sapnęłam, gdy Yoana weszła na mój ganek. Jax i Connor pracowali w ogrodzie, a ja pisałam scenę do książki, gdy zerknęłam i dostrzegłam siostrę.

Poderwałam się z miejsca i pospieszyłam do niej, po czym mocno ją uściskałam.

– Powinniście wrócić dopiero w przyszłym miesiącu – powiedziałam zdezorientowana.

– Tak, cóż, wróbelek mi wyćwierkał, że możesz potrzebować rodziny. Nathan odpoczywa w domu, więc pomyślałam, że wpadnę do ciebie, by porozmawiać – powiedziała, zerkając na Jaxa, który z całych sił starał się wyglądać, jakby naprawdę ciężko pracował. – A ty musisz być Jax. – Pomachała do niego, po czym podeszła do mężczyzny. – Dobrze znów widzieć cię po tylu latach i dziękuję za telefon. – Objęła go, a ja w osłupieniu wpatrywałam się w tę scenę.

– Zadzwoiłeś do niej? Jak? – zapytałam, zdumiona.

Wzruszył ramionami.

– Kiedyś, gdy spałaś w nocy, wziąłem twój telefon i zadzwoniłem do niej. Pomyślałem, że przydałyby ci się znajome twarze w okolicy.

Moje serce należało do niego.

– Dziękuję, Jax – powiedziałam, na co uśmiechnął się półgębkiem, a to rozgrzało mnie od środka. Podeszłam, by ponownie uściskać siostrę.

Objęła mnie i szturchnęła biodrem.

– A teraz może napijemy się ulubionej kawy mamy, żebyśmy mogły nadrobić stracony czas?

– Nie masz jet lagu²? Nie musisz spędzać ze mną czasu, jeśli jesteś wyczerpana.

– Wolę być wyczerpana z tobą, niż iść spać. No dalej. Musisz mi o wszystkim powiedzieć, zwłaszcza o tym przystojniaku, w którego zmienił się mały Jax.

Pokręciłam głową.

– Myślałam, że martwisz się o to, że z nim jestem?

– Po tamtym telefonie? Nie ma mowy. Myliłam się. Bardzo. Zatem chodź, napój mnie kofeiną.

Weszłyśmy do środka, a moje serce mało nie wybuchło z ekscytacji, bo siostra do mnie wróciła. Potrzebowałam jej bardziej, niż mogło się zdawać. Usiadłyśmy w jadalni i rozmawiałyśmy dosłownie o wszystkim. Opowiedziała mi o swoich podróżach, przy czym widziałam, że ilekroć wspominała o Nathanie, robiła to z jeszcze większą miłością, niż kiedy wyjeżdżali. Zdumiewało mnie, że po tylu latach miłość nadal mogła wzrastać.

– A to z Jaxem, Kennedy – powiedziała, kręcąc głową, gdy trzymała przy piersi kubek z kawą. – To coś poważnego, prawda?

– Chyba tak. Sprawia, że lepiej się czuję. Dzięki niemu jestem szczęśliwa w dni, w które normalnie byłabym smutna.

– Dobrze – powiedziała, kiwając głową. – Na to właśnie zasługujesz. Nie zamierzam kłamać, naprawdę się zdenerwowałam, gdy opowiedziałas o jego przeszłości. Nie chciałam, by coś ci się stało, ale sposób, w jaki ci pomógł, gdy sięgnęłaś dna... To, jak cię wielbi... Zawsze tego dla ciebie chciałam. Pragnęłam, byś doświadczyła prawdziwej miłości, takiej, która podtrzyma cię na duchu, zamiast dać ci upaść. Penn nie był mężczyzną dla ciebie, ale Jax... To

jak on na ciebie patrzy... – Udawała, że mdleje, czym mnie rozśmieszyła.

– Widziałaś, jak wpatruje się we mnie przez całe dwie sekundy i wystarczyło?

– Tak – powiedziała ponuro. – Wiesz dlaczego?

– Nie, dlaczego?

– Ponieważ patrzył na ciebie jak tata na mamę, jakbyś była jego światem, a on miał szczęście, że może przebywać obok ciebie – wyjaśniła ze łzami w oczach.

W moim brzuchu motyle poderwały się do lotu.

– Właśnie tak się przy nim czuję: ważna, jakbym była wystarczająca.

– Ponieważ taka właśnie jesteś, Kenny. Zawsze byłaś. Wiem, że przeżyłaś trudne chwile, ale one uczynią cię silniejszą. Jestem dumna z postępów, jakie poczyniłaś.

Spojrzałam w dół na kawę parującą w moim kubku.

– Czasami wydaje mi się, że głupio postąpiłam, że tak długo nie wracałam do domu.

Gdybym była z tobą i Nathanem, szybciej bym doszła do siebie.

– Nikt nie może sprawić, że ktoś szybciej wyzdrowieje, ale na pewno siedzielibyśmy z tobą podczas deszczu.

Może o to właśnie chodzi. Może nie o dotarcie do światła, ale o umiejętność przetrwania sztormu w towarzystwie tych, których najbardziej kochasz.

– Chyba zacznę rozmawiać z profesjonalistą – przyznałam. – Jax wspominał, jak pomogła mu terapia i wydaje mi się, że może uporządkować trochę bałaganu nagromadzonego w mojej głowie.

– Myślę, że to genialny pomysł. Potrzeba odwagi, aby poprosić o pomoc. Tylko nie zapominaj, że nie jesteś na tym świecie sama, Kennedy. Wspieram cię w doli i niedoli i wiesz, co w tym najpiękniejsze?

– Co?

– Teraz codziennie czuwają nad nami anioły. To chyba największe błogosławieństwo.

Tej nocy podziękowałam Jaxowi zarówno słowami, jak i ciałem. Kochałam się z nim, jakby to była jedyna rzecz, jaką miałam robić. Tak dobrze do siebie pasowaliśmy, jakbyśmy byli nawzajem brakującym elementem układanki. Podobał mi się sposób, w jaki mnie kochał, zarówno fizycznie, jak i werbalnie.

Kiedy leżeliśmy w łóżku, odezwał się jego telefon, więc usiadł, by to sprawdzić. Widziałam grobowy wyraz jego twarzy, gdy czytał.

– Co się stało? – zapytałam.

– To od Amandy o ojcu – odparł ponuro. – Podłączono go do aparatury podtrzymującej życie i sytuacja nie wygląda najlepiej. Przenoszą go do szpitala.

– O rety, Jax. Tak mi przykro.

Zaczął wstawać.

– Muszę tam pojechać. Muszę sprawdzić, muszę... – Ubierał się, wyrzucając z siebie słowa bez ładu i składu. – Muszę...

– Hej – powiedziałam, chwytając go za ramiona, by go unieruchomić. – W porządku. Jestem z tobą. Zawiozę cię.

– Nie, nie mogę cię o to prosić. Wiem, co oznacza dla ciebie prowadzenie samochodu. Nic mi nie jest, nie...

– Jax, nie jesteś w stanie teraz jechać. Jestem przy tobie. Daj kluczyki.

Niechętnie mi je podał, więc pozbieraliśmy rzeczy i udaliśmy się do wyjścia. Kiedy wsiadłam za kierownicę, wzięłam najgłębszy w życiu oddech. Skłamałabym, gdybym

powiedziała, że się nie denerwowałam, ale musiałam szybko wziąć się w garść, ponieważ na fotelu pasażera siedział mężczyzna, który trwał przy mnie podczas sztormów i nadeszła moja kolej, by zrobić to samo dla niego. Obróciłam kluczyk w stacyjce, położyłam nogę na gazie i odjechałam.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, prognozy nie były dobre. Jax wziął ze sobą książkę, by poczytać ojcu, ale lekarze poinformowali go, że Cole'owi nie zostało za wiele czasu i że powinien się pożegnać.

Nie opowiedział tacie o swoich uczuciach. Nie wyraził miłości ani wdzięczności. Nie podzielił się wrażeniem, że ojciec zmienił jego życie. Siedział i czytał *Wojnę i pokój*. Czytał rozdział za rozdziałem, aż emocje zaczęły brać górę. Kiedy sytuacja go przerosła i słowa nie chciały płynąć, a ból zaczął przygniatać, wyjęłam książkę z jego ręki i zaczęłam czytać za niego.

ROZDZIAŁ 32

Kennedy

Cole odszedł piątego sierpnia. Byłam z Jaxem, gdy do tego doszło. Siedzieliśmy w szpitalnej sali, pielęgniarki zostawiły nas samych, a Jax widział, jak ojciec po raz ostatni nabrał powietrza do płuc, po czym je wypuścił.

Po wszystkim Jax spojrzał na mnie i powiedział cicho:

– To złe, że w pewnym sensie odczuwam ulgę po jego śmierci? Czy to egoistyczne myśleć, że już nie może mnie skrzywdzić? To czyni mnie potworem?

– Nie – wyznałam, biorąc go za rękę. – To czyni cię wrażliwym człowiekiem.

W dniu pogrzebu świeciło słońce, ale świat wydawał się ponury. Na cmentarz przyszło niewiele osób, Cole nie chciał ceremonii pogrzebowej. Brat Jaxa, Derek, przyjechał z narzeczoną, Stacey. Przyszli Marie i Eddie, Connor, Yoana i Nathan. Wszyscy, którzy troszczyli się o Jaxa.

Moje serce zgubiło rytm, gdy obróciłam się i zobaczyłam zbliżającą się postać. Joy również pojawiła się na cmentarzu, a kiedy do nas dołączyła, stanęła przy Jaxie.

Spojrzał na nią zszokowany, że po tylu latach wyszła z domu.

– Co tu robisz? – zapytał ją, wyraźnie zdezorientowany.

Joy obdarzyła go uśmiechem, który był w stanie uleczyć złamane serce. Wzięła go za rękę i mocno ścisnęła.

– Idę tam, gdzie jest miłość – odpowiedziała ze spokojem. – Co oznacza, że idę tam, gdzie ty.

Serce mało mi nie eksplodowało, gdy to usłyszałam.

– Dziękuję, Joy – szepnął Jax.

– Zawsze możesz na mnie liczyć – zapewniła.

Kiedy nadszedł czas, aby Jax powiedział kilka słów, nie był pewien, co powinno zostać powiedziane.

– Większość z was nie знаła mojego ojca, a ci, którzy go znali, wiedzieli, że nie był najwspanialszym z ludzi. Niedorzeczne, bym udawał, że był dla mnie dobrym tatą, ponieważ nie spełnił się w tej roli. Był okrutny, zimny i przeważnie go nienawidziłem, a mimo to... – Zacerpnął tchu. – Można kogoś nienawidzić, a jednocześnie za nim tęsknić? Właśnie tak wygląda moja miłość do ojca. Wszystko, czego pragnąłem, to aby był ze mnie dumny, nawet w swoich ostatnich chwilach. – Włożył rękę do kieszeni płaszcza i wyciągnął powieść, którą czytał ojcu. – To książka, którą czytała mama, gdy poznali się z tatą. Powiedział, że również ją przeczytał, bo chciał, by coś ich łączyło. Nie będę kłamał i udawał, że rodzice byli dobrym małżeństwem. Jak wszyscy mieli wady, ale połączyła ich ta książka, i chciałem dokończyć czytanie, zanim wybiję jego godzina, żebym ja również mógł mieć z nim więź. Zabrakło kilku rozdziałów, i tak samo chyba było z naszą relacją. Zabrakło nam kilku rozdziałów. – Pociągnął nosem, otarł go i wzruszył ramionami. – Mam nadzieję, że znajdzie spokój w mroku i że gdziekolwiek pójdzie, nastanie ranek i dostanie kolejną szansę na odnalezienie swojego światła.

Opuścił głowę, gdy przytłoczyły go emocje. Podeszłam do niego, po czym wzięłam go za rękę. Zbliżył się Eddie i wyjął lekturę z jego drugiej dłoni.

– Co robicie? – zapytał Jax.

– Przeczytam kilka rozdziałów – powiedział Eddie, przerzucając kartki. – Ponieważ książka kończy się wraz z wybrzmieniem ostatnich słów.

– Wciąż jest sporo tekstu – spierał się Jax.

– Ja też trochę przeczytam – wtrąciła się Yoana, po czym jakby w reakcji łańcuchowej wszyscy zgłosili się do wspólnego czytania, stojąc nad trumną Cole’a. To najpiękniejsza chwila, jaką w życiu widziałam. Podawaliśmy sobie egzemplarz, a kiedy dotarliśmy do ostatniej strony, to Jax odczytał jej słowa.

Kiedy skończył, położył książkę na trumnie i się pożegnał.

Wróciliśmy do samochodów, trzymając się za ręce, ponieważ już nigdy więcej nie chcieliśmy kroczyć sami.

ROZDZIAŁ 33

Kennedy

Po pogrzebie pojechaliśmy do Jaxa. Radził sobie całkiem dobrze, aż doszło do momentu przejrzenia rzeczy ojca. Od dłuższej chwili przebywał z bratem w gabinecie, gdy usłyszałam:

– Po prostu nie wierzę!

Zaniepokojona sprawdziłam co z nimi, aby mieć pewność, że wszystko w porządku, ale kiedy zobaczyłam Jaxa, serce zaczęło mi pękać.

Wyglądał na zmęczonego, dłonie zaciskał na szklance z whisky.

Nie mieliśmy okazji przebrać się po pogrzebie. Nie mieliśmy nawet szans tego wszystkiego przemyśleć. Jax rozpiął tylko czarną marynarkę, rozluźnił krawat, a jego wewnętrzne światło przygasło.

– Coś wymyślimy, Jax. Nie martw się – powiedział ponuro Derek. Obrócił się, by wyjść, posyłając mi krzywy uśmiezek. – Zaopiekujesz się nim?

– Oczywiście – odparłam, więc zamknąłem za sobą drzwi, pozostawiając mnie sam na sam ze zdenerwowanym Jaxem. – Dobrze się czujesz? – zapytałam.

– Co za dupek. – Pokiwał głową, wpatrując się w szklankę, która drżała w jego palcach. – I nie mówię tego tylko dlatego, że jestem dorosłym facetem, który nie uporał się z problemami z tatusiem. Nie, mam na myśli to, że był zwyczajnym dupkiem. Nikt inny nie odwiedzał go w szpitalu, bo był podły. Do końca, a nawet po śmierci robi mi na złość. – Zaśmiał się, ale oboje wiedzieliśmy, że nie było w tym nic śmiesznego. Jego śmiech ciał jak nóż.

Oparłam się o futrynę, wpatrzona w niego.

– Jax...

– Nie – syknął i postawił szklankę na biurku. – Nie poprawiaj mi humoru. Nie chcę w tej chwili twojego światła.

– Co mogę zrobić? Jak mogę pomóc?

– Nie możesz. Nie rozumiesz. Nie chcesz wiedzieć, co... – Odetchnął głęboko i podszedł do regału, na którym oparł rękę, przy czym zakołysał się alkohol w jego szklance. Stał do mnie tyłem, ale słyszałam, jak łamie mu się głos.

– Powiedz – nalegałam.

– Derek wyjechał po śmierci mamy, po tym, gdy zobaczył, jakim człowiekiem jest naprawdę mój ojciec. Wykazał się mądrością, a mogłem jechać razem z nim. Mogłem stąd uciec. Derek wielokrotnie powtarzał, bym z nim jechał, ale zostałem, bo uznałem, że jestem to winny ojcu. – Ponownie zaśmiał się w ten mroczny sposób. – Ojciec jednak nigdy nie powiedział mi nic, co sprawiłoby, bym poczuł się dla niego wystarczająco dobry. Nigdy nie dał mi powodu, by zostać. Pamiętam każdy raz, gdy mnie uderzył. Pamiętam każdą odrażającą uwagę, którą do mnie skierował, a za cholerę nie potrafię sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz powiedział, że mnie kocha. Może nigdy tego nie zrobił. A potem umarł. Nie żyje, Kennedy. I miał czelność zostawić to dla mnie. – Wskazuje na biurko.

Spojrzałam na blat, nim podniosłam stos kartek. To kopia testamentu jego ojca.

Jax prychnął.

– Spójrz na stronę trzecią, punkt czwarty – polecił.

Zrobiłam, jak mówił, a gdy czytałam, żołądek związał mi się na supeł i poczułam

mdłości.

Odnalazłam spojrzeniem Jaxa, który przytaknął. Ponownie przeczytałam słowa, mając nadzieję, że się pomyliłam, że wystąpiły literówki, że to jakiś błąd... Jednak nie.

– Ziemię i firmę hydrauliczną zapisał Derekowi. Zapisał mu to... – powiedział, kiwając głową, przygryzając wargę. – To wszystko, co kiedykolwiek miałem. Miałem tylko ojca i to miejsce, a on zapisał je mojemu bratu, który stąd wyjechał.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie byłam pewna, jak zrozumieć tę informację. Wiedziałam jedynie, że Jax nie miał łatwego życia, a kiedy wydawało się, że wszystko pójdzie po dobrej myśli, świat zafundował mu kolejną serię rozczarowań.

– Musiał ci coś zostawić... Musiał... – zająknęłam się. – To nie ma sensu – dodałam, nie dowierzając w to, co widzę.

– Cole Kilter nigdy nie kierował się logiką.

– Nic ci nie zostawił?

Pokręcił głową i ponownie wskazał w stronę biurka.

– Na podłodze leży pudełko po butach. To mi zostawił.

Spojrzałam na nie, pochyliłam się i podniosłam. W środku były listy – nasze – te, których nie dostałam od Jaxa i te, które do niego wysłałam, lecz ich nie otrzymał. Na wierzchu leżała kartka z napisem: „Odebrałeś mi szczęście, więc ja zabrałem twoje”.

Uniosłam głowę i dostrzegłam, że Jax się we mnie wpatruje. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć, co czuć, bo nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić, co musiało dziać się w jego głowie.

– Zabawne, nie? – Chodził po gabinecie, podniósł głos. – Potrafi mnie skrzywdzić nawet zza grobu.

– Jax...

Pokręcił głową.

– Przez cały czas sądziłem, że odnajdę w tym jakiś sens... powód tego wszystkiego, lecz nigdy go nie było.

Jak miałam naprawić tę sytuację? Jak miałam sprawić, że człowiek, który całe życie poświęcił, walcząc o innych, dostrzeże, że sam wart jest walki, kiedy tak wiele temu przeczyło?

– To wszystko to jakiś chory żart – mruknął. Odsunął się i wpatrywał w testament, a ja widziałam, jak lekko drży mu dolna warga. Upuścił szklankę, która roztrzaskała się tak jak on. Opadł na kolana, a następnie się przygarbił. Nie płakał, ale wiedziałam, że się załamał. Zakryłam usta, aby stłumić szloch z powodu zranionej duszy, jaką miałam przed oczami. Jax nie płakał, ale ja robiłam to za niego.

Położył dłonie na stłuczonym szkłe, które wbiło mu się w skórę. Podeszłam do niego, ale nie powiedziałam ani słowa. Nie błagałam, by wstał. Nie mówiłam, by postarał się być silny. Usiadłam przy nim podczas sztormu i zostałam przy nim, gdy błagał, bym zostawiła go samego.

ROZDZIAŁ 34

Kennedy

– Jak on się trzyma? – zapytał Derek po tym, gdy zmusiłam Jaxa, by się położył. Brat z narzeczoną zatrzymali się w pensjonacie w mieście. Stacey pojechała odpocząć, ale Derek został, aby mieć pewność, że brat jakoś sobie poradzi.

Usiadłam obok niego na kanapie.

– Oczywiście mierzysz się z tym. Nie mogę go winić. Kiedy twój ojciec...

– Nie był moim ojcem – syknął Derek przez zaciśnięte zęby. – I ojcem Jaxa również nie był. Przynajmniej nie na dłuższą metę. Sposób, w jaki ten potwór traktował mojego brata, był uwłaczający. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, przez co Jax przeszedł po moim wyjeździe. Nie powinienem był go tu zostawiać.

– Próbowaleś go nakłonić, by z tobą pojechał – przypomniałam.

– Tak, cóż, powinienem mocniej się do tego przyłożyć.

– Przynajmniej mógłbyś zostawić mu posiadłość – zasugerowałam. – Na pewno możesz się jej zrzec na jego rzecz czy coś. Jestem pewna, że by się udało.

Derek zwiesił głowę, splótł palce, przy czym pobiełały mu knykcie, gdy milczał.

– Derek – nalegałam. – Możesz zmienić okrucieństwo ojca w coś dobrego.

– Wiem – przyznał. – I właśnie dlatego sprzedam tę ruderę temu, kto da najwięcej.

Zabolały mnie jego słowa.

– Nie możesz. To miejsce tak wiele dla Jaxa znaczy.

– Serio? Z powodu dziur po pięściach w ścianach? Właśnie to go tu trzyma? A może wspomnienia? Na przykład, gdy Cole rzucił mikrofalówką przez kuchnię? Albo jak uderzył mnie tak mocno, że w noc przed wyjazdem straciłem przytomność? To go tu trzyma? – warknął.

– Nie. Oczywiście, że nie.

– W takim razie, co, u licha, trzyma go w takim miejscu?

– Twoja matka – wyznałam.

Derek zaczął bębnić stopą o podłogę. Cały się trząsł.

– To kolejny powód, dla którego powinniśmy pozbyć się tej posiadłości. Kryje w sobie zbyt wiele tragedii.

– Próbuje zmienić ziemię w coś pięknego. Musisz w to wierzyć.

– Z naszej przeszłości nie można wyczarować piękna. Wierz mi, próbowałam.

Skrzywiłam się, widząc, jak narasta gniew Dereka. Wiedziałam, że jego myśli poruszają się z prędkością światła, i naprawdę wierzył, że postępuje właściwie, sprzedając rodzinną ziemię.

– Derek...

– Skontaktuję się z odpowiednimi ludźmi, by ruszyć sprawę. – Wstał z kanapy, powiódł kciukiem po brwi. – Jutro rano lecę do domu, ale dzwonię się z Jaxem.

– Czekaj, nie. Proszę, przemyśl to – błagałam, również wstając. – To go unicestwi, Derek. Zniszczysz go, jeśli odbierzesz mu dom.

Drgnął kącik jego ust, gdy nie zamierzał nawiązywać ze mną kontaktu wzrokowego.

– Przeszedł przez o wiele gorsze rzeczy i sobie poradził. Dopilnuję, by i z tym się uporał i było mu lepiej. W końcu może zacząć żyć.

– Jego życie jest tutaj.

– Nie, tu jest w klatce, w której tkwił zbyt długo. Słuchaj, Kennedy, rozumiem. Zależy ci na nim. Mnie również. Właśnie dlatego podjąłem tę decyzję. Sam tego nie robi. Przydarzyło mi się wiele popapranych spraw w życiu. Dokonywałem niewłaściwych wyborów, ale w tej chwili całym sobą czuję, że tak należy postąpić.

– Dokąd ma iść? – szepnęłam, kręcąc głową. – Bez domu, gdzie ma się podziąć?

– Właśnie to jest najpiękniejsze – mruknął i poprawił garnitur od projektanta. – Może iść, dokąd zechce. Pożegnaj go ode mnie, dobrze?

– A może sam się pożegnasz? Bądź mężczyzną. Spójrz bratu w oczy i powiedz, w co pogrywasz.

– Nigdy nie byłem odważny. – Opuścił głowę, zaczerpnął tchu i wypuścił powietrze. – Po prostu mu powiedz, że to dla niego najlepsze i że będę w kontakcie.

– Jesteś tchórzem – warknęłam, zniesmaczona myślą o tym, co zamierzał zrobić Derek, nie ujawniając planów bratu. Nie miał na tyle odwagi, aby spojrzeć mu w twarz i wyznać prawdę.

– Uwielbia cię, a ty go zniszczysz.

– Wybaczy mi, bo taki właśnie jest. Wszystkim wybacza.

– To nie daje ci prawa, by go wykorzystywać.

– Masz rację i być może będę musiał zmierzyć się z konsekwencjami tej decyzji, ale przynajmniej będę wiedział, że brat nie przebywa w tym więzieniu. Rozumiem, że ci na nim zależy, do diabła, cieszę się, że znalazł kogoś, kto o niego walczy, ale ja również to robię. Przykro mi, że tego teraz nie dostrzegasz, ale może po czasie to zobaczysz. Żegnaj, Kennedy.

Wyszedł, zostawiając mnie z informacjami, które miały zniszczyć mojego ukochanego.

Trzymałam w rękach tykającą bombę, która wysadzi duszę Jaxa w najgorszy możliwy sposób.

Jax nie wściekł się, gdy zakomunikowałam mu o wyjeździe Dereka. Nie krzyczał, nie załamał się. Wyglądał na... pokonanego. Niemal odrętwiałego. Jakby przepłynęły przez niego wszelkie możliwe emocje i pozostawiły po sobie pustkę.

– Chyba musisz wyjść – powiedział, siadając na skraju łóżka.

– Nie, Jax. Nie wyjdę.

Nieustannie go o tym zapewniałam, ale byłam pewna, że już mnie nie słyszy.

Odłączył się od świata, od uczuć, ode mnie.

Obrócił się, usiadł na materacu i odchrząknął.

– Muszę iść do łazienki – zakomunikował. Wstałam, gdy się podniósł. Obdarzył mnie słabym uśmiechem. – Nie musisz iść ze mną do kibla, Słońce. Chyba sobie poradzę.

– No tak. Oczywiście. Okej. Zaczekam tu na ciebie. – Usiadłam, gdy wychodził. Chwilę później usłyszałam silnik pick-upa. Rzuciłam się do drzwi, ale zobaczyłam jedynie, jak odjeżdża.

– Nie odbiera telefonu. Wydzwaniam bez przerwy. Minęły ponad cztery godziny – wyjaśniłam Yoanie, gdy do mnie przyjechała. – Naprawdę się martwię.

– Na pewno nic mu nie jest. Najprawdopodobniej musiał przemyśleć kilka rzeczy. Wszystko to go bardzo przytłoczyło.

– Nie chcę, by był sam. Pragnę być przy nim. Wydaje mi się, że kogoś potrzebuje, ale wszystkich od siebie odpycha. Wiem, jak to jest. Odsunęłam się od ciebie na cały rok, ponieważ wiedziałam, że mnie ukoisz, a nie sądziłam, bym na to zasługiwała.

Smutek tej prawdy odmalował się w oczach siostry.

– Kochasz go, prawda?

Przytaknęłam.

– Całą sobą.

Posłała mi sztywny uśmiech i szturchnęła mnie w ramię.

– Wiesz, co się robi, gdy się kogoś kocha?

– Co takiego?

– Kocha się go jeszcze bardziej, gdy jest ciężko. Jax cierpi i nawet jeśli tak nie uważa, naprawdę cię potrzebuje. Wiesz, co zrobiłabym, gdyby chodziło o Nathana?

Czekałam na odpowiedź.

Wstała, podeszła do drzwi i zaczęła wkładać tenisówki.

– Przeszukałabym każdy kąt na świecie, aby sprowadzić go z powrotem do domu.

Chodźmy.

Włożyłam buty i wyszliśmy.

ROZDZIAŁ 35

Jax

– Whisky – mruknąłem, przesuwając pustą szklankę w kierunku barmana. Nie wiedziałem, jak długo siedziałem w tym barze. Nie miałem pojęcia, jak się tu w ogóle znalazłem. Uciekłem od Kennedy i jej pocieszenia, bo miałem zbyt wielki mętlik w głowie. Musiałem uciec, a kiedy wyjechałem z miasta, uświadomiłem sobie, że nie mam dokąd pojechać.

Nie znałem niczego prócz tej przeklętej miejsciny.

Znalazłem się więc w lokalu o nazwie Ray's Bar & Grill, zalewając się w sobotni wieczór. Znieczuliłem się na tyle, że whisky przestała palić, a moje myśli w końcu się rozmyły. Dobrze. Nie chciałem niczego czuć. Nie byłem w stanie mierzyć się z faktem, że poległem po latach prób naprawienia błędów przeszłości. Stałem się bezdomny i nie miałem nic do zaoferowania.

Oddałem wszystko, co miałem, a ojciec mnie wykiwał, nawet jeśli mówił, że pewnego dnia dostanę ziemię. Nawet jeśli zarzekał się, że mi ją zapisze. To właśnie mój największy błąd – wiara w kłamstwa. Równie dobrze mogłem wierzyć w Świętego Mikołaja.

– Nie masz już dość, Jax? – zapytał Ray, mrużąc oczy. O co chodziło z ludźmi nazywającymi interesy swoim imieniem? Brakowało im kreatywności? Czy może była to domena tego miasta?

Cholera.

Byłem pijany.

– Pochowałem dziś tego dupka, Ray. Przydałoby mi się jeszcze trochę whisky – wymamrotałem.

Ray zmarszczył brwi.

– Słyszałem. – Nie złożył kondolencji, ponieważ był szczery. Nie zasmuciła go informacja o śmierci mojego ojca. Nie winiłem go. Uśmiechnął się smutno, ponownie podsunął mi szklankę i postawił obok butelkę whisky.

Przeczesałem palcami włosy, które stały się już zupełnie rozczochrane, i nalałem sobie alkoholu. Wyłączyłem telefon, aby nie denerwowała mnie dzwoniąca Kennedy. Nie chciałem, by poprawiła mi nastrój. Nie byłem gotowy na miłość, którą chciała mnie obdarzyć.

Chciałem jedynie zanurzyć się w żalosej prawdzie.

Chciałem być sam.

Niestety to nie miało mi być dane, gdy usłyszałem chichot dochodzący od drzwi.

– O rety, Lars! Przestań – prychnęła Amanda.

Zerknąłem przez ramię i zobaczyłem dwie Amandy i trzech Larsów wchodzących do baru. Oczywiście też byli pijani, zaczęli tańczyć do muzyki country, która płynęła z głośników. Od kiedy w ogóle grała tu muzyka?

Może przez cały czas.

Zamrugalem kilkakrotnie i pokręciłem głową. Okazało się, że była tylko jedna Amanda i jeden Lars. Nieważne. To nie miało żadnego znaczenia.

Wróciłem do picia whisky, próbując stłumić irytację, gdy Lars krzyknął:

– Czy przy barze nie siedzi Jax Kilter? Co za gratka dla tego lokalu! – Klasnął.

Poczułem ucisk w piersi, ale go zignorowałem.

– Zostaw go, Lars – poleciła Amanda. – Wystarczająco dużo dziś przeszedł.
– Ach, tak? Zapomniałem. Założę się, że właśnie dlatego tu jest. Na pewno świętuje śmierć ojczulka. To właśnie robisz, Jax? – zapytał, podchodząc do mnie i kładąc ręce na moich ramionach.

Zacisnąłem palce na szklance, nadal milcząc.

– Przestań, Lars. Usiądźmy przy stole i zjedźmy – nalegała Amanda, jakby dziwił ją fakt, że Lars zachowywał się jak kutas. Miał to we krwi. – Zostaw go.

Naprawdę wierzyła, że tak się stanie? Nigdy nie zostawił mnie w spokoju. Dlaczego miał mi odpuścić akurat tego wieczoru? Poza tym jego hobby to dobijanie tych, którym się nie powiodło.

Kopanie leżących.

– A może ty zajmiesz stół, a ja pogadam ze starym kumplem – rozkazał.

– Nie jestem twoim kumplem – mruknąłem.

Obrócił głowę w moją stronę i się nachylił.

– Co powiedziałeś?

Amanda zbliżyła się do nas.

– Lars...

– Idź – odparł z krzywym uśmiechem.

Spojrzałem na kobietę. W jej oczach malowała się troska. Nie byłem pewien czy martwiła się o mnie, czy o siebie.

– Nie pozwól, by tak do ciebie mówił – poradziłem cicho. – Nie pozwól, by ktokolwiek tak się do ciebie odzywał.

– Jax... – zaczęła, ale Lars ponownie jej przerwał.

– Powiedziałem, że masz iść do stołu! – warknął.

Jakim cudem się z nim spotykała? Była dobrą osobą, nie pasowała do niego. Zasługiwała na kogoś lepszego. Wnioskując jednak po tym, jak zwiesiła głowę i odeszła, nie wiedziała, że bez niego będzie jej lepiej.

Jednak zdawała sobie sprawę, że nie lubiliśmy się z Larsem. Mimowolnie zastanawiałem się, czy skierowała się ku niemu, by zwrócić moją uwagę.

– Przeszkadza ci to? – zapytał Lars. – Że posuwam twoją byłą laskę?

– Koleś. Poważnie? Mamy prawie po trzy dychy. Może skończysz już z tym gównem? – mruknąłem. – Już mi się znudziło.

– Musi cię to dobijać. Szczerze mówiąc, dziwię się, że Amanda była z tobą tak długo. I wiesz co? Kiedy z nią skończę, wydymam też tę twoją nową dupeczkę.

W tej chwili posunął się za daleko.

– Jeśli zbliżysz się do Kennedy... – syknąłem, patrząc na niego.

– O proszę, jest. – Uśmiechnął się. – Bestia się budzi.

– Czego ode mnie chcesz, Lars?

– Chcę, byś wyniósł się z tego miasta. Lepiej nam będzie bez twojej toksyczności. A w ogóle masz się za spryciarza? Postanowiłeś zająć się ogrodnictwem? Odebrać mi klientów?

– Niczym nie postanowiłem się zająć – wymamrotałem.

– To co to, do diabła, jest? – warknął i rzucił mi wizytówkę.

Wziąłem ją i starałem się skupić wzrok. Oczywiście Connor wydrukował wizytówki i porozdawał je w mieście. Powinienem był się domyślić, że zrobi tego typu głupotę.

– To nie jest prawdziwa firma – odparłem.

– Dla mnie jest, gdy klienci mówią mi o konkurencji i ich rabatach. Nie zamierzam pozwolić, byś odbierał mi zarobek – syknął, uderzając pięścią w blat.

– Nikt ci go nie odbiera – jęknąłem. Byłem na to zbyt pijany. Dlaczego Lars w ogóle do mnie mówił? Nie miał dziewczyny, do której powinien iść?

– Oczywiście, że nie, bo jesteś nikim tak jak ten twój martwy ojciec. Nikt w tym mieście nie będzie cię chciał zatrudnić do czegokolwiek innego niż przepychanie zatkanego gównem kibla. Gówniany facet zajmujący się gównem, tylko to potrafisz. Szkoda, że i siebie nie zabiłeś, gdy strzeliłeś do tej swojej pieprzniętej mamuski – szepnął z jadem.

I tak po prostu odrętwiała dusza zapłonęła, gdy tylko wypowiedział się o mojej matce.

– Czego chcesz, Lars? – rzuciłem, wstając. – Chcesz mnie wkurwić? Chcesz, żebym przestał nad sobą panować? Chcesz się bić? Chcesz, bym był dupkiem? Dobra. Proszę. Jestem pieprzony Jax Kilter! Dupek, który zabił własną matkę. Dupek, którego bił ojciec. Dupek, który jest niczym. Chcesz, by wyszedł ze mnie potwór? Proszę bardzo! Mówisz i masz! Pokaż, co potrafisz – syknąłem, szeroko rozkładając ręce. Co miałem do stracenia?

– Naprawdę tego chcesz, Kilter? – zapytał najwyraźniej zaskoczony Lars.

Nie. Nie chciałem się z nim bić. Nie chciałem mieć z nim nic wspólnego. Byłem pijany, kręciło mi się w głowie, zniknęło odrętwienie, które czułem.

Pokręciłem głową.

– Nieważne – mruknąłem.

– Co jest z tobą, co? Dlaczego jesteś takim pieprzonym dziwadłem? Dlaczego ciągle mamroczesz? – rzucił. – Nie wiem, jak Amanda z tym wytrzymała.

Nie chciałem z nim rozmawiać. Nie chciałem rozmawiać z nikim. Pragnąłem zostać sam.

Kiedy ruszyłem, by odejść, Lars chwycił mnie za ramię i obrócił twarzą do siebie.

– Nie skończyłem do ciebie mówić, dupku! – krzyknął, na co bez namysłu przywaliłem mu pięścią w twarz.

Nie chciałem. Zamierzałem odejść. Chciałem wrócić do domu.

Ale nie miałem domu...

Szlag by to trafił.

Zanim zdołałem skupić wzrok, Lars rzucił się na mnie i wyładowałem na podłodze. Zaczęliśmy się szamotać, wszyscy obecni w barze podnieśli wrzawę. Amanda chyba płakała. Niektórzy nas dopingowali, inni starali się rozdzielić.

– Wypierdalać! – wrzasnął Ray, odsuwając nas od siebie.

– Ray, przepraszam. – Lars wstał. – Ale to on zaczął.

– Daruj sobie, Lars. Zachowujesz się jak fiut, zaczepiając go akurat dziś. Wynoś się stąd – polecił. Podał mi rękę. – Wszystko w porządku, Jax?

Pokiwałem głową, ale nie odezwałem się, wstając. Bolała mnie twarz. Głowa. I serce.

Sięgnąłem do kieszeni, wyjąłem pieniądze, rzuciłem je na kontuar.

– Przepraszam, Ray – mruknąłem, nim wytoczyłem się z baru.

Klepałem się po kieszeniach w poszukiwaniu kluczyków, gdy ktoś mnie zawołał.

– Jax!

Uniosłem głowę i zobaczyłem zbliżającą się Kennedy.

Dwie Kennedy.

Nie, była tylko jedna.

– Co tu robisz? – wybelkotałem, zataczając się. Mogłem wyłożyć się na chodniku i to było okej.

– Przyjechałam, by zabrać cię do domu – odparła, obejmując mnie.

Wyrwałem się jej.

– Do domu? – parsknąłem śmiechem. – Dobre, Kennedy.

Zacząłem iść w przeciwnym kierunku niż ona, ale mnie dogoniła.

– Czekaj, Jax. Chodź. Możesz zostać u mnie. Nie musisz być sam.
– Dlaczego nie? W ten sposób przeżyłem całe życie.
– Jesteś pijany – szepnęła, chwytając mnie za rękę. Znow przeszył mnie prąd. Nienawidziłem tego, jak mnie rozgrzewała. Nienawidziłem, że będąc w jej towarzystwie, czułem się trochę lepiej.
– Jestem popieprzony – westchnąłem. – Powinienem jechać. Muszę wyrwać się z tego miasta. Muszę porzucić to miejsce. Muszę...
– Chodź ze mną – przerwała mi. Wpatrywała się we mnie na wskroś miodowymi oczami.
– Dokąd?
– Gdziekolwiek. Wszędzie. Gdzie zechcesz, pójdę z tobą. – Wzięła mnie za rękę i przyciągnęła do siebie. Chciałem się odsunąć, ale jednocześnie pragnąłem zostać przy niej. Oparła czoło o moje. – Zostań, Jax.
– Słońce...
– Zostań, Księżycu – szepnęła, kładąc dłonie na mojej piersi. Zamknąłem oczy, znow zaczęło kręcić mi się w głowie.
– Zostań ze mną – nalegała.
– Nie mam nic, Kennedy. Nic nie mogę ci dać.
– Daj mi swoje serce, tylko tego mi trzeba. Proszę, Jax. Proszę – błagała, muskając moje usta. – Jeśli zostaniesz, będę kochać cię już zawsze.
Otworzyłem oczy i dostrzegłem moją miłość. Moją przyjaciółkę. Moje światło.
– Co mam zrobić? – zapytałem łamiącym się głosem.
– Wróćmy do domu, a rano coś wymyślimy, dobrze?
Wymyślimy.
My.
Nie byłem już sam. Nie kroczyłem samotnie, ponieważ Kennedy była na tyle odważna, by iść obok mnie.
Powoli pokiwałem głową i wziąłem ją za rękę.
– Dobrze.

ROZDZIAŁ 36

Kennedy

– Co tu robisz? Skąd wiedziałaś, gdzie się zatrzymałem? – zapytał następnego ranka Derek.

– To jedyny pensjonat w mieście. Nietrudno się domyślić. – W nocy nie zmrużyłam oka, ponieważ Jax też nie mógł spać, więc pilnowałam go, aż za oknem wstało słońce. – Mogę ci coś pokazać? – zapytałam.

Derek podrapał się po podbródku i odchrząknął.

– Niebawem musimy jechać na lotnisko. Naprawdę nie mamy czasu.

– To nie potrwa długo. Coś ci tylko pokażę.

– Co takiego?

– Pokażę ci, co stworzył Jax. Chodź ze mną, proszę. Obiecuję, że zobaczysz, dlaczego wasza rodzinna ziemia musi zostać w rękach twojego brata – podsumowałam.

Spojrzał na zegarek na nadgarstku, po czym skrzyżował ręce na piersi.

– Mam jedynie z dwadzieścia minut.

– Wierz mi, to nie zajmie aż tyle.

Nie powiedział nic więcej, ale pokiwał głową.

Zaprowadziłam go przez las na ziemię Jaxa. Milczeliśmy przez całą drogę. Kiedy dotarliśmy na kwietną łąkę, do oczu Dereka napłynęły łzy.

– Stokrotki – mruknął, podobnie jak robił to jego brat.

– Tak.

– Jej ulubione kwiaty – odchrząknął. – Jax to tu zrobił?

– Tak. I nie zamierza poprzestać. Trzyma jej stare plany...

– Cholera – szepnął, po czym krzyknął: – Kurwa!

Zaskoczył mnie jego wybuch i nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Przepraszam, jeśli przyjdzie tutaj cię zdenerwowało – powiedziałam z wyrzutami sumienia. Myślałam, że to mu pomoże.

– Nie, nie rozumiesz – wyznał, gdy łzy zaczęły płynąć po jego policzkach. – Nie rozumiesz.

– Czego?

– Wszystkiego. – Z trudem przełknął ślinę i złapał się za głowę. – Wszystko, przez co przeszedł mój brat, to moja wina.

Zmrużyłam oczy, zdumiona.

– O czym ty mówisz?

– O całej jego walce, całym bólu. Został tu z Cole'em przeze mnie, a mimo tego sadi ulubione kwiaty mamy, bo zatruwa go poczucie winy, które nawet nie należy do niego.

– Derek, o czym ty mówisz?

– O wypadku. To nie on. – Zwiesił głowę, łzy płynęły coraz szybciej po jego twarzy. Cały się trząsał, gdy wypowiadał słowa, które wyróciły mój świat do góry nogami. – To byłem ja, Kennedy. To ja. Zastrzeliłem ją. To ja zabiłem naszą matkę, nie Jax.

Słowa mną wstrząsnęły, cisza wypełniająca las była przerażająca.

Odsunęłam się.

– Co? Nie. Jax to zrobił. Wiem, że prawdopodobnie obwiniasz się, bo wzięłeś go do lasu, ale...

– Nie – zanegował. – Ja to zrobiłem. Ja pociągnąłem za spust, Kennedy. Jego broń była zabezpieczona. Nie odbezpieczyłem jej. A ja swoją tak. Przepraszam. Przepraszam. Zastrzeliłem ją. Zabiłem matkę! – Zaczął szlochać, gdy wyznał swoją prawdę. – Przepraszam. Przepraszam.

Nie wiedziałam, co począć. Nie miałam pojęcia, co zrobić ze wszystkim, co wychodziło z ust Dereka. To on zabił matkę? Zastrzelił Elizabeth i pozwolił Jaxowi żyć z przeświadczeniem, że to on pociągnął za spust?

Co tu się, do cholery, działo?

ROZDZIAŁ 37

Derek

Siedemnaście lat

Cole nie puścił Jaxa na wakacyjny obóz. Nie zamierzał mu zezwolić na pobyt, ponieważ nie zabił łani. Mama pokłóciła się z mężem, ale powiedział, że nie da pieniędzy, by opłacić temu słabeuszowi wakacje.

Ostatnio mama i Cole nieustannie wydzielali się na siebie, czego nie mogłem znieść. Było jak przedtem, gdy ciągle kłóciła się z tatą. Nienawidziłem wrzasków, ale jeszcze bardziej nie podobała mi się myśl, że odejdzie od Cole'a. Wiedziałem jednak, że zostanie z nim, jeśli Jax weźmie się w garść. Utraciłem już jednego ojca, nie chciałem, by pozbawiono mnie kolejnego.

W przeważającej większości Cole miał w sobie to, czego chciałem od taty. Przychodził na moje mecze, wędkował ze mną, polował. Był cholernie niesamowity. Jasne, nie ułatwiał Jaxowi życia, ale działało się tak z winy brata, który cały czas zachowywał się jak dziecko. Gdyby zachowywał się bardziej jak chłopak, a nie jak dziewczyna, Cole traktowałby go jak mnie, a wtedy mama i jej mąż byłiby szczęśliwi i wszystko by się poukładało. Zamierzałem więc tego dopilnować.

– Wstawaj – warknąłem, wchodząc do pokoju Jaxa i szturchając go w ramię późnym popołudniem w dzień, gdy mama pokłóciła się z Cole'em. – Musimy iść i to szybko.

– I co będziemy robić?

– Musisz zabić jelenia, jeśli chcesz, by Cole kiedykolwiek ci wybaczył.

Jax posmutniał, gdy dopadł go strach.

– Nie. Nie mo... gę – wyjąkał.

Zdarłem z niego koc i wyciągnąłem go z łóżka.

– Tak, możesz, Jax. Po prostu się boisz.

– Nie – skłamał. Wiedziałem, że był przerażony.

– Tak, boisz się. A teraz chodź. Naprawdę chcesz, by przez ciebie mama odeszła od Cole'a? Chcesz, by rodzice się rozwiedli?

– Nie.

– To chodź.

– Nie dostaniemy broni. Tata trzyma ją zamkniętą.

Pomachałem mu kluczami przed nosem.

– Otworzymy. Chodź, nim się zorientują, że nie leżysz w łóżku.

Jax stał nieruchomo przez chwilę, a ja jęknąłem i walnąłem się ręką w czoło.

– Musisz to zrobić teraz. Albo już zawsze będziesz się bał, albo to zrobisz – powiedziałem, patrząc mu prosto w oczy, które były łagodne, zupełnie jak oczy mamy. Był miękki tak jak i ona. Wrażliwy. Ojczym mówił, że byli zbyt emocjonalni.

– Nie chcesz, by Cole kochał cię tak, jak kocha mnie? – nalegałem.

To sprawiło, że się ruszył.

Wyciągnąłem go z pokoju, następnie skłoniłem, by włożył tenisówki. Poszedł za mną do szopy.

– Weź broń Cole'a – poleciłem. – Będzie zadowolony, gdy się dowie, że zabiłeś jelenia

z jego ulubionej strzelby.

Na zewnątrz upewniłem się, że Jax mocno trzyma broń. Cholernie się trząsł.

Było ciemno, wiedziałem, że nie znosił mroku. Chociaż miałem pewność, że obawiał się bardzo wielu rzeczy.

Znaleźliśmy tylko lampkę z migającą świeczką w środku, którą zabrałem ze sobą. Pomyślałem, że latarka wystraszy zwierzynę.

Też miałem broń, w razie, gdyby Jax potrzebował pomocy.

Musieliśmy tylko zabić jelenia. Wystarczyło, że pociągnie za spust, a Cole go polubi i wszystko wróci do normy. Mama i ojczym przestaną się kłócić, a my pozostaniemy rodziną.

Przyświeciłem, żeby zobaczyć, co rusza się w krzakach. Cole nauczył mnie, że trzeba być cierpliwym, by znaleźć w lesie pięknego, szlachetnego jelenia.

Czekaliśmy więc przez bardzo długą chwilę.

W końcu coś zaszeleściło. Jeleń był duży. Niemal dwa razy większy niż ten, którego zastrzeliłem zeszłej jesieni.

– Proszę, Jax. Przepiękny! Ustaw się – rozkazałem, nawet jeśli bratu trzęsły się ręce. Nagle usłyszeliśmy, że matka woła nas obu.

– Jax! Derek!

Mama.

Szła tu.

Wiedziała, co kombinowaliśmy.

Cholera.

– Zrób to! – syknąłem, przez co Jax się wzdrygnął i przewrócił lampę. – Rety, no weź! Już go masz, wystarczy, że pociągniesz za spust. Pociągnij za spust, pociągnij...

Padł strzał i Jax wypuścił broń z rąk.

Usłyszeliśmy krzyk.

Rzuciłem strzelbę i próbowałem zobaczyć coś w mroku. Usłyszałem szloch, więc pobiegłem w ciemność w kierunku dźwięku. Kiedy dotarłem, spanikowałem, gdy dostrzegłem krew na trawie i gałęziach wokół. Spojrzałem w oczy, które rozszerzyły się z panicznego strachu.

– Mamó! – krzyknąłem. Podbiegł równie przerażony Jax.

– Chłopcy – sapnęła mama drżąc, a po policzkach popłynęły jej łzy.

Co?

Jak?

Nie...

Jax chwycił mamę za rękę, gdy zacząłem krzyczeć.

– Pomocy! – wydierałem się z paniką paraliżującą całe moje ciało. Pierś unosiła się gwałtownie, gdy poczułem, że zostało wyrwane z niej serce.

– To nic, skarbie – załkała mama, ściskając dłoń Jaxa.

– Przepraszam – płakał.

Ucichła, gdy zaczęła pożerać mnie ciemność.

Nie, nie, nie...

– Co ja zrobiłem?! – zapytał Jax, gdy przerażenie ścisnęło mnie za gardło. Przecież to była moja wina.

Łzy płynęły po mojej twarzy, gdy wpatrywałem się w mamę.

– O Boże – zaszlochałem i zacząłem chodzić tam i z powrotem. To przecież nie on. To nie on to zrobił.

Powiedz, że to twoja broń. Powiedz, że to ty pociągnąłeś za spust. Kurwa, bądź na tyle odważny!

Ale nie zdobyłem się na odwagę. Nie zdołałem wydusić tych słów.
Powiedziałem coś, co nigdy nie powinno opuścić moich ust, gdy brat płakał w ramię
matki.

– Jax – rzuciłem ostrym tonem – Coś ty narobił?!

ROZDZIAŁ 38

Kennedy

Obecnie

Milczałam, gdy Derek opowiadał swoją historię.

Szlochał pośród pola stokrotek, a ja mogłam jedynie kręcić głową.

– Musisz wyznać mu prawdę.

– Nie, nie mogę. Nie mogę. To go zabije – wydusił. – Nigdy mi nie wybaczy.

– To nie jest istotne, Derek. Przeszedł przez piekło, cały czas żyje z bólem i poczuciem winy za coś, czego nie zrobił! Jesteś mu to winny! Nie możesz tego przed nim ukrywać. I przykro mi, jeśli ty mu nie powiesz, ja to zrobię.

– Co się dzieje? – zapytał ktoś za moimi plecami. Obróciłam się i zobaczyłam zdezorientowanego Jaxa. – Derek, co się stało? To przez śmierć ojca? – zapytał szczerze zmartwiony.

Derek pokręcił głową.

– Przepraszam, Jax.

– W porządku. Cokolwiek to jest, nic się nie dzieje. – Podszedł do brata, całkowicie ignorując powód łez Dereka. Nie miał pojęcia, dlaczego brat aż tak płacze, ale zamierzał go pocieszyć. Ukoić, choć nie sądziłam, by starszy z nich na to zasługiwał.

– Powiedz mi – poleciłam Derekowi, na którego twarzy malowały się wyrzuty sumienia.

– O czym ma mi powiedzieć? – zapytał Jax. – Co się dzieje?

Derek zwiesił głowę i dalej przeproszał. Słowa zdawały się coraz mniej autentyczne.

– Za co przeproszasz? – dociekał Jax. – Co się tu, do diabła, dzieje?

Derek odetchnął głęboko i wyjawiał wszystko bratu. Słowa paliły, gdy spływały z jego języka i uderzały w duszę Jaxa, który aż się cofnął.

– Nie. Pozwoliłeś mi... – Zacisnął mocno powieki i westchnął. – Przez całe życie wierzyłem, że to ja...

– Wiem – przyznał Derek, kiwając głową. – Wiem. Nie zdołam tego cofnąć i przeproszam. Uciekłem stąd, bo nie mogłem wytrzymać z tym, co zrobiłem, Jax. Byłem tchórzem. Miałem nasrane w głowie i wyjechałem. Żałuję tego każdego dnia swojego życia.

– Za każdym razem, gdy do ciebie dzwoniłem, powtarzałeś, że to nie była moja wina. Próbowaleś skonfrontować mnie z prawdą, że nie powinienem mieć wyrzutów sumienia, a ja nigdy nie rozumiałem dlaczego. Myślałem, że próbujesz mnie pocieszyć, ale prawda była taka, że starałeś się do wszystkiego przyznać – wyznał Jax, jego wzrok był nieobecny, jakby mężczyzna przypominał sobie wszystkie rozmowy z bratem.

Derek płakał, Jax stał nieruchomo.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, jak zareagować, aby im pomóc. Byłam prawie pewna, że Jax zaraz pęknie. Sama postradałabym rozum, gdyby objawiono mi coś takiego. Ale ku mojemu zdziwieniu – ku zdziwieniu wszystkich – pozostał spokojny.

– Daj mi ją – powiedział. – Daj mi tę ziemię. Nie chcę niczego innego. Jesteś mi to winien. Nie chcę twojego czasu i mam gdzie twoje przeprosiny, ale daj mi działkę i będziemy żyć dalej.

– Jest twoja – odparł Derek. Przygarbił się, pokonany. – Posiadłość jest twoja.

Derek odszedł, wciąż mamrocząc przeprosiny.

Podbiegłam do Jaxa i wzięłam go za rękę.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, co czujesz. Nie wiem, co dzieje się teraz w twojej głowie, ale chcę, byś wiedział, że jestem przy tobie. Jestem, Jax, i cię nie opuszczę.

Zamknął oczy i pocałował mnie w czoło. Westchnął, a następnie mocno mnie przytulił.

– Wszystko się posypało.

– Wiem.

– Ale wciąż mam ciebie.

– Tak, Jax. Jestem tu bez względu na wszystko.

– Kocham cię, Kennedy.

– Też cię kocham.

Wiedziałam, że nie będzie łatwo. Miałam świadomość, że mojego mężczyznę czekało naprawdę wiele pracy, ale zamierzałam mu pomóc. Chciałam cały czas trzymać go za rękę podczas sztormu.

Zostałam z Jaxem na kolejne dni, które zmieniły się w tygodnie, a on przez cały czas zmagał się z prawdą o wypadku sprzed lat. Derek próbował naprawić ich relację, ale Jax nie odbierał od niego telefonu.

– Któregoś dnia będę musiał z nim porozmawiać – stwierdził. – Ale nie sądzę, że będzie to dzisiaj.

Rozumiałam to.

Po tym, co między nimi zaszło, nie winiłabym Jaxa, gdyby nigdy więcej nie odezwał się do brata, ale przecież go znałam. Jego miłość zawsze była większa niż nienawiść. Relacja z Derekiem prawdopodobnie nigdy nie będzie taka sama, ale zdawałam sobie sprawę, że w którejś chwili się do niego odezwie.

Na razie rozpoczął prace na swojej działce, przy czym pomagaliśmy mu z Connorem. Wydawało się, że dotykanie ziemi miało na niego terapeutyczny wpływ. Za każdym razem, gdy odkopywał przeszłość, czuł się, jakby odkrywał nową przyszłość. Coś, co mogło być piękne i zdrowe. W końcu zaczynał od nowa.

I robiłam to samo.

Eddie – lub, jak nazywałam go tego popołudnia, doktor Jefferson – podał mi kolejną chusteczkę, abym otarła oczy. Spotykałam się z nim dwa razy w tygodniu, nasze sesje zawsze kończyły się łzami.

– To dobre, Kennedy. Korzystnie wyrzucić z siebie emocje – zachęcał. Wiedziałam, że miał rację, nawet jeśli czasami było to trudne. Coraz lepiej radziłam sobie z atakami paniki dzięki kilku wskazówkom i sztuczkom, których mnie nauczył. – Ilekroć zobaczysz dziecko, może powtórz sobie w myślach imię córki. Pomyśl o tym, jak o chwilach, gdy córeczka przesyła ci miłość, zamiast o stracie. Jeśli na to pozwolisz, będzie żyła w każdym momencie i stanie się to piękne.

Próbowałam tego od jakiegoś czasu i mimo że nie zawsze mi wychodziło, niekiedy się śmiałam. Opowiadałam też o Daisy bliskim, ludziom, którzy zawsze chcieli słuchać.

Tego popołudnia, gdy wyszłam od doktora, Jax czekał na mnie na zewnątrz.

– Łzy? – zapytał z delikatnym uśmiechem.

– Przecież wiesz – parsknęłam. – Co to za terapia, jeśli Eddie nie sprawi, że się rozplączesz?

– Jest niezły w swojej pracy – zgodził się.

Zmrużyłam oczy i postukałam go palcem w pierś.

– Może powinieś do niego wrócić i pozwolić mu wykonywać swoją pracę?

Pocałował mnie w czoło i przytulił do swojego boku.

– Nie możemy oboje na raz wyzdrowieć, Słońce. Potrzebujemy w tym związku przynajmniej jednej rozbitej osoby – zażartował.

Zatrzymałam się.

– Poważnie, Jax. Dobrze się czujesz? To znaczy, wiem, że tak mówisz, ale czy naprawdę tak jest?

– Będzie. Przyrzekam. Po prostu potrzebuję trochę czasu. Jak dotąd dobrze mi idzie.

Uśmiechnęłam się.

– Super.

– Tak. Krok za krokiem. Tylko to mogę zrobić.

Zamierzałam postawić każdy krok tuż obok niego. Póki będziemy iść naprzód, wszystko się ułoży.

– A teraz możemy iść na tę cholerną imprezę? Obiecałem Connorowi, że się pojawię. – Rzucił mi kluczyki i poszedł na stronę pasażera swojego pick-upa. Pozwalał mi go prowadzić, ilekroć prosiłam, bo chciałam poczuć się komfortowo za kierownicą. Nie jeździliśmy daleko, na szczęście Havenbarrow było małym miastem.

Dziś Connor obchodził ważne urodziny. Chłopaka kochali praktycznie wszyscy w mieście. Zamknięto wjazd do centrum, odbywał się wielki festyn. Był nawet diabelski młyn, gry i elektryczne samochodziki.

Wszyscy mieszkańcy przybyli, by świętować osiemnastkę Connora, co dla Jaxa stanowiło istne piekło. Wciąż nie znosił tutejszych, ale kochał chłopaka, bardziej niż chciał przyznać.

Zaparkowaliśmy – co, dodam, wykonałam idealnie – a Jax wziął z tylnego siedzenia prezent.

Ludzie krążyli po festynie, śmiejąc się, rozmawiając głośno, napychając watą cukrową i popcornem. Wszystko było wspaniałe. Connor zdecydowanie zasługiwał na taką uroczystość.

Kiedy powiedział, że wstęp na imprezę kosztuje dwadzieścia pięć dolarów, nie żartował. Przy bramie stały dwie nastolatki pobierające opłatę za wejście. Dałam im pięćdziesiąt, czułam się wyjątkowo hojna, bo skończyłam maszynopis. Jasne, być może agent nie zdoła sprzedać go wydawcy, a ja mogę być zmuszona do ciągłego czerpania z oszczędności, jednak czułam się dobrze, powróciwszy na drogę spełniania marzeń i realizacji celów.

– Przyszedłeś, partnerze! – wykrzyknął Connor, podbiegając do Jaxa i mnie, uśmiechając się od ucha do ucha. Ale nie tylko wesołość gościła na jego twarzy. Zdobił ją także malunek. Okazało się, że na imprezie można pomalować skórę, więc Connor stał się tygrysem. Miałam nadzieję, że nigdy się nie zmieni. Jego duch był zbyt jasny, by kiedykolwiek miał zgasnąć.

Jax się uśmiechnął.

– Nie mogłem złamać naszej umowy. Wszystkiego najlepszego. – Wręczył solenizantowi prezent.

– Mam nadzieję, że dajesz mi to i stówkę, którą jesteś mi winien.

– Tak, zapłaciłem dziewczynom na wejściu.

Connor pospiesznie otworzył prezent i wybuchł śmiechem, gdy zobaczył, co było w pudle. Mimowolnie uniosłam brwi na widok dziwnego podarku.

– Cholera jasna! – wykrzyknął.

– Wyrażaj się – skarcił Jax.

– Nie ma mowy. Teraz już mam osiemnaście lat, mam prawo głosować, więc mogę

przeklinać, ile tylko chcę. Ale poważnie, to najlepszy prezent na świecie.

Uniosłam brwi.

– A to są... kulki analne?

– Tak. – Connor szczerzył się od ucha do ucha. – Powiedz prawdę, Jax. Czy to Eddiego?

– Chwila, co? – sapnęłam.

– Nieważne – powiedzieli jednocześnie.

Postanowiłam usunąć tę myśl z głowy. Nie chciałam podczas kolejnej sesji terapeutycznej wybuchnąć płaczem na myśl o Eddim, używającym kulek analnych.

– Mam też to – powiedział Jax, wyciągając portfel.

Connor figlarnie poruszał brwiami.

– Więcej pieniędzy.

– Nie, ale może ci się spodoba. – Wręczył mu wizytówkę i Connor zaraz się rozkleił.

Machał kartonikiem w powietrzu.

– Poważnie?

– Tak.

Podał mi ją, aby pokazać, co go tak zachwyciło. Przeczytałam na głos:

– Ogrodnictwo Kitler i Roe: Dwóch gości i motyka. – Uśmiechnęłam się. – Z klasą.

Fajne.

– Naprawdę chcesz założyć nową firmę ze mną? – zapytał Connor.

– Byłbym zaszczycony. – Jax wyciągnął do niego rękę. – To co powiesz, partnerze?

– Powiem: kurwa, tak! – Zaczął skakać z radości. – O! Niemal zapomniałem o najlepszym. Muszę wam powiedzieć o mamie. Jest w remisji. Nowotwór zniknął.

W oczach Jaxa pojawiły się łzy, gdy objął Connora i obrócił go z radości.

– Kurwa, tak! – zawołał.

Connor się śmiał.

– Wyrażaj się, Jax! W każdym razie, w końcu odłożyłem wystarczająco, aby zimą zabrać ją do Disney Worldu i chciałem, byście i wy pojechali. No wiesz, potrzebuję partnera, by w pełni doświadczyć najszcześniejszego miejsca na ziemi.

– Nie chciałbym tego przegapić – odparł Jax, uśmiechając się szeroko.

W tej chwili przypomniałam sobie coś ważnego o życiu. Nawet kiedy składało się z mrocznych chwil, przecież były też jasne. Mama Connora wyzdrowiała, więc wiedziałam, że czekało ich jeszcze wiele wspaniałych momentów. A ja? Pragnęłam przeżyć wszystko z Jaxem. Wzloty i upadki.

– Aby było jasne, nie płacę za was, więc lepiej zaczniście oszczędzać. Chcę, byście mi towarzyszyli, ale nie zamierzam stawiać – zażartował, nim pospieszył do innych.

Jax objął mnie mocno. Kiedy staliśmy w tłumie, moje serce przepełniła radość, gdy zobaczyłam dziewczynkę napychającą się watą cukrową.

– Daisy – mruknęłam.

– Co powiedziałaś? – zapytał z uśmiechem Jax.

– Nic. – Stałam na palcach i pocałowałam go w usta. – Poczułam miłość, to wszystko.

Przez resztę wieczoru traciliśmy pieniądze na gry festynowe i samochodziki elektryczne. Kiedy pojechaliśmy do domu, czułam ogromną wdzięczność. Tak wiele wydarzyło się w moim życiu, ale nawet pomimo tego wszystkiego, wciąż potrafiłam się uśmiechać. Byłam wdzięczna za sztormy, które sprowadziły mnie do tego momentu, i do Jaxa.

– Chcesz przeczytać? – zapytałam Jaxa, gdy wróciliśmy z festynu. Usiedliśmy na łóżku

z pudełkiem po butach pełnym starych listów. Przez kilka dni rozmawialiśmy na temat tego, co z nimi zrobić.

Pokręcił głową.

– Chyba nie. Kiedy je pisałem, byłem zagubiony. Przeżywałem wszystko przez tyle lat, więc jestem zmęczony tą historią. Chcę żyć normalnie, co oznacza, że musimy się ich pozbyć. – Przyciągnął mnie do siebie. – Mamy wieczność, aby zostawiać sobie liściki miłosne.

Pocałowałam go w usta, ale przerwał nam dzwonek do drzwi.

– Spodziewasz się kogoś?

– Nie – odparł i wstał, by otworzyć. Poszłam za im, by zobaczyć, kto mógł tu zawitać.

Kiedy otworzył drzwi, oboje zdziwiliśmy się na widok Amandy stojącej na ganku z pudełkiem w dłoniach. Spojrzała na mnie, nim obdarzyła Jaxa słabym uśmiechem.

– Cześć, przepraszam, że przeszkadzam. Pomyślałam, że powinnam ci oddać rzeczy, które u mnie zostawiłeś. Nie wiem, dlaczego trzymałam je tak długo, ale proszę – powiedziała i podała pudełko Jaxowi.

– Dzięki.

– I chciałam też przeprosić za to, co stało się w barze. Lars źle się zachował. Czasami jest kretynem. Nie zasłużyłeś sobie na to, jak cię potraktował. – Wykręcała sobie palce, unikając kontaktu wzrokowego. – Zasługujesz na szczęście.

– Ty też, Amando. Zasługujesz na kogoś lepszego niż Lars.

– Może – parsknęła nerwowym śmiechem. – Czas pokaże. – Spojrzała na mnie i posłała mi sztywny uśmiech. – Zatrósz się o niego, dobrze? Facet nie jest łatwy do kochania. Przez chwilę wydawało mi się, że nic nigdy nie będzie czuł, ale teraz widzę, jak patrzy na ciebie. Naprawiłaś go. Jesteś jego brakującym elementem. Wyświadczysz mi przysługę?

– Jaką? – zapytałam.

Uśmiechnęła się do nas, po czym westchnęła ciężko i poprosiła:

– Zostań.

ROZDZIAŁ 39

Jax

Kennedy nie opuszczała mnie w trudnych chwilach. Została w najmroczniejszych momentach, przyrzekając, że donikąd się beze mnie nie wybiera. Z dnia na dzień otwierała moje serce i nie bała się tego, co w nim znajdowała.

Kiedy nadszedł czas na głębsze uzdrowienie, dokładnie wiedziałem, dokąd muszę się udać.

– Niech mnie kule biją. Muszę przyznać, że kiedy zobaczyłem twoje imię w grafiku, pomyślałem, że zdarzył się błąd – powiedział Eddie, gdy wszedłem do jego gabinetu.

Parsknąłem śmiechem i usiadłem w bardzo znajomym fotelu naprzeciwko jego biurka.

– Tak, cóż mogę rzec? Lubię zaskakiwać.

Minęło kilka tygodni od pobytu Dereka w mieście, a ja nadal zmagalem się z prawdą, którą wyjawiał. Z każdym mijającym dniem walczyłem, przerabiając przeróżne emocje, ale nie musiałem dłużej robić tego samodzielnie. Nie musiałem tkwić w mroku, bo Kennedy zawsze była moim światłem.

Szczerze mówiąc, cała ekipa pomagała mi odnaleźć drogę do domu, gdy zacząłem ją gubić, w co wliczały się sesje z Eddiem. Nauczyłem się dzięki niemu, co to znaczy pokonać demony. To nie jest coś, co robisz raz, a problemy znikną na zawsze. Nie, życie z uporem rzuca ci kłody pod nogi, bez względu jak bardzo próbujesz pozostać szczęśliwy.

Ale szybko odkryłem, jak ważne, aby nauczyć się walczyć.

Właśnie takie były sztormy. Kiedy trwały, wydawały się potężne. Jakby kierowały twoim życiem, nie miałeś żadnej kontroli nad tym, gdzie niósł cię wiatr. Właśnie dlatego tak ważne mieć wspierającą grupę. Stawienie czoła burzy, gdy trzymało się bliskich za ręce, sprawiało, że trudniej było upaść. Wiatr cię nie porywał, ponieważ byłeś złączony miłością, najpotężniejszą bronią przeciwko ogromnemu sztormowi.

A kiedy wszystko mijало? Stałeś pośród ukochanych, patrząc w tęczę. Kennedy mnie zakotwiczała. Jej dłoń trzymała mnie w miejscu, a jej miłość pomagała przetrwać najstraszniejsze sztormy.

Rozmawiałem z Eddiem przez chwilę. Przekroczyliśmy wyznaczony czas, ale wydawał się tym nie przejmować, a kiedy nastał moment, bym wyszedł, wpatrywał się we mnie ze swojego fotela ze łzami w oczach.

Parsknąłem.

– Rozklejasz się, doktoru?

– To tylko... – odchrząknął, zdjął okulary, otarł oczy. – To dobre. To wspaniałe, Jax. Miałem zaszczyt obserwować, jak stajesz się człowiekiem, którym dziś jesteś. Uosabiasz uzdrowienie. Włożyłeś w siebie wiele pracy i to widać.

Też zdawałem sobie z tego sprawę. Czuję się zdrowy.

Poprosiłem Dereka o przyjazd do Havenbarrow, mówiąc, że potrzebuję pomocy przy dokumentach przenoszących własność ziemi na mnie. Jednak to nie był prawdziwy powód, dla którego go tu ściągnąłem. Uznałem, że nadszedł czas, abyśmy naprawdę porozmawiali

o wszystkim, co się wydarzyło.

Kiedy przyjechał do domu, wyglądał na załamane, pełnego wyrzutów sumienia. Zanim zdołał wyrzucić z siebie kolejne przeprosiny, poleciałem, by zamilkł.

– Wejdz – powiedziałem, idąc do domu. Podążył za mną.

Kiedy wszedł do salonu, zatrzymał się i uniósł brwi.

– Co się dzieje?

Wokół stały puszkę z farbą i materiały budowlane do remontu. Usiadłem na kanapie naprzeciwko niego i złączyłem dłonie.

– Jestem zmęczony trudnymi sprawami. Mam dość prób zrozumienia, dlaczego zrobiłeś to, co zrobiłeś i jak bardzo mogłoby różnić się moje życie, gdybyś powiedział prawdę. Zmęczyły mnie próby nienawidzenia cię. I mam dość żalu wobec ciebie i tego, co nosisz w sercu. Mam dosyć przeszłości, Derek. Zatem łatał dziury. Usuwam wspomnienia tego, co zrobił mi ojciec. Wypełniam je pamięcią o wszystkim, co wydarzyło się wcześniej i chcę, byś mi pomógł.

Odchrząknął i skrzyżował ręce na piersi.

– Nie spodziewam się, że mi wybaczysz, Jax.

– Tak, wiem, ale kiedyś to zrobię. Jednak potrzebuję trochę czasu. Na razie przydałaby mi się twoja pomoc przy malowaniu ścian.

Nie musieliśmy rozwiązywać wszystkich problemów od razu. Nie musieliśmy się tulić i godzić. Nie musieliśmy pokazywać sobie blizn, bo wciąż byliśmy mocno posiniaczeni, ale mogliśmy przecież razem malować. Mogliśmy zatuszować przeszłość i wprowadzić jaśniejszą przyszłość. Uzdrawienie przychodziło falami, byłem gotów załapać się na jedną z nich.

Tydzień później Derek wrócił do Chicago. Rozstaliśmy się w przyjaznych stosunkach, według mnie nasza relacja mogła się jedynie poprawić. Z dna można się tylko podnieść. Jednak wiedziałem, że do tego będzie potrzeba czegoś więcej niż tydzień remontu.

Pewnego niedzielnego popołudnia po jego wyjeździe udałem się do domu Kennedy. Wróciła ze spa z Yoaną, do którego pojechały na moją prośbę. Kiedy wszedłem do jej ogrodu, Connor właśnie kończył go dopieszczać. Poprzedniego wieczoru powiesiliśmy lampki, a teraz, gdy zbliżała się noc, zaczynały wszystko pięknie rozświetlać. Kennedy jeszcze tego nie widziała, bo chciałem, by ogród był dla niej wspaniałą niespodzianką. Pragnąłem być świadkiem, gdy zobaczy ukończone dzieło.

Na drzewach wisały papierowe motyle, ulubione dekoracje jej córki. Umieszczone w krzakach maszyny produkowały bańki mydlane, a po lewej stronie przy płocie ciągnęła się rabatka ze stokrotkami ułożonymi w napis *Kwiaty Daisy*, przy czym „D” było odwrócone.

Connor podszedł do mnie i poklepał mnie po plecach.

– Zadowolony z tego, jak wyszło, szefie?

Uśmiechnąłem się do niego i objąłem.

– Bardzo, partnerze.

Connor spojrział na mnie i uśmiechnął się od ucha do ucha. Prawda była taka, że dzieciak był najlepszym partnerem, jakiego mogłem sobie wymarzyć. Cieszyłem się, że znam kogoś takiego.

– Obiecuj, że o mnie nie zapomnisz, gdy staniesz się milionerem, Con – poprosiłem.

– Nie wygłupiaj się, Jax. – Pokręcił głową. – Będę miliarderem. Zapewne odkupię od ciebie firmę hydrauliczną za niezłą kasę.

Parsknąłem śmiechem. Brzmiało dobrze.

– Chłopcy, szykujcie się, szykujcie się – ponaglała Joy, gdy przytruchtała do nas. – Yoana

i Kennedy już idą.

Żołądek związał mi się na supel i mimowolnie roześmiałem się, gdy zobaczyłem, że zza rogu wyszła Yoana, prowadząc Kennedy w przepasce na oczach.

– Dlaczego mam silne poczucie déjà vu? – zapytała właścicielka ogrodu. – Yoano, wiem już, jak wygląda dom. Czy ta przepaska naprawdę jest konieczna?

– Tak – powiedziałem.

Kennedy się wyprostowała.

– Jax? – zapytała. – Co tu robisz?

– Chcieliśmy ci zrobić niespodziankę i pokazać ukończony ogród. – Podszedłem, po czym pocałowałem ją w usta. – Gotowa?

– Tak! – wykrzyknęła. – Czekałam na to.

– Dobra, ale jeśli ci się nie spodoba, to dzieło Connora – zażartowałem. Zdjąłem jej przepaskę i sapnęła, gdy dostrzegła roztaczający się przed nią widok.

– O rety. – Rozglądała się, a do jej oczu napłynęły łzy. Kiedy spojrzała na drzewa, zauważyła motyle, a słone krople popłynęły po policzkach. Zmieniły się w potok, gdy zobaczyła kwiatowy napis. Yoana płakała od emocji siostry i do licha, ja też niemal się rozbeczałem, bo serce urosło mi na widok szczęścia Kennedy.

– Podoba ci się? – zapytałem.

– Czy mi się podoba? Jax, to wspaniałe. Nigdy nie wyobrażałam sobie czegoś piękniejszego. To więcej niż kiedykolwiek zdołałabym sobie wymarzyć.

Wzięłem ją za rękę i oprowadziłem.

– Chodź, pokażę ci wszystko z bliska. – Wskazałem na szczegóły, których zapewne nie dostrzegła. Cieszyłem się, byłem zdenerwowany i, cholera, ciężko mi było oddychać. Poprowadziłem ją do rabatki ze stokrotkami i wskazałem na kwiaty.

– To wyjątkowe stokrotki. Plotka głosi, że z niektórych wyrastają przedmioty.

Roześmiała się.

– Co to w ogóle znaczy?

– Przyjrzyj się uważnie i zobaczymy, czy się połapiesz.

Zmrużyła oczy, po czym się pochyliła. Zaczęła przeszukiwać kwiaty, jakby naprawdę chciała w nich coś znaleźć.

– Tu nic nie ma – powiedziała, zdezorientowana.

– Tak, bo już to dla ciebie zebrałem – odparłem.

Obróciła się i zobaczyła, że klęczę na jednym kolanie z bukietem stokrotek w dłoniach. Na szczycie jednego z kwiatów znajdował się pierścionek z brylantem, czekający, by wsunęła go na palec.

Kennedy zakryła dłonią usta i sapnęła.

– Jax...

– Kennedy, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem, wiedziałem, że jesteś wyjątkowa. Jasne, trochę dziwna, ale dzięki temu się w tobie zakochałem. – Zachichotała w drżące dłonie. – Stanowisz uosobienie siły. Jesteś najwspanialszym, co spotkało mnie w życiu. Twoja miłość naprawia moje popękane serce, choć sądziłem, że zostało skazane na zagładę. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, moją bratnią duszą, moim ulubionym kwiatem i jeśli mi pozwolisz, chciałbym być tym, który sprawi, że do końca życia będziesz się uśmiechać. Wyjdiesz za mnie?

– Tak! – zawołała, podciągając mnie z ziemi. Obsypała całą moją twarz pocałunkami, przez co parsknąłem śmiechem.

– O, chyba musisz pozwolić mi wsunąć pierścionek na twój palec – zażartowałem.

– Tak, racja! Oczywiście. – Wyciągnęła rękę i wszyscy zaczęli wiwatować. Nie

wierzyłem w to, jak zmieniło się moje życie. Czuję, jakby wszystkie kawałki układanki znalazły się na swoich miejscach, a sztorm ucichł, by przynieść nam lepsze dni.

Wiedziałem, że życie nie oszczędzi nam kłopotów, ale miałem przeświadczenie, że wszystko będzie dobrze, ponieważ otaczała mnie miłość i przyjaźń Kennedy. Była moim słońcem, ja jej księżycem i do końca życia mieliśmy pamiętać, jak tańczy się w deszczu.

EPILOG

Jax

Trzy lata później

– O rety, Kennedy, zawsze wiedziałam, że jesteś wyjątkowa! Nie mówiłam ci, Kate, gdy ją poznałyśmy? Czy nie powtarzałam ci, jak wyjątkowa jest Kennedy? – gdała Louise, stojąc przed stolikiem mojej żony.

Żony.

Uwielbiałem to słowo.

Zabawnie było patrzeć, jak Louise wraz z innymi mieszkańcami miasta płaszczy się przed Kennedy przy promocji jej najnowszej książki, która odniosła wielki sukces. Piętnaście miesięcy temu moja ukochana podpisała umowę ze znanym wydawnictwem. Kiedy jej książka pod tytułem *Wtargnięcie* trafiła na półki księgarń, stała się bestsellerem.

Kennedy płakała, gdy znalazła się na liście czytelnicych hitów w *Oprah Magazine*. Zwymiotowała, gdy znalazła się na liście *New York Timesa* – na której figurowała jak do tej pory przez dziesięć miesięcy.

Po namowach mieszkańców zgodziła się podpisać im książki, a bliźniaczki ustawiły się w kolejce jako pierwsze.

Choć mogła zachowywać się niemiło wobec kobiet, które były dla niej okrutne już od pierwszego dnia po przyjeździe, to nic takiego nie okazała. Uśmiechała się i podziękowała im. Czasami chciałbym, by potrafiła warczeć, jak ja, ale niestety była słoneczkiem. Moim słońcem. Zakochałem się w gwieździe, która ogrzewała moje zimne serce.

– Dziękuję za przybycie, moje drogie, ale chyba będę musiała przerwać to spotkanie – powiedziała Kennedy i wstała. Za drzwiami kawiarni Gary’ego ustawiła się spora kolejka. Ludzie zaczęli jęczeć, gdy dowiedzieli się, że Kennedy wyjdzie, a jeszcze nie podpisała ich egzemplarzy.

Uniosłem brwi, zdezorientowany tym, co wyprawiała.

– Wiem, przepraszam was wszystkich, na pewno odbędziemy to spotkanie, gdy tylko będę mogła. Chodzi o to, że właśnie odeszły mi wody, więc chyba musimy jechać do szpitala – wyjaśniła.

No tak, racja. Logiczne.

Wpatrywałem się w nią tępo przez chwilę, nim słowa poukładały się w mojej głowie.

No tak!

Racja!

Logiczne!

Będziemy mieli dziecko! Cóż, ona musiała je urodzić, dla mnie to była tylko chwilowa ostra jazda. *Jazda. Samochód. Kluczyki. Dziecko!* Do diabła, obleciał mnie strach.

– Nie panikuj – poleciła Kennedy, podchodząc do mnie z rękami na brzuchu.

– Panika? Dlaczego miałbym panikować? Nie panikuję! Muszę znaleźć kluczyki – powiedziałem, klepiąc się po kieszeniach. – Klucze, klucze, gdzie moje...

– Tutaj – powiedziała, machając mi nimi przed twarzą. – Ja prowadziłam, pamiętasz?

– No tak, oczywiście. Okej. Jedźmy. – Rzuciłem się do drzwi, zostawiając ją za sobą, aż

uświadomiłem sobie, że porzuciłem ciężarną, rodzącą żonę. Wskoczyłem z powrotem do kawiarni. – Zapomniałem, musisz jechać ze mną.

Zachichotała, kontrolując oddech.

– Tak, chyba tak.

Pojechaliśmy do szpitala i wszystko poszło całkiem gładko. Poza tym, że zemdlałem, ale niezbyt chciałbym o tym wspominać.

Po dwunastu godzinach wysiłku moja piękna żona urodziła naszą piękną córeczkę.

Elizabeth Daisy Kilter.

Pierwsze imię otrzymała po mojej mamie, a drugie po córce Kennedy.

Elizabeth była spełnieniem marzeń i kiedy po raz pierwszy wziąłem ją na ręce, wiedziałem, że nigdy nie będę w stanie jej puścić.

– Jest idealna – powiedziałem, kołyszając ją w ramionach. Spojrzałem na wyczerpaną żonę i pocałowałem ją w czoło. – Ty jesteś idealna.

Tego dnia spełniło się każde moje marzenie. Towarzyszyłem miłości mojego życia i patrzyłem w oczy naszemu dziecku, więc nie mogłbym prosić o więcej. Wiedziałem, że każdy nadchodzący dzień będzie błogosławieństwem i obiecałem sobie, że nigdy nie wezmę tego za pewnik. Zamierzałem przeżywać każdy dzień, jakby był moim ostatnim – co oznaczało, że codziennie będę udowadniał rodzinie, jak bardzo ją kocham.

Zwłaszcza żonę. Moje słońce. Moją najlepszą przyjaciółkę.

Przyjaźń na zawsze.

Miłość na wieki wieków.

Pięć lat później

– Tato, możesz podać mi batonika zbożowego? – zapytała Elizabeth, gdy wychodziliśmy z lasu, kończąc jedną z naszych długich wędrówek. Słońce zaczynało zachodzić, a ona uwielbiała obserwować je z kabrioletu, który postawiliśmy między drzewami.

Stary żółty pojazd zyskał wiele rysunków, odkąd wiele lat temu ponownie spotkaliśmy się z Kennedy. W zeszłym miesiącu Joy dorysowała obrazek, jak świętuje dziewięćdziesiąte piąte urodziny. W zeszłym roku Yoana i Nathan dodali postać swojego nowo narodzonego dziecka, Elijaha. Ostatnio Elizabeth narysowała, jak było w pierwszy dzień w szkole.

Uwielbiałem patrzeć, jak samochód obrasta we wspomnienia.

Kiedy do niego dotarliśmy, usiedliśmy na tylnym siedzeniu, aby obserwować nocne niebo.

– Nie jadłaś już batonika? – zapytała Kennedy, unosząc brwi.

– Tak, mam, ale właśnie dlatego poprosiłam tatę, bo on zawsze się zgadza, nawet kiedy ty odmawiasz – stwierdziła rzeczowo.

Nie myliła się. Nie potrafiłem zabronić czegokolwiek córeczce. Przysięgam, to przez te jej oczy. Miała je po matce.

– A może zatrzymamy go na deser po kolacji? – zapytała Kennedy.

Elizabeth chciała się kłócić, ale zdała sobie sprawę, że nie ustąpimy, więc westchnęła najciężej na świecie.

– Bycie dzieckiem jest trudne – jęknęła.

– Założę się. – Parsknąłem śmiechem i posadziłem ją sobie na kolanach. – Ale nie martw się, pewnego dnia dorośniesz i będziesz mogła jeść tyle batonów, ile zechcesz.

Rozpogodziła się.

– Naprawdę?

– Tak.

– Nawet te z czekoladą? – dopytywała.

– Nawet te. – Kennedy pokiwała głową i pocałowała córkę w czoło.

Kiedy oglądaliśmy niebo, Elizabeth uwielbiała wskazywać na Księżyc, ilekroć było go widać.

– Tam jest! Tam! To prawda, tato? Jesteś naszym księżycem?

Uśmiechnąłem się

– Tak. Jestem waszym księżycem.

Elizabeth zmrużyła oczy.

– A mama jest naszym słońcem?

– No właśnie – powiedziałem.

– To znaczy, że Daisy i ja możemy być gwiazdkami? – zapytała, ponownie patrząc w niebo.

Te słowa sprawiły, że serce o mało nie wyskoczyło mi z piersi.

Kennedy do oczu napłynęły łzy, ale nadal uśmiechała się delikatnie.

– Tak, kochanie. Ty i twoja siostra możecie być gwiazdami.

Każdego dnia opowiadaliśmy Elizabeth o bliskich. Przekazywaliśmy ich historie, aby wiecznie żyli, więc serce rosło, że córka rozumiała, że nawet jeśli ktoś umarł, nigdy tak naprawdę nie odszedł, dopóki o nim pamiętaliśmy. Tego wieczoru ukochani byli blisko nas. Czułem ich w wietrze. Czułem ich miłość i troskę, ilekroć patrzyłem w górę.

Siedzieliśmy, obserwując nocne niebo, a gwiazdy połyskiwały jasno.

Kennedy

Dwanaście lat

Drugi wakacyjny obóz

Pierwszy taniec

– Kim chcesz zostać, gdy dorośniesz, Jax? – zapytałam, gdy siedzieliśmy na przystani, patrząc na wodę. Wcześniej skakaliśmy po kamieniach, ale teraz siedzieliśmy na pomoście, bardzo się nudząc. Był to jeden ze spokojniejszych dni na obozie, gdzie nie było za wiele do roboty. Przynajmniej my z Jaxem nie mieliśmy zajęć, co zawsze było dobre.

W dodatku ukradłam lody z jadalni, więc mogliśmy je lizać.

Na niebie kłębiły się chmury i wiedziałam, że zbliżała się burza. Cieszyłam się. Kochałam deszcz. Jax nie był jego fanem, ale zawsze mówiłam mu, że go polubi.

– Nie wiem. Naprawdę nie myślę o przyszłości w ten sposób – odparł, liżąc lody. – A ty, kim chcesz zostać?

– Chyba chciałabym pisać książki i wykorzystywać w nich trudne słowa, których mnie nauczyłeś. Chciałabym, by moje lektury były wielkie i dobre, aby ludzie byli szczęśliwi, gdy je przeczytają. Chciałabym, by ludzie cieszyli się, czekając na kolejną moją książkę. I żeby w każdej było słowo, którego mnie nauczyłeś, żebyś ty też zawsze był ich częścią.

Przez chwilę myślałam, że mnie wyśmieję i nazwie moje marzenie głupim, ale jak zawsze pozostał spokojny, liżąc lody tak szybko, że nie brudziły mu się ręce. Następnie powiedział:

– Przeczytam każdą twoją książkę pięć milionów razy.

Uśmiechnęłam się.

– Hej, Jax.

– Tak, Kennedy?

– Czy w przyszłości nadal będziemy przyjaciółmi?

– Na zawsze – odparł.

– Na wieki wieków – dodałam.

Położył wolną rękę na pomoście, ja położyłam swoją tuż obok. Dotknął mnie małym palcem i poczułam *to* w sercu.

Kochałam Jaxa Kiltera i miałam nadzieję, że pewnego dnia i on mnie pokocha.

Ale tego wieczoru nie miało to dla mnie większego znaczenia. Wciąż byliśmy dziećmi. Dano nam całą wieczność, by się w sobie zakochać. Jednak nie musiało stać się to tej nocy. Dziś liczyło się jedynie, by siedzieć na pomoście i czekać na deszcz.

Kiedy zaczął padać, wstałam i zaczęłam tańczyć jak szalona. Skakałam, wyginałam się i obracałam. Nie mogłam jednak uwierzyć w to, co stało się później.

Po raz pierwszy, odkąd go poznałam, Jax tańczył ze mną.

¹ Oskar Zrzęda i Wielki Ptak - postaci z serii Ulica Sezamkowa (przyp. red.).

² Jet lag – zaburzenie spowodowane nagłą zmianą wielu stref czasowych, a co za tym idzie – rozregulowaniem rytmu dobowego organizmu. Jet lag, inaczej zwany właśnie zespołem nagłej zmiany strefy czasowej, dotyczy więc wyłącznie dalekich podróży, najczęściej samolotem (przyp. red.).

